Marek Piechota

„Słowo to cały człowiek”

Studia i szkice o twórczości Mickiewicza

Wydawnictwo
Uniwersytetu
Śląskiego
Katowice 2011

„Słowo to cały człowiek”
Studia i szkice o twórczości Mickiewicza

Mojej Małżonce Małgorzacie
z wdzięcznością –

„Chwilo – jesteś piękna – trwaj”

PRACE NAUKOWE UNIWERSYTETU ŚLĄSKIEGO W KATOWICACH

NR 2856

Marek Piechota

„Słowo to cały człowiek”
Studia i szkice o twórczości Mickiewicza

Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach Katowice 2011

Redaktor serii: Historia Literatury Polskiej
Marek Piechota

Recenzent
Zbigniew Sudolski

Publikacja będzie dostępna – po wyczerpaniu nakładu – w wersji internetowej:

Śląska Biblioteka Cyfrowa
www.sbc.org.pl

Spis treści

Przedsłowie

Literatura nie jest całym życiem[1].

Poeta. Tym lakonicznym, ale jakże pojemnym[2] rzeczownikiem określa Adama Mickiewicza autor biogramu (jednego z obszerniejszych!) w „Polskim Słowniku Biograficznym" – Kazimierz Wyka[3]. Musi budzić szacunek tak szlachetna powściągliwość wobec niekwestionowanej dziś, w wieku XXI, wielkości poety, ale też człowieka instytucji, zajmującego się w swoim życiu tak wieloma dziedzinami, że trudno je tu wszystkie nawet w skrócie wymienić. Był przecież również nauczycielem i wykładowcą (w Kownie, Lozannie i Paryżu), był aktywnym na różnych polach działaczem i publicystą politycznym, zwiedził – nie zawsze z własnej woli – niemal połowę ówczesnego świata. Z kolei Zofia Stefanowska w biogramie Mickiewicza zamieszczonym w popularnym kompendium *Literatura polska. Przewodnik encyklopedyczny* (w pierwszym wydaniu sto tysięcy egzemplarzy, a przecież były następne…) pisze o nim już bez tej powściągliwości: „największy poeta polski"[4]. Ci, którzy nie wyrażali swych poglądów w sposób aż tak zdecydowany, jak autorka *Próby zdrowego rozumu* (Warszawa 1976, 2001), ograniczali się zazwyczaj do formuł nieco ostrożniejszych: najwybitniejszy po Janie Kocha-

---

[1] Z listu Adama Mickiewicza do Margaret Fuller (Paryż, 16 września [1847]). A. Mickiewicz: *Dzieła*. [Wydanie Rocznicowe]. T. XVI: *Listy. Część trzecia 1842–1848*. Tom oprac. M. Dernałowicz, E. Jaworska, M. Zielińska. Warszawa 2004, s. 463. Przekład polski. W oryginale list został napisany po francusku. W części końcowej *Przedsłowia* podaję zasady cytowania najważniejszych źródeł.

[2] Pojemnym zwłaszcza w dobie romantyzmu. Zob. W. Weintraub: hasło *Poeta*, w: *Słownik literatury polskiej XIX wieku*. Pod red. J. Bachórza i A. Kowalczykowej. Wrocław–Warszawa–Kraków 1991, s. 711–715.

[3] K. Wyka: „Mickiewicz Adam Bernard (1798–1855), poeta". W: „Polski Słownik Biograficzny". T. XX/4, z. 87 (Wrocław 1975), s. 694–706.

[4] Z. Stefanowska: *Mickiewicz Adam*. W: *Literatura polska. Przewodnik encyklopedyczny*. T. 1: *A–M*. Warszawa 1984, s. 663.

nowskim poeta polski, największy – obok Juliusza Słowackiego i Zygmunta Krasińskiego – spośród Trzech Wieszczów…

Marian Stępień zwrócił uwagę na fakt, że przywoływany tu w poprzednim akapicie Kazimierz Wyka dwukrotnie w swych pracach cytował interesujący wyimek z *Dzienników* Fryderyka Hebbla:

> Człowiek najlepiej czyni rozrastając się na wszystkie strony, a niewiele się troszcząc o rdzeń centralny, który ma wiązać te rozbieżne kierunki. To wiązanie odbywa się i tak bezpośrednio i bez jego przyczynienia się, gdyby zaś takiego rdzenia nie było, nikt go sobie sztucznie nie wprawi[5].

Czy taki rdzeń w twórczości Mickiewicza rzeczywiście istnieje? Co do tego nie powinniśmy mieć wątpliwości. Zmieniające się metodologiczne mody i niekiedy ideologiczne uwarunkowania narzucają jednak refleksję nieco sceptyczną wobec kolejnego pytania: czy udało się współczesnej mickiewiczologii wystarczająco precyzyjnie wskazać i opisać ów rdzeń? Z moich blisko już trzydziestoletnich studiów nad dziełami i biografią Mickiewicza wypływa, jak dotąd, przeświadczenie, że poeta – bez względu na to, czy było to formułowanie ustaw filomackich, przygotowywanie się do zajęć w szkole lub na uniwersytecie, pisanie dzieła historycznego czy poetyckiego, organizowanie Legionu czy opanowywanie języka tureckiego, gdy okazało się, że jego znajomość może być w działaniach wojennych przeciw Rosji wielce przydatna – zawsze wykazywał młodzieńczy zapał, jeśli tylko gdzieś na horyzoncie, bodaj w tle, pojawiał się **kontekst patriotyczny**, nadzieja na odzyskanie przez Polskę wymarzonej przez pokolenie romantyków niepodległości. Mickiewicz zawsze bardziej troszczył się o innych niż o siebie, nawet w kwestiach korekty *Poezji* przyjaciela Stefana Garczyńskiego okazał się znacznie bardziej skrupulatny i twórczy niż podczas korekt swego *Pana Tadeusza*.

Wydaje się, że samemu Mickiewiczowi – problem ten zasługuje z całą pewnością na szkic odrębny – nie było obojętne to, jak go zapamiętają przyszłe pokolenia, co „będziemy mogli zapisać w rocznikach”? Tekst dalej przytoczony pisze Mistrz dla zauroczonej nim (może nawet zakochanej w nim?) Małgorzaty Fuller (Paryż-Batignoles, 26 kwietnia [1847]), sam mający za sobą i nad sobą Mistrza Andrzeja Towiańskiego:

> Pytasz mnie o **szczegóły z mojego życia i moich utworów**? Mógłbym ci odpowiedzieć w jeden tylko sposób: dając ci we mnie samym, w mych słowach i w mych czynach, wynik mego życia. Miałbym ci wiele do

---

[5] Cyt. za: M. Stala: *Rodowód osobowości twórczej Kazimierza Wyki*. W: *Kazimierz Wyka. Charakterystyki, wspomnienia, bibliografia*. Praca zbiorowa pod red. H. Markiewicza i A. Fiuta. Kraków 1978, s. 11.

> powiedzenia, ale zdaje mi się, że nic nie nadaje się do pisania. Życie, Bogu dzięki, dopóki trwa, ma coś nieuchwytnego i nie pozwala się zamknąć **w martwej literze**. Zwłaszcza **życie** takie jak **moje**, które **nie pozostawiło śladu na ziemi**, bo nie wygrywałem bitew, nie budowałem ani nie burzyłem miasta. Cóż zatem będziemy mogli zapisać w rocznikach? – Żyliśmy jedynie w duszy i oddziaływaliśmy jedynie na dusze. Możnaż wiedzieć, dokąd sięga takie działanie? Czas jedynie może ukazać jego rozległość.
>
> WR XVI, s. 429–430[6]

Czy ujawniają się tu pewne kompleksy Mickiewicza, między innymi z tego względu, że nie wziął udziału w powstaniu listopadowym? Chyba nie. Widziałbym tu raczej odrobinę sarkazmu w tym, że do annałów przechodzą hekatomby ofiar (i ich sprawcy), nie codzienny, nieefektowny twórczy trud pokoleń. A jednak łatwo dostrzec w tym cytacie, gdy tylko skonfrontujemy go z obchodzonymi jeszcze tak niedawno wielkimi rocznicami: dwusetną urodzin poety (rok 1998) i sto pięćdziesiątą jego śmierci (rok 2005), pewien optymizm: działanie Mickiewicza **sięga do dziś**, czas ukazuje jego **rozległość**.

Ponieważ poprzednie moje prace o Mickiewiczu – szczęśliwie skumulowane w roku 2000 – z jednej strony charakteryzowały ambicje zdecydowanie monograficzne[7], z drugiej zaś popularyzatorskie[8], pragnę dziś, po blisko dekadzie, zaprezentować Czytelnikowi zainteresowanemu bliżej „największym poetą polskim" wybór z moich prac pisanych na przełomie wieków XX i XXI, wyrosłych z przeróżnych inspiracji i zgrupowanych tu w pięciu częściach: *Filomackie spełnienia i rozczarowania*; *Motywy, inspiracje, fenomeny*; *Dopowiedzenia o ideach, relacjach, milczeniu* – stąd w tytułach aż trzech rozdziałów tej części pojawia się formuła „jeszcze o…"; *Z problemów edytorskich i ściśle filologicznych* oraz *Poliglotyzm wieszcza*. To najczęściej rezultaty ogólnopolskich i międzynarodowych sesji naukowych, w których brałem udział (w Cieszynie, Gdańsku, Katowicach, Ostrawie, Ustroniu i Wilnie), referatów wygłaszanych w latach 1994–2008. W kilku miejscach zdecydowałem się na zamieszczenie lakonicznej adnotacji o okolicznościach genezy pomysłu, intrygująco zaprojektowanego tytułu sympozjum, przesłania serii podręczników, sesji naukowej z okazji konkursu poetyckiego o Skrzydło Ikara, innym razem był to szczęśliwy traf – otrzymanie w darze wyjątko-

[6] Przekład polski. W oryginale list został napisany po francusku (por. przyp. 1). Wyróżnienia moje – M.P. Zasady stosowanych w tej książce wyróżnień podaję w przypisie 1 do rozdziału pierwszego.

[7] M. Piechota: *Od tytułu do Epilogu. Studia i szkice o „Panu Tadeuszu"*. Katowice 2000, 178 s.; *„Pieśni ogromnych dwanaście…" Studia i szkice o „Panu Tadeuszu"*. Pod red. M. Piechoty. Katowice 2000, 236 s.

[8] M. Piechota, J. Lyszczyna: *Słownik Mickiewiczowski*. Katowice 2000, 422 s.

wego egzemplarza *Etyki chrześcijańskiej* Wincentego Houdry'ego (Wenecja 1750) z tajemniczą zrazu inskrypcją… Odsłanianie genezy pomysłu niekiedy wiele mówi nie tylko o źródle, ale i o ostatecznym rezultacie naukowych dociekań. Skąd pochodzi początkowa część tytułu tej książki: *„Słowo to cały człowiek". Studia i szkice o twórczości Mickiewicza*, wyjaśni się w rozdziale dziesiątym o milczeniu poety, choć sformułowanie to zostało użyte przeze mnie w nieco innej intencji niż zakładał jego autor, określenie „twórczość" jest tu rozumiane najszerzej, jako synonim działalności, nie tylko kreacji literackiej, także jako zespół przedsięwzięć politycznych i społeczno-kulturowych.

Większość rozdziałów tej książki stanowią znacznie (niekiedy nawet bardzo wydatnie) rozbudowane w stosunku do pierwodruków wersje, o czym informuje *Nota bibliograficzna*. Na ich obecny kształt wpływ niemały – niekiedy sygnalizowany przeze mnie oddzielnie w przypisach – mieli recenzenci prac zbiorowych Profesorowie: Józef Bachórz, Alina Brodzka-Wald, Czesław Hernas, Jan Miodek, Jerzy Smulski, Jerzy Starnawski, Zofia Stefanowska, Andrzej Zawada, których uwagi i sugestie chowam we wdzięcznej pamięci. Szczególne podziękowania składam na ręce prof. Zbigniewa Sudolskiego – za wielce staranną i, jak zawsze, życzliwą lekturę całego tomu.

W celu ograniczenia i tak dość licznych przypisów, w tomie tym zastosowałem następujące skróty najczęściej przywoływanych wydań zbiorowych dzieł Adama Mickiewicza:

WR – A. Mickiewicz: *Dzieła*. [Wydanie Rocznicowe]. T. I: *Wiersze*. Tom oprac. C. Zgorzelski. Warszawa 1993; T. II: *Poematy*. Tom oprac. W. Floryan przy współpracy K. Górskiego i C. Zgorzelskiego. Warszawa 1994; T. III: *Dramaty*. Tom oprac. Z. Stefanowska. Warszawa 1995; T. IV: *Pan Tadeusz*. Oprac. Z.J. Nowak. Warszawa 1995; T. V: *Proza artystyczna i pisma krytyczne*. Tom oprac. Z. Dokurno. Teksty francuskie przełożył A. Górski. Warszawa 1996; T. VI: *Pisma filomackie, pisma polityczne z lat 1832–1834*. Tom opracowali M. Witkowski i C. Zgorzelski przy współpracy A. Paluchowskiego. Do druku przygotowała T. Winek. Warszawa 2000; T. VII: *Pisma historyczne. Wykłady lozańskie*. Tom oprac. J. Maślanka. Wykłady lozańskie zrekonstruował i przełożył J. Kowalski. Pisma historyczne francuskie przełożył A. Górski. Warszawa 1996; T. XI: *Literatura słowiańska*. Kurs czwarty. Tom oprac. J. Maślanka. Przekład L. Płoszewski. Warszawa 1998; T. XII: *Legion polski. Trybuna Ludów*. Tom oprac. S. Kieniewicz. Przełożyli: L. Płoszewski oraz A. Górski i S. Kieniewicz. Warszawa 1997; T. XIV: *Listy. Część pierwsza 1815–1829*. Oprac.

M. Dernałowicz, E. Jaworska, M. Zielińska. Warszawa 1998; T. XV: *Listy. Część druga 1830–1841*. Oprac. M. Dernałowicz, E. Jaworska, M. Zielińska. Warszawa 2003; T. XVI: *Listy. Część trzecia 1842–1848*. Tom oprac. M. Dernałowicz, E. Jaworska, M. Zielińska. Warszawa 2004.

DW – A. Mickiewicz: *Dzieła wszystkie*. Pod red. K. Górskiego. Tom pierwszy. Część pierwsza: *Wiersze 1817–1824*. Oprac. C. Zgorzelski. Wrocław 1971; Tom pierwszy. Część druga: *Wiersze 1825–1829*. Oprac. C. Zgorzelski. Wrocław 1972.

WJ – A. Mickiewicz: *Dzieła*. [Wydanie Jubileuszowe, pod red. J. Krzyżanowskiego]. Warszawa 1955. T. I: *Wiersze*. Teksty przygotowali W. Borowy i E. Sawrymowicz. Dodatek krytyczny oprac. L. Płoszewski i E. Sawrymowicz; T. III: *Utwory dramatyczne*. Oprac. S. Pigoń; T. V: *Pisma prozą*. Część I: *Pisma filomatyczne, estetyczno-krytyczne, opowiadania*. Pisma francuskie przełożył A. Górski, teksty i uwagi o tekstach przygotował L. Płoszewski, objaśnienia oprac. Z. Ciechanowska; T. VII: *Pisma prozą*. Część III. Wykłady lozańskie rekonstruował i przełożył J. Kowalski; T. XV: *Listy*. Część II. Oprac. S. Pigoń.

WN – A. Mickiewicz: *Dzieła*. [Wydanie Narodowe]. T. I: *Wiersze*. Oprac. W. Borowy i L. Płoszewski. Warszawa 1949; T. III: *Utwory dramatyczne*. Oprac. L. Płoszewski. Warszawa 1949; T. V: *Pisma prozą*. Część I: *Pisma filomatyczne, estetyczno-krytyczne, opowiadania*. Pod red. L. Płoszewskiego. Warszawa 1952; T. XV: *Listy*. Cz. 2. Oprac. S. Pigoń. Warszawa 1954.

WS – A. Mickiewicz: *Dzieła wszystkie*. [Wydanie Sejmowe]. T. VII: *Wykłady lozańskie*. Zrekonstruował, przełożył, wstępem i komentarzem opatrzył J. Kowalski. Warszawa 1936; T. XVI: *Rozmowy z Adamem Mickiewiczem*. Zebrał i oprac. S. Pigoń. Przedmowę napisał W. Mickiewicz. Warszawa 1938.

W zestawieniu wykazałem jedynie te tomy w danym wydaniu, do których rzeczywiście jest odwołanie w tekście głównym bądź w przypisie. Literowe oznaczenia wskazują wydanie, cyfry rzymskie – numer tomu, cyfry arabskie – strony. Niekiedy, dla ułatwienia lokalizacji poszczególnych przywoływanych słów (np. w *Konradzie Wallenrodzie*), podaję w tekście głównym również wersy.

Część pierwsza

Filomackie spełnienia i rozczarowania

Rozdział pierwszy

Rozczarowanie filomatów Imperatorskim Uniwersytetem

Zebraliśmy się z początku w celu literackim, a bliżej mówiąc, w celu **uczenia się**; za sposób do tego obraliśmy udzielanie wzajemne rad i przestróg.
[…] Członkowie, ucząc się, powinni uczynić **postępy** […].
Adam Mickiewicz[1]

Adam Mickiewicz, jego życie i twórczość, szczęśliwie nadal w wielu aspektach wymyka się spod coraz doskonalszej i (bo?) nowocześniejszej lupy badaczy. Dobrym prawem historyka literatury jest – we wszystkich tych istotnych dla zrozumienia literackiego dzieła sztuki miejscach, w których nie mamy pewności – domyślać się intencji pisarza, stawiać lepiej lub gorzej umotywowane hipotezy, nawet jeśli nie możemy w sposób w pełni satysfakcjonujący udzielić na nie odpowiedzi. Na tej samej zasadzie biografowie wypełniają luki w życiorysie autora, co niekiedy przynosi korzystne rezultaty w postaci przyjemności płynącej z lektury beletrystycznego (kto dziś jeszcze pamięta i używa na co dzień tego synonimu **literatury pięknej** – *belles-lettres*?) opracowania losów poety sprzed zesłania go w głąb Rosji[2]. Niekiedy otrzymujemy jednak zdumiewający efekt namysłu błyskotliwej inteligencji, który nieoczekiwanie dość starannie zaciera różnice pomiędzy subiektywnymi przypuszczeniami a naukowo

[1] Na motto obieram dwa fragmenty z pisma odczytanego na posiedzeniu członków Towarzystwa dn. 7 / 19 października 1817 r., pierwszego projektu zmian w Ustawie (WR VI, s. 9, 10). We wszystkich cytatach wyróżnienia **pogrubieniem** pochodzą ode mnie – M.P., zapisem spacjowanym, zgodnie z podstawą przedruku, jak w oryginale – od Autorów.

[2] Mam tu na myśli esej-rzekę Bolesława Lubosza *„Kobieto, puchu marny…". Opowieści z Mickiewiczowskiej Litwy*. Katowice 2000 (por. moją rec.: *Eseistyczne „małe epos"*. „Śląsk" 2000, R. 6, nr 9 (59), s. 72).

dociekaną prawdą[3], o której potocznie wszyscy przecież utrzymujemy solidarnie, iż takową głoszący zobowiązany jest w pierwszym rzędzie do przestrzegania zasad obiektywizmu.

Możemy jedynie snuć mniej lub bardziej uprawnione hipotezy, z jakimi to oczekiwaniami przybył do Wilna jesienią roku 1815 młody Adam Mickiewicz, by rozpocząć studia w Imperatorskim Uniwersytecie Wileńskim. To nazwa właściwa uczelni w odniesieniu do czasów, w jakich studiował w niej Mickiewicz. Została nadana wszechnicy wileńskiej w roku 1803 po kolejnej poważnej reformie, przeprowadzonej przez prof. Hieronima Strojnowskiego (rektora w latach 1799–1806) oraz ks. Adama Jerzego Czartoryskiego (kuratora wileńskiego okręgu naukowego); widomy to znak uzależnienia od petersburskiego Ministerium Oświecenia. Czytelnik może spotkać w literaturze przedmiotu również nazwy: Cesarski Uniwersytet Wileński, Uniwersytet Wileński i zdecydowanie niewłaściwą dla tego okresu – Uniwersytet im. Stefana Batorego[4]. Możemy się tylko domyślać, czy były to jego studia wymarzone, a decyzję poprzedzał równie głęboki namysł, jak i gorące pragnienie osiągnięcia czegoś więcej, przekroczenia progu przeciętności w wybranej dyscyplinie. Miał za sobą doprawdy niewielkie rodowe doświadczenia edukacyjne. Późniejszy poeta i profesor literatury łacińskiej w Lozannie oraz literatur słowiańskich w Collège de France wywodził się bowiem z rodziny zaledwie od pokolenia piśmiennej, przynajmniej **po mieczu**. Jak to trafnie zauważył

[3] Czynię tu aluzję do stylu narracji Jarosława Marka Rymkiewicza, a styl ten widoczny jest zwłaszcza w książkach: *Pan Aleksander jest w złym humorze* (Warszawa 1977), *Juliusz Słowacki pyta o godzinę* (Warszawa 1982), w tetralogii Mickiewiczowskiej *„Jak bajeczne Żurawie”*: *Żmut* (Paryż 1987, Warszawa 1991), *Baket* (Londyn 1989, Warszawa 1989), *Kilka szczegółów* (Kraków 1994) oraz *Do Snowia i dalej* (Kraków 1996). Można tu mówić o trzech stopniach realności faktów: rzeczywistych, możliwych i zmyślonych przez autora. Granice pomiędzy nimi, nie dość wyraźne, czynią lekturę przyjemną, jednak chyba nieco mniej pożyteczną. Por. recenzję wydania paryskiego tomu *Żmut*, pióra Zbigniewa Jerzego Nowaka („Pamiętnik Literacki” 1990, R. 81, z. 2, s. 370–388).

[4] Zob. J. Bieliński: *Uniwersytet Wileński (1579–1831)*. T. I–III. Kraków 1899–1900; L. Janowski: *Lata uniwersyteckie Słowackiego*. Lwów 1909; Tegoż: *Wszechnica Wileńska. 1578–1842*. Wilno 1921. Jak widać, tytuły wskazanych prac oddają także rozbieżności w datowaniu powstania uczelni. Jako pewny można odnotować fakt, iż w roku 1828 obchodzono uroczystości jej dwustupięćdziesięciolecia. Mickiewicz w oficjalnych pismach, np. *Do Rządu Uniwersytetu Wileńskiego*, używał nazwy Imperatorski Uniwersytet Wileński (WR XIV, s. 8) lub Cesarski Uniwersytet Wileński, np. *Do Rektora Szymona Malewskiego* (WR XIV, s. 36).

W pisanych po łacinie – zresztą inną, bardziej wyćwiczoną w kaligrafii ręką, sam te pisma jedynie własnoręcznie podpisywał – podaniach do rektora, do dziekana używał tej drugiej, wielokrotnie stwierdzał, iż uczęszczał „in Caesarea Universitate Vilnensi” (WR XIV, s. 28–32). O problemach terminologicznych i zastrzeżeniach sędziwego ks. Adama Kazimierza Czartoryskiego wobec „słówka »uniwersytet«” pisze Daniel Beauvois: *Szkolnictwo polskie na ziemiach litewsko-ruskich 1803–1832*. T. I: *Uniwersytet Wileński*. Przeł. z jęz. franc. J. Kania. Lublin 1991, s. 22–23.

już Stanisław Pigoń w refleksji poświęconej wykształceniu męskich przodków poety: „Jeszcze jego ojciec [ojciec Mikołaja, tj. dziad poety, Jakub – M.P.], podobnie jak czterej stryjowie [tj. bracia Jakuba – Adam, Józef, Stefan i Bazyli], był **niepiśmienny**”[5]. Stryjeczny dziadek Bazyli wraz z Józefem był współwłaścicielem folwarku w Zaosiu, do którego to właśnie na jego zaproszenie Barbara i Mikołaj jechali w ową mroźną zimę roku 1798 na święta Bożego Narodzenia; nie cieszył się dobrą opinią, przeciwnie – mówiło się, iż był pieniaczem i trudnił się lichwą, nie stronił od zajazdów, by wyegzekwować wyprocesowane dobra. Jak to się pisało w dawniejszych opracowaniach, był w rodzinie Mickiewiczów „najbardziej ujemnym typem”, zajadły i bezwzględny – przedkładał prywatę nad prawo. Zmarł w styczniu 1799 roku wskutek ciężkiego pobicia przez godnego siebie kompana Jana Saplicę[6]. Podobnie drugi stryjeczny dziad poety, Adam, zakończył życie tragicznie, został zamordowany w rodzinnych Horbatowiczach w roku 1802 podczas karczemnej awantury, w której poza okoliczną szlachtą udział wzięli żołnierze pułku tatarskiego i lokaje gen. Głowińskiego. W dość skąpych wiadomościach o wykształceniu Mikołaja pewne jest tylko to, że uczył się w szkole nowogródzkiej, wówczas prowadzonej przez jezuitów. Później został adwokatem (praktykował w Nowogródku), ale to zajęcie nie pozwalało na dostatnie życie dość licznej rodziny; Adam, podobnie jak jego ojciec, miał bowiem aż czterech braci. Mikołaj dzięki znakomitej pamięci, rzecz to nader ważna w praktyce adwokackiej, przejawiał pewne zamiłowania poetyckie, recytował z pamięci obszerne fragmenty *Jerozolimy wyzwolonej* Torquata Tassa w przekładzie Piotra Kochanowskiego, sam też po amatorsku rymował.

Dla elegancji wywodu, ze względu na modny dzisiaj parytet płci, wspomnieć wypada, że także **po stronie matki** przyszłego poety trafiali się przodkowie dziarscy, porywczy i bitni; dziadek Mateusz Majewski, pełniący obowiązki ekonoma w Czombrowie lub Cząbrowie, zamieszany był w rodzaj zajazdu na folwark należący do rodziny Greczychów, położony w pobliżu Nowogródka[7]; jego brat Alojzy – jak podaje Janusz Odrowąż-Pieniążek –

[5] S. Pigoń: *Sąd nad Polską w „Panu Tadeuszu”*. Kraków 1934, s. 4. Kilka prac, poświęconych namysłowi nad przemianami **oralności** i **piśmienności** w dobie romantyzmu i epok późniejszych, z oczywistym uwzględnieniem udziału w tym procesie Mickiewicza, ogłosiła w ostatnich latach Anna Opacka, zrazu w studium *Śladami oralności w „Panu Tadeuszu” Adama Mickiewicza* (Katowice 1997), następnie w książce wzbogaconej o nowe studia *Trwanie i zmienność. Romantyczne ślady oralności* (Katowice 1998), wreszcie w solidnym tomie o dwunastu rozdziałach *Śladami oralności. W kręgu Ongowskich inspiracji* (Katowice 2006; ten tom miałem przyjemność recenzować dla Wydawnictwa Wyższej Szkoły Zarządzania Marketingowego i Języków Obcych w Katowicach).

[6] Z. Sudolski: *Mickiewicz. Opowieść biograficzna*. Warszawa 1995, s. 19.

[7] J.M. Rymkiewicz: *Mickiewiczowa Barbara z Majewskich*. W: J.M. Rymkiewicz, D. Siwicka, A. Witkowska, M. Zielińska: *Mickiewicz. Encyklopedia*. Warszawa 2001, s. 316.

został zabity „około roku 1768 przez niejakiego Józefowicza”[8]. Z kolei Jean-Charles Gille-Maisani, dając psychologiczny obraz Barbary z Majewskich Mickiewiczowej – córki Mateusza Majewskiego i Anny z Orzeszków Majewskiej (córki wojewody mielnickiego), kreśli „wizerunek kobiety **średnio wykształconej**, lecz o niezmiernie zrównoważonej i bogatej osobowości, zyskującej jeszcze przy bliższym poznaniu”[9]. Jak pisze w przywoływanej tu już *Opowieści biograficznej* Sudolski:

> Pierwszymi naukami małego Adasia kierowała matka. Ona nauczyła go czytać i pisać, zobowiązała do pamięciowego opanowania pacierza i kilku bajek Krasickiego, oraz zapoznała z katechizmem. W czwartym roku życia ponoć już płynnie czytał[10].

Oczywiście, czytał po polsku. Uporczywie powtarzane od półtora wieku plotki o rzekomo żydowskim pochodzeniu matki poety (współtwórcą tej niebywale żywotnej legendy okazał się Zygmunt Krasiński) rozwiały definitywnie badania akt sądowych przeprowadzone przez białoruskiego historyka Sergiusza Rybczonka[11] w Narodowym Archiwum Historycznym Białorusi w Mińsku (niedostępnym przez dziesiątki lat dla polskich biografów poety), które celnie skomentował Janusz Odrowąż-Pieniążek[12].

Do szkoły powiatowej w Nowogródku, prowadzonej od roku 1797 przez dominikanów, Adam został przyjęty wraz ze starszym o dwa lata bratem Franciszkiem w roku 1807. Egzamin braci, przygotowywanych w domu przez dwóch kolejnych guwernerów (Feliksa Pawłowicza oraz nieznanego imienia Minkowskiego) w zakresie umiejętności czytania i pisania, czterech działań arytmetycznych, podstaw geografii oraz religii

[8] J. Odrowąż-Pieniążek: *Od Redaktora*. „Blok-Notes Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza” 1999, nr 12 / 13, s. 189.

[9] J.-Ch. Gille-Maisani: *Adam Mickiewicz. Studium psychologiczne. Od dzieciństwa do „Dziadów” części trzeciej*. Przeł. A. Kuryś, K. Marczewska. Warszawa 1996, s. 35. Autor opiera swój sąd na wynikach analizy grafologicznej listu pani Barbary wysłanego do syna Aleksandra 13 / 25 września 1820 r.

[10] Z. Sudolski: *Mickiewicz. Opowieść biograficzna*…, s. 20.

[11] Autor przedstawia ród Majewskich pieczętujących się herbem Starykoń od 1650 roku, poczynając od Kazimierza – ojca lub dziadka Michała (pominięcie w aktach jednego pokolenia w wieku XVII nadal pozostaje hipotezą), który był dziadkiem Barbary. (S. Rybczonek: *Przodkowie Adama Mickiewicza po kądzieli*. Z białoruskiego przeł. E. Dąbkowska. „Blok-Notes Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza” 1999, nr 12 / 13, s. 177–187; tam fotokopie herbu i 3 dokumentów sądowych).

[12] Wśród przodków żony Michała Majewskiego, Barbary Tupalskiej (babki Barbary z Majewskich Mickiewiczowej), byli szlachetnie urodzeni pochodzenia **tatarskiego**. „Dworskich Żydów, Żydów tureckich ani frankistów – konkluduje J. Odrowąż-Pieniążek – w tej genealogii nie ma ani śladu”. J. Odrowąż-Pieniążek: *Od Redaktora*…, s. 190.

chrześcijańskiej, musiał wypaść poniżej przeciętnej, skoro przyjęci zostali zrazu do najniższego z trzech oddziałów (*minimi*). Wkrótce jednak, już po kilku tygodniach, przeniesiono ich do oddziału średniego (*minores*), ponownie – jeszcze w październiku – do oddziału wyższego (*majores*). Wedle wspomnienia brata Franciszka obaj mieli na zakończenie pierwszej klasy zdawać publicznie egzamin przed wizytującym szkołę kuratorem księciem Adamem Jerzym Czartoryskim, w rezultacie czego otrzymali najwyższą nagrodę – ich nazwiska, jako uczniów celujących, zostały wymienione w *Kalendarzyku politycznym* wydawanym przez Uniwersytet Wileński (Wilno 1809, s. 98). Mickiewiczologia nie wypowiedziała się w tej kwestii ostatecznie, podaje się w wątpliwość osobisty udział księcia Adama Jerzego w tym egzaminie. Wyróżnienie w druku pozostaje faktem.

W kolejnych latach edukacja Adama i jego braci przebiegała ze zmiennym szczęściem, głównie ze względu na ich stan zdrowia. Po śmierci najmłodszego, pięcioletniego zaledwie braciszka Antoniego Michała rodzice zadecydowali o powtarzaniu przez Franciszka i Adama klasy trzeciej, mimo pozytywnych ocen i uzyskanych promocji. Nie jest wykluczone, że Adam powtarzał jeszcze klasę piątą, ale – badacze nie są w tej kwestii zgodni – może w nowogródzkiej szkole materiał klasy piątej rozkładano na dwa lata, co było częstą praktyką wielu szkół w tamtych czasach.

Istotne treści edukacyjne w szkole dominikańskiej niosły jednak zajęcia pozalekcyjne. Podczas podwieczorków w dni rekreacyjne, tj. we wtorki i czwartki, odbywały się na dziedzińcu szkolnym „manewry wojskowe", w istocie „małpujące pułk moskiewski" z garnizonu stacjonującego w Nowogródku. W tych „grach wojennych" w roku 1810 Adam był inżynierem, szefem sztabu i sędzią wojennym, Franciszek dowodził jegrami, a najmłodszemu Aleksandrowi powierzono rezerwowy pluton „jazdy". W kolejnym 1811 roku manewry batalionów szkolnych zakończyły się brzemienną w skutki bójką z dragonami rosyjskimi; sprawę z trudem udało się zatuszować, ale Franciszek został wydalony ze szkoły. Już do niej nie wrócił, w połowie roku ciężko zachorował. W końcu tego roku podczas pożaru Nowogródka poważnym poparzeniom uległ Mikołaj Mickiewicz, który zmarł w kwietniu 1812 roku.

Klasę trzecią Adam Mickiewicz i jego przyjaciel Jan Czeczot skończyli celująco, całą szkołę Adam ukończył w roku 1815 z wyróżnieniem. A jednak Czeczot o latach edukacji w szkole dominikanów zachował jak najgorsze wspomnienia; po latach w liście do poety – z Wilna, 30 września–12 października / 2–14 października 1819 roku – tak pisał:

> […] jakże nasze Dominikany formują uczniów, każdy z tych, co szkoły pokończyli, więcej do niczego, jak z tych, którzy wcześniej porzucili!

> Prawie żadnej z lat długich, na nauce u nich zbytych, korzyści! Szczęście, żeśmy się na światło z ciemności chaosu wydobyli![13]

Światłem, jak wolno się domyślać, miał tu być Uniwersytet Wileński, *nota bene* dla Czeczota „światłem" krótkotrwałym, gdyż już po roku zatrudnień akademickich musiał – ze względów finansowych – przerwać studia i podjąć pracę w Masie Radziwiłłowskiej. Dzięki rekomendacji Mickiewicza przyjęto go jednak w roku 1818 do akademickiego Towarzystwa Filomatów. Latem roku 1820 pisał Czeczot do Józefa Jeżowskiego – z Nowogródka, 22 sierpnia / 3 września – zdając w liście relację z przeprowadzanej wówczas wizytacji swej dawnej szkoły:

> Byłem dziś u Dominikanów i słyszałem kaznodzieję, dowodzącego, że kwiateczki, rozliczną barwą przyodziane, chyląc się przed powiewem zefirów, swoim pokłonem głoszą wielkość Bożą i uczą człowieka religii. Czytałem już kwestie szkolne i widziałem okupacje [tj. pisemne prace domowe – M.P.], i słyszałem tłomaczenie wypisów, i przekonałem się, że jak byli, tak i są Dominikanie tutejsi osłami[14].

O dominikanach wyraża się niby z szacunkiem, kreśli nazwę ich zgromadzenia wielką literą (takie były ówczesne obyczaje), ale wspomnienia zachował o nich nie najlepsze. Jeszcze gorzej o szkole dominikańskiej wypowiadał się Franciszek Mickiewicz w liście do brata Adama – pisanym w Nowogródku, 29 września / 11 października 1820 roku – w którym domagał się dość natarczywie interwencji; spodziewał się, że brat, jako absolwent Uniwersytetu, może skutecznie interweniować w sprawującej nadzór nad całym okręgiem naukowym Kuratorii Wileńskiej. Rozgoryczony z powodu braku uzyskania promocji do kolejnej klasy przez młodszego brata Jerzego (został później lekarzem) pisał:

> Z Jurasiem, nie wiem, co mam czynić. Dominikanie nie promowali go; chodziłem do Lutostańskiego [tj. do prefekta szkoły nowogródzkiej – M.P.] lecz ten odmówił, chcąc zapewne ober…, bo u nas promocja kupuje się pieniądzem czy też jakim bądź trunkiem – wiele mamy takich przykładów[15].

Rzecz interesująca, w ocenach zewnętrznych, sprawozdaniach sporządzonych przez wizytujących wówczas nowogródzką szkołę, pojawiają się – wedle zdania części autorów opracowań przedmiotu – oceny zdecydowanie

---

[13] *Archiwum Filomatów*. Cz. 1: *Korespondencja 1815–1823*. Wyd. J. Czubek. T. I. Kraków 1913, s. 145.

[14] Tamże, t. II, s. 244.

[15] Tamże, s. 305.

pozytywne; dotyczą one zarówno poziomu nauczania znacznie wyższego niż w szkołach pozostałych (czyżby w nich było jeszcze gorzej?), jak i nowoczesności w podejściu do programów i podręczników, wreszcie realizacji zaleceń programowych[16].

Intuicja podpowiada, że zamiast inicjalnego ʻrozczarowania' w tytule tego szkicu równie dobrze mogłoby się pojawić słówko ʻniedosyt', bo przecież – jak wolno się domyślać – głównie z niezaspokojenia głodu wiedzy i z niewątpliwego rozczarowania uniwersytecką ofertą, dotyczącą zakresu studiowanych przedmiotów, metod poznawania wyznaczonych przez mistrzów materiałów i sposobów egzekwowania stopnia opanowania poszczególnych dyscyplin, zrodziła się wśród grona rówieśników (lub niemal rówieśników) Adama Mickiewicza chęć stworzenia w Imperatorskim Uniwersytecie Wileńskim, jeśli to możliwe[17], albo poza jego murami i legalnymi strukturami, studenckiego ruchu o charakterze przede wszystkim naukowym. Okoliczności po części zewnętrzne miały później nadać temu intelektualnemu fermentowi nie tak chyba wyraźny zrazu, po czasie zaś dominujący akcent polityczny, silne nacechowanie patriotyczne[18]. Nie można jednak wykluczyć, że konieczność utajnienia swych rzeczywistych zamiarów, zwłaszcza na piśmie, przed sprawującym władzę absolutną zaborcą, wpłynęła na przesunięcie akcentów w zachowanych dokumentach filomatów. Konspirację ułatwiał podział kompetencji wśród członków stowarzyszeń (nikt nie znał wszystkich kolegów!) zgodny z wydziałową strukturą Uniwersytetu. Do tej kwestii wypadnie jeszcze powrócić w dalszej części tego rozdziału.

---

[16] Zob. szczegółowe omówienie sprawozdania wizytatora Adama Chreptowicza (I. Kadulska: *W nowogródzkiej szkole. Rok 1811.* W: *Adam Mickiewicz i kultura światowa*. Red. S. Makowski i E. Szymanis. Warszawa 1999, s. 26). Diametralnie odmiennie przedstawia tę problematykę przywoływany tu już Daniel Beauvois, który narzeka na niski stan szkolnictwa: „Omawiając szkolnictwo średnie, przekonamy się, z jakimi przeszkodami musieli się borykać nauczyciele; **raporty wizytatorów pełne są ostrych uwag** wywołanych częstymi w tych szkołach niedomogami. Właśnie uświadomienie sobie tej przeciętności przez niewielką elitę studencką częściowo tłumaczy powstanie Towarzystwa Filomatów". (D. Beauvois: *Szkolnictwo polskie na ziemiach litewsko-ruskich*…, t. I, s. 327).

[17] Spośród wielu rozrastających i przekształcających się ówczesnych tajnych filomackich i filareckich stowarzyszeń tylko jedno – Zgromadzenie Przyjaciół Pożytecznej Zabawy (to nazwa oficjalna, potoczna – Towarzystwo Promienistych) – przejściowo działało **legalnie**, od kwietnia do czerwca 1820 roku; rektor Szymon Malewski wycofał jednak swój podpis złożony 22 maja / 4 czerwca pod statutem organizacji. Po wakacjach wrócono do metod konspiracyjnych. (*Archiwum Filomatów.* Cz. 2: *Materiały do historii Towarzystwa Filomatów.* Wyd. S. Szpotański i S. Pietraszkiwiczówna. T. I–III. Kraków 1920–1934).

[18] Jak trafnie pisze Sudolski, „sprawy wolności i niepodległości stanowiły istotny, choć przytłumiony czynnik w krwiobiegu działającego od 1817 r. Towarzystwa. Domaganie się poszerzenia zasięgu jego oddziaływania nie mogło pozostać bez echa i wyrażało się w coraz to nowych inicjatywach". (Z. Sudolski: *Wstęp.* W: *Korespondencja Filomatów. Wybór.* Oprac. Z. Sudolski. Wrocław 1999, s. X).

Skąd ów niedosyt? Przecież był to wówczas najlepszy, najbardziej nowoczesny uniwersytet na ziemiach dawnej Polski; założony przez króla Stefana Batorego, którego dekret był łaskaw potwierdzić bullą papież Grzegorz XIII, miał szczęście do naukowych sław i wielkości: pierwszym rektorem został słynny Piotr Skarga, do grona profesorów należeli: tłumacz *Biblii* ks. Jakub Wujek i Maciej Kazimierz Sarbiewski, „Horacy chrześcijański", wybitny poeta i teoretyk literatury. Rosyjska okupacja Wilna w połowie XVII wieku przyczyniła się wydatnie do obniżenia rangi uczelni, jednak po świeżej daty reformach przeprowadzonych podczas wieloletniego pełnienia funkcji rektora przez prof. Marcina Poczobuta-Odlanickiego (lata 1780–1799), znakomitego astronoma i świetnego organizatora (był wszakże jezuitą), Akademia Wileńska, przejściowo zwana Szkołą Główną Księstwa Litewskiego, po trzecim zaś rozbiorze – Szkołą Główną Wileńską, w istocie realizowała oświeceniowy program Komisji Edukacji Narodowej z jej może nawet nieco wyolbrzymionym szacunkiem dla empiryzmu i nadrzędnej, społecznej przydatności wszelkich działań jednostek. Przygotowywała głównie kadry nauczycielskie dla szkolnictwa średniego na Litwie. Od 1803 roku Imperatorski Uniwersytet Wileński pełnił równocześnie funkcje kuratorskie – nadzorował szkolnictwo w całym wileńskim okręgu naukowym. Pierwszym, znakomitym kuratorem został książę Adam Jerzy Czartoryski (pełnił tę funkcję od roku 1803 do 1824, w którym – na znak protestu po procesie filomatów – podał się do dymisji; funkcję tę po nim przejął… Mikołaj Nowosilcow).

To był świetny Uniwersytet, gdyż gromadził znakomitych profesorów, w tym przybyłych do Wilna również z zagranicy, absolwentów uniwersytetów europejskich. Wspomnijmy na przykład braci Jana i Jędrzeja Śniadeckich (Jan – matematyk, astronom i filozof, rektor uczelni w latach 1807–1815; Jędrzej – chemik, biolog, filozof i lekarz), filologa klasycznego Gotfryda Ernesta Groddecka, profesorów wymowy i poetyki Euzebiusza Słowackiego (ojca Juliusza) i Leona Borowskiego, znakomitego malarza Franciszka Smuglewicza, wreszcie świetnie się zapowiadającego, młodego historyka Joachima Lelewela; zajęcia prowadzono również po francusku, po niemiecku, po włosku, po łacinie i – oczywiście – po rosyjsku[19].

Ponieważ dominikanie realizowali program gimnazjalny, Mickiewicz miał otwartą drogę na studia. Zrazu wybrali z przyjacielem Janem Czeczotem wydział medyczny Uniwersytetu Wileńskiego (nie udało się ustalić, dla-

[19] Wypada się tu zgodzić z sądem Jerzego Kowalskiego wyrażonym w pierwszej części filologicznego wstępu do *Wykładów lozańskich* w Wydaniu Sejmowym (praktycznie jedynej dotąd w miarę pełnej edycji krytycznej): „Było […] wielkim szczęściem dla Mickiewicza, dla wymiarów jego tworzenia, że lata jego studiów, to zarazem lata urodzaju dla nauk wileńskich" (WS VII, s. 17).

czego ich podania nie zostały uwzględnione[20]). Jesienią 1815 roku spotykamy jednak Mickiewicza na Wydziale Fizyko-Matematycznym. O wyborze tego właśnie kierunku studiów zadecydowało chyba domniemane pokrewieństwo z dziekanem wydziału profesorem fizyki ks. Józefem Mickiewiczem, który przyjął Adama do siebie na kwaterę (w obrębie zabudowań uniwersyteckich, w domu nazywanym rektorskim, na rogu Skopówki i Zamkowej), udostępniając mu swój bogaty księgozbiór, wspomagając, jak się domyślają badacze, choć nie ma w tej kwestii żadnych solidnych przesłanek poza bodaj samą zbieżnością nazwisk[21], pewną protekcją podczas ubiegania się o stypendium w seminarium nauczycielskim; Adam wygrał wówczas nieznacznie współzawodnictwo z późniejszym najbliższym bodaj przyjacielem Tomaszem Zanem.

Już wkrótce młody student głęboko rozczarował się – po raz pierwszy, ale nie ostatni – postawą przyszłego (od roku 1816) rektora prof. Szymona Malewskiego (z jego synem Franciszkiem szybko się zaprzyjaźnił), który rozpuszczał plotkę, iż Adam czyha na śmierć ciężko chorego, liczącego 75 lat księdza, by zagarnąć jego majątek. Tak wynika z notatki sporządzonej przez Eustachego Januszkiewicza z rozmowy z poetą w roku 1846. Rektorowi wtórowali trzej siostrzeńcy umierającego dziekana. Adam natychmiast wyprowadził się, by uciąć plotki. Był już wówczas słuchaczem wykładów na Wydziale Literatury i Sztuk Wyzwolonych (zwanym Oddziałem), studentem Wydziału Nauk Moralnych i Politycznych. Był też kandydatem nauk filozoficznych.

Staranna lektura ogromnego *Archiwum Filomatów* skłania jednak do wniosku, iż to nie klasycyzm oświeceniowej uczelni był podstawową przyczyną zasygnalizowanego w tytule szkicu „rozczarowania filomatów” – taką opcję zdaje się narzucać tradycyjne odczytywanie intencji, przesłania *Ody do Młodości*. Powód główny stanowił fakt, iż uniwersytet był nie polski, ale imperatorski – oto zasadnicza przyczyna. Czytamy przecież w *Ustawach* [*Ogólnych*] *Towarzystwa Filomatycznego Wileńskiego*, omawiających „cel, zasadę, skład i podział Towarzystwa” (w paragrafie pierwszym):

> Zaszczepiać między **polską** młodzieżą uczucia czystej moralności, utrzymywać w niej zamiłowanie rzeczy **ojczystych**, obudzić chęć do nauki, wspierać w trudnym doskonalenia się umysłowego zawodzie przez udzie-

[20] Zasadny wydawać by się mógł domysł, że podanie Adama odrzucono z powodu zbyt młodego wieku, który jednak nie stanął na przeszkodzie w przyjęciu na Uniwersytet; student Mickiewicz podpisał stosowną przysięgę po osiągnięciu przepisanego prawem wieku, uprzednio przyjęto go warunkowo. Ale Czeczot był przecież o dwa lata starszy.

[21] Jak podaje Rymkiewicz, syn poety Władysław twierdził, że Józef Mickiewicz „nie był krewnym, tylko imiennikiem Adama”. Z kolei Antoni Edward Odyniec i Tomasz Zan podtrzymywali opinię zgodną z plotką, że był on spokrewniony z ojcem poety (J.M. Rymkiewicz: hasło *Mickiewicz Józef ksiądz*, w: J.M. Rymkiewicz, D. Siwicka, A. Witkowska, M. Zielińska: *Mickiewicz. Encyklopedia*…, s. 305–307).

> lanie wszelkiej wzajemnej pomocy, silniej wzmacniać zbawienny związek, jednostajnością wieku i wychowania poczęty, wzmacniać w miarę sił **narodową oświatę**, i tym sposobem pracować na dobro i pomyślność kraju, celem jest Towarzystwa Filomatycznego[22].

Poglądy te uległy radykalizacji. Świadomość starannego zakonspirowania ośmielała autorów projektów kolejnych ustaw. W jednym z pism – *O planie nowej organizacji Towarzystwa* – przygotowanym między 29 stycznia a 28 marca 1819 roku przez Mickiewicza czytamy:

> W szczególności przedsiębierze Towarzystwo rozszerzać, jak tylko można, gruntowne oświecenie w narodzie polskim; [...] ugruntować niezachwianie narodowość; [...] zajmować się rzeczami ogół narodu obchodzącymi.
>
> WR VI, s. 49

Jak wynika z pism filomackich, niezadowoleni również (choć może jednak przede wszystkim) ze zbyt wolnego tempa pogłębiania wiedzy i umiejętności Adam Mickiewicz, Tomasz Zan i Józef Jeżowski założyli we wrześniu 1817 roku Towarzystwo Filomatów (od gr. *philomatés* – przyjaciel nauk). Wzorowali się na rzeczywistym, niegdyś stołecznym Towarzystwie Przyjaciół Nauk. Podobieństwo posunięte było tak daleko, że nie wahałbym się użyć słowa „imitacja", gdyby nie niosło ono równocześnie owego pejoratywnego sensu – nieautentyczności, podróbki. Wolę więc „ścisłe naśladownictwo". Członkowie Towarzystwa dzielili się na czynnych i korespondentów. Działania, organizowane w poszczególnych wydziałach (wydział I: literatury i nauk wyzwolonych, wydział II: nauk matematycznych, fizycznych i medycznych; przedsięwzięcie nie miało więc tak modnego dziś charakteru międzywydziałowego), polegały głównie na przedstawianiu oryginalnych prac naukowych, tłumaczeń, twórczości poetyckiej i krytycznej, zawsze z towarzyszeniem rzetelnej, niekiedy wręcz bezpardonowej krytyki innego członka Towarzystwa[23].

---

[22] *Archiwum Filomatów.* Cz. 2, t. I, s. 1–2.

[23] Nader trafna wydaje się uwaga Z. Sudolskiego, poczyniona pozornie na marginesie głównego nurtu dociekań dotyczących zasad działalności Towarzystwa, tego w istocie **studenckiego koła naukowego** na miarę owych czasów, przy okazji pojawienia się nazwiska mniej znanego studenta Józefa Kasprzyckiego w liście Onufrego Pietraszkiewicza do Józefa Jeżowskiego (ze Szczuczyna, 18 / 30 sierpnia 1818 r.), mianowicie że jest to „student Uniwersytetu Wileńskiego, polecony na członka korespondenta Tow. Filomatów 16 lutego 1819, nie został przyjęty, ponieważ nie dopełnił **podstawowego warunku – nie złożył** »pisma«, czyli rozprawki naukowej" (*Korespondencja Filomatów. Wybór...*, s. 13). Było to koło naukowe niekoniecznie dla studentów najwybitniejszych, mogli być średnio utalentowani, jednak musieli być pracowici.

Zachowały się[24] między innymi nader surowe miejscami oceny autorstwa Mickiewicza: wiersza Onufrego Pietraszkiewicza (*Uwagi nad „Dumaniem u rozwalin zamku Giedymina”*), przekładu wiersza pióra Józefa Jeżowskiego (*Rozbiór przekładu z Kwinta Kalabra „Śmierć Achillesa”*). Mickiewicz przedstawił na przykład nie dochowany do naszych czasów *Rozbiór poematu „Dziewica z Orleanu”* Woltera oraz fragmenty tłumaczenia tego tekstu, dokładniej – pieśni piątej *La Pucelle d'Orléans* (16 / 28 grudnia 1817 r. i 15 / 27 lutego 1820 r.); sonet *Przypomnienie* (dwukrotnie: sam czytał 19 / 31 maja 1818 r. i ponownie – po przekształceniach organizacyjnych, a więc wobec innych słuchaczy – odczytano go na posiedzeniu Wydziału I Towarzystwa Filomatów 1 / 13 czerwca 1819 r.); czytał wiersz *Już się z pogodnych niebios* (14 / 26 września 1818 r.) i wiersz *Warcaby, do Franciszka* [*Malewskiego*] (29 kwietnia / 11 maja 1818 r.). Pieśń I heroikomicznego „poemka” *Kartofla* Mickiewicza odczytał przyjaciołom Franciszek Malewski (4 / 16 lutego 1818 r.), rozprawę krytyczną *Rozbiór „Jagiellonidy”. Część I, co do układu* i *Część II, co do stylu* przedstawił filomatom sam autor (15 / 27 kwietnia i 5 / 17 maja 1818 r.), podobnie dostosowaną do polskich realiów przeróbkę powiastki filozoficznej Woltera *Mieszko, książę Nowogródka* (7 / 19 października 1818 r. i 21 stycznia / 2 lutego 1819 r.). Wiemy z całą pewnością, że fragmenty *Dziewicy z Orleanu* recenzował Franciszek Malewski (16 / 28 grudnia 1818 r.)[25], a wiersz *Warcaby* – Jan Czeczot (1 / 13 czerwca 1818 r.)[26]. Z kolei Mickiewicz recenzował rozprawę Józefa Jeżowskiego *O oryginalności* (na posiedzeniu 18 / 30 października 1818 r.) i tłumaczenie pierwszej z dziewięciu ksiąg *Dziejów* Herodota pióra Józefa Kowalewskiego (19 / 31 maja 1818 r., na tym samym posiedzeniu, na którym czytał po raz pierwszy sonet *Przypomnienie*). Nie wszystkie

---

[24] Interesujące refleksje Wacława Borowego o tych kwestiach ogłosili Zofia Stefanowska i Andrzej Paluchowski w *Dodatkach i uzupełnieniach* do tomu *O poezji Mickiewicza*, przygotowanego z niezwykłym pietyzmem, wręcz wysmakowaniem edytorskim i typograficznym. Pierwsza myśl: „O świadomości artystycznej Mickiewicza we wczesnych latach wileńskich na równi z pierwszymi utworami poetyckimi świadczą jego artykuły krytyczne”. I druga myśl: „Było ich więcej, niż się zachowało. Pozostało ich jednak dość, by się można zorientować w kierunku gustów i skłonności artystycznych początkującego poety”. (W. Borowy: [*Fragment o pracach Mickiewicza-krytyka w okresie filomackim*]. W: Tegoż: *O poezji Mickiewicza*. Wyd. drugie uzupełnione. Wyd. pierwsze (1958) przygotował C. Zgorzelski przy współpracy W. Grabowskiego i A. Paluchowskiego. Wyd. drugie przygotowali Z. Stefanowska i A. Paluchowski. Lublin 1999, s. 519). Do tego [*Fragmentu*...] wypadnie powrócić w rozdziale trzecim poświęconym *Współredaktorom tekstów Mickiewicza w okresie wileńsko-kowieńskim*.

[25] *Krytyka na Rozbiór „Dziewicy z Orleanu”* pióra Franciszka Malewskiego, zawierająca „poważne uwagi, jak pisma komiczne i religię zaczepiające mogą przynieść szkodliwe skutki”, także nie dochowała się (*Archiwum Filomatów*. Cz. 2, t. I, s. 35).

[26] M. Dernałowicz, K. Kostenicz, Z. Makowiecka: *Kronika życia i twórczości Mickiewicza. Lata 1798–1824*. Warszawa 1957, s. 158.

teksty Mickiewicza przyjmowano w Towarzystwie jednogłośnie: tłumaczenia z Woltera otrzymały 4 głosy negatywne (przy 17 pozytywnych; na taki rezultat głosowania wpłynęła zapewne wspomniana wcześniej surowa krytyka Malewskiego)[27].

Towarzystwo Filomatów, jak to zostało już zasygnalizowane, rozrastało się, co musiało prowadzić do wypączkowania, również ze względów konspiracyjnych – w myśl przywołanego tu już w motcie tekstu Mickiewiczowskiego projektu Ustawy dla Towarzystwa: „Członkowie nie powinni **o wszystkim wiedzieć**; nie powinni razem działać" (WR VI, s. 10) – Klubu Przyjaciół, Związku Filadelfistów Błękitnych i Filadelfistów Czerwonych, bardzo krótko legalnego, o czym była już mowa, Związku Promienistych, wreszcie Towarzystwa Filaretów (gr. *filéo* – miłuję, *areté* – cnota). Łącznie przewinęło się przez te (i inne, tu nie wymienione) związki **kilkuset studentów**. Działalność naukową i bez wątpienia już zdecydowanie patriotyczną przerwało śledztwo i proces, w rezultacie którego, jak głosi sentencja wyroku, postanowiono aż

> Dziesięciu członków Towarzystwa Filomatów, którzy poświęcili się zawodowi nauczycielskiemu, a także tych Filomatów, którzy okazali się najczynniejszymi w nagannych dążeniach tego Towarzystwa, nie pozostawiając w polskich guberniach, w których zamierzali szerzyć nierozsądny polski nacjonalizm przy pomocy nauczania, pozostawić p. ministrowi narodowego oświecenia, ażeby ich użył w wydziale szkolnym w oddalonych od Polski guberniach, dopóki nie otrzymają zezwolenia na powrót w strony rodzinne[28].

To łagodniejsza część wyroku, który objął także Mickiewicza. Zana skazano nadto na rok twierdzy (odbył ją w twierdzy Kizył, po czym osiadł na „posieleniu" w Orenburgu), Czeczota i Suzina na pół roku twierdzy. Mimo drobiazgowego śledztwa, w oczywisty sposób dla postronnych w tej sprawie nadgorliwego Nowosilcowa, nie udało się ustalić przynajmniej jeszcze pięciu nazwisk filomatów... To miara konspiracyjnej sprawności i determinacji oskarżonych podczas przesłuchań.

Ucierpieli również sprzyjający młodzieży nauczyciele akademiccy. Katedrę utracił między innymi Joachim Lelewel, wcześniej przestał pełnić funkcję rektora nie dość gorliwy Szymon Malewski. Mówiło się o legendzie wiążącej upadek uczelni z powierzeniem stanowiska rektora profesorowi medy-

---

[27] Tamże, s. 110. Szerzej piszę o tych zagadnieniach w rozdziale trzecim *Od „boskiego diabła" do „puchu marnego". Współredaktorzy pism Mickiewicza w okresie wileńsko-kowieńskim*.

[28] Cyt. za: M. Dernałowicz, K. Kostenicz, Z. Makowiecka: *Kronika życia i twórczości…*, s. 470.

cyny[29], jakoż władze rosyjskie powołały na nie (nie został więc, mniej lub bardziej demokratycznie, wybrany przez Radę Uniwersytetu) zdolnego i ambitnego chirurga Wacława Pelikana, w rektoracie – wskutek interwencji kuratora Nowosilcowa – mówiono już wyłącznie po rosyjsku. Po upadku powstania listopadowego Uniwersytet rozwiązano carskim ukazem, rozpadł się na Akademię Medyczno-Chirurgiczną i Akademię Teologiczną. Pozostałe wydziały zlikwidowano.

[29] Nie znalazłem tej legendy ani w zbiorze anegdot przygotowanym przez Władysława Bełzę (*Kronika potoczna i anegdotyczna z życia Adama Mickiewicza. Z dwoma portretami* [tj. Maryli i Adama – M.P.]. Wyd. skrócone. We Lwowie 1884), ale tu anegdoty dotyczyły nie Uniwersytetu, lecz głównie jednak Mickiewicza, ani w cytowanym tu już opracowaniu Daniela Beauvois, który przecież nader często korzystał z materiału anegdotycznego, np. przywołał taką historyjkę opowiadaną o księdzu dziekanie Józefie Mickiewiczu: „[…] przyszły student stawia się w kancelarii, gdzie jego nazwisko zostaje wciągnięte do albumu. Po 1820 r. otrzymuje świadectwo wpisu zawierające wykaz wykładów, na które będzie uczęszczał, i zobowiązanie do ich słuchania; świadectwa należy podpisać, co miesiąc ma je sygnować również dziekan. Ponieważ dziekan Mickiewicz daje podpis tylko tym, którzy się wyspowiadali, wielu studentów go podrabia” (D. Beauvois: *Szkolnictwo polskie na ziemiach litewsko-ruskich*…, t. I, s. 325). O legendzie w sposób zdecydowany pisze jedynie Rymkiewicz: „W Wilnie wiedziano – mówiła o tym **znana od zamierzchłych czasów przepowiednia** – że Uniwersytet przestanie istnieć, gdy rektorem zostanie profesor medycyny”. (J.M. Rymkiewicz: *Uniwersytet Wileński*. W: J.M. Rymkiewicz, D. Siwicka, A. Witkowska, M. Zielińska: *Mickiewicz. Encyklopedia*…, s. 567). Czy istotnie była to przepowiednia, która powstała **przed** upadkiem uczelni, czy też raczej po, trudno dzisiaj potwierdzić.

Rozdział drugi

„Bywaj mi zdrowa biedna Cenzuro!" Niecenzuralność *Ody do Młodości*

Diametralnie odmiennych wczesnych rozczarowań, od omówionych w szkicu poprzednim akademickich niedosytów i niespełnień, nie szczędził los Mickiewiczowi nie tylko w Wilnie, właściwie we wszystkich miejscach, w których osiadał na dłużej, doznawał ich z nawiązką. Chwile szczęśliwe miały to do siebie, że zazwyczaj bardzo szybko mijały.

Opowiadam się tu za zapisem tytułu tego – w zamyśle młodego poety – programowego wiersza w wersji *Oda do Młodości* z wyróżnioną **majuskułą** personifikowaną formalnie i poniekąd apoteozowaną kategorią okresu w życiu człowieka, który obejmuje przestrzeń „pomiędzy dzieciństwem a wiekiem dojrzałym". Kieruję się tu zasadą przyjętą w najnowszym wydaniu zbiorowym przez Czesława Zgorzelskiego (WR I, s. 705, 709), chociaż ten sam badacz we wcześniejszych edycjach stosował w tym miejscu minuskułę[1]. Wersja tytułu *Oda do Młodości* eksponuje jeszcze jeden rys klasycystyczny wśród bogactwa elementów tradycji dawniejszej tego utworu, mianowicie personifikowanie pojęć abstrakcyjnych charakterystyczne dla poetyki doby Oświecenia, zwłaszcza w odmianie gatunku ody filozoficzno-moralnej. Spotykamy mianowicie takie tytuły w twórczości na przykład „J.A. Załuskiego *Oda do Fortuny*, J.E. Minasowicza *Oda do Pokoju*, J. Albertrandiego *Oda do Nadziei*, J. Świętorzeckiego *Oda do Przyjaźni*, Niemcewicza *Oda do Sprawiedliwości* […]"[2]. Rekonstrukcji tytułu wersji pierwotnej dokonał i uzasad-

---

[1] A. Mickiewicz: *Wybór poezji*. Tom pierwszy. Oprac. C. Zgorzelski. Wyd. 8. Wrocław–Warszawa–Kraków 1997, s. 244. BN I 6; podobnie *Oda do młodości* w opozycji do tytułu wiersza *Do Młodości* – pierwotnej wersji *Ody*… w wydaniu krytycznym (DW I, cz. 1, s. 441). Analogicznie wcześniej *Oda do młodości* w oprac. Eugeniusza Sawrymowicza (WJ I, s. 671).

[2] T. Kostkiewiczowa: hasło *Oda*, w: *Słownik literatury polskiego Oświecenia*. Pod red. T. Kostkiewiczowej. Wrocław 1977, s. 385.

nił ją Stanisław Pigoń, w uszkodzonym autografie zachowało się jednak tylko „…ości”[3]. Obracamy się tu więc w kręgu hipotez, pewności raczej nigdy nie uda się osiągnąć. Chyba że zostaną odkryte zaginione, dziś wydaje się bezpowrotnie, rękopisy.

W pamiętnym roku 1848, roku Wiosny Ludów, ukazało się oryginalne, ostatnie za życia poety wydanie *Ody do Młodości*, jak w wielu innych zresztą przypadkach nawet bez jego wiedzy o tym edytorskim przedsięwzięciu. Oryginalność wydania nie ograniczała się do niebłahego przecież faktu dwujęzyczności utworu sygnalizowanej już w tytule: *„Oda do młodości” przez Adama Mickiewicza. Ode an die Jugend* (Lwów 1848)[4]; potęgował tę oryginalność tajemniczy na pierwszy rzut oka adres wydawniczy: „W Księgarni i składzie sztuk pięknych Braci Jeleniów w Przemyślu. Z wolnej prasy Instytutu Stauropigiańskiego”[5], w którym to adresie, jak widzimy, ważne dla tłumacza i edytora okazało się podkreślenie radosnego, chwilowego uwolnienia prasy – szerzej: wydawnictw – spod tyranii cenzury.

Prawdziwie kuriozalne jednak – nie waham się tu w kwestii użycia określenia aż tak drastycznego – jest poprzedzenie tekstu *Ody…* i jej przekładu również dwujęzycznym i dwuwersowym, polsko-niemieckim mottem, w wersji polskiej o brzmieniu: „Bywaj mi zdrowa biedna Cenzuro! / Coś mię tak długo męczyła!” z podpisem *Pożegnanie Child Harolda*[6] (kursywa według oryginału), w wersji niemieckiej, co poddaję pod rozwagę germanistom: „Ziehet in Frieden arme Zensoren! / Habt ihr auch sehr mich gemartet” (DW I, cz. 1, s. 280). Ten wariant tekstu oddzie-

---

[3] S. Pigoń: *Zielone lata „Ody do młodości”*. W: Tegoż: *Drzewiej i wczoraj. Wśród zagadnień kultury i literatury*. Kraków 1966, s. 235.

[4] Autorem przekładu wiersza na język niemiecki był Karol Malisz – znany w Galicji adwokat i działacz polityczny, entuzjasta współpracy polsko-słowiańskiej (zob. hasło autorstwa Mariana Tyrowicza w „Polskim Słowniku Biograficznym”. T. XIX. Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1974, s. 370–372). Reprint karty tytułowej zob. A. Semkowicz: *Wydania dzieł Adama Mickiewicza. O wydaniach oryginalnych ogłoszonych za życia poety 1822–1855. Gawęda bibliofilska przez…, z podobiznami*. Lwów 1926, s. 191–192.

[5] Słowniki oparte na materiale dziewiętnastowiecznej polszczyzny podają, iż „stauropigia” to „klasztor lub inna instytucja obrządku wschodniego, wyjęta spod jurysdykcji cerkiewnej, podlegająca bezpośrednio patriarsze wschodniemu albo synodowi”. Słownik warszawski odnotowuje istnienie takiego „Rusińskiego Instytutu Stauropigiańskiego we Lwowie” (J. Karłowicz, A. Kryński, W. Niedźwiecki: *Słownik języka polskiego*. T. VI: *S–Ś* ułożony przez W. Niedźwieckiego z udziałem K. Króla. Warszawa 1915, s. 406–407). Wspomniani zaś bracia to Jan i Paweł Jeleniowie – księgarze z Przemyśla.

[6] Skomplikowana historia bez Polski na mapach XIX wieku sprawiła, że poemat *Child Harold Pilgrimage* nie mógł być tłumaczony jako „Pielgrzymki Child Harolda”, gdyż słowo „pielgrzym” obrosło u nas w znaczenia religijne, mistyczne i patriotyczne; wystarczy zwrócić uwagę na Pielgrzyma z *Sonetów krymskich, Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego*. Por. również: W. Krajewska: *Polskie przekłady powieści poetyckich Byrona w okresie romantyzmu*. „Pamiętnik Literacki” 1980, R. LXXI, z. 1, s. 154 i n.

lającego tytuł *Ody*... od jej tekstu zasadniczego sygnuje nader lakoniczny podpis *Altes Lied* (kursywa, jak poprzednio). Jakiekolwiek skojarzenia z Lordem Byronem zostają tu zatarte, sygnalizując mylny, ale też nobilitujący w odmiennych kręgach czytelniczych adres inspiracji; „stara”, „dawna” pieśń wskazuje raczej na proweniencję ludową w zakresie motta, nie literacką, odsyła (zwodniczo!) do rzeczywistości pozatekstowej znacznie starszej niż metatekst z pierwszej połowy XIX wieku (*Child Harold Pilgrimage* Byrona – pieśni I–II ukazały się w roku 1812, pieśń III w roku 1816, pieśń IV w roku 1818). Motto to zresztą jest jedynie **parafrazą** tekstu Byrona[7], co dość często się zdarzało w ówczesnej praktyce literackiej i edytorskiej dotyczącej tej cząstki delimitacyjnej. Ahistoryzm, wyraźnie zaznaczony w zamyśle wydawcy, zrealizowany zostaje na mocy kontrastu, w którym już w jakiejś rzekomo „starej pieśni” pojawił się aktualny komentarz do *Ody*... napisanej zaledwie przed niespełna trzema dziesiątkami lat.

Kuriozalność owego motta – a raczej dwóch niemal takich samych, a jednak zdecydowanie odmiennie podpisanych dwuwierszowych mott – polega jednak przede wszystkim na tym, iż tradycyjną cechą strukturalną owej cząstki, mającej zgodnie z wolą autora ukierunkować lekturę utworu, jest posiłkowanie się przezeń myślą **innego** niż on sam autorytetu literackiego bądź tylko modnego, popularnego **autora**[8]; tu – z woli tłumacza – zabiera głos uosobiona *Oda…*, w dodatku w pierwszym wersie pojawia się pozornie starannie, na sposób oświeceniowy upersonifikowana, znienawidzona (a jednak „szanowana” jako instytucja, gdyż zapisana wielką literą?) Cenzura. Z drugiej jednak strony odczytujemy w tym motcie równocześnie pewne akcenty pobłażliwości względem bezradnej, godnej politowania w czasie wolności Wiosny Ludów „biednej” Cenzury. Sytuację przekazu, jej niejednoznaczność komplikuje ponadto fakt, iż niemal taka sama, osobna odbitka dwujęzycznej wersji *Ody…* ukazała się w Przemyślu już cztery lata wcześniej[9], wówczas jednak okoliczności zewnętrzne, społeczno-polityczne nie dawały żadnego pretekstu do przywoływania kwestii niecenzuralności tego druku.

---

[7] Że jest to parafraza, zauważył już przywoływany wcześniej A. Semkowicz: *Wydania dzieł Adama Mickiewicza*…, s. 191.

[8] Zob. A. Kowalczykowa: hasło *Motto*, w: *Słownik literatury polskiej XIX wieku*. Pod red. J. Bachórza i A. Kowalczykowej. Wrocław 1991, s. 576–579; M. Piechota: *Motto w dziele literackim. Rekonesans*. W: *Autorów i wydawców dialogi z czytelnikami. Studia historycznoliterackie*. Pod red. R. Ocieczek. Katowice 1992, s. 104–122.

[9] Druk wydał Constantin von Wurzbach. O obu tych broszurach z tekstem polskim i niemieckim przekładem Karola Malisza pisał Andrzej Wojtkowski w komunikacie: *Nawoływanie do zbratania się ludów w r. 1848 słowami „Ody do młodości” w przekładzie niemieckim*. „Roczniki Humanistyczne” [Lublin] 1956, t. V, s. 337–339.

Dzisiaj, gdy od ponad dwóch dekad cieszymy się wolnością, w tym również **wolnością słowa**, co przekłada się na wydawniczą prozę życia bez cenzury prewencyjnej, trudno sobie nawet wyobrazić, jak głęboko i dotkliwie owa ideologiczna (w tym religijna) i obyczajowa kontrola tekstów ingerowała niegdyś w daleki od swobody obieg społeczny myśli i doznań[10]. Nieoceniony w takich przypadkach – właściwie powinienem był napisać: „przygodach" intelektualnych – *Słownik języka polskiego* zredagowany przez Witolda Doroszewskiego[11] podaje dwie definicje słowa „niecenzuralny": po pierwsze, „budzący zastrzeżenia obyczajowo-moralne; nieprzyzwoity, sprośny", po drugie, „niezgodny z przepisami cenzury; nielegalny". Sięgam do tak dawnego, „kultowego" w kręgach filologicznych leksykonu, gdyż w kompendiach jednotomowych słowo to bywa współcześnie pomijane[12].

Obie definicje w przywołanym tu *Słowniku…* Doroszewskiego opatrzone zostały z różnych powodów smakowitymi dla historyka literatury polskiej przykładami; pierwsza ilustrowana jest zdaniem z *Kartoteki* Tadeusza Różewicza (pierwsze wydanie i wystawienie w teatrze – Warszawa

---

[10] Losy konkretnych osób represjonowanych, sądzonych i skazywanych za przechowywanie, kopiowanie i rozpowszechnianie tekstów Mickiewicza zajmująco omawia Dora Kacnelson (*Skazani za lekturę Mickiewicza. Z archiwum Lwowa i Wilna*. Lublin 2001). Z kolei Stanisław Zabierowski kompetentnie i jubileuszowo zarazem opisał dzieje półtorawiecznej recepcji interesującego nas tu utworu, zrazu w popularnonaukowej PAN-owskiej serii „Nauka dla Wszystkich" (*150 lat „Ody do młodości"*. Warszawa–Kraków 1973), później w studium *Między poetyką a polityką. Odbiór „Ody do młodości" w latach 1820–1970*. Katowice 1976.

[11] *Słownik języka polskiego*. Pod red. W. Doroszewskiego. T. V. Warszawa 1963, s. 214.

[12] Zob. *Słownik poprawnej polszczyzny PWN*. Pod red. W. Doroszewskiego, H. Kurkowskiej. Warszawa 1973. Można sobie dworować, że redaktorzy leksykonu uznali „niecenzuralność" za należącą do zespołu ‛niepoprawnej' (politycznie?) polszczyzny. Słowniki wielotomowe nowsze skazują słowo „niecenzuralnie" na banicję z języka potocznego, opatrując je kwantyfikatorem sygnalizującym, że jest niemodne:

> „**niecenzuralnie** *książk*. »w sposób niecenzuralny; nieprzyzwoicie« ○ Wyrażać się niecenzuralnie.
>
> **niecenzuralność** *książk*. rzecz. od niecenzuralny **a)** w zn. a: ○ Niecenzuralność słów. **b)** w zn. b: ○ Wycofano książkę ze sprzedaży z powodu jej niecenzuralności. *ż V, DCMs. ~ści, blm.*
>
> **niecenzuralny** *książk*. **a)** »budzący zastrzeżenia obyczajowe i moralne; nieprzyzwoity, sprośny« ○ Słowa niecenzuralne. Posługiwać się niecenzuralnym językiem. **b)** »niespełniający wymogów cenzury – kontroli publikacji« ○ Niecenzuralne sceny w filmie".

(*Uniwersalny słownik języka polskiego*. Pod red. S. Dubisza. T. 2: *H–N*. Warszawa 2003, s. 1105).

Niecenzuralność przesuwa się wyraźnie z rejonów politycznych i edytorskich w stronę **nieobyczajności**. Komputer wmawia mi ponadto, że pierwsze słowo w poprzednim zdaniu zapisałem nieprawidłowo. Ostatnie zresztą też.

1960): „Wygrażałem mu pięścią i wykrzykiwałem różne polskie i węgierskie **niecenzuralne** słowa” oraz zdaniem Tadeusza Boya Żeleńskiego z jego zbioru *Słowa cienkie i grube* (Warszawa 1931): „Najtęższa mądrość ludu kryje się właśnie w tych odrobinę sprośnych, »niecenzuralnych« porzekadłach. Jędrna i zdrowa myśl okazuje do nich szczególną, niepojętą predylekcję”. Tu nawet to słowo zostało ujęte w cudzysłów polemizujący z dosłownością sementyczną, podstawowym słownikowym znaczeniem. Z kolei po drugiej definicji przytoczono zdanie z *Nocy i dni* Marii Dąbrowskiej (z t. IV, Warszawa 1934): „Wyłowili u mojego ciotecznego brata […] **niecenzuralną** książkę, jakąś zresztą niewinną socjologię, ale z notatkami na marginesach…”, oraz – jako drugi przykład użycia słowa w tym znaczeniu – cytat ze *Wspomnień* Leona Krzywickiego (Warszawa 1947), nawiasem mówiąc, co pięknie tu koresponduje z poprzednim przykładem, wybitnego polskiego socjologa, zmarłego w roku 1941: „Nie tyle treść odczytów była nielegalna, choć nie brakło tam pojęć niecenzuralnych, ile sam fakt ich urządzania”. Wniosek nasuwa się oczywisty: o ile niecenzuralność w sensie „sprośności” jest ponadczasowa, o tyle w sensie „niezgodności z przepisami” i „nielegalności” dotyczy zdecydowanie czasów przedwojennych. Jakby cenzura w PRL-u nie funkcjonowała. To też – jak mniemam – efekt cenzury, a może nawet autocenzury redakcji *Słownika*…

Pewien „metodyzm”[13], a ściślej nawet „pewny”, jak by powiedział Juliusz Słowacki, w działaniach cenzorskich, znanych przecież od wieków (toż już Konstantyn Wielki, ulegając życzeniom pierwszego soboru nicejskiego, zabronił pod karą śmierci ukrywania pism Ariusza), zaprowadził papież Innocenty VIII, a to nie bez udziału – szlachetnych w swych intencjach,

---

[13] W Pieśni II *Beniowskiego* spotykamy nasycone ironią zdanie wypełniające pierwszą połowę oktawy będącej kolejnym elementem polemiki Słowackiego z Wielką Emigracją (w tym bezpośrednio i personalnie z Mickiewiczem) w kwestiach dotyczących patriotyzmu: „Walenrodyczność czyli Walenrodyzm / Ten wiele zrobił dobrego – najwiecéj! / Wprowadził **pewny** do zdrady **metodyzm**, / Z jednego, zrobił zdrajców sto tysięcy” (J. Słowacki: *Beniowski. Poema*. Oprac. A. Kowalczykowa. Wyd. 4 zmienione. Wrocław–Warszawa–Kraków 1996, s. 49. BN I 12/13).

Na marginesie, w serii Biblioteki Narodowej tekst przedrukowano z edycji: J. Słowacki: *Dzieła wszystkie*. Pod red. J. Kleinera i W. Floryana. T. V: *Beniowski. Poema. Pięć pierwszych pieśni*. Oprac. J. Kleiner. Wyd. 2. Wrocław 1954. Osobiście w tym fragmencie wyżej cenię rozwiązania interpunkcyjne Jerzego Pelca w wydaniu: J. Słowacki: *Dzieła*. Pod red. J. Krzyżanowskiego. T. III: *Poematy. Beniowski*. Oprac. J. Pelc. Wrocław 1959, s. 43 – bez przecinka w przytoczonym tu wersie czwartym oktawy („Z jednego zrobił zdrajców sto tysięcy”), za to z przecinkiem przed „czyli” i na końcu pierwszego wiersza; tak „czyli Walenrodyzm” staje się wtrąceniem. Wypowiedzenia synonimiczne dzisiaj wydziela się obustronnie przecinkami, jednak „Dawniej wyraz *czyli* miał też znaczenie takie jak wzmocnione *czy*” (J. Podracki: *Słownik interpunkcyjny języka polskiego z zasadami przestankowania*. Warszawa 1999, s. 108). Obie lektury (i *czy*, i *czyli*) niosą interesujące znaczenia poetyckie; druga ujść może za pytanie retoryczne.

które jednak okazały się jakże opłakane w skutkach – uczonych z niemieckich ośrodków uniwersyteckich; papieska bulla *Inter multiplices nostrae sollicitudinis curas* z roku 1487 wprowadzała cenzurę prewencyjną wobec pism i książek nowych oraz konieczność uzyskania w przypadku dzieł już wydanych aprobaty władz duchownych. Tak więc postawiono poważną barierę wolności wypowiedzi (w trosce zresztą, jak to zawsze bywa w takich przypadkach, o „dobro" czytelnika): z jednej strony, nie mogły się ukazywać pod karą klątwy i sporych sum pieniężnych żadne pisma zawierające myśli przeciwne wierze katolickiej, myśli bezbożne ani też gorszące (to pojemna formuła, podatna na manipulację i sprzyjająca demagogii), z drugiej strony, gdyby ukazało się coś sprzecznego z tymi regułami, książkę należało w stosownym terminie spalić, drukarza zaś i wszystkich posiadaczy takiego zakazanego dzieła – przykładnie ukarać.

Wydawane w Polsce edykty królewskie rychło poczęły wspierać papieskie regulacje i w pierwszej kolejności zostały skierowane przeciwko księgom „luterskim". Działania kontrreformacyjne, wzmacniane autorytetem postanowień (dekretów) soboru trydenckiego, obrodziły spisami ksiąg zakazanych (*Index librorum prohibitorum*) oraz spisami ksiąg, które należało oczyścić z treści „szkodliwych" (*Index expurgatorius librorum*). Pierwszy polski *Indeks ksiąg zakazanych* ukazał się w Krakowie w roku 1604. Stał się jednym z dotkliwszych argumentów Świętej Inkwizycji, przy czym odstępstwo (na rzecz wyznań reformowanych) od ortodoksyjnie pojmowanej wiary katolickiej wydaje się z punktu widzenia naszej dzisiejszej wiedzy „przestępstwem" o niebo łagodniejszym w stosunku do konsekwencji oskarżeń o ateizm.

W bullach papieskich starano się regulować również kwestie kompetencyjne, między innymi o to przecież początkowo chodziło elicie uczonych z uniwersytetów niemieckich, **chodziło o porządek**; w gestii biskupa pozostawało, czy na cenzorów powoła doktorów zakonnych czy świeckich (spośród mistrzów teologii i tak podlegającej mu w pewnym stopniu wszechnicy). Z kolei uprawnieni do desygnowania na to stanowisko uczonych spośród grona uniwersyteckiego czuli się niektórzy rektorzy uczelni. Sporom nie było końca. Klimat tego aspektu rozwoju (a raczej regresu) kultury najlepiej oddaje erudycyjna książka Pauliny Buchwald-Pelcowej o dziejach cenzury od czasów powstania do wieku XVIII[14].

[14] P. Buchwald-Pelcowa: *Cenzura w dawnej Polsce. Między prasą drukarską a stosem*. Warszawa 1997. Por. również osiem erudycyjnych studiów tejże autorki zamieszczonych pod wspólnym dla tej części tytułem *Problemy cenzury* w książce: P. Buchwald-Pelcowa: *Historia literatury i historia książki. Studia nad książką i literaturą od średniowiecza po wiek XVIII*. Kraków 2005, s. 575–687. Studium *Książki na stosach w dawnej Warszawie (XVI–XVIII w.)* poprzedza trafnie dobrane motto: „Na przykład inszym […] aby była spalona / *Fragment zapisu wyroku z 1646 r.*" (tamże, s. 651).

Oczywiście, w pamięci wspólnej dotkniętych cenzurą pokoleń zapisały się o wiele wyraźniej spektakularne całopalenia[15] ksiąg, absurdalne domagania się „karania gardłem” autora, który naraził się królowi angielskiemu Jakubowi I – Kasper Cichocki wywołał taką reakcję posła Johna Dickensona łacińskim dziełem *Rozmowy osieckie* (*Alloquiorum Osiecensium sive variorum familiarum sermonem libri quinque*, Kraków 1615; przedmiotem obrazy było przypisywanie w tym tekście władcom Anglii licznych zbrodni), czy despekt uczyniony carowi Aleksiejowi – posłowie moskiewscy, bracia Puszkinowie, domagali się spalenia książek i ich autorów za zniewagę majestatu władcy i narodu, chodziło między innymi o wyrażenie „durna Moskwa” we *Władysławie IV* Samuela Twardowskiego[16].

Gdy poruszamy kwestię niecenzuralności młodzieńczej *Ody...* Mickiewicza, niejako automatycznie na plan pierwszy wysuwa się problem niebłahy naruszenia interesów i dóbr osobistych władcy Rosji (przez autora, który był przecież jego poddanym), jego imperatorskiej administracji, problem niepodległości Polski wcielonej do systemu innego, zaborczego państwa. Zapominamy wówczas o rzeczy dość istotnej – o tym mianowicie, że wszelkie przepisy cenzuralne w pierwszej kolejności umieszczały na indeksie „przede wszystkim publikacje sprzeczne z duchem panującej **religii** bądź też występujące **przeciw klerowi**”, dopiero w dalszej kolejności ustawowo zakazywano dopuszczania „do druku dzieł, które w najmniejszym nawet stopniu mogły osłabić uczucie szacunku należne rządowi oraz jego instytucjom”[17]. Najdziwniejsze w interesującym nas tu przypadku wydaje się dzisiaj to, iż niecenzuralność *Ody do Młodości* uwikłana była w konteksty nie tylko polityczne, co można uznać za oczywistość, ale również w konsytuacje nieoczekiwanie drażliwe od strony religijnej[18]. Co więcej, sama kwestia – nie bez winy badaczy i edytorów – obrosła w pewną legendę, której charakter sensacyjny odbiera dopiero najnowsze Wydanie Rocznicowe.

---

[15] Szerzej o tych kwestiach piszę w: *Auto-da-fé. Romantyczne konteksty terminu Świętej Inkwizycji*. W: *Barokowe przypomnienia i inne szkice historycznoliterackie*. Pod red. R. Ocieczek i M. Piechoty. Katowice 1994, s. 161–173.

[16] Zob. J. Chrościcki: *Crimen laesae maiestatis*. W: *„Podług nieba i zwyczaju polskiego”. Studia z historii architektury, sztuki i kultury ofiarowane Adamowi Miłobędzkiemu*. [Pod red. Z. Bani i in.]. Warszawa 1988, s. 610–613.

[17] M. Inglot: *Carska cenzura w latach 1831–1850 wobec arcydzieł literatury polskiej*. W: Tegoż: *Wieszcz i pomniki. W kręgu XIX- i XX-wiecznej recepcji dzieł Adama Mickiewicza*. Wrocław 1999, s. 103–104.

[18] Problem dotyczący przyczyn nieumieszczenia *Ody…* w dwóch pierwszych wileńskich wydaniach *Poezji* rozważałem już w studium: *„Teraz nie wiem, czy moda i nas starych zmienia, / Czy młodzież teraz lepsza* […]*”. Starzy i młodzi w „Panu Tadeuszu”. (Z uwzględnieniem kontekstu „Ody do młodości”)* w poprzedniej mojej książce poświęconej Mickiewiczowi (M. Piechota: *Od tytułu do Epilogu. Studia i szkice o „Panu Tadeuszu”*. Katowice 2000, przyp. 27 na s. 70). Na trop kontrowersji tekstologiczno-edytorskich pomiędzy Górskim i Pigoniem, roztrząsanych na stronach „Pamiętnika Literackiego”, naprowadził mnie prof. Józef Bachórz współrecenzujący tom z prof. Julianem Maślanką.

Kiedy w roku 1961 Konrad Górski ogłosił w „Pamiętniku Literackim" studium *Historia tekstu „Ody do młodości" i próba jego ustalenia*, pomieścił w nim takie zdanie: „Powszechnie przyjmuje się, że *Ody* nie puściła do druku cenzura, a choć nie ma na to żadnego źródłowego świadectwa, hipoteza ta jest najbardziej prawdopodobna"[19]. Dalej zaś stwierdzał, że nie ulega wątpliwości fakt przygotowywania przez poetę do druku *Ody…* w obrębie pierwszego, wileńskiego tomu *Poezji* w roku 1822; Mickiewicz liczył na to, że mu się uda ją ogłosić wraz z *Balladami i romansami*. Już w następnym zeszycie tegoż „Pamiętnika Literackiego" Stanisław Pigoń, sumitując się, samokrytycznie replikował:

> Otóż takie świadectwo źródłowe jest i nakazuje wyjść poza hipotezę. Że się nim dotąd nie posłużono, winę muszę wziąć na siebie. Mickiewicz, przesyłając Czeczotowi tekst *Upiora* przy liście z 8/20 lutego 1823, na ostatniej stronie autografu tuż pod zwrotką końcową dopisał parę słów: „*Wiersz do malarza* i *Hymn do młodości* pokazać Joachimowi z ostrzeżeniem, że były w cenzurze; ostatni może coś odmieniwszy mógłby przejść"[20].

Przytoczmy jeszcze jeden fragment, jakże niepełnego co do przyczyn i intencji edytora, tłumaczenia się Pigonia: „Zdanie to powinienem był umieścić w tomie 14 *Dzieł*, dając je czy to jako dopisek do wspomnianego listu, czy też jako pozycję osobną. Nie zdołałem tego zrobić"[21]. Tu następują całkowicie w świetle ówczesnego stanu badań uzasadnione wnioski, że po raz pierwszy *Odę…* zatrzymał pełniący w roku 1821 funkcję cenzora ks. Jędrzej Kłągiewicz, po raz drugi w roku 1822 – „mimo życzliwości" – Joachim Lelewel (z czym wypadnie na końcu tego rozdziału polemizować). Kwestia niecenzuralności *Ody…* zyskuje więc solidne źródłowe udokumentowanie, a jednak nie rozwiewa to wszystkich naszych obiekcji.

Po pierwsze, chyba zbyt lekkim piórem napisał Michał Witkowski, w interesującym skądinąd studium (w jego części szóstej *„Poezje" Mickiewicza w wileńskiej cenzurze*), zdanie:

> A więc pierwszy tomik wyszedł z Komitetu Cenzury 25 V/6 VI 1822 za zgodą **profesora i biskupa** Jędrzeja Kłągiewicza, drugi – 21 II/5 III 1823, przejrzany przez profesora Joachima Lelewela[22].

---

[19] K. Górski: *Historia tekstu „Ody do młodości" i próba jego ustalenia*. „Pamiętnik Literacki" 1961, R. LII, z. 3, s. 3.

[20] S. Pigoń: *Poprawki do ogłoszonych tekstów rękopiśmiennych „Ody do młodości"*. „Pamiętnik Literacki" 1961, R. LII, z. 4, s. 551.

[21] Tamże. Tom XIV zawiera część korespondencji poety.

[22] M. Witkowski: *Ułomki mickiewiczowskie ze zbiorów wileńskich*. „Pamiętnik Literacki" 1968, R. LIX, z. 4, s. 182.

Urodzony w roku 1765 Jędrzej Benedykt Kłągiewicz był w roku 1822 księdzem i profesorem teologii, dogmatyki i historii Kościoła, czasowo pełnił też obowiązki rektora Uniwersytetu Wileńskiego (podczas tzw. *interim* po skończonej kadencji prof. Szymona Malewskiego, a przed wyborem prof. Józefa Twardowskiego – ostatniego rektora wybranego przez Radę Uniwersytetu); profesorem w Uniwersytecie był do roku 1828[23], kiedy to został biskupem sufraganem, a w roku 1841 – biskupem diecezji wileńskiej, w tym też roku zmarł[24]. Biskup osobiście, przynajmniej oficjalnie, nie pełnił funkcji cenzorskich, w pewnych okolicznościach to on powoływał cenzorów spośród uczonych świeckich lub duchownych.

Po drugie, dotychczasowa dyskusja nie rozprasza wątpliwości, dlaczego Pigoniowi nie przyszło na myśl rozwiązanie – dzisiaj jesteśmy „mądrzejsi”, podkreślam to raz jeszcze, o rozstrzygnięcia edytorów Wydania Rocznicowego (WR XIV, s. 263–266) – najprostsze z możliwych, dlaczego nie ogłosił w Wydaniu Jubileuszowym **całego listu** Mickiewicza, w którym czytamy dziś pełny, liczący 100 wersów (25 pełnych tetrastychów) tekst wiersza *Upior*, wraz z ocenzurowaną później przez Lelewela strofą o „epoce przeznaczeń” (wyrugował ją, bo musiał tak postąpić), oraz zamykające list zdanie przytoczone przez Pigonia. Czy przed rokiem 1955 Pigoń nie chciał dodatkowo drażnić Wielkiego Radzieckiego Brata (dzisiaj te określenia czytamy „inaczej”, na szczęście nie ma już powrotu do ówczesnych konotacji), czy też po prostu oszczędzał miejsce i nie chciał powtarzać tekstu z tomu trzeciego *Dzieł* (tam *Upior* miał względnie „cenzuralną” postać, wersy zakwestionowane przytoczono bowiem w aparacie krytycznym)?

Z kolejnego listu Mickiewicza do Czeczota (z 19 lutego / 3 marca 1823 r.) dowiadujemy się, iż Lelewel zakwestionował w *Dziadów części IV* „strofę

---

[23] D. Beauvois: *Szkolnictwo polskie na ziemiach litewsko-ruskich 1803–1832*. T. I: *Uniwersytet Wileński*. Przeł. z jęz. franc. J. Kania. Lublin 1991, s. 152, 272.

[24] *Archiwum Filomatów. Listy z zesłania. Krąg Tomasza Zana, Jana Czeczota i Adama Suzina*. Zebrał, oprac. i wstępem opatrzył Z. Sudolski. Warszawa 1999, s. 175. Tomasz Zan tak pisał w liście do Heleny z Szymanowskich Malewskiej – siostry Celiny z Szymanowskich Mickiewiczowej (Druskienniki, 14 / 26 lipca 1841 r.):

> W dzień św. Piotra miałem rozczulający widok i niezwyczajny procesyi z cechami, chorągwiami, ordynkami zakonów tutejszych i mnóstwa księży w ornatach, czynionej od Franciszkanów kościoła najpierwszego w Litwie, do kościoła uniwersyteckiego i katedry, uroczysty obrzęd wstępowania szanownego księdza Kłągiewicza na biskupstwo wileńskie, pierwszy raz od Masalskiego czasów zajmowane urzędownie wedle papieskiego utwierdzenia.

Tamże, s. 169. Książę Ignacy Jakub Massalski, od 1762 roku biskup wileński, nie cieszył się dobrą sławą; pierwszy prezes Komisji Edukacji Narodowej i pierwszy defraudant dóbr pojezuickich jako targowiczanin i zdrajca został powieszony podczas egzekucji publicznej w Warszawie w trakcie powstania kościuszkowskiego. W Internecie znalazłem nadto wiadomość o dokumencie: *Akt wstąpienia na katedrę wileńską Jędrzeja Benedykta Kłągiewicza*. Wilno 1841.

pocałunkową, lubo najpiękniejszą" (WR XIV, s. 268); jak się domyślamy, nie chciał narażać poety i siebie na zarzut obrazy religii, z racji obecnego w tekście porównania pocałunku do sakramentu komunii. Ponieważ strofie tej więcej miejsca wypadnie poświęcić w kolejnym rozdziale tej książki, tu warto jedynie zwrócić uwagę na interesujący szkic Zofii Stefanowskiej *Mickiewicz ocenzurowany. Kłopoty filologa*[25], w którym autorka przytacza listowną odpowiedź Czeczota (z 15 / 27 lutego 1823 r.), zajmującego się w imieniu autora pertraktacjami z Lelewelem cenzorem, na wcześniejszy, niż tu wspomniany, list Mickiewicza (z 1 / 13 lutego 1823 r.):

> Trafił i on [tj. Lelewel – M.P.] na porównanie całunku i mówił, że trzeba jeszcze pomyślić, jak się wywinąć […]. Pokazywał okropne teraz nadeszłe z Warszawy prawidła […]. Nic prawie nie mówią wyraźnie, że to a to się zakazuje; ale zrobiwszy zasadę, że trzeba szanować religię, że trzeba być wdzięcznym familii Jego Imp. Mości […], każą cenzorom mieć węch dominikanów, żeby herezją i *venin politique et moral* poczuć…[26]

Wyrażenie „trafił i on" może sugerować, że już wcześniej „trafił" przed rokiem z okładem, podczas poprzedniej procedury wydawniczej cenzor ks. Kłągiewicz. Jarosław Maciejewski wymienił w swym obszernym studium o *Dziadach* sylwetki czterech cenzorów najdłużej działających w wileńskim Komitecie Cenzury: ks. Jana Kantego Chodoniego (od roku 1814 do 1822), ks. Filipa Nereusza Golańskiego (od roku 1803 do 1813 i ponownie od roku 1818 do 1823), w roku 1821 doszli jeszcze prof. August Bécu (z fakultetu medycznego) i wspomniany wcześniej ks. Jędrzej Kłągiewicz.

> Który z tych czterech cenzorów odrzucił w roku 1821 I tom *Poezji* Mickiewicza, nie wiadomo. Domyślać się można, że zrobił to ksiądz Nereusz Golański, on to bowiem podpisywał wtedy większość publikacji **literackich**[27].

---

[25] Z. Stefanowska: *Mickiewicz ocenzurowany. Kłopoty filologa*. W: *…Autor, tekst, cenzura… Prace na Kongres Slawistów w Krakowie w roku 1998*. Pod red. J. Pelca i M. Prejsa. Warszawa 1998, s. 233–238.

[26] *Korespondencja filomatów*. Oprac. J. Czubek. T. V. Kraków 1913, s. 49.

[27] J. Maciejewski: *Trzy szkice romantyczne. O „Dziadach", „Balladynie" i Epilogu „Pana Tadeusza"*. Poznań 1967, s. 99. Jak przekonuje nas materiał zgromadzony przez Czesława Zgorzelskiego w aparacie nowszego wydania krytycznego, cenzor Kłągiewicz był znacznie łagodniejszy od Golańskiego, pomimo pewnych zastrzeżeń i zakwestionowania kilkunastu wersów (które poeta ostatecznie przeredagował) w broszurze *Do Joachima Lelewela z okoliczności rozpoczęcia kursu historyi powszechney w Uniwersytecie Wileńskim, dnia 6 stycznia 1822 roku* podpisał aprobatę cenzorską (na odwrocie karty tytułowej) dn. 12/24 marca 1822 r. (DW I, cz. 1, s. 162). Podpisał też zgodę na druk tomu pierwszego *Poezji* (Wilno 1822) dn. 25 maja/6 czerwca 1822 r. – tym razem aprobata bez nazwiska cenzora (DW I, cz. 1, s. 171).

Ale jest jeszcze jeden aspekt problemu, na który nie zwrócili uwagi ani Górski, ani Pigoń. Przepisy dotyczące cenzury często się zmieniały i chociaż w latach dwudziestych XIX wieku nie były jeszcze tak drastyczne jak w *Kodeksie kar głównych i poprawczych* (1847), który wprowadzał jako ważną nowość: kary dla cenzorów dopuszczających do druku pisma zawierające niedozwolone treści równe karom dla autorów owych pism – do 10–12 lat ciężkich robót[28], przecież właśnie wówczas nadeszły do Wilna kolejny raz zaostrzone przepisy, regulujące działanie cenzury; Czesław Zgorzelski słusznie domniemywa (zob. *Uwagi edytorskie* w DW I, s. 260), iż Czeczot, zaabsorbowany przeprowadzaniem przez cenzurę *Dziadów* (miejscami „niepoprawnych” i politycznie, i religijnie), nie rozmawiał nawet z Lelewelem o druku *Ody*… i *Wiersza do malarza*. Mielibyśmy niewątpliwie o tym jakąś wzmiankę w dość obfitej w tej kwestii korespondencji przyjaciół.

Tak więc z całą pewnością wiemy, iż napisany w grudniu 1820 roku wiersz, noszący wówczas jeszcze tytuł *Do Młodości* i dwukrotnie przygotowywany przez Mickiewicza do druku[29] (jako *Hymn do Młodości* bądź też *Oda do Młodości*) do pierwszego i drugiego wileńskiego wydania *Poezji*, był stanowczo **niecenzuralny**, wiemy, że odrzucił go cenzor Kłągiewicz. Za drugim jednak razem, być może to sam Czeczot uznał, że nie należy w nowych, specyficznych okolicznościach tego tekstu nawet przedstawiać cenzorowi Lelewelowi. Szczęśliwe dla *Ody*… blisko ćwierć wieku później chwile niefunkcjonowania cenzury podczas Wiosny Ludów zaowocowały ulotnym dwujęzycznym drukiem, w którym na plan pierwszy (w motcie) redaktorzy i edytorzy wysunęli problematykę metaliteracką, kwestię relacji tekstu poetyckiego i aparatu, instytucji mającej za zadanie dbać o ówczesną poprawność polityczną, religijną i moralno-obyczajową, dbać

[28] Szerzej o przepisach ówczesnej cenzury pisze Krzysztof Kopczyński: *Mickiewicz i jego czytelnicy. O recepcji wieszcza w zaborze rosyjskim w latach 1831–1855.* Warszawa 1994, s. 19. Argumentację cenzorów, lakonicznie uzasadniających decyzje odmowne, przedstawia Maria Prussak: *Świat pod kontrolą. Wybór materiałów z archiwum rosyjskiej cenzury w Warszawie*. Warszawa 1994.

[29] U schyłku ubiegłego wieku Maria Prussak w szkicu o świadomie prowokacyjnym tytule *Kto napisał „Odę do młodości”? z*wróciła uwagę na niebłahe konsekwencje interpretacyjne wynikające z przemian tekstu od czasów filomackich do wydania Paryż 1838, w którym (wreszcie!) Mickiewicz uczestniczył osobiście, i prowadzi do ważnej konkluzji: „Przystępując do edycji i lektury nie można więc uchylać się od odpowiedzi na pytanie – kto napisał *Odę do młodości* [Mickiewicz w latach 1820–1823 czy Mickiewicz w roku 1838 – M.P.]. Od niej zależy decyzja, który tekst czytamy i jak go zrozumiemy” („Teksty Drugie” 1998, nr 5, s. 39). Prussak przekonywająco interpretuje decyzje Mickiewicza o zmianach, jakich dokonał w tekście wydania *Ody*… Paryż 1838, twierdząc, iż szły one w takim oto kierunku: „Podmiot liryczny poprawionego wiersza nie utożsamia się już więc z jego młodzieńczym bohaterem. Toteż wersja ostateczna łagodzi radykalizm i optymizm młodości” (tamże, s. 38).

o interesy „Najjaśniejszego Monarchy”, z czym nie można było pogodzić polskiego patriotyzmu. Chwile minęły. Pierwsza edycja dzieł poety rzeczywiście **bez cenzury i autocenzury** to dopiero – jak się wydaje i co zaskakuje również samego piszącego ten tekst – Wydanie Rocznicowe (1993–2005).

Rozdział trzeci

Od „boskiego diabła" do „puchu marnego" Współredaktorzy tekstów Mickiewicza w okresie wileńsko-kowieńskim

Analiza pozycji i znaczenia utworów Mickiewicza w naszej permanentnie reformowanej powojennej edukacji nie napawa przesadnym optymizmem. Myśl tę miałem sposobność wielokrotnie zweryfikować w różnych poważnych gremiach i mniej formalnych zgromadzeniach, tak iż powoli przekształca się w pewność: ze szkół wynieśliśmy całkowicie mylne przekonanie (i chyba kolejne pokolenia mają zagwarantowaną ową możność), że poeta tworzył szybko i łatwo, podobnie jak swobodnie i bez wysiłku improwizował, **bo był** ponadprzeciętnie zdolny, wręcz **genialny**. Pracowitość, staranne i wielokrotne poprawianie tekstów, słuchanie uwag mądrych, wnikliwych czytelników[1] wersji brulionowych nie pasują nam do postawy szczodrze

---

[1] Uznanych powszechnie, z oficjalnym cenzusem profesorskim, ale także rówieśników, a nawet młodszych kolegów, mających za sobą lekturę tych samych oraz innych ważnych dla epoki tekstów. Wątpliwej wartości gwarancję trwania przy stereotypach zapewniają dziś coraz to bardziej ograniczane tzw. **minima programowe**, skazujące uczniów na obowiązkowe (spora część szkolnej dziatwy wstawiłaby tu zapewne chętnie słówko „przymusowe") zapoznawanie się jedynie z fragmentami *Pana Tadeusza*. Na studiowanie wariantów, kopii brulionowych nie starcza godzin – poza specjalnościami tekstologiczno-edytorskimi – nawet w programach uniwersyteckich polonistyk.

O latach edukacji niższej i wyższej Mickiewicza w Nowogródku i Wilnie, o jego profesorach i lekturach związanych ze studiami oraz wynikających z pozauczelnianych pasji szerzej piszą m.in.: J. Kleiner: *Mickiewicz*. T. 1: *Dzieje Gustawa*. Wyd. poprawione. Konsultacja naukowa C. Zgorzelski. Lublin 1995 (wyd. pierwsze Lwów 1934, drugie – Lublin 1948); M. Dernałowicz, K. Kostenicz, Z. Makowiecka: *Kronika życia i twórczości Mickiewicza. Lata 1798–1824*. Warszawa 1957; T. Sinko: *Mickiewicz i antyk*. Wrocław 1957; Z. Sudolski: *Mickiewicz. Opowieść biograficzna*. Warszawa 1995; A. Piroczkinas: *Litewskie lata Mickiewicza*. Przeł. B.M. Białostocka. Warszawa 1998; M. Bąk: *Mickiewicz jako erudyta (w okresie wileńsko-kowieńskim i rosyjskim).* Katowice 2004.

obdarzonego przez Boga talentem wieszcza, do stereotypu najwybitniejszego bodaj romantyka, który przecież „Sam sobie sterem, żeglarzem, okrętem" (to, oczywiście, z *Ody do Młodości*, WR I, s. 42).

Tymczasem wśród pierwszych współredaktorów tekstów Mickiewicza – krótkich wierszy i obszerniejszych utworów poetyckich, ale również prac o charakterze krytycznoliterackim – spotykamy spore grono niemal zawsze mu życzliwych przyjaciół (kolegów studentów i profesorów Uniwersytetu) i nie zawsze sprzyjających jego ambicjom artystycznym cenzorów. Udział tych **ostatnich** (świadomie podkreślam tu dwuznaczność tego określenia[2]) w „redagowaniu" tekstów proszę jednak traktować jako niekoniecznie twórczy wkład totalitarnego systemu politycznego w powstawanie wiekopomnych dzieł kultury. Skomplikowanie ówczesnego życia literackiego najlepiej oddaje fakt, iż niekiedy prywatnie życzliwi poecie profesorowie równocześnie pełnili przecież – z nominacji rektora uczelni – funkcje cenzorskie.

W zawiązanym jesienią 1817 roku Towarzystwie Filomatów przyjęto zasadę, iż prezentowane podczas posiedzeń referaty o treściach naukowych lub literackich, prace oryginalne i tłumaczone mają obowiązkowo podlegać wewnętrznej recenzji. Złożenie takiej pisemnej pracy było zresztą warunkiem *sine qua non* przyjęcia do Towarzystwa[3]. Ponieważ nieco dokładniej pisałem o tych zagadnieniach w rozdziale pierwszym tej książki, tu przypomnę tylko kilka wystąpień najaktywniejszych członków stowarzyszenia, z pomięciem konkretnych dat. Mickiewicz przedstawił między innymi nie dochowany do naszych czasów *Rozbiór poematu „Dziewica z Orleanu"* Woltera oraz fragmenty tłumaczenia tego tekstu, dokładniej – pieśni piątej *La Pucelle d'Orléans*, sonet *Przypomnienie* i wiersz *Już się z pogodnych niebios*... oraz *Warcaby, do Franciszka* [*Malewskiego*]. Pieśń pierwszą heroikomicznego „poemka" *Kartofla* Mickiewicza odczytał kolegom Franciszek Malewski, rozprawę krytyczną *Rozbiór „Jagiellonidy". Część I, co do układu* i *Część II, co do stylu* przedstawił filomatom sam autor, podobnie jak dostosowaną do polskich realiów przeróbkę powiastki filozoficznej Woltera, którą zatytu-

[2] Cenzor był ostatnim poniekąd czynnym – niekiedy nawet nader uczynnym lub wręcz nadgorliwym – ogniwem, które w procesie komunikacji stawało pomiędzy autorem a czytelnikiem, łączyło, ale też rozdzielało (realnie i dotkliwie niejednokrotnie) nadawcę od odbiorcy. Był równocześnie ogniwem „najmniej wartościowym", „niegodnym", „najgorszym" (abstrahuję tu, oczywiście, od znaczeń epitetu „ostatni" w poetyce *Pana Tadeusza*). Po namyśle sądzę jednak, że to uogólnienie dotyczące cenzorów wszystkich czasów nie wydaje się szczególnie trafne w odniesieniu do konkretnych osób cenzorów tekstów Mickiewicza w Wilnie, którzy (przypomnijmy: ks. Jan Kanty Chodoni, ks. Filip Nereusz Golański, ks. Jędrzej Kłągiewicz, Joachim Lelewel) wszyscy byli profesorami Uniwersytetu Wileńskiego, a tylko jeden Lelewel nie był księdzem. (Por. przyp. 24 do rozdziału drugiego *„Bywaj mi zdrowa biedna Cenzuro!"*...).

[3] Zob. przyp. 23 do rozdziału pierwszego *Rozczarowanie filomatów*...

łował *Mieszko, książę Nowogródka* (ten tekst recenzował Brunon Suchodolski). Pamiętamy, że fragmenty *Dziewicy z Orleanu* recenzował Malewski, a wiersz *Warcaby* – Jan Czeczot. Z kolei Mickiewicz recenzował rozprawę Józefa Jeżowskiego *O oryginalności* i tłumaczenie pierwszej z dziewięciu ksiąg *Dziejów* Herodota dokonane przez Józefa Kowalewskiego. Nie wszystkie teksty Mickiewicza przyjmowano w Towarzystwie z powszechnym entuzjazmem, niektóre otrzymywały od kilku obecnych na zebraniu naukowym „negatywę" (podobnie jak kandydaci podczas sejmiku w *Arcyserwisie* przedstawionym przez Wojskiego w *Panu Tadeuszu*), zawsze jednak „afirmatywy" zdecydowanie przeważały.

Wspominam o tych wystąpieniach ponownie po to, by wprowadzić do rozważań aspekt istotny, mianowicie ocenę wynikającą z wieloletniej praktyki wydawniczej (w tym jako autora tekstów własnych, redaktora cudzych i redaktora serii wydawniczej „Historia Literatury Polskiej" w Wydawnictwie Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach od roku 2005) – **recenzent zawsze**, jeśli tylko autor potrafi skorzystać z jego sugestii, **staje się pierwszym współredaktorem** tekstu, jego wersji ulepszonej, doskonalszej, bliższej ideału. Bez recenzenta tekstu stopień zsubiektywizowania spojrzenia autora może niebezpiecznie przesunąć się poza granice dopuszczalne w formie nawet tak amorficznej jak esej.

Gdy jesienią 1945 roku ukazały się w jubileuszowym numerze „Twórczości", przygotowanym na dziewięćdziesiątą rocznicę śmierci poety, odnalezione w Wilnie przez Tadeusza Łopalewskiego *Nieznane pisma filomackie* oraz *Filomackie recenzje utworów Mickiewicza*[4], wkrótce obrodziły przynajmniej dwoma istotnymi dokonaniami historycznoliterackimi. Po pierwsze, pewien fragment nasycony bibliograficznymi odsyłaczami wzbudził zainte-

[4] A. Mickiewicz: *Nieznane pisma filomackie*. Podał do druku T. Łopalewski. „Twórczość" 1945, z. 4, s. 7–21; *Filomackie recenzje utworów Mickiewicza*. Tamże, s. 22–33. Łopalewski ogłosił sześć recenzji pióra Mickiewicza i pięć ocen jego tekstów na podstawie kopii rękopisów sporządzonych przez przyjaciół poety – kopii odnalezionych w 1936 r. w Archiwum Miejskim w Wilnie. Zbiory te przeszły później do Centralnej Biblioteki Litewskiej Akademii Nauk i tam je ponownie studiował Michał Witkowski, który zwrócił uwagę (w drugiej części pt. *Młodzieńcza rozprawa estetyczna Mickiewicza* swego studium o *Ułomkach mickiewiczowskich ze zbiorów wileńskich*) na fakt, iż „Mickiewicz niedawnych sugestii recenzenta [Brunona Suchodolskiego oceniającego poemat *Mieszko, książę Nowogródka* – M.P.], jak tekst pokazuje, nie przyjął. Później też je zlekceważył, co zresztą nie przeszkadza domysłowi, iż dalszą partię utworu wykończył po ocenie Suchodolskiego" (M. Witkowski: *Ułomki mickiewiczowskie ze zbiorów wileńskich*. „Pamiętnik Literacki" 1968, R. LIX, z. 4, s. 167–168). Niektóre z tych sugestii miały charakter czysto redakcyjny, a jednak nie zostały uwzględnione, choć trudno na podstawie sądu tak wycinkowego generalizować opinię, że Mickiewicz odnosił się z większym krytycyzmem do tekstów cudzych niż własnych. Z pewnością redagowanie tekstu, zwłaszcza własnego, nie było jego pasją. Prace Łopalewskiego i Witkowskiego zostały natomiast świetnie spożytkowane w redakcji tomu Wydania Rocznicowego (WR VI, s. 117–254, 356–365).

resowanie Wacława Kubackiego. Chodzi mi tu o zdanie pochodzące z *Uwag nad pismem pod tytułem: „Początek i postęp poezji dramatycznej u Greków i Rzymian”*, w którym Mickiewicz zalecał autorowi Tomaszowi Zanowi między innymi lekturę rozprawy Calzabiego o dziełach Metastasia:

> Gdyby zaś obszerniej chciał o tym pisać – rozprawy Calzabiego umieszczone na czele dzieł Metastazjusza, rozprawki Woltera i innych przy *Teatrze Woltera* drukowane, *Historia i teoria dramatyki* Szlegla z nowszych; z dawnych zaś, pisma w dykcjonarzu Sulzera pod artykułem *Dram*[*atische*] *Dicht*[*ung*] wyliczone, pod ręką znajdować się powinny.
>
> WR VI, s. 135

Oczywiście, Kubacki odsyłał do pierwodruku recenzji w „Twórczości” i tam w tekście pojawiła się dość dziwaczna wersja nazwiska włoskiego literata, tłumacza i krytyka – „Cesalbi”[5], ale dla mnie najistotniejszy w tym miejscu jest fakt, że rozprawka Kubackiego *Ranieri Calzabigi pośród lektur filomackich*[6] powstała z tego samego podziwu dla erudycji Mickiewicza, co wspomniana wcześniej w przypisie 1 wyróżniona rozprawa mojej doktorantki Magdaleny Bąk. Mijają pokolenia, a aspekty filologiczne nie zostają całkowicie zagłuszone przez zmieniające się mody i metodologiczne nowinkarstwo. Tekst poety i kontekst (historycznoliteracki, historyczny epoki, erudycyjny – twórcy i jego czytelników) nadal pozostają ważne dla zrozumienia idei utworu, światopoglądu autora.

Studium filologiczne Kubackiego to jeden biegun dociekliwości badawczej, marzenie o objaśnieniu każdego szczegółu. Autor zrazu narzeka, że kopie materiałów drukowanych w „Twórczości” sporządzane były w niekomfortowych warunkach (stanowiły w istocie odpisy sporządzone z kopii autografów) i nie zostały skolacjonowane. Kazimierz Wyka – jako redaktor „Twórczości” – miał go nadto poinformować, że „nawet znane wszystkim polonistom nazwisko Sulzera było w odpisie przekręcone, a etyk angielski

[5] A. Mickiewicz: *Nieznane pisma filomackie*…, s. 19.

[6] W. Kubacki: *Ranieri Calzabigi pośród lektur filomackich*. W: Tegoż: *Pierwiosnki polskiego romantyzmu*. Kraków 1949, s. 19–60. Korzystam z egzemplarza zakupionego u progu XXI wieku u bukinistów na Dworcu Głównym w Krakowie. Na karcie tytułowej widzę pieczęć „Szkoły Ogólnokształcącej St. Lic. TPD / w Krakowie / ul. Kochanowskiego 5. Tel. 583-20” i napis odręczny, iż jest to „Nagroda dla / za wytrwałą i owocną pracę / całoroczną” – z podpisami (nieczytelnymi) dyrektora, przewodniczącego Komitetu Rodzicielskiego i przewodniczącego Komitetu Opiekuńczego, „Kraków 25 czerwca 1952 r.” Nazwiska laureata nie wpisano. Humaniści zwykli przy takich okazjach wzdychać po łacinie połówką heksametru, do którego wypadnie jeszcze i w tym, i w szóstym rozdziale o *Saplicach – Soplicach*… powrócić: „Habent sua fata libelli”. Do tytułu książki Kubackiego musiała czynić aluzję po latach Maria Grabowska, ogłaszając kolejny jubileuszowy tekst: *„Primula veris” romantyzmu. W 150. rocznicę pierwszego wydania A. Mickiewicza „Poezji” T. I* („Rocznik Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza” [Warszawa] 1971, R. VI, s. 67–85).

Hutscheson miał pisownię rosyjską!"[7]. Na przeciwległym biegunie umieścić wypada przywoływane tu już wcześniej fragmenty próby uogólnienia sądów cząstkowych o dokonaniach krytycznych Mickiewicza w okresie filomackim. Konieczne tu będzie nieco obszerniejsze przytoczenie sądu Wacława Borowego:

> Wczesne pisma krytyczne Mickiewicza są ciekawe z jednego jeszcze względu: jako dokumenty jego **oczytania** i rozglądu w literaturze. Najobszerniejsze z tych pism, *Uwagi nad „Jagiellonidą"*, jest z tego powodu szczególnie znaczące: jest ono bowiem m.in. wyrazem pewnej młodzieńczej **brawury erudycyjnej**. Analizując nadzwyczaj sumiennie i szczegółowo zarówno ogólny pomysł, jak szczegóły wykonania poematu Tomaszewskiego, Mickiewicz raz po raz powołuje się na głośne dzieła poezji wszechświatowej jako ilustracje swych wywodów, jako przykłady doskonałych rozwiązań tych czy innych zagadnień techniki artystycznej (bo i o takich zagadnieniach sporo mówi). Słyszymy więc o Homerze, Wirgilim, Owidiuszu, Bojardzie, Arioście, *Luzjadzie* Camoensa, *Telemaku* Fénelona, Miltonie, Wolterze, Krasickim, nawet o „powieściach perskich pt. *Tysiąc i jeden dzień*". W ten sposób Tomaszewski, który w ogóle tylko przypadkiem przeszedł do nieśmiertelności – dlatego że Mickiewicz właśnie się nim zajął, miał swoje berdyczowskie poema porównane z najznakomitszymi utworami epickimi świata[8].

Wywody Borowego prowadzą do konkluzji, że wszelkie erudycyjne „porównania żałośnie do [dla? – M.P.] niego wypadły!"[9] Romantyczny młody krytyk z zapałem udowadniał współuczestnikom tych naukowych i samokształceniowych zarazem spotkań, że jest oczytany bodaj tak samo rozlegle i głęboko jak recenzowani przez niego klasycy, a może nawet bardziej. Nie powinniśmy

---

[7] W. Kubacki: *Ranieri Calzabigi*…, s. 20.

[8] W. Borowy: [*Fragment o pracach Mickiewicza-krytyka w okresie filomackim*]. W: Tegoż: *O poezji Mickiewicza*. Wyd. drugie uzupełnione przygotowali Z. Stefanowska i A. Paluchowski. Lublin 1999, s. 522. Wyd. pierwsze (1958) przygotował C. Zgorzelski przy współpracy W. Grabowskiego i A. Paluchowskiego.

[9] Tamże. Nie mogę tu pominąć kolejnego fragmentu nasyconego tytułami dzieł i nazwiskami autorów dawnych i nowszych, gdyż cytat ten świetnie przygotowuje pewien aspekt interpretacji, który rozwijam w rozdziale siódmym o *Autorach nowożytnych w „Wykładach lozańskich" Mickiewicza*… Borowy pisał:

> O bogatej skali porównań, nad którą poeta-krytyk panuje, świadczą i inne pisma krytyczne. Raz po raz powołuje się to na Horacego (jak w *Recenzji operetki* Czeczota), to na Anakreonta i Pindara (*Uwagi nad wierszem „Do Anieli"*), to na Lukrecjusza (*Uwagi nad „Dumaniem u rozwalin zamku Giedymina"*), to na ody i *Pukiel porwany* Pope'a (*Uwagi nad wierszem „Do Anieli"*), to znów na prawie współczesną „dumę" Tymowskiego (*Uwagi nad „Dumaniem u rozwalin zamku Giedymina"*) czy Godebskiego *Wiersz do Legiów Polskich* (1805) (*Uwagi nad dumą* Czeczota).
>
> Tamże.

jednak tracić z oczu i tej perspektywy: Mickiewicz liczył na druk przynajmniej niektórych spośród tych wystąpień. Może marzył już wówczas o karierze uniwersyteckiej? Profesor August Bécu – jako jedyny – głosował za tym, by dać mu taką szansę.

Uwagi metaliterackie pojawiają się także dość często w korespondencji studentów, a później absolwentów Uniwersytetu Wileńskiego. W liście do Józefa Jeżowskiego (z Kowna, ok. 9/21 października 1819 r.) Mickiewicz umieścił interesujące uwagi o pisanej właśnie tragedii poświęconej wielkiemu mówcy starożytnej Grecji – tragedii, nad którą pracował bodaj od jesieni roku 1816, od pierwszych ćwiczeń prowadzonych przez słynnego filologa klasycznego Gotfryda Ernesta Groddecka:

> *Demostenes* ulazł niewiele, ale teraz leci na głowę, lubo z trudnością. Niedostatek entuzjazmu tragicznego wstrzymuje często od pisania, chociażby się pisało. Skończyłem i przepisałem akt drugi, z wieloma odmianami i dodatkami, co mię wiele kosztowało; akt trzeci prawie skończony, akt czwarty wiele jeszcze potrzebuje, zresztą tam i sam poczyniłem różne kawałki do wysztukowania. Wiele jednak nad tym punktem dumam. Moje wiersze dotychczasowe, jeśli miały jaką zaletą, winny ją były po większej części językowi, czyli **wydaniu**, nad którym starannie pracowałem i w którym cokolwiek nabrałem wprawy. Tragedia nie dopuszcza tych ozdób, a przynajmniej trudno trafić, ile przypuszcza. Boję [się], żebym nie był zbyt prozaicznym, dlatego w niepewnościach waham się często. Dawno chciałem czytać tobie akt pierwszy; teraz poszlę kiedy, abyś nad nim **co do stylu i myśli** uwagi poczynił, które by mi służyły w dalszej pracy za skazówkę. Tyle o *Demostenesie*.
>
> WR XIV, s. 39[10]

Mickiewicz był zatem wówczas jeszcze wyraźnie zafascynowany estetycznymi ideami klasycznymi (jeśli tragedia – to w pięciu aktach); z wprawą prymusa posługiwał się klasyczną terminologią właściwą zarówno poetyce, jak i retoryce, zależało mu na „wydaniu" (w sensie dbałości o formę zewnętrzną, literacką dzieła), prosił o uwagi „co do stylu i myśli". Kilka tygodni później (24 listopada/6 grudnia 1819 r.) poeta pisał bez entuzjazmu do tegoż Jeżowskiego, ponieważ ocenił, że spostrzega we własnej twórczości raczej regres niż postęp:

---

[10] W recenzji filomackiej *Uwagi nad tłumaczeniem romansu pod tytułem „Dziennik Karola Engielmana"* (odczytanej przez Mickiewicza podczas naukowego zebrania dn. 15 października 1817 r.) czytamy:

> Mając sobie zlecone do roztrząśnienia zacnego członka pismo, nim szczególne nad nim tak we względzie rzeczy, jako też i **stylu** poczynię uwagi, winienem wprzódy oddać autorowi sprawiedliwą pochwałę, że wybrał sobie rodzaj pracy najskuteczniej **smak i pióro** młodych pisarzów kształcić mogące.
>
> WR VI, s. 117

> *Demostenes* był słaby i co się zrobiło, to się dużo pokasowało. Kilka dni temu był moment szczęśliwszy; napisałem pół arkusza w przeciągu może dwóch kwadransów – ale zawsze wydaje mi się, żem znacznie sflaczał. I kiedy dawniej przeszłe roboty zawsze po niejakim czasie wydawały się błahymi, teraz wydają się być lepszymi od teraźniejszych.
>
> WR XIV, s. 76

W innym liście (z Kowna, z końca października 1819 r.) poeta dziękował Czeczotowi za jego uwagi krytyczne o przekładzie ody Horacego *Do Pryska* („Krytyka twoja na odę zupełnie trafia do mego przekonania i pokazuje, że smaki nasze, równie jak i serca, nie bardzo różne”; WR XIV, s. 57)[11]. Do terminów „wydanie” (w sensie szaty językowej, bez żadnych kontekstów edytorskich), „styl i myśli” możemy więc również dodać charakterystyczną dla klasycyzmu kategorię – „smak”.

Dzięki znakomitemu opracowaniu *Wierszy Adama Mickiewicza w podobiznach autografów*[12], przygotowanemu przez Czesława Zgorzelskiego, możemy dzisiaj nadal – bez potrzeby peregrynowania do bibliotek przechowujących rękopisy – studiować rękopisy jego drobnych utworów, na których znajdujemy dopiski przyjaciół, przepisane przez nich na czysto (znacznie wyraźniejszym pismem niż autografy poety), wersje brulionowe wierszy opatrzone poprawkami, skreśleniami, kolejno nawarstwiającymi się komentarzami samego autora. Możemy stawiać nowe hipotezy i wyciągać wnioski dotyczące najgłębszych tajemnic poetyckiego warsztatu Mickiewicza.

Na reprodukowanej tu kopii wiersza *Pierwiosnek (primula veris)* sporządzonej przez Czeczota (zob. fot. 1) czytamy poprawki skreślone ręką przyjaciela i samego autora, wreszcie jego własne, stanowcze przekreślenia całych zwrotek, wskutek których to zabiegów owa oryginalna dedykacja całego cyklu *Ballad i romansów* zyskała na kondensacji znaczeń, ponadto stonowaniu uległa tendencja sentymentalna zdecydowanie przeważająca w pierwotnej koncepcji autora. Możemy więc dzisiaj lepiej rozumieć wielkość młodego poety, który nie tylko z zapałem deklamował swoje wiersze, ale również umiał – to już zupełnie innego rodzaju talent – słuchać tego, co inni mają do powiedzenia o jego utworach. Niekiedy kierował się ich sugestiami, innym razem właśnie dzięki celnym uwagom utwierdzał się w swoich pomysłach, dopracowywał jednak słowne ujęcie myśli, które uznał za nie dość jasno, precyzyjnie pod względem poetyckim wyrażone. Reagował głównie na sygnalizowane poprawki dotyczące artyzmu tekstu.

---

[11] Z kolei Mickiewiczowi dziękował Józef Jeżowski za uwagi krytyczne dotyczące jego przekładu ód Horacego – wydał je w Wilnie w latach 1821–1822. (Zob. *Korespondencja Filomatów. Wybór*. Oprac. Z. Sudolski. Wrocław 1999, s. 47, 52).

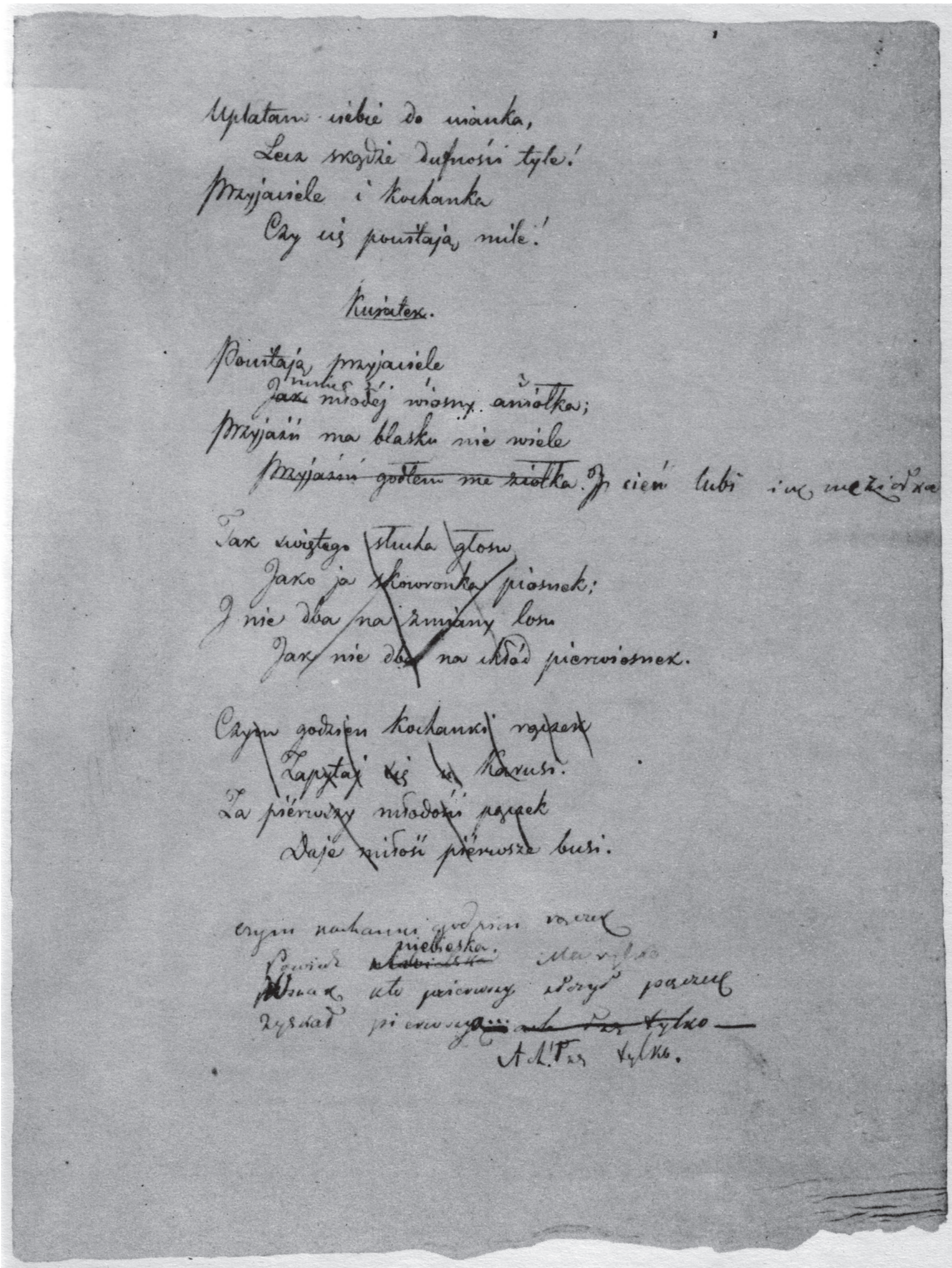
[12] *Wiersze Adama Mickiewicza w podobiznach autografów. Część pierwsza 1819–1929*. Oprac. C. Zgorzelski. Wrocław 1973.

Ku niekłamanej radości filologów zachowało się kilka wersji **wiersza programowego** *Ballad i romansów* – ballady *Romantyczność.* W poniedziałek 10 / 22 stycznia 1821 roku Mickiewicz poinformował Józefa Jeżowskiego, że napisał liczący kilkanaście wierszy utwór o tytule *Romantyczność*, wymawiał się jednak, iż nie może go w tym liście przepisać. Jakoż w istocie znajdował się wówczas w bardzo złym stanie psychicznym. W święta Bożego Narodzenia dowiedział się o ukrywanej przed nim przez przyjaciół śmierci matki (zmarła 9 / 21 października 1820 roku), nieco wcześnie Ernest Groddeck odrzucił pierwszą wersję jego pracy magisterskiej, poświęconej – co ważne w kontekście interesującej nas tu problematyki – zagadnieniom krytyki, zatytułowanej mianowicie *De criticae usu atque praestantia* (tj. „O użyciu i skuteczności krytyki"). Kilka dni później, prawdopodobnie w czwartek – jak próbował przebieg spraw w tej kwestii zrekonstruować Stanisław Pigoń (w Wydaniu Sejmowym listów poety) – a więc 13 / 25 stycznia, w liście do Tomasza Zana i Józefa Jeżowskiego znalazł się już obszerny, liczący 67 wersów tekst owego manifestu poetyckiego (zob. fot. 2); część listu przeznaczona dla Tomasza Zana kończyła się apelem: „Czekam uwag nad tym wierszykiem" (WR XIV, s. 168). Zanim jednak mógł otrzymać jakiekolwiek uwagi przyjaciół, 14 / 26 stycznia wysłał do Zana kolejną wersję *Romantyczności*, w której spostrzegamy doprecyzowanie argumentacji podmiotu mówiącego: podwójna opozycja „szkła" i „oka" oraz „syna mądrości" i „natury dzieci" zastąpiona została zgrabniejszym przeciwstawieniem „szkłu i oku" mędrca – czucia i „wiary gminnej".

W tym liście Mickiewicz bardziej stanowczo domagał się reakcji na swój manifest programowy, pisał:

> Napisz także **krytykę** i spytaj się, co inni o tym myślą. Tę krytykę i myśli, i sam wierszyk przyszlij mnie, bo pierwszy egzemplarz jest inny, a przepisywać nie chcę.
>
> WR XIV, s. 174

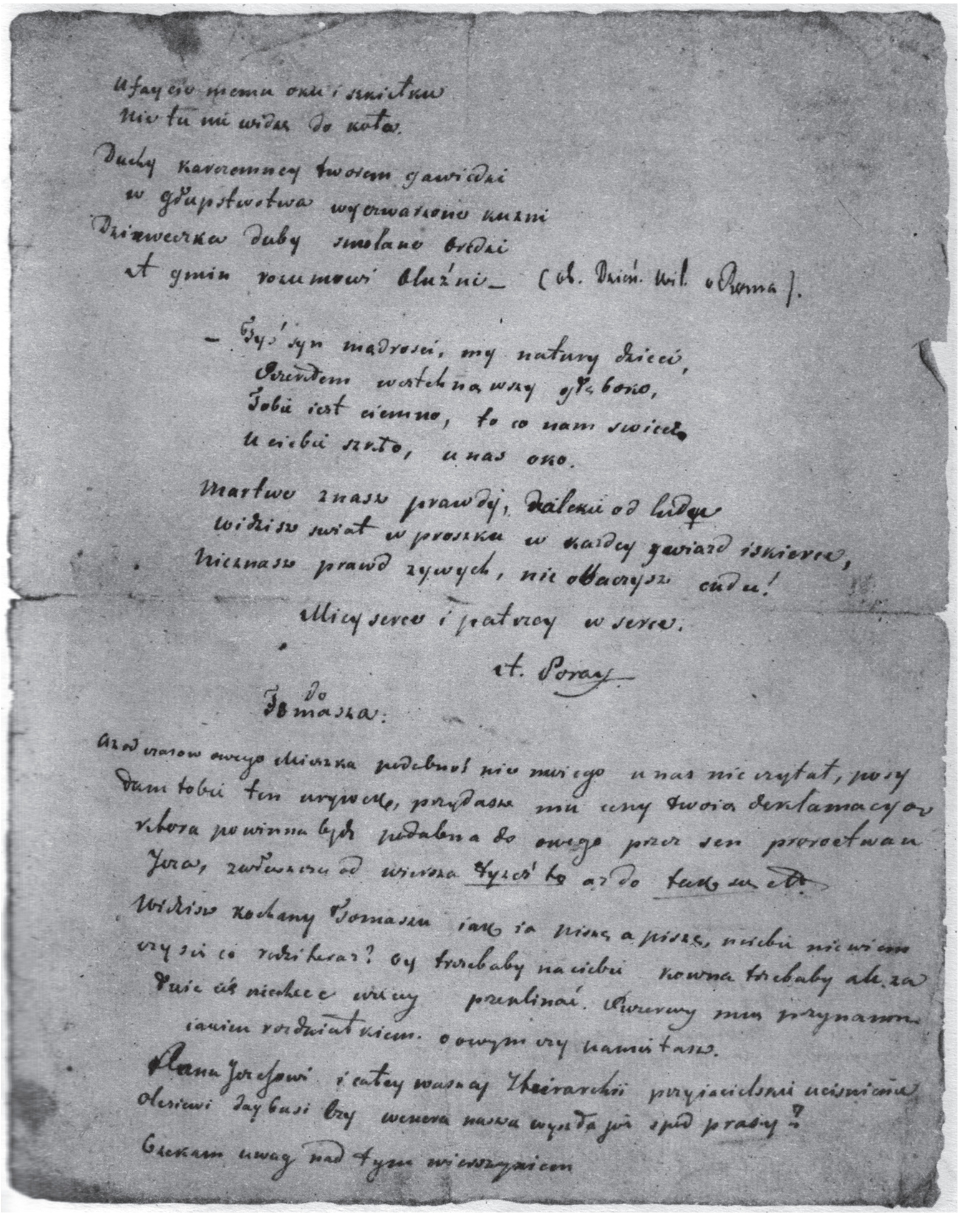
Szczegółowa analiza zachowanych kopii utworu prowadzi do wniosku, że tym razem poeta nie skorzystał w sensie dosłownym z propozycji Czeczota, które zostały zapisane jego ręką w tekście wiersza zamieszczonym w drugim z przywołanych tu listów, jednak nie bez udziału tychże koncepcji doprowadził do szczęśliwej kontaminacji swych wcześniejszych, nieco chropowatych jeszcze pomysłów. Wygładził tekst, uporządkował myśli i otrzymaliśmy w rezultacie końcowym balladę poprzedzoną już ważnym dla polskiego romantyzmu mottem z *Hamleta* Szekspira, w ostatniej strofie najbardziej przypominającą rzut pierwotny, ten z listu do Zana i Jeżowskiego.


Uplatam ciebie do wianka,
Lecz wszędzie dufności tyle!
Przyjaciele i kochanka
Czy cię powitają mile!

Kwiatek.

Powitają przyjaciele
Jako młodej wiosny aniołka;
Przyjaźń ma blasku nie wiele
Przyjaźń godłem nie ziółka.

Fot. 1. Adam Mickiewicz: *Pierwiosnek (primula veris)*. Kopia Jana Czeczota z poprawkami autora. Strona trzecia autografu.



Fot. 2. Adam Mickiewicz: *Romantyczność* (I) wraz z fragmentem listu do Tomasza Zana. Strona trzecia autografu.

Z kolei o czasie powstania *Dziadów części II*, przeznaczonej do drugiego tomu *Poezji* (Wilno 1823), dramatu nie skrępowanego już więzami klasycznymi, nie możemy dzisiaj wypowiadać się z taką samą pewnością, z jaką piszemy o drobiazgowo wręcz rozpoznanych okolicznościach tworzenia dalszych części *Dziadów*. Uczeni opowiadają się za tym, że pierwsze sceny dzieła mogły powstać najwcześniej wiosną 1820 roku, cały zaś tekst był – poza wszelkimi wątpliwościami – gotowy dopiero w okolicach ferii Bożego Narodzenia roku 1822, chociaż pierwsza redakcja mogła zostać ukończona już w końcu października roku poprzedniego[13]. Z tych okoliczności wolno wyciągać przynajmniej dwa istotne wnioski: po pierwsze, Mickiewicz nie poprzestał na samym zapisaniu natchnieniem podyktowanego pierwszego rzutu pomysłu dramatycznego, przeciwnie, starannie i wielokrotnie rzecz poprawiał, cyzelował, z ogromną pracowitością dążył do doskonałości jej artystycznego kształtu. W tych poprawkach brał pod uwagę również sugestie Leona Borowskiego – swego uniwersyteckiego nauczyciela, wybitnego filologa i krytyka literackiego. Po drugie, co do tego uczeni nie mają żadnych wątpliwości, *Dziadów część II* powstała najwcześniej z całego cyklu, noszącego

> […] nazwisko uroczystości obchodzonych dotąd – jak pisał poeta we wstępie – między pospólstwem w wielu powiatach Litwy, Prus i Kurlandii na pamiątkę dziadów, czyli w ogólności zmarłych przodków.
>
> WR III, s. 13

Kto by mniemał, że tekst ukończony i skierowany do druku był już gotowy, zamknięty, musi się rozstać ze swymi nader pochopnymi i naiwnymi przypuszczeniami. Dopiero teraz rozpoczęła się autentyczna walka poety o kształt ostateczny utworu, **spory o każdy wers, o każde niemal słowo**. Równocześnie, na szczęście dla filologów i historyków literatury, rozwiązał się cały worek z korespondencją – Mickiewicz uczył w Kownie, tom drugi *Poezji* wydawał, podobnie jak pierwszy, w Wilnie, u księgarza, drukarza i wydawcy Józefa Zawadzkiego, tym razem jednak nie osobiście, a przy pomocy wspominanego już wielokrotnie Jana Czeczota. Ponadto musiał się jeszcze liczyć ze zdaniem Joachima Lelewela, który pełnił wówczas obowiązki cenzora. W liście do Czeczota (z Kowna, 25 stycznia / 6 lutego 1823 r.) pisał:

> A co się tycze Zosi, muszę ci uczynić jedno wyznanie. Ów obrazek Karusi w *Dziadach* jest zrobiony podług tego, co o niej Tomasz [tj. Tomasz Zan –

[13] Szczegóły sądów w tych kwestiach Juliusza Kleinera, Stanisława Pigonia, Jarosława Maciejewskiego przedstawia w *Uwagach o tekstach i ich odmianach* Zofia Stefanowska (WR III, s. 449–450).

> M.P.] powiadał. Zmieniłem imię tylko dla rymu, bo wiesz, że ideał Karusi jest cale inny i zachowuję go na inne miejsce; jeśli więc jesteś w poetyckim humorze, daję ci pozwolenie, owszem, proszę *restituere textum* [tj. „przywrócić tekst właściwy" – M.P.]; odmień imię i stosownie do tego przyjdzie podobno jeden czy dwa wiersze przerobić.
>
> WR XIV, s. 254–255

Karusia[14] nie miała szczęścia, jak widzimy na reprodukowanej karcie (zob. na fot. 1 przekreśloną wielokrotnie strofę drugą od dołu) jednego z brulionowych zapisów *Pierwiosnka*, to ona powinna była – wedle wcześniejszych projektów – w nagrodę za wiersz dać poecie „pierwsze busi" (buzi). Nie pierwszy i nie ostatni problem „pocałunkowy" we wczesnej twórczości Mickiewicza. Poeta w ostatecznej wersji zastąpił jej imię aktualną ukochaną – Marylką. Upływ czasu bywa niekiedy bezlitosny dla mijających zbyt szybko miłości.

Pełny tekst przywołanego tu we fragmencie wstępu do *Dziadów* wileńsko-kowieńskich – początkowo zresztą projektowanego w formie krótkiego odsyłacza, później zaś określanego jako „przedmówka" lub nieco archaicznie „przemowa"[15]; Mickiewicz domagał się, by ją drukować koniecznie bez oddzielnego tytułu – przesłał poeta w liście do Czeczota (z Kowna, 5 / 17 lutego 1823 r.), z komentarzem, że należy go wstawić „na miejsce *Zdrowaś Maria*" (WR XIV, s. 261). Widzimy tu ślad przemiany pierwotnej koncepcji, wedle której Ksiądz – odmawiający w owej wersji z wieśniakami modlitwy *Anioł Pański* i *Zdrowaś Maria* – został ostatecznie zastąpiony Guślarzem. W kolejnym liście (z Kowna, 8 / 20 lutego 1823 r.) opiekujący się drukiem tomiku Czeczot otrzymał tekst ballady *Upior*, z której Lelewel jako cenzor usunął zwrotkę jedenastą („Lecz do zbawienia ten środek jedyny, / Taka zrządzeniem najwyższym pokuta, / Za twoję czułość i za moje winy / W epoce przeznaczeń kuta" – WR III, s. 447[16]); wypadło później poecie jeszcze nieco odmienić zakończenie ballady. Ponadto Lele-

---

[14] Poeta miał sporo problemów z imionami literackich heroin. Czeczot wspominał o „krzywdzie" Karusi w liście do Mickiewicza (Wilno, 27 stycznia / 8 lutego 1823 r.): „Co się tyczy Zosi [imię Dziewczyny, zjawy z *Dziadów części II* – M.P.], nie chciałbym dla Zosi robić krzywdy Karusi i rugować ją z miejsca; chociaż to Karusia ukradła Zosine rysy i słusznie powinna restytucją [zostać przywrócona]. Lecz niech się to już tak zostanie, jak owi w *Kurchanku* Moskale, które chcąc odmienić, trzeba było przekręcić inaczej wiersze i trudno było żołnierzy lub innych substytuować [zastąpić]" (cyt. za: *Korespondencja Filomatów. Wybór...*, s. 188).

[15] Jak widzimy, nawet drugorzędne cząstki delimitacyjne podlegały wielu zabiegom redakcyjnym. Ich ostateczny kształt był starannie przemyślany i wypracowany.

[16] Dzisiaj możemy się jedynie domyślać, czy w tej zakwestionowanej przez cenzora strofie naruszone zostały wartości moralne, religijne, czy też raczej polityczne, ponieważ były to treści nie do zaakceptowania przez zaborcę.

wel usunął z *Dziadów części IV* tzw. strofę pocałunkową. Oburzony poeta pisał do Czeczota (z Kowna, 19 lutego / 3 marca 1823 r.) w odpowiedzi na te bolesne cięcia cenzorskie:

> **Strofę pocałunkową, lubo najpiękniejszą, wyrzućcie**, jeśli potrzeba; gdybym miał co zamiast *Dziadów* umieścić albo gdyby nie przymuszała do druku prenumerata, nie puściłbym tego i tak ułomnego dziecka z wyłupionym okiem. Również strofę z *Upiora* pozwalam wyrzucić i nic wstawiać na to miejsce nie będę.
>
> WR XIV, s. 268–269

Forma artystyczna *Upiora* budziła zresztą pewne zastrzeżenia samego poety, usprawiedliwiał się przed przyjacielem: „Kiedy w niedostatku dawnych bogów muza obcuje z diabłami, nie dziw, że się tworzą podobne monstra" (WR XIV, s. 263). Czeczot pocieszał Mickiewicza, że na swoim egzemplarzu niechybnie dopisze owe skreślone nieco ponad trzydzieści wersów „strofy pocałunkowej", podobnie zapewne postąpią inni przyjaciele.

Na szczęście usunięta z pierwodruku strofa ballady *Upior* zachowała się w kilku autografach, „strofa pocałunkowa" zaś na egzemplarzu jednego z prenumeratorów wydania wileńskiego, Adolfa Januszkiewicza[17] (zob. fot. 3 i 4), który – jak widać – postąpił tak, jak obiecywał Czeczot: własnoręcznie dopisał tekst na tylnej wyklejce rzeczonego tomiku. Dzięki temu oba te fragmenty, które dzisiaj nie budzą już tak silnych zastrzeżeń natury moralnej, możemy czytać pośród odmian tekstów w poważnych wydaniach dzieł poety, w Wydaniach: Sejmowym, Jubileuszowym oraz Rocznicowym. Skoro jednak nie zachował się ani jeden autentyczny rękopis poety i ten nie wcielił owych fragmentów do wydań wolnych od krajowej cenzury za swego życia, muszą być drukowane jedynie pośród odmian tekstu, nie można ich włączyć do tekstu głównego. O ciekawej historii egzemplarza Januszkiewicza, członka bliskiego filomatom „Grona Błękitnych", znanego nam z *Dziadów części III* Adolfa, egzemplarza z własnoręczną dedykacją poety wypisaną podczas wspólnego pobytu w Rzymie w kwietniu i maju 1830 roku, zajmująco pisze Ewa Laudan w tekście o znamiennym tytule: *„Habent sua fata libelli" – Adolfa Januszkiewicza II tomik „Poezji" Adama Mickiewicza z wariantem „Strofy pocałunkowej"*[18]. Pojedyncze strofy też miewają swoje historie.

---

[17] Jak podaje Zofia Stefanowska w *Dodatku krytycznym* (WR III, s. 463), charakter pisma Adolfa Januszkiewicza zidentyfikował dyrektor Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza – Janusz Odrowąż-Pieniążek.

[18] E. Laudan: *„Habent sua fata libelli" – Adolfa Januszkiewicza II tomik „Poezji" Adama Mickiewicza z wariantem „Strofy pocałunkowej"*. „Blok-Notes Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza" 1991, nr 10, s. 27–52. Mickiewicz wypisał dedykację na odjezdnym 7 maja w Alba Longa.

W kolejnych listach dotyczących ostatecznego kształtu utworów składających się na drugi tom *Poezji* Mickiewicz zezwalał w *Dziadów części II* „gałązkę kasztanu" zastąpić „gałązką cyprysu", w żadnym wypadku nie chciał się zgodzić, aby Czeczot zamienił rym: „szkarłatu" na „bułatu" („bułatu tu nie można, bo nie będzie sensu"), zżymał się na niewątpliwie omyłkowe wprowadzenie – bodaj przez kopistę – do dramatu nowej postaci:

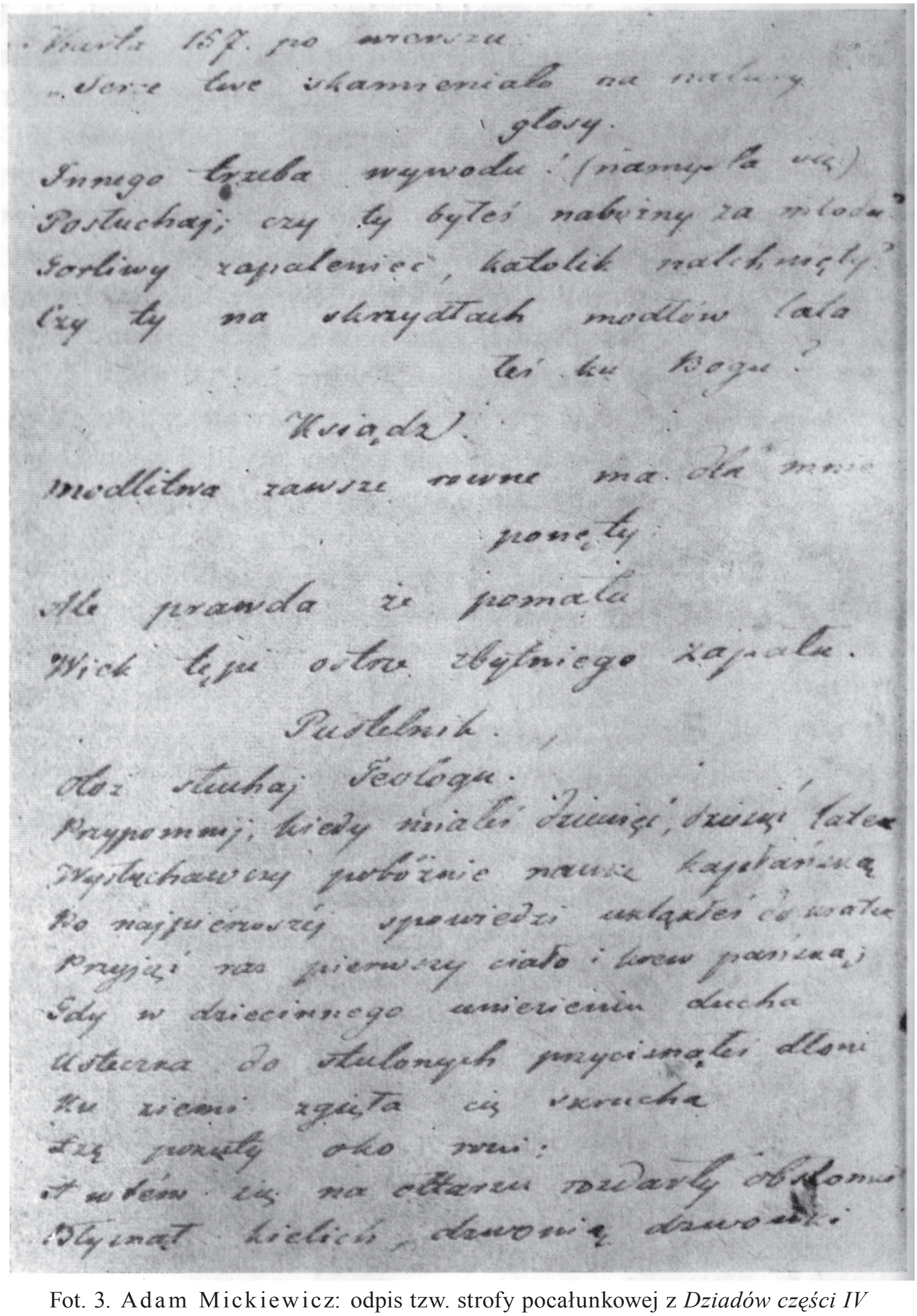
> W formie ósmej jest weźcie Halinę pod ręce. Niech diabli wezmą tę Halinę! Było tam dziewczynę. Przepisywacz, nie wyczytawszy, odmienił. Ja przybierałem się poprawić i widzę, żem zapomniał. Jeśli można, popraw na miłość boską dziewczynę lub pasterkę; co mnie tam za Halina.
>
> WR XIV, s. 285

Ostatecznie wprowadzona została do tekstu „pasterka". I tak kilkadziesiąt interwencji, do czego dochodziły jeszcze oczywiste omyłki składu w drukarni – „zwłaszcza w interpunkcji i cytacjach niemieckich". Żadna z tych poprawek nie zyskała jednak takiej filologicznej sławy, jak przemiana jednego wersu w *Dziadów części IV*: „Kobito, **boski diable**, **dziwaczna** istoto" w ostateczną jego postać: „Kobieto! **puchu marny**! **ty wietrzna** istoto!"

Tu warto przerwać nasze rozważania tekstologiczno-edytorskie i pasjonującą historyka literatury polskiego romantyzmu anegdotę dotyczącą redakcji tekstu *Dziadów części IV*, by przytoczyć pozornie oderwaną, a jednak ściśle się wiążącą z interesującymi nas tu zagadnieniami odpowiedź Janusza Głowackiego na pytanie „Co to znaczy pisać po amerykańsku?", zadane przez redaktora „Polityki" Zdzisława Pietrasika:

> Czy ja wiem? Nie tylko talent, ale praca, technika, chwytanie czegoś, co wisi w powietrzu, co ludzie będą chcieli czytać albo oglądać. W Ameryce wszystko musi być fachowo wykonane. Rozmawiałem niedawno z edytorem książek Hellera Robertem Gotliebem. To on właśnie wymyślił tytuł *Paragraf 22*, pracował nad tą książką ponad rok. Benett Cerf, założyciel Random House, opisał, jak współpracowało mu się z Faulknerem i Hemingwayem: „Wyrzuciłem im po pół książki i dostaliśmy Nobla". Aż boję się pomyśleć, że mógł mieć trochę racji. Wyobraźmy sobie, że np. redaktor w Czytelniku chce wyrzucić znanemu pisarzowi jedno zdanie. Byłby skandal i obraza. W Ameryce szanuje się czas i oszczędza słowo, bo ludzie są zajęci. Ale Izaak Babel, mimo że w Ameryce nie mieszkał, tworzył po kilkanaście wersji swoich króciutkich opowiadań. Poprawiał je miesiącami. A w jednym napisał, że „żadne żelazo nie może wejść w ludzkie serce z tak mrożącą siłą, jak kropka dobrze postawiona". Więc może to się nie zawsze wiąże z tym, gdzie się mieszka[19].

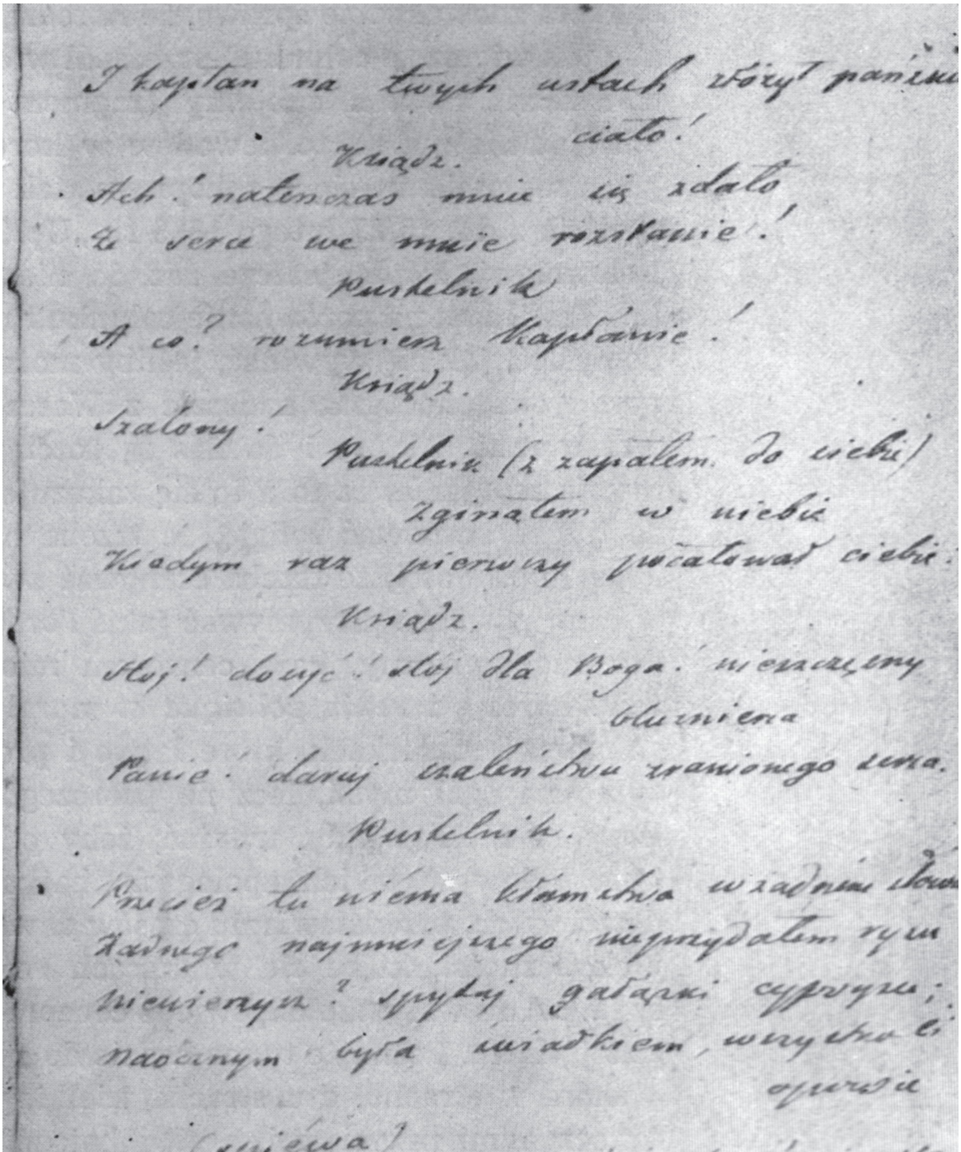
[19] *O pożytkach korzystania z diabła. Rozmowa z Januszem Głowackim, literatem*. „Polityka" 16 września 2000, nr 38 (2263), s. 49, rozmawiał Z. Pietrasik.



Karta 157. po wierszu

„Serce twe skamieniało na natury
głosy.
Innego trzeba wywodu! (namyśla się)
Posłuchaj; czy ty byłeś nabożny za młodu?
Gorliwy zapaleniec, katolik natchnięty?
Czy ty na skrzydłach modłów latałeś ku Bogu?
Ksiądz.
Modlitwa zawsze równie ma dla mnie ponęty
Ale prawda że pomału
Wiek tępi ostrze zbytniego zapału.
Pustelnik.
Otóż słuchaj Teologu.
Przypomnij, kiedy miałeś dziewięć, dziewięć latek
Wysłuchawszy pobożnie nauki kapłańskiej
Po najpierwszej spowiedzi uklękłeś u kratek
Przyjąć raz pierwszy ciało i krew Pańską;
Gdy w dziecinnego uniesieniu ducha
Ustecka do stulonych przycisnąłeś dłoni
Ku ziemi zgięty cały skrucha
Łzą ponęty oko roni;
A w tém się na ołtarzu rozwarły obłoki
Błysnął kielich, dzwonią dzwonki.

Fot. 3. Adam Mickiewicz: odpis tzw. strofy pocałunkowej z *Dziadów części IV* wykonany przez Adolfa Januszkiewicza na tylnej wyklejce tomiku *Poezji* (Wilno 1823, t. II), wersy 1–18.



I kapłan na twych ustach złożył pańskie ciało!
Ksiądz.
Ach! natenczas mnie się zdało,
Że serca we mnie rozstanie!
Pustelnik
A co? rozumiesz Kapłanie!
Ksiądz.
Szalony!
Pustelnik (z zapałem do siebie)
Zginąłem w niebie
Kiedym raz pierwszy pocałował ciebie!
Ksiądz.
Stój! dosyć! stój dla Boga! niewczesny bluźnierca
Panie! daruj szaleństwu zranionego serca.
Pustelnik.
Prawdy tu niema kłamstwa w żadnem słowie
Żadnego najmniejszego nieprzydałem rysu
Niewierzysz? spytaj gałązki cyprysu;
Naocznym była świadkiem, wszystko ci opowie
(śpiewa)
Pocałunek jej... itd

Fot. 4. Adam Mickiewicz: odpis tzw. strofy pocałunkowej z *Dziadów części IV* wykonany przez Adolfa Januszkiewicza na tylnej wyklejce tomiku *Poezji* (Wilno 1823, t. II), wersy 19–31.

Może to rzeczywiście nie zawsze wiąże się bezpośrednio z miejscem i czasem, w którym się tworzy? W zakończeniu rozmowy pada dodatkowe wyjaśnienie, dotyczące nieoczekiwanie autora *Romatyczności*:

> Mickiewicz nie był może dużo mniej zdolny od Goethego, ale walczył w *Dziadach* z caratem i dziś, poza Polską, mało kto o nim słyszał, a Goethe w *Fauście* robił interesy z diabłem w sprawie nieśmiertelności i wyszedł na swoje, bo to i uniwersalne, i aktualne. Na giełdzie np. można śmiało inwestować w odkrycia genetyczne, telefony, Boeingi, faxy, internety, we wszystko, co oszczędza czas, czyli wydłuża życie, czyli daje złudzenie młodości i nieśmiertelności. Czyli w to, czym kusi diabeł. W pisaniu też bym namawiał do korzystania z diabła[20].

Z braku diabła dobry i Czeczot. Dygresja o obyczajach redakcyjnych w wydawnictwach amerykańskich w drugiej połowie XX wieku nieoczekiwanie znajduje dopełnienie w felietonie (od lat spostrzegam, że dobry felieton zmierza nieuchronnie w stronę eseju) Ludwika Stommy, który wspomina o obyczajach o wiek wcześniejszych w Europie:

> Wiosną 1869 r. przedstawił Juliusz Verne swojemu wydawcy Hetzlowi (również Juliuszowi) brulion swojej nowej książki, która po wielu zmianach tytułu ukaże się ostatecznie w 1870 r. jako *20 000 mil podmorskiej żeglugi*. Były to czasy, kiedy autorzy w trakcie pisania konsultowali z edytorem nie tylko tezy dzieła, przebieg akcji, ale nawet szczegóły faktograficzne czy językowe. Przy czym spółka wydawnicza Piotr i Juliusz Hetzlowie cieszyła się autorytetem nie lada. Ich rad słuchali z uwagą między innymi Balzac, Victor Hugo, a nawet programowo niezależna i narowista George Sand.
>
> I oto Juliusz Hetzel ma poważne zastrzeżenia do proponowanej mu przez Verne'a powieści. Chodzi przede wszystkim o głównego bohatera, kapitana Nemo. Według Verne'a ma nim być polski arystokrata, uczestnik powstania styczniowego, który […][21]

Przerywam relację w najciekawszym dla czytelnika Polaka miejscu i odsyłam do felietonu Stommy po odpowiedzi na pytania, dlaczego Verne uległ namowom wydawcy, zatarł wszelkie animozje polsko-rosyjskie, i kapitan Nemo, zamiast pozostać polskim arystokratą, stał się Sipajem. Odpowiedzi w tej przytoczonej przez autora „w stu procentach prawdziwej" historycznoliterackiej anegdocie prowadzą co najmniej do dwóch refleksji. Po pierwsze, Józef Zawadzki jako księgarz i wydawca *Poezji* Mickiewicza w niczym nie przypominał późniejszych wybitnych współredaktorów tekstów Verne'a

---

[20] Tamże.

[21] L. Stomma: *Dylematy kapitana Nemo*. „Polityka" 10 lipca 2010, nr 28 (2764), s. 97.

i Hemingwaya, ale i nawet wcześniejszych paryskich wydawców pism George Sand, Victora Hugo i Balzaca. Po drugie, na szczęście miał Mickiewicz przyjaciół.

Wróćmy jednak do naszej anegdoty. To Czeczot zasugerował zastąpienie niecenzuralnego „boskiego diabła" kojarzonym odtąd nierozłącznie z Mickiewiczem i poniekąd jego pewnym antyfeminizmem (nieco wyraźniejszym po rozstaniu się z Marylą) „puchem marnym"; poeta przyjął tym razem sugestię przyjaciela i bardzo dobrze na tym wyszedł. Także wycofanie „dziwacznej istoty" i zastąpienie jej o ileż bardziej poetyczną, lekką, zwiewną (i niestałą!) „wietrzną istotą" jest ich dziełem wspólnym – Czeczot wymyślił, a Mickiewicz tę atrakcyjną zmianę zaakceptował. Dokładne ustalenia nie ograniczały się wyłącznie do sensu słów, dotyczyły nietykalności: formy zdań wykrzyknikowych, pytań retorycznych i pauz; w liście do Czeczota (z Kowna, 22 marca / 3 kwietnia 1823 r.) autor *Dziadów* domagał się od swego przyjaciela i współredaktora tekstu:

> Wyrzuciłeś w *Grażynie* kilka potrzebnych wykrzykników i pytań. Pamiętaj o owym drugim monologu: Kobito, boski diable, dziwaczna istoto ett. ett. zachować ściśle eksklamacje, interrogacje i pauzy. Np. w tym miejscu: Zapomnij! Ja! zapomnę!... wszak już zapomniałem?
>
> WR XIV, s. 283

W kolejnym akapicie tego samego listu dostrzegamy w tonie autora nutę nieco bardziej ugodową, akceptację propozycji Czeczota, zrozumienie dla siły jego argumentacji:

> Ponieważ potworo niewiasty chcesz koniecznie zmienić, nie mam co robić, bo przy tobie moc. Ale odmieniwszy na niewiasty, niewiasty nie będzie sensu i związku z następującym. Lepiej by o, wietrznico niewiasty!
>
> WR XIV, s. 283

Widocznie „wietrzna istota" tak się spodobała Mickiewiczowi, że próbował do tego wyrażenia dołączyć równie poetyczną „wietrznicę niewiasty"; ostatecznie wydrukowano wersję jeszcze inną: „Ha! wyrodku niewiasty!" (WR III, s. 84) – z dwoma wykrzyknikami.

Wiersze *Do malarza* i *Hymn do Młodości* (pierwotny tytuł *Ody do Młodości*) nie przeszły przez ówczesną cenzurę: ani ks. prof. Jędrzeja Kłągiewicza, który był cenzorem w roku 1822, ani prof. Joachima Lelewela – jego na tym stanowisku następcy. Nie przeszły w całości.

Prawdziwe bogactwo redakcyjnych uwag przyjaciół poety miało się pojawić podczas wydawania w Paryżu wiosną roku 1834 *Pana Tadeusza*, o czym świadczył niegdyś dobitnie tzw. egzemplarz korektowy arcypoe-

matu – niestety, spłonął wraz ze zbiorami Biblioteki Krasińskich w pożarach powstania warszawskiego w roku 1944, ale Stanisław Pigoń przynajmniej zdążył opisać ów dokument[22] oraz spisane przez przyjaciół poety wspomnienia ze spotkań w mieszkaniu Mickiewicza, podczas których czytano gotowe księgi, zmieniano imiona postaci, kłócono się o rolę Telimeny… Ale to już kwestie do odrębnego szkicu. Zajmę się nimi nieco dokładniej w rozdziale szóstym *Saplicowie – Soplicowie*…

---

[22] S. Pigoń: *Ze studiów nad tekstem „Pana Tadeusza". Trzy notatki*. Kraków 1928.

Część druga

Motywy, inspiracje, fenomeny

Rozdział czwarty

Ikaryjskie inkrustacje Mickiewicza[1]

Mężowie oświeceni uwielbiali antytezy, antynomie, kontrasty i paradoksy, choć nie zawsze składali tego rodzaju deklaracje. Oficjalnie w kwestiach poetyki byli przecież konserwatystami opowiadającymi się za ścisłym normatywizmem. Jednym spośród wielu paradoksów było współwystępowanie ogromnego szacunku twórców tej epoki dla specyficznie pojmowanej tradycji, co można kojarzyć z konserwatywnym nakierowaniem na przeszłość, obok jakże żywego zainteresowania wszelkimi nowinkami naukowymi i technicznymi, które raczej mówią o godnym pochwały – przynajmniej z punktu widzenia bezpośredniej przydatności dla państwa i społeczeństwa – myśleniu w kategoriach teraźniejszości i przyszłości. Oświecenie na pierwszy rzut oka wydaje się w miarę uładzone i nie targane wewnętrznymi sprzecznościami, zwłaszcza w konfrontacji z następującym po nim romantyzmem. Tymczasem głębszy wgląd w epokę ukazuje jej znaczną złożoność i skomplikowanie. Jak bowiem pisze Janusz Maciejewski:

> Ceniono łagodność, umiar, harmonię, a także prostotę i jasność (cechę traktowaną jako postulat i cenioną przede wszystkim w zakresie języka). Układały się owe wartości zresztą w pary ze słowami-antywartościami, również nagminnie występującymi w słowniku Oświecenia. A więc rozumowi towarzyszył przesąd, oświeceniu (nauce) – ignorancja, jasności i prostocie – ciemność oraz zawiłość, tolerancji – fanatyzm itd.

[1] Tekst ten nie powstałby zapewne, gdyby nie zaproszenie prof. Mariana Kisiela i red. Tadeusza Kijonki na sympozjum literackie oraz uroczystości wręczenia nagród w Konkursie Poetyckim o Nagrodę Skrzydła Ikara, zorganizowanych przez: Górnośląskie Towarzystwo Literackie, Obec Moravsko Slezskich Spisovatelu, Koło Cieszyńsko-Zaolziańskie Górnośląskiego Towarzystwa Literackiego, Redakcję miesięcznika „Śląsk", Dom Polski w Ostrawie oraz Dom Kultury Żwirki i Wigury w Cierlicku, podczas którego to spotkania wygłosiłem pierwotną wersję tego rozdziału pt. *Motywy ikaryjskie w twórczości Adama Mickiewicza* (Ostrawa, 18 listopada 2000 r.).

> *Nota bene* pojęcia te nie powstały dopiero w XVIII wieku. Większość z nich istniała już wcześniej. Ale dopiero w Oświeceniu wystąpiły one w takim układzie, stworzyły strukturę, w której każdy z elementów miał swoje miejsce. I na tym właśnie polegała między innymi specyfika i odrębność omawianej formacji[2].

Bez wysiłku możemy wyszukać kolejne pary antynomii: filozof – prostak, oświeceni – ciemni, natura – rozum, chociaż te dwie ostatnie kategorie akurat nie musiały stanowić opozycji.

Szacunek mężów oświeconych dla tradycji przejawiał się między innymi w różnych postaciach kultu wszystkiego co starożytne, co mogło się wykazać dostojnym, antycznym rodowodem: poetyki i retoryki, klasycznej hierarchii gatunków, a nawet poszczególnych myśli greckich i rzymskich ojców filozofii. Ocierająca się o erudycję znajomość mitologii służyła jednak nie tylko salonowym popisom oświeconych filutów, z upodobaniem uprawiających niekiedy nieco jałową, jednak zawsze ekscytująco finezyjną sztukę konwersacji, sięgano po nią (ową erudycję) również chętnie dla wysłowienia filozoficznych, ponadczasowych refleksji w obrębie klasycystycznego gatunku koronnego, jakim z pewnością była – ze względu na styl podniosły harmonijnie powiązany z oświeceniowym dydaktyzmem – oda, zwłaszcza oda okolicznościowa.

Szczęśliwy splot owego paradoksalnego zestawienia odnajdujemy bez trudu w podniosłych strofach ody *Balon*, której autorstwo przez półtora wieku przypisywano Stanisławowi Trembeckiemu, by wreszcie zwrócić je Adamowi Naruszewiczowi. Przyjrzyjmy się bliżej jednemu zdaniu, wypełniającemu w całości dwie pierwsze czterowersowe strofy tej ody, dzięki czemu zresztą znajdzie uzasadnienie to nieco zaskakujące rozpoczęcie wypowiedzi o **ikaryjskich inkrustacjach** Mickiewicza od refleksji dotyczącej epoki bezpośrednio poprzedzającej romantyzm. Przyjrzymy się zatem poetyckiemu (dalekiemu od właściwych geografii, topograficznych odniesień) określeniu miejsca owego niezwykłego zdarzenia, uwikłanemu od razu w kontekst antyczny i racjonalistyczną z gruntu jego interpretację:

Gdzie bystrym tylko Orzeł polotem
　Pierzchliwe pogania ptaki,
A gniewny Jowisz ognistym grotem
　Powietrzne przeszywa szlaki,

---

[2] J. Maciejewski: *Oświecenie polskie. Początki formacji, jej stratyfikacja i przebieg procesu historycznoliterackiego*. W: *Problemy literatury polskiego Oświecenia*. Seria druga. Praca zbiorowa pod red. Z. Golińskiego. Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1977, s. 28.

Niezwykłych ludzi zuchwała para,
    Zwalczywszy natury prawa,
Wznawia tor klęską sławny Ikara
    I na podniebiu już stawa[3].

Dogodnym pretekstem do przywołania przez oświeceniowego poetę erudycyjnej, mitologicznej **peryfrazy** (nie wolnej zresztą od zawirowania semantycznego, spowodowanego – charakterystycznym dla podniosłych eksklamacji – szykiem przestawnym), figury stylistycznej przywołującej w tym konkretnym przypadku zgubne skutki lekkomyślnego nieposłuszeństwa syna Dedala, stał się pokaz niezwykły lotu balonem. Był to pierwszy taki pokaz w Polsce za panowania Stanisława Augusta: oto 10 maja 1789 roku *monsieure* Jean Pierre François Blanchard (1753–1809), opromieniony sławą pomyślnego przelotu z Johnem Jeffriesem nad kanałem La Manche w styczniu 1785 roku balonem napełnionym wodorem, tym razem wraz z małżonką, której imienia kultura nasza nie zechciała zachować w pamięci (stąd jednak ów szczęśliwy rym: „zuchwała para" – „tor […] Ikara"), wzniósł się po raz pierwszy, a trzydziesty czwarty w swej karierze, w Warszawie z ogrodu Foksal na Nowym Świecie i wylądował w Białołęce za Wisłą[4]. Pokaz oglądał osobiście król, balon napełniono ogrzanym powietrzem (wodór stwarzał o wiele więcej zagrożeń), lot trwał zaledwie 45 minut. Z lotem aeronauty trojga imion Jana Piotra Franciszka Blancharda połączył Ikara sam król Stanisław August Poniatowski (w tekście i metalu!), i to zanim Francuz zdołał wznieść się w nieprzychylne – ze względu na trwającą przez długie miesiące złą pogodę – przestworza. Jak podaje nieoceniony w tym kontekście Roman Kaleta:

> Zapowiedziany na połowę grudnia 1788 r. występ w Polsce najsławniejszego ówczesnego żeglarza powietrznego Stanisław August polecił upamiętnić wybiciem specjalnego medalu, przedstawiającego popiersie

[3] Cyt. za: *„Świat poprawiać – zuchwałe rzemiosło". Antologia poezji polskiego oświecenia*. Oprac. T. Kostkiewiczowa i Z. Goliński. Warszawa 1981, s. 82.

[4] Zob. objaśnienia do antologii przygotowanej przez Jana Kotta, w której autorstwo ody *Balon* przypisywane jest jeszcze tradycyjnie Trembeckiemu (*Poezja polskiego oświecenia. Antologia*. Oprac. J. Kott, rysunki J.P. Norblina. Warszawa 1954, s. 407).

Roman Kaleta podaje:

> Wynalazek balonu znalazł rychło odbicie w literaturze. Jeśli idzie o Polskę, pierwszym bodajże poetą, który zamienił Pegaza na pojazd „depczący powietrzne pary", był Piotr Tyszyński, pijar. Zdumiewając się nad „dowcipem" człowieka, który bez piór wzbił się ku niebu, w wierszu *Bania powietrzna JP. Montgolfier* (*Pieśni polityczne-moralne*, t. II, Warszawa 1785, s. 143), loty balonami określił jako główny sukces myśli ludzkiej wieku Oświecenia.

Sensacje z dawnych lat. Wyszukał i skomentował R. Kaleta. Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1974, s. 87. Widzimy więc, że równie szczęśliwym rymem do „Ikara" mogła się tu okazać „powietrzna para" chmur.

> z napisem w otoku: „JOANNES PETRUS BLANCHARD"; na odwrotnej stronie balon unoszący się w powietrzu z napisem w otoku u góry w dwóch wierszach: „IMPAVIDUS SORTEM NON TIMET ICARIAM. VARSOVIAE MDCCLXXXVIII" („Nieustraszony nie lęka się losu Ikara. W Warszawie 1788")[5].

Ponownie Blanchard wzniósł się balonem w Warszawie 14 maja 1789 roku z Pola Mokotowskiego, tym razem z innymi pasażerami, z których postacią wybitną był hrabia Jan Potocki, przyszły autor sławnego w dziejach literatury polskiej i francuskiej *Rękopisu znalezionego w Saragossie*. Oddajmy głos Januszowi Rybie, znawcy biografii i twórczości hrabiego i poety, który pisze, że Potocki wówczas

> […] odbył jedną z najbardziej ekscentrycznych wypraw w swoim życiu – wzniósł się nad Warszawą balonem wraz z Jean Pierre Blanchardem, zawodowym aeronautą. W podróży tej towarzyszyli Potockiemu Turek Ibrahim, jego ulubiony służący, oraz pudelek Poteau. Podróż ta rozsławiła go wśród towarzystwa warszawskiego. Był pierwszym Polakiem, który odbył lot balonem[6].

Pudelek był biały, co świetnie korespondowało z nazwiskiem francuskiego aeronauty, który właśnie zapisywał pięknymi zgłoskami niemal czystą kartę, jeśli nie liczyć wyczynów braci Josepha Michela i Jacques'a Étienne'a de Mongolfier, w swojej dyscyplinie. Możemy się domyślać, że gdyby Naruszewicz oglądał ten drugi lot, miałby kłopot nie lada z wprowadzeniem motywu ikaryjskiego: trudno wymieniać jedynie parę postaci, skoro w koszu znalazły się aż trzy osoby, co prawda, jedną z nich był zaledwie „ulubiony służący" hrabiego – Turek Ibrahim, i co zrobić z „kumplem"[7] pudelkiem?

Literacki chwyt polegający na utożsamianiu autentycznej osoby lub wydarzenia z sytuacją mitologiczną należy do klasycznego repertuaru środków wykorzystywanych już w literaturze humanistycznej. Jan Kochanowski we fraszce *Do poetów* przyrównał siebie, goszczącego zaprzyjaźnionych poetów, do mądrego centaura Chirona, który podejmował niegdyś słynnego trackiego

---

[5] Tamże, s. 92.

[6] J. Ryba: *Jan Potocki (1761–1815)*. W: *Pisarze polskiego Oświecenia*. Pod red. T. Kostkiewiczowej i Z. Golińskiego. T. 2. Warszawa 1994, s. 426.

[7] Z jakże licznych propozycji leksykograficznych wybieram tu określenia o tyle sympatyczne, co potoczne, by nie powiedzieć, że ludowe zarazem: 'kamrat', 'kompan', 'kumpel' – nieco zresztą zaskakujące na dworze hrabiowskim (*Wielki słownik francusko-polski*. Wyd. 4. T. II. Warszawa 2000, s. 372). J.P.F. Blanchard w roku 1785 wypróbował na innym piesku spadochron, nie wiemy jednak, czy i ten wynalazek znalazł się w koszu aerostatu 14 maja 1789 r. Dwuznaczność wyrażenia „znalazł się w koszu" jest zupełnie przypadkowa.

śpiewaka, poetę i muzyka – Orfeusza. Zakończenie Kochanowski dał jednak, jak to zauważyła Janina Abramowska[8], żartobliwe:

> Owa prosto będziecie mieć mnie za Chirona,
> Tylko że ja nie włóczę za sobą ogona[9].

Takie są wymogi gatunku – lekkiej i niefrasobliwej fraszki. W poważnej odzie *Balon* oświeceniowy poeta wprowadza peryfrazę obejmującą aluzję do tragicznego lotu Ikara zgodnie z zaleceniami odpowiedniości wysokiego stylu i rangi wydarzenia[10]; zamiast prozaicznego stwierdzenia, iż ogrzany ciepłym powietrzem balon uniósł się nad stołecznym ogrodem, obwieszcza nam, że „Nabrzmiały kruszców zgorzałych duchem" tytułowy wytwór najnowszej techniki „Z wiatrami za pasy chodzi", wznosi się ponad „złotą wyniosłe pychą / Mocarskich siedlisk ogromy", to jest miasta, a jego pasażerowie (owa „zuchwała para") „Wznawia tor klęską sławny Ikara".

A przecież Naruszewicz nie zamierzał chyba sugerować, że lot aerostatu może skończyć się podobnie tragicznie jak lot Dedalowej latorośli. Wymowa ody, zgodnie z silnie zretoryzowaną poetyką stylu wysokiego, zmierza ku ponadczasowemu uogólnieniu, wyrażanemu – w zdecydowanej formie – przez przywołanego w tekście filozofa, który „inaczej myśli" (i sformułowanie to nie zostało jeszcze wówczas obciążone rozpowszechnianą dzisiaj ironią zawartą w szyku przestawnym wobec potocznego zwrotu – „myśli inaczej"): „Filozof inaczej myśli" niż „gmin", który roi „czary, latawce", a oświeceniowy myśliciel wierzy głęboko, że „Rozum człowieczy wszędy przechodzi", zaś „mężny Sarmata" i jego Ojczyzna – „Łódka szlachetna" okryją się większą sławą i chlubą „niż podróż Blancharda". Racjonalizm w wersji oświeceniowej nader często bywał sprzęgany z nie zawsze uzasadnionym optymizmem.

Jak to już trafnie zauważyła Teresa Kostkiewiczowa, większość oświeceniowych autorów ód okolicznościowych starała się zachować – z różnym zresztą powodzeniem – „wysoki ton, apostroficzność i peryfrastyczność wywodu lirycznego"[11]. Na prawach historycznoliterackiej paradoksalności niech wolno mi tu będzie przywołać dość istotną w interesującym nas kontekście okoliczność, iż **peryfraza** w *Zarysie teorii literatury* zilustrowana została

---

[8] J. Abramowska: *Światopogląd i styl. Wokół pytań o „proteusową naturę" Kochanowskiego*. W: *Jan Kochanowski i epoka renesansu. W 450. rocznicę urodzin poety 1530–1980*. Pod red. T. Michałowskiej. Warszawa 1984, s. 54.

[9] J. Kochanowski: *Dzieła polskie*. Oprac. J. Krzyżanowski. Warszawa 1972, s. 211.

[10] Teresa Kostkiewiczowa pisze o wysokiej randze „kategorii stosowności i odpowiedniości tematów i środków wyrazu" (Tejże: hasło *Oda*. W: *Słownik literatury polskiego oświecenia*. Pod red. T. Kostkiewiczowej. Wrocław 1977, s. 382).

[11] Tamże, s. 384.

wyłącznie przykładami z *Zimy miejskiej* Mickiewicza, gdzie „stambulskie gorycze" zastępują tytoń, a „z chińskich ziół ciągnione treści" – herbatę[12]. Warto dodać, iż autorzy *Zarysu…* mogli jeszcze sięgnąć po „kule bilardowe", przedstawione przez poetę w peryfrazie zespolonej z równoczesną hiperbolą jako pędzące „po suknach wytoczone słonie" (kule się toczą po zielonym suknie, ale przecież wcześniej zostały „wytoczone" z kości słoniowej). Ten despekt, uczyniony chyba nieświadomie przez autorów *Zarysu…* poetom Oświecenia, naprawia Aleksandra Okopień-Sławińska dopiero w *Słowniku terminów literackich*, w którym jej hasło *Peryfraza* zilustrowane zostało w swej początkowej części o wiele trafniej z punktu widzenia procesu historycznoliterackiego aż czterema przykładami „z pierwszych strof *Balonu* A. Naruszewicza"[13].

Zdaję sobie sprawę z tego, iż nieco kluczę, ale na swoje usprawiedliwienie mogę podać argumenty co najmniej dwojakiej proweniencji. Po pierwsze, mimo usilnych starań nie udało mi się ustalić, czy Mickiewicz znał odę *Balon*. Sugerowanie, że mógł był się nią zachwycać, gdyby ją znał i uważał za utwór jednak Trembeckiego, uwłacza godności i poety, i badacza. Nie zmienia to jednak faktu, iż jeden z niewielu sądów Mickiewicza o Naruszewiczu wiąże się właśnie z Trembeckim: zawarł go poeta w liście do Antoniego Edwarda Odyńca (z Moskwy, 22 marca / 3 kwietnia 1828 roku), w omówieniu talentu i dokonań poetyckich Maurycego Gosławskiego:

> Gosławski ma niepospolity talent, a co większa, różnostronny. W *Podolu* błyszczą często wiersze godne Trembeckiego i pokazujące, że autor rozumie tajnie stylu poetyckiego. Niektóre obrazy nawet wykończone, ale całość źle pojęta, roztrzepana, niestosowności pełno, dysharmonia rażąca. Po wierszu jędrnym w guście Trembeckiego następuje pusty i szumny naruszewiczowski […].
>
> WR XIV, s. 453

Po drugie, usłużna pamięć współautora *Słownika Mickiewiczowskiego*[14] podpowiada mi, że Mickiewicz nie był szczególnie zafascynowany mitem ikaryjskim. Pamięci można ufać, trzeba ją jednak sprawdzać. Nieoceniony w takich okazjach *Słownik języka Adama Mickiewicza* potwierdza wstępną hipotezę: Mickiewicz **nigdy** w mowie i pismach, które dotrwały do naszych czasów, **nie wspomniał o Ikarze**, o Dedalu, o królu Minosie jeden jedyny

---

[12] M. Głowiński, A. Okopień-Sławińska, J. Sławiński: *Zarys teorii literatury.* Wyd. 3. Warszawa 1972, s. 120.

[13] A. Okopień-Sławińska: *Peryfraza.* W: *Słownik terminów literackich.* Red. J. Sławiński. Wyd. 2 poszerzone i poprawione. Wrocław 1988, s. 351.

[14] M. Piechota, J. Lyszczyna: *Słownik Mickiewiczowski.* Katowice 2000.

raz, zresztą w przytoczonym przez niego cytacie, dotyczącym dość zawiłych kwestii prawnych w działalności Towarzystwa Filomatów.

A jednak wypada podjąć wyzwanie i dokończyć tekst o ikaryjskich inkrustacjach Mickiewicza. Odę *Balon* ponadto – że przywołamy ją po raz kolejny – poprzedza przecież dumne i optymistyczne zarazem motto wzięte z Horacego: „Nil mortalibus arduum est" – „Nic dla śmiertelnych trudnego"! Do Horacego nieuchronnie wypadnie jeszcze powrócić w dalszej części rozdziału. Może Mickiewicz znał chociaż obraz Pietera Brueghla, zwanego Chłopskim, *Krajobraz z upadkiem Ikara*, bodaj jego reprodukcję? Poeta wspomina, co prawda, w księdze III *Pana Tadeusza* (w obrębie kwestii Hrabiego, który zwraca się – w obecności Telimeny – do młodego Soplicy) dwóch spośród licznej i utalentowanej rodziny malarzy niderlandzkich:

> Co się tycze malarstwa: do obrazu trzeba
> Punktów widzenia, grupy, ansamblu i nieba,
> Nieba włoskiego! stąd też w kunszcie peizażów
> Włochy były, są, będą ojczyzną malarzów.
> Stąd też oprócz Brejgela, lecz nie Van der Helle,
> Ale peizażysty (bo są dwaj Brejgele),
> I oprócz Ruisdala, na całej północy
> Gdzież był peizażysta który pierwszej mocy?
> WR IV, s. 95

Wyraźna nadfrekwencja nazwisk i przydomków holenderskich mistrzów w przywołanym tu fragmencie skłoniła Stanisława Pigonia w komentarzach do wydania arcypoematu w serii Biblioteki Narodowej do nieco zaskakującej, bo zdecydowanie negatywnej, oceny plastycznego wykształcenia „ostatniego z Horeszków, chociaż po kądzieli":

> Przemowa Hrabiego – pisał Pigoń – jest dziwną mieszaniną pochwytanych zewsząd i nie zharmonizowanych z sobą poglądów estetycznych; w jego pojęciach o sztuce mieszczą się obok siebie bez ładu i składu wyobrażenia i terminy nawet pseudoklasyczne i romantyczne. […] widoczna jest w tym wszystkim poza: Hrabia, choć traktuje Tadeusza protekcjonalnie, z góry („przyjacielu… dowiesz się…"), przecież chce go oszołomić znawstwem i erudycją w teorii i historii malarstwa, więc sypie nazwiskami malarzy – właściwie bez potrzeby[15].

Dalej Pigoń starannie objaśnia przydomki poszczególnych przedstawicieli niderlandzkiej rodziny malarzy. Byłbym skłonny zaufać tu raczej poecie:

[15] A. Mickiewicz: *Pan Tadeusz, czyli Ostatni zajazd na Litwie. Historia szlachecka z roku 1811 i 1812 we dwunastu księgach wierszem*. Wyd. 11. Oprac. S. Pigoń. *Aneks* oprac. J. Maślanka. Wrocław 1996, przyp. do wersu 604 na s. 172.

Hrabia popisuje się przed Tadeuszem, ale i przed Telimeną (to element samczego tokowania), popisuje się odróżnianiem Chłopskiego „pejzażysty" – starszego Pietera ojca, od młodszego Piekielnego (Van der Helle) – również Pietera, syna. Ale na tym rozróżnieniu kończy się erudycja Hrabiego (niekoniecznie erudycja Mickiewicza!). Żaden z nich – ani poeta, ani jego postać – nie wspominają o konkretach, nie wymieniają tytułów obrazów, nie wspominają o Ikarze. Pozostaje tylko pejzaż, krajobraz. Nie ma „upadającego Ikara".

Mickiewicz w tym podejściu do postaci świata antycznego nie był w początkach wieku XIX odosobniony: słynny swego czasu, wydany w roku 1806 *Słownik mitologiczny. Z przyłączeniem Obrazo-pismu (Iconologia)* ks. Alojzego Osińskiego nie notuje hasła „Ikar", spotykamy jego imię zaledwie w dwóch zdaniach w obrębie hasła „Dedal", w której to definicji – w jej części końcowej – autor podejmuje próbę zracjonalizowania mitu, wydarzenia legendarnego; otóż Dedal

> […] zamknięty był w labiryncie z synem Ikarem i Minotaurem. Naówczas Dedal przyprawiwszy sobie skrzydła woskiem, i Ikarowi, uleciał na wolność. Ale syn zapomniał o przestrogach ojca, u skrzydeł wosk mu się roztopił, wpadł w morze Egejskie i utonął. Te skrzydła są zapewne żaglami okrętu[16].

Darujmy jednak ks. Osińskiemu brak wyraźniejszego zainteresowania Ikarem. Popularny współczesny *Słownik mitów i tradycji kultury* Władysława Kopalińskiego[17] również poskąpił Ikarowi samodzielnego hasła, przynajmniej jednak od Ikara odsyła do Dedala.

Cóż nam zatem pozostaje w kwestii ikaryjskich inkrustacji Mickiewicza? Czy po tak starannie rozbudowanym wstępie wypadnie nam efektownie – niczym Ikar – upaść? Przecież, intuicyjnie wydaje się to oczywiste, przynajmniej pewne elementy tej heroicznej, tragicznej, romantycznej na koniec historii w dziele Mickiewicza pojawiają się z całą pewnością. Spróbujmy przyjrzeć się nieco bliżej bodaj kilku z nich. Wszyscy mamy zapewne w pamięci początek *Ody do Młodości*:

> Bez serc, bez ducha, to szkieletów ludy;
> Młodości! dodaj mi skrzydła!
> Niech nad martwym wzlecę światem
> W rajską dziedzinę ułudy:
> Kędy zapał tworzy cudy,

[16] A. Osiński: *Słownik mitologiczny. Z przyłączeniem Obrazo-pismu (Iconologia).* Układu X… T. 1. Warszawa 1806, s. 519–520.

[17] W. Kopaliński: *Słownik mitów i tradycji kultury.* Kraków 1985, s. 398 i 198.

Nowości potrząsa kwiatem
I obleka w nadziei złote malowidła.
WR I, s. 42

A dalej mamy jeszcze kolejne nawiązania do motywu lotu[18]: „Młodości! ty nad poziomy / Wylatuj", „Młodości! orla twych lotów potęga". W pierwotnej wersji tego wiersza, szczęśliwie dla historyków literatury dochowanej do naszych czasów, a więc w wersji noszącej jeszcze tytuł pomijający określenie gatunkowe, ograniczony do dwóch słów określających zbiorowego adresata apostrofy: *Do Młodości*, w wersji opatrzonej za to mottem z Schillera, które w wolnym tłumaczeniu narzucało interpretację tonacji ideowej, że „Tak oto przemijają stare formy"[19], mieliśmy do czynienia z obrazem – trudno to dziś inaczej określić – zbudowanym prawidłowo, przecież kalekim:

[18] Motyw lotu wydaje się odwieczny, tak dawny jak poezja epicka. Odnajdujemy go w poetyckiej parafrazie eposu o Gilgameszu Józefa Wittlina z roku 1922, dokonanej na podstawie niemieckiej parafrazy Georga Burckhardta (z roku 1916) akadzkiej wersji starobabilońskiego poematu (z przełomu trzeciego i drugiego tysiąclecia przed Chrystusem), w której na tablicy trzeciej znajdujemy taką oto relację o śnie Enkidu – przyjaciela Gilgamesza:

Co go tak nęka – swojemu przyjacielowi opowie:

„Ciężkie sny, przyjacielu, tej nocy mię nawiedziły. Niebo ryczało, a ziemia odrykiwała odpowiedź. Sam jeden stałem przeciw siłaczowi. Oblicze jego posępne było jak noc. Wyłupiaste ślepie płynęło mu z oczodołu! Wyglądał niby ohydny, pustynny pies. Jak pies, co zęby wyszczerza. Jak sęp – potężne miał skrzydła, jak sęp – potężne miał szpony! Mocno mię chwycił – i rzucił w przepaść… I w strasznej zanurzył otchłani. Na piersi mojej leżało coś, niby ciężar gór. Brzemię mojego ciała wydało mi się ogromną opoką! Potem odmienił mi postać i ptasim kształtem ramiona mi rozpiął:

«Leć w dół, leć w dół, coraz niżej, gdzie mieszka mrok!
Gdzie Irkala ma swe siedlisko!
Zejdź w dół, zejdź w głąb, do przybytków, zowąd już nie ma powrotu! […]»".

(*Gilgamesz. Powieść starobabilońska*. Przeł. J. Wittlin. Czternastoma wizerunkami ozdobił M. Żuławski. Warszawa 1987, s. 22–23). Nie znajdujemy jednak ani tego motywu, ani nawet opisu przytoczonego tu fragmentu snu w wersji nowszej (*Gilgamesz. Epos starożytnego Dwurzecza*. Zrekonstruował i przełożył oraz wstępem opatrzył R. Stiller. Warszawa 1980, Bibliotheca Mundi). Należy tu przyznać rację Zygmuntowi Kubiakowi, autorowi posłowia do powojennego już wydania wersji Wittlina:

[…] parafraza Georga Burckhardta, na której oparł się Józef Wittlin, jest jedną z prób rekonstrukcji swobodniejszej, dopełniającej potrzaskaną epopeję także domysłem i wyobraźnią. Jest to dzieło podobne na przykład do Bedierowskiej rekonstrukcji *Tristana i Izoldy*. Nie będziemy się tą wersją posługiwać do celów naukowych, to jasne.

(Z. Kubiak: *„Gilgamesz" Józefa Wittlina*. W: *Gilgamesz. Powieść starobabilońska*…, s. 87).

[19] Motto z utworu Schillera, jak się wydaje, znacznie pomogło Franciszkowi Malewskiemu (i tylko jemu w początkowej fazie recepcji utworu) w zrozumieniu formy i treści tego nowatorskiego wiersza. Por. *Uwagi edytorskie* C. Zgorzelskiego (DW I, cz. 1, s. 258–259).

Tu bez serc i bez ducha, tu szkieletów ludy!
Młodości! dodaj mi skrzydło,
A nad martwym wzlecę światem
W rajskiej dziedzinę obłudy,
Kędy zapał tworzy cudy,
Nowość potrząsa kwiatem
I obleka nadziei złote malowidło.

DW I, cz. I, s. 89

Pojedyncze skrzydło może się pojawić wedle poetyckiej licencji – w czasach dominacji kultury masowej wolno chyba uczynić aluzję do słynnego agenta Jej Królewskiej Mości – licencji na metonimię. *Pars pro toto* – część zamiast całości. Poetycko całkowicie poprawne, a jednak jakże kalekie. Spróbujmy się wznieść o jednym zaledwie skrzydle! Pegaz, Ikar czy ptak – nim utworzymy w wyobraźni korektę wskutek konstatacji, że oto podążamy za autorem, który użył **metonimii**, najpierw uzyskamy przecież obraz z pojedynczym skrzydłem, powtórzmy zatem: Pegaz, Ikar czy ptak – nie wzniosą się! Jedno skrzydło – jedno malowidło. Poeta trafnie zachował parę rymową, ale poprawił liczbę pojedynczą na mnogą.

Pomińmy tu – dla uproszczenia wywodu – inne oczywiste ułomności wersji pierwotnej: rodzaj szantażu „dodaj mi skrzydło, / A nad martwym wzlecę światem". Niby to poprawne, charakterystyczne dla retoryczności stylu wysokiego *argumentatio*, a jednak pozostaje wątpliwość: jeśli młodość nie doda, to poeta nie poleci? W wersji ostatecznej nie ma tu miejsca na żadne przetargi, żadne negocjacje, poeta domaga się bezwarunkowo (w domyśle) pary skrzydeł. Pomińmy niebanalne różnice etyczne pomiędzy „dziedziną ułudy" (tzn. powabu, uroku) i „dziedziną obłudy" (na początku wieku XIX obłuda nie kojarzyła się jeszcze ze zdecydowanymi konotacjami dwulicowości i hipokryzji), pomińmy natłok w wersji pierwotnej czynnych elementów świata przedstawionego w drugiej części przytoczonej tu strofy (w rajskiej dziedzinie obłudy „zapał tworzy cudy", „Nowość potrząsa kwiatem" i jeszcze owa nowość „obleka nadziei złote malowidła", w wersji ostatecznej czynny pozostaje jedynie „zapał" – apostrofy, a więc i intencje podmiotu mówiącego zyskują na przejrzystości).

Poprzestańmy wreszcie na konstatacji, że „skrzydła" z *Ody do Młodości* mamy pełne prawo traktować jako aluzję literacką do Pieśni X z Ksiąg pierwszych Kochanowskiego: „Kto mi dał skrzydła, kto mię odział pióry"[20], tworzącej zaledwie skromne odwołanie do interesującego nas tu motywu, który pojawia się wyraźnie w zgrabnej trawestacji ody Horacego *Do Mecenasa* (oda 20, II), a więc w Pieśni 24 z Ksiąg wtórych Kochanowskiego („Niezwykłym i nie leda piórem opatrzony / Polecę precz, poeta, ze dwojej złożony / Natury [...]"). Horacy pisał:

[20] J. Kochanowski: *Dzieła polskie*..., s. 253.

Iam Daedaleo notior Icaro
visam gementis litora Bosphori […][21]

Kochanowski w swej parafrazie zastąpił greckie mity i rzymskie realia polskimi, w miejsce Mecenasa pojawia się biskup Piotr Myszkowski, zachował jednak Ikara, chociaż nie wspomniał o jego ojcu:

Terazże, nad Ikara prędszy przeważnego,
Puste brzegi nawiedzę Bosfora hucznego […][22]

W tekście Mickiewicza ostały się tylko skrzydła, ale – jako rozmiłowany w pieśniach Horacego – musiał znać topos o epigramatycznej nośności z jego ody *Do Wergiliusza* (oda I, 3):

Expertus vacuum Daedalus aera
pennis non homini datis […][23]
(Dedal skrzydłami w powietrze rwie się,
Choć – ludzie – pierzem nie porastamy…[24])

Do takiego wniosku uprawniają dość liczne w poezji Mickiewicza kontaminacje motywu skrzydeł i poetyckiego lotu[25]. Występują one najobfi-

[21] Q. Horatii Flacci: *Carmina*. Horacy: *Pieśni*. Przeł. S. Gołębiowski. Przypisy i skorowidz oprac. G. Pianko i L. Winniczuk. Warszawa 1972, s. 218. W pierwszym wersie przekazy rękopiśmienne podają również zamiast „notior" 'bardziej znany', 'sławniejszy', – „ocior" 'szybszy', stąd różnice w tłumaczeniach, chociaż nie zawsze oddają one sens przytoczonego tekstu łacińskiego; Stefan Gołębiowski drukuje formę „notior" i tłumaczy „Wzbiję się wyżej, niż Ikar" (s. 219), Adam Ważyk drukuje formę „ocior" i tłumaczy „Szybszy niż Ikar" (Horacy: *Do Leukonoe. Dwadzieścia dwie ody*. Przeł. A. Ważyk. Warszawa 1973, s. 41). Jeszcze inaczej fragment ten tłumaczy Józef Zawadzki, który przyjął poprawkę Bentleya „turior": „Pewniejszym niźli Ikar, syn Dedala, lotem / Wzbiję się" (Horacy: *Wybór poezji*. Wyd. 4. Oprac. J. Krókowski. Wrocław 1973, s. 88). Kochanowski, pierwszy w tym szeregu tłumaczy, pragnie być „nad Ikara prędszy".

[22] J. Kochanowski: *Dzieła polskie*…, s. 298.

[23] Q. Horatii Flacci: *Carmina*. Horacy: *Pieśni*…, s. 44. Wątek horacjański jest tu o tyle godny podkreślenia, że np. Juliusz Słowacki – w wypisach z *Historii państwa rosyjskiego* Mikołaja Karamzina (drukowanych jako [*Z dziejów Rosji i Mogołów*], a przygotowywanych do zachowanego we fragmentach dramatu *Książę Michał Twerski*) – odwoływał się do tradycji psalmicznej, gdy wkładał w usta księcia zdanie (w tekście rozstrzelonym drukiem): „Kto mi da skrzydła jak gołębicy? wzniosę się, polecę…" (J. Słowacki: *Pisma prozą*. Cz. I. Oprac. W. Floryan. W: J. Słowacki: *Dzieła*. Pod red. J. Krzyżanowskiego. T. XI. Wrocław 1959, s. 235).

[24] Horacy: *Wybór poezji*..., s. 9. Przekład Lucjana Siemieńskiego.

[25] Motywem lotu w młodzieńczych jambach Mickiewicza, *Odzie do Młodości*, *Dumaniach w dzień odjazdu* i *Farysie* (zestawianym ze *Statkiem pijanym* Arthura Rimbauda), jako ambitnym zadaniem dla jednostki wybitnej, zajął się Konrad Górski już w międzywojen-

ciej w niezwykłym wierszu-wyznaniu *Śniła się zima…*, o którym Mickiewicz – w miejscu zwyczajowo przeznaczonym na motto – umieścił taką oto informację genealogiczną: „Miałem sen w Dreźnie 1832, marca 23, / który ciemny i dla mnie niezrozumiany. / Wstawszy zapisałem go wierszem. Teraz, / 1840, przepisuję dla pamiątki" (WR I, s. 332). Wrażenie autentyczności zapisu, mającego być tylko powtórzeniem czynności sprzed lat ośmiu, potęguje uwaga pojawiająca się po tekście utworu: „Wiersze te były pisane, jak przychodziły, bez namysłu i poprawek" (WR I, s. 334). W tym niezwykłym utworze, po spotkaniu z Ewą, bohater liryczny rozmawia z „jaskółką" (we śnie nie takie rzeczy są możliwe), która wyznaje:

«Rodzice moi chcą mię z innym swatać,
Lecz ja jaskółka, chcę daleko latać;
Mam skrzydła dobre, patrz, jaki ptak ze mnie!
Lecę popłukać pióra moje w Niemnie!»

Skracamy tu obszerniejszą wypowiedź „jaskółki", gdyż interesuje nas głównie reakcja bohatera: „I mnie się zdało, że sam **lecieć** mogę", a przecież wcześniej zdolnościami do lotu obdarzone były (metaforycznie i dosłownie) inne elementy świata przedstawionego, żywioły i osoby:

Wtem weszło słońce – lato – śnieg nie spłynął,
Lecz jak ptak biały dwa skrzydła rozwinął
I skacząc **leciał**; […]

Wspomniana już Ewa „W białej sukience"

Motyle wkoło, ona między niemi
Zdała się **wznosić i nie tykać ziemi**; […]

Tak, to piękny, niezwykły, „ciemny" i „niezrozumiany" – nie tylko dla poety – wiersz, który przecież nasycony jest równocześnie lekkością, blaskiem, bielą i czystą jasnością.

---

nym podręczniku: *Literatura polska. Cz. I. Historia literatury i języka polskiego dla I klasy liceów ogólnokształcących*. Lwów–Warszawa 1938. W późniejszych pracach jednak wolał wypowiadać się o „prometeizmie" bądź o „tytanizmie" Mickiewicza (K. Górski: *Przezwyciężenie prometeizmu w „Dziadach"*. W: Tegoż: *Mickiewicz: artyzm i język*. Warszawa 1977, s. 112–142; Tegoż: *Tytanizm Mickiewicza*. „Rocznik Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza" 1978, R. XXII, s. 11–22). Ostatnie, jak dotąd, słowo w tej kwestii należy do Bogusława Doparta, który dostrzega w Wielkiej Improwizacji raczej „potępienie prometeizmu i przezwyciężenie tytanizmu" (B. Dopart: *Dramat profetyczny. O „Dziadach" drezdeńskich Adama Mickiewicza*. Kraków 2002, s. 138; rozdział *Tytanizm czy prometeizm?* – tam obszerna bibliografia).

Motyw lotu pojawia się jeszcze w rozmowie Konrada z Ks. Piotrem, odprawiającym (skutecznie!) egzorcyzmy w scenie III *Dziadów części III*:

> Dźwigasz mię! – ktoś ty? – strzeż się, sam spadniesz
> w te doły.
> Podaje rękę – lećmy – w górę jak ptak **lecę** –
> Mile oddycham wonią – promieniami świecę.
> Któż mi dał rękę? – dobrzy ludzie i anioły;
> Skądże litość, wam do mnie schodzić do tych dołów?
> Ludzie? – Ludźmi gardziłem, nie znałem aniołów.
>
> WR III, s. 179

A wcześniej, w Wielkiej Improwizacji, Konrad – metaforycznie – obdarzał „szklannemi skrzydłami" „wzrok ziemski", który nie był w stanie dolecieć do znacznie wyżej szybującej jego pieśni, dalej – do niezwykłego **lotu** zdolne są jego „myśli" wcielone w „słowa", wreszcie sam odczuwa pragnienie, konieczność wzlotu:

> Zrzucę ciało i tylko jak duch wezmę pióra –
> Potrzeba mi **lotu**,
> Wylecę z planet i gwiazd kołowrotu,
> Tam dojdę, gdzie graniczą Stwórca i natura.
>
> I mam je, mam je, mam tych **skrzydeł dwoje**;
> Wystarczą – od zachodu na wschód je rozszerzę,
> Lewym o przeszłość, prawym o przyszłość uderzę,
> I dojdę po promieniach uczucia – do Ciebie!
> I zajrzę w uczucia Twoje,
> O Ty! o którym mówią, że czujesz na niebie.
> Jam tu, jam przybył, widzisz, jaka ma potęga,
> Aż tu moje **skrzydło** sięga; […][26]
>
> WR III, s. 159

---

[26] Po latach Mickiewicz – wykładowca w Akademii w Lozannie – będzie pisał do Bohdana Zaleskiego (z Lozanny, 20 września 1839 r.):

> Najlepiej wtenczas drukować, kiedy masz jeszcze ducha twórczego i kiedy piszesz; skorobyś ostygł, toby i druk cię nie bawił, i kto wie, czy miałbyś cierpliwość zająć się podobną robotą. […] Napisz mnie, czy zawsze jeszcze piszesz. Nie ustawaj, póki ci **skrzydła** służą.
>
> WR XV, s. 494–495

Interesujący nas zwrot sprawiał pewien kłopot Mickiewiczowi, gdyż – jak to świetnie dokumentują autorki opracowania korespondencji poety – ostatecznie wysłał dopiero trzecią wersję; wcześniej rozważał redakcje I: „poki cię skrzydła noszą" i II: „poki cię skrzydła służą" (WR XV, s. 496).

Urywamy na tym rymie wewnętrznym i ponownie pojedynczym skrzydle – improwizacja, a przynajmniej fragment dramatu stylizowany na improwizację[27], ma nieco inne prawa niż wiersz programowy.

To tylko garść przykładów, a przecież nie sposób pominąć chociażby taki dwuwers z *Dumań w dzień odjazdu* (powrotu z Odessy 29 września 1825 roku), wiersza, który koniecznie trzeba czytać w kontekście wyborów dokonywanych przez bohaterów obu cyklów sonetowych – *Sonetów odeskich* i *Sonetów krymskich*, z dwoma inicjalnymi i paralelnymi powtórzeniami trybu rozkazującego w liczbie mnogiej:

> **Lećmy**, szczęściem zostały pióra do powrotu,
> **Lećmy** i nigdy odtąd nie zniżajmy lotu.
>
> WR I, s. 207

Jakże odmiennie o przyziemnej konieczności „obniżania lotu" w prozaicznej korespondencji pisał w liście do matki (z Genewy, 30 czerwca 1835 roku) Juliusz Słowacki, a wyznanie to rozbudziło w jego wyobraźni niewinne – wydawałoby się – porównanie ornitologiczne:

> Zdaje mi się, że Bóg miał włożyć kiedyś moją duszę w orła, co śpi na igłach śniegu – nie budząc się, kiedy wicher obrywa mu pióra – i szczęśliwy, że sam… patrzy na słońce. Szkoda, że nie poszedł Stwórca za pierwszą myślą, że zrobił ze mnie posępne nic… Tak by mi było dobrze ze skrzydłami – i z jękiem ptaka w piersiach… Trzeba zniżyć lot – trzeba… Przypomniało mi to gęsie pióro, którym piszę… gęsie pióro – narzędzie nieśmiertelności, a teraz słodsze daleko narzędzie przelewających się myśli w myśli Matki. Trzeba **zniżyć lot** i napełnić koniec papieru wiadomostkami małymi[28].

Nie poznamy nigdy odpowiedzi na retoryczne pytanie, kto „dał skrzydła" Janowi Kochanowskiemu. Odpowiedź na pytanie Konrada: „Kto mi dał dłoń?" w scenie egzorcyzmów z *Dziadów części III* jest prosta – Ks. Piotr. Nie dowiemy się jednak również, skąd wziął skrzydła ten sam Konrad w Wielkiej Improwizacji, możemy jedynie domniemywać, że sam je sobie stworzył (skonstruował), mówi przecież o sobie:

> Jam się twórcą urodził:
> Stamtąd przyszły siły moje,

[27] Por. Z. Stefanowska: *Wielka – tak, ale dlaczego improwizacja?* W: Tejże: *Próba zdrowego rozumu. Studia o Mickiewiczu.* Wyd. 2 zmienione. Warszawa 2001, s. 113–140.

[28] *Korespondencja Juliusza Słowackiego.* Oprac. E. Sawrymowicz. T. I. Wrocław 1962, s. 306.

Skąd do Ciebie przyszły Twoje,
Boś i Ty po nie nie chodził; […]
WR III, s. 160

Niekiedy sam motyw lotu w tekście Mickiewiczowskim nie wydaje się – na pierwszy rzut oka – ikaryjską inkrustacją, rzadkiej piękności intarsją. Wiele zależy przecież, jak się zdaje, od dokonanego przez badacza wyboru narzędzi interpretacji. W znakomitym studium *Dwa posłowia liryczne Mickiewicza* Czesław Zgorzelski buduje solidną konstrukcję opozycji retorycznych umocowań zasad kompozycyjnych wiersza *Do przyjaciół Moskali*, którym przeciwstawiona zostaje „spontaniczna naturalność słowa poetyckiego" w Epilogu *Pana Tadeusza*; Zgorzelski pisał:

> […] w Epilogu tok wypowiedzi rozwija się inaczej niż w wierszu *Do przyjaciół Moskali*. Tam panowała **dyscyplina strof**, logika powiązań tematycznych, ograniczona przestrzeń tekstowa i spójny bieg zdań zmierzających w jednakowym tempie do finału, wyraźnie oznaczonego stopniowym wzrastaniem napięć dramatycznych; konstrukcja – zwarta, jednolita i zdecydowanie zamknięta.
>
> W Epilogu – odwrotnie: dowolność swobodnego kojarzenia myśli i wynurzeń; luźne związki między wyodrębniającymi się członami wypowiedzi; rozwój wątku dokonywany we fragmentarycznych odcinkach, bardziej autonomicznych i obliczonych na **spontaniczną naturalność** otwartej, rozległej tekstowo konstrukcji i związane z nią zmienne falowanie zróżnicowanej tonacji zdań, przechodzących stopniowo od spokoju i zadumy refleksyjnej ku wzmożeniu intensywności doznań, a od wzrastającego wzburzenia patriotycznego – ponownie ku ściszeniu głosu w intymnej sferze wspomnień, dumań i marzeń[29].

W szczegółowych rozważaniach analitycznych zawarta jest refleksja, będąca poniekąd pokłosiem przyjętych wcześniej opozycyjnych uwarunkowań:

> Wznowienie toku wiersza [Epilogu – M.P.] poczyna się znowuż od ściszonego tonu poufałego wyznania: „Chciałem pominąć, ptak małego lotu…", […][30].

Rzecz w tym, że to, co interpretator słusznie odczytuje tu jako ton „poufałego wyznania", jest równocześnie (i może z powodzeniem pełnić taką funkcję, gdy mamy już do czynienia z tekstem opublikowanym, wydruko-

[29] C. Zgorzelski: *Dwa posłowia liryczne Mickiewicza*. W: *Mickiewicz. Sympozjum w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim*. Red. A. Podgórski. Lublin 1979, s. 328.

[30] Tamże, s. 429. Cytat pochodzi z: WN IV, s. 384.

wanym w sporym nakładzie) aluzją do poetyckiej, tradycyjnej konwencji **fałszywej** (a więc udawanej, nieszczerej, konwencjonalnej, czyli jednak retorycznej) **skromności**. Na rys intymności wyznania nakłada się konwencja. Wieloznaczność zaś to istota poezji romantycznej, jakiegokolwiek motywu byśmy się dotknęli...

Oczywiście, nie wszystkie zaproponowane tu aspekty ujęć motywu poetyckiego lotu muszą mieć zakotwiczenie w pratoposie ikaryjskim, podobnie zresztą jak nie są zapewne bezpośrednio uwarunkowane obserwacjami ornitologicznymi poety. Słusznie bowiem pisze Gaston Bachelard:

> Marzenie nie musi oglądać najróżniejszych ptaków na niebie i na wodzie, by doznać nagłej sympatii dla ptaka latającego czy pływającego. Ruch, jakim jest lot ptaka – powodując natychmiast błyskawiczny proces abstrahowania – daje doskonały, wykończony w każdym calu, pełny obraz dynamiczny. Ta błyskawiczność i ta doskonałość wiąże się z dynamicznym pięknem obrazu. Abstrahowanie piękna wymyka się wszelkim polemikom filozoficznym[31].

Podobnie abstrahowanie piękna, tragicznego piękna ostatniego lotu człowieka ze skrzydłami u ramion – Ikara. Marzenia o locie[32] to istotny składnik romantycznej wyobraźni.

---

[31] G. Bachelard: *Poetyka skrzydeł*. W: Tegoż: *Wyobraźnia poetycka. Wybór pism*. Wyboru dokonał H. Chudak. Przeł. H. Chudak i A. Tatarkiewicz. Przedmowa J. Błoński. Warszawa 1975, s. 182. Fragment cytowany przeł. A. Tatarkiewicz.

[32] O motywie lotu interesująco pisze Dariusz Tomasz Lebioda: *Konfiguracje lotu w poezji Mickiewicza*. W: *W świecie literatury romantycznej*. Praca zbiorowa pod red. W. Magnuszewskiego. Zielona Góra 1991, s. 19–26; przedruk D.T. Lebioda: *Ptaki Mickiewicza i inne artykuły romantyczne*. Bydgoszcz 1998, s. 83–93.

Rozdział piąty

Mickiewicz wobec „czasów szwedzkich"

Bóg chce ocalić ten przybytek, aby jako **arka Noego** unosił się nad **potopem** klęsk i niedoli, więc w imię Boga po raz trzeci powiadam wam: mówię, kto będzie śmiał mi przeczyć, kto wątpić się jeszcze odważy?…

Henryk Sienkiewicz[1]

Mógłbym bez obaw postawić w zakład całą naszą bibliotekę, że nie spodziewał się Sienkiewicz, gdy pisał „ku pokrzepieniu serc" Polaków w drugiej połowie XIX wieku, iż ta ziemia wyda wątpiących, nie przewidywał takiego zwrotu polityki i ideologii, który umożliwiałby nieśmiałe zakwestionowanie, zwątpienie, wreszcie stanowczy „rewizjonizm" w stosunku do słów ojca Kordeckiego. Nie przypuszczał, że nad „potopem klęsk i niedoli" może, lubo nader przejściowo, zatriumfować potop polskiego „ruchu partyzancko-ludowego". A jednak.

1. „Potop" – tak, ale czy na pewno „szwedzki"?

Z perspektywy początków XXI wieku rzecz może się wydać postronnemu obserwatorowi życia literackiego w kraju, tak niedawno przyjętym do Unii Europejskiej i mającym wiele poważniejszych problemów, nieco anachroniczna, jednak dla większości dojrzałych już przedstawicieli zanikającej warstwy inteligenckiej, która ma za sobą lekturę całości – i to niekiedy w formie kilkukrotnej recydywy – *Trylogii* Henryka Sienkiewicza, samo

[1] Fragment płomiennej przemowy ojca Kordeckiego podczas obrony Częstochowy *Anno Domini* 1655 czasu powieściowego. (H. Sienkiewicz: *Dzieła*. Pod red. J. Krzyżanowskiego. T. XIII: *Potop*. Cz. III. Warszawa 1949, s. 354).

brzmienie słowa „potop" (nawet bez wyraźnie widocznej w druku inicjalnej majuskuły i wyróżniającego go cudzysłowu bądź kursywy) kojarzy się raczej z drugim po *Ogniem i mieczem* ogniwem wspomnianego epickiego tryptyku, opiewającym czasy nie w pełni fortunnego panowania króla Jana Kazimierza, niż z biblijną „zagładą przez zatopienie". Może to tylko, mimo wszystko, efekt uboczny filologicznego przewrażliwienia, wieloletniej skłonności do wykrywania wszelkich paradoksów interpretacyjnych, a jednak *Słownik języka polskiego* pod redakcją Witolda Doroszewskiego dopiero na odległym miejscu znaczeń przenośnych odnotowuje przykład z *Potopu*:

> Jakże mogła się obronić wśród powszechnego potopu klęsk Jasna Góra? SIENK. *Pot. III*, 268[2]

Do kwestii tej wypadnie jeszcze nawiązać w dalszej części rozdziału, zwróćmy jednak uwagę już w tym miejscu na fakt, iż przywołano w tym *Słowniku*... neutralny przykład „powszechnego **potopu** klęsk", nie ma zaś w nim mowy o definicji „potopu" w rodzaju: „zalanie przez wojska szwedzkie". Wszelkie skojarzenia pierwotnego motywu biblijnego ze Szwedami wydają się więc w tym kontekście wręcz niestosowne.

Podobnie nieocenieni autorzy *Skrzydlatych słów* nie wiążą od razu interesującego nas akwatycznego dopustu ze Szwedami, przytaczają jedynie jeden przykład godnego uwagi zwrotu, zawierającego to słowo i powiązanego z mniej lub bardziej prawdopodobnym autorem tej wypowiedzi: „Po nas choćby **potop**"[3]. Zdanie to bywa traktowane najczęściej, chociaż nie wyłącznie, jako wypowiedziane bądź to do Ludwika XV, bądź też przez niego samego po klęsce pod Rossbach w roku 1757.

Drugie przytoczenie, tym razem samego słowa „potop", może w pierwszej chwili budzić zdziwienie, gdyż umieszczono je w *Skrzydlatych słowach* wśród haseł anonimowych:

> 598 Potop
> Określenie to (którego nazwa nawiązuje do opowieści biblijnej z *Księgi Rodzaju*, 7) pojawiło się w Polsce w odniesieniu do najazdów kozackich, moskiewskich i szwedzkich w poł. XVII w. W tym znaczeniu występuje

---

[2] *Słownik języka polskiego*. Pod red. W. Doroszewskiego. T. VI. Warszawa 1964, s. 1202.

[3] H. Markiewicz, A. Romanowski: *Skrzydlate słowa*. Warszawa 1990, s. 535. Władysław Kopaliński przytoczone tu wyrażenie łączy z markizą de Pompadour, która miała nakłaniać króla Ludwika XV do zbyt wystawnego, rozrzutnego stylu życia. Rzeczywistym zaś źródłem tego *bon mot* ma być epigram Stradona z Sardis (ok. 125 r. n.e.): „Pij i kochaj! Po śmierci niech moje kości **potop** pochłonie!" W haśle *Potop* Kopaliński wskazuje, poza ujęciem biblijnym, drugie ogniwo *Trylogii* Sienkiewicza (W. Kopaliński: *Słownik mitów i tradycji kultury*, Warszawa 1985, s. 906–907 i 916–917).

> w *Wojnie domowej z Kozaki i Tatary...* (wyd. 1681) Samuela Twardowskiego. Od czasu powieści Henryka Sienkiewicza *Potop* (1884) zostało odniesione wyłącznie do najazdu szwedzkiego w 1655[4].

Skoro w XVII wieku pojawiały się na równych prawach, co szwedzkie, konteksty kozackie i moskiewskie, anonimowość autorstwa interesującej nas tu metafory wydaje się w pełni uzasadniona. Czy jednak rzeczywiście od stulecia z okładem mamy już do czynienia z pełną jednoznacznością oraz wyłącznością skojarzeń i „potop” musi być „szwedzki”? Przywołany cytat ze *Słownika...* Doroszewskiego sprawia wrażenie, iż łączenie „potopu” ze Szwedami stało się w pewnym okresie rzeczą raczej wstydliwą.

Bez trudu odnajdujemy jeszcze smakowitsze dla filologa uzasadnienie takiego stawiania sprawy, które z racji czasu pojawienia się nie może być traktowane ani jako nowoczesne, ani tym bardziej jako ponowoczesne. Oto jeden z największych znawców twórczości i biografii Sienkiewicza, Julian Krzyżanowski, śmiało wyprowadził dość kuriozalną hipotezę dotyczącą tytułu środkowej części *Trylogii*:

> Tekst *Potopu* natomiast wyraźnie i mocno wskazuje, co Sienkiewicz naprawdę chciał powiedzieć, a rzecz to tym osobliwsza, iż w grę wchodzi tu i wspomniany poprzednio przełom częstochowski, i poglądy pisarza na rolę chłopa w wojnie szwedzkiej. Poczynając tedy od pierwszych stronic tomu IV powieść uporczywie i konsekwentnie w relacji autorskiej powtarza i podkreśla doniosłość żywiołowego ruchu partyzancko-ludowego. Najwcześniejsza zapowiedź, wpleciona w opis podróży Kmicica do Głogówka, ma tutaj znaczenie klucza pozwalającego uchwycić doniosłość danego zjawiska i jego związek z tytułem powieści[5].

Analiza stylistyczna tej wypowiedzi nie może być zbyt korzystna dla jej autora. Dominuje po jej lekturze wrażenie, iż „rzecz to tym osobliwsza”, że proponuje całkowite odwrócenie dotychczasowych (uświadamianych bądź nie) przeświadczeń: „potop” po przeczytaniu środkowej części *Trylogii* znako-

[4] H. Markiewicz, A. Romanowski: *Skrzydlate słowa...*, s. 831.

[5] J. Krzyżanowski: *Twórczość Henryka Sienkiewicza*. Wyd. 2. Warszawa 1973, s. 132. Już w recenzji pierwszego wydania (Warszawa 1970) tej pozycji Henryk Markiewicz zakwestionował pomysł Krzyżanowskiego („Życie Literackie” 1971, nr 30). To samo czasopismo (nr 40 z tegoż roku) ogłosiło polemikę: Krzyżanowski rozwinął swą hipotezę, przytaczając znane już i dalsze tej samej wagi argumenty (*O potopie w „Potopie”*, s. 3, przedruk w: Tegoż: *Pokłosie sienkiewiczowskie*. Warszawa 1973, s. 316–323); Markiewicz odpowiedział tekstem podającym w wątpliwość materiał dowodowy adwersarza (*Kłopoty z „Potopem”*, „Życie Literackie” 1971, nr 42, s. 6). Z punktu widzenia problematyki delimitacyjnej dzieła literackiego interesujący wydaje się fakt, iż tytuł *Potop* wymyślił przyjaciel pisarza Dionizy Henkiel, o czym pisał sam Sienkiewicz (Tegoż: *Listy do Mścisława Godlewskiego*. Warszawa 1956, s. 87).

mita większość czytelników zwykła była wiązać ze Szwedami. Podświadome chyba nadużycie przez badacza słowa „doniosłość", na tak niewielkiej przestrzeni tekstu, zdradza pragnienie uczonego, aby i tę hipotezę uznać za doniosłą, za to, „co Sienkiewicz naprawdę chciał powiedzieć". Owładnięty polemicznym zapałem, zauroczony odkrywczością własnego zamysłu, Krzyżanowski – wbrew przyjętej strategii – nie wydaje się nam jedynym uważnym krytykiem. Jednak dopiero starannie dobrany przez interpretatora cytat, ów **klucz**, otwiera przed nami zupełnie nowe, zgoła nieoczekiwane stronice historii:

> Od dawna, od pierwszego dnia oblężenia Częstochowy, poczęło wrzeć między ludem i spokojni a cierpliwi dotąd oracze jęli tu i owdzie stawiać opór i tu, i owdzie chwytać za kosy i cepy, a szlachcie pomagać. Bystrzejsi jenerałowie szwedzcy z największą obawą patrzyli na te chmury, które lada chwila mogły się zmienić w **potop** prawdziwy i pochłonąć bez ratunku najeźdźców[6].

Tłumaczy nam tu zatem Krzyżanowski: „Sienkiewicz naprawdę chciał powiedzieć", że mamy oto do czynienia nie z „potopem szwedzkim", niszczącym ziemie nasze, ale przeciwnie – z „potopem partyzancko-ludowym", zalewającym najeźdźców. Nie była to więc nawałnica postępująca od Północy, od Bałtyku i posuwająca się ku Tatrom, co wydawało się dotąd oczywistością, ale przeciwnie: była to powódź gnębiąca Szwedów, schodząca z gór ku Bałtykowi. Dalsze argumenty, nie zawierające już słowa „potop", skupiające się na podbudowie „żywiołowości ruchu" ludowego (chłopskiego)[7], prowadzą do równie osobliwej konkluzji badacza:

> Uwagi te, a ilość ich można by bez wysiłku pomnożyć, wystarczają, by stwierdzić, iż dla autora *Potopu* wyraz ten oznaczał żywiołowość ruchu,

---

[6] H. Sienkiewicz: *Dzieła*. Pod red. J. Krzyżanowskiego. T. XIV: *Potop*. Cz. IV. Warszawa 1947, s. 11 (podkreślenie – oczywiście – Krzyżanowskiego, nie Sienkiewicza). Rzecz ciekawa, w *Księdze cytatów* pośród ponad osiemdziesięciu przywołań z *Potopu* nie ma ani jednego, które zawierałoby słowo „potop" (*Księga cytatów z polskiej literatury pięknej od XIV do XX wieku, ułożona przez Pawła Hertza i Władysława Kopalińskiego*. Warszawa 1975, s. 433–436).

[7] Interesującego rozróżnienia „kultury chłopskiej" – waloryzowanej dodatnio i tzw. kultury ludowej – waloryzowanej ujemnie, głosząc zresztą kres tej pierwszej, dokonuje Wiesław Myśliwski, pisząc m.in.:

> Aby nie było nieporozumień – między tzw. kulturą ludową a kulturą chłopską nie ma żadnej równoważności. To po prostu zupełnie inne plany. Pierwsza to tylko uzawodowiony, uprzemysłowiony folklor czy nawet postfolklor. A druga? Powtórzę, co też już kiedyś powiedziałem: chłop nie wiedział, jaki jest jego folklor, wiedział, jaki jest jego los. To ów los, w którym skumulowała się pełnia doświadczenia ludzkiego, i jednostkowego, i zbiorowego, był fundamentem tej kultury.

(W. Myśliwski: *Kres kultury chłopskiej*. „Twórczość" 2004, R. LX, nr 4 (701), s. 55).

> zademonstrowanego na przykładzie górali i Michałka, ruchu, który zmył hańbę kapitulacji, ruchu ogólnonarodowego, dzięki któremu Polska czasów Jana Kazimierza uniknęła zagłady. I te właśnie akcenty, o których wadze mówi i tytuł powieści, i ich częstość, sprawiły, iż po drugiej wojnie światowej, gdy o partyzantce mówiło się dużo i z uznaniem, poczęto *Potop* cenić daleko bardziej, niż to bywało dawniej, jakkolwiek ocenie tej brakowało podanego tutaj uzasadnienia[8].

Dzisiaj trudno podzielać z autorem tej hipotezy przekonanie o dotkliwym braku podanego wyżej „uzasadnienia”. Ideologiczne uwarunkowania interpretacji tytułu powieści Sienkiewicza, odkrycia jego „partyzancko-ludowego” kontekstu, wydają się oczywiste. Pozostaniemy zatem raczej przy tradycyjnym odczytaniu *Potopu*, w towarzystwie Chmielowskiego i Tarnowskiego, Kleinera i Szweykowskiego, jako zalania kraju przez wojska szwedzkie.

Przekonanie o pewnej anachroniczności prezentowanych tu przemyśleń, zasygnalizowane na wstępie niniejszego rozdziału, może znaleźć stosunkowo łatwe uzasadnienie. Wystarczy spojrzeć na ewolucję stosunku do postaci i dzieł Sienkiewicza w dwóch popularnych (na różne sposoby) kompendiach historycznoliterackich: od obszerniejszego i znacznie ambitniejszego w swym zamierzeniu *Pozytywizmu* Henryka Markiewicza[9] do *Pozytywistów i innych* Grażyny Borkowskiej[10]. Przepaści, jaka dzieli te dwa ujęcia, nie da się wytłumaczyć faktem, iż pierwszy tom należy do serii „Wielka Historia Literatury Polskiej”, drugi zaś do – rekomendowanej przez ten sam Instytut Badań Literackich PAN – „Małej Historii Literatury Polskiej”, mającej promować nie tyle obiektywne, ile indywidualne spojrzenie na literaturę.

Markiewicz w rozdziale *Powieści historyczne Sienkiewicza* zwraca uwagę na szereg przyczyn, dla których autorowi *Trylogii* udało się odnieść niewątpliwy artystyczny i czytelniczy sukces, chyba niepowtarzalny w dziejach naszej kultury. Pośród wyważonych opinii znajdujemy sporo superlatywów: „Sienkiewicz z niesłabnącą inwencją kształtuje w coraz to nowych

[8] J. Krzyżanowski: *Twórczość Henryka Sienkiewicza*..., s. 133. Jako zwolennik niemal równorzędnego traktowania poglądów tradycyjnych i nowej hipotezy Krzyżanowskiego wystąpił Mieczysław Giergielewicz (*Dwa potopy w „Potopie”*. W: Tegoż: *Studia i spotkania literackie*. Warszawa 1983, s. 267–274), przyznający jednak, iż Krzyżanowski „idzie tak daleko, że kojarzy tytuł drugiej części *Trylogii* – trochę może na przekór tekstowi – wyłącznie z rodzimym potopem «ludowo-partyzanckim»” (s. 274). Tekst pochodzi z roku 1974. Za zwrócenie uwagi na tę pozycję prof. Henryk Markiewicz zechce przyjąć moje podziękowanie.

[9] H. Markiewicz: *Pozytywizm*. Warszawa 1978. Przywołane w następnych akapitach cytaty pochodzą ze stron 197–199 tego wydania.

[10] G. Borkowska: *Pozytywiści i inni*. Warszawa 1996. Przywołane w kolejnych akapitach cytaty pochodzą ze stron 139–141 tego wydania.

wariantach typowe przygody swych bohaterów: starcia zbrojne i pojedynki, fortele i ucieczki, porwania i oswobodzenia z mocy nieprzyjaciela". W innym miejscu tego obszernego omówienia czytamy (i jesteśmy skłonni przyjąć argumentację historyka literatury): „Artyzmowi fabularno-opisowemu towarzyszy w *Trylogii* znakomity dar postaciowania". I jeszcze dalej: „Największym triumfem sienkiewiczowskiego kunsztu postaciowania jest Zagłoba". To tylko kilka przykładów sądów, które pozwalają badaczowi na wyważoną konkluzję:

> Sienkiewicz połączył atrakcyjną fabułę awanturniczą z epicko uwznioślonąbatalistyką, nie rezygnując z humoru nadał głównym postaciom wymiary bohaterskie, przesłaniem powieści uczynił kult dla wielkiej przeszłości narodowej. Czynniki te, połączone z dużą sugestywnością prezentacyjną tekstu, zapewniły *Trylogii* od razu ogromny sukces czytelniczy.

Strategia krytyczna Markiewicza pozwala domyślać się, że u podłoża sukcesu pisarza legły niewątpliwe **wartości artystyczne** jego dzieła, zalety poetyki utworów, umiejętność powoływania do epickiego życia interesujących czytelników postaci. Był to zasłużony efekt pracy szczególnie utalentowanego twórcy.

Z całkowicie odmiennych przesłanek wychodzi w nowszej pracy Grażyna Borkowska, która refleksje o powieściach historycznych Sienkiewicza umieszcza w rozdziale *Wielkie czytadła. Najpopularniejsi pisarze*. Rozpoczyna od komentarza do faktu, z którym trudno dyskutować: oto listę arcydzieł wybieranych przez czytelników „Kuriera Warszawskiego" w roku 1900 otwiera właśnie *Trylogia* i jest to na dodatek zgodne z popularnością Sienkiewicza, mierzoną liczbą wypożyczeń w bibliotekach warszawskich tego czasu.

Borkowska podziwia, co prawda, rezultaty wypróbowywania przez pisarza różnorodnych konwencji narracyjno-stylistycznych, jednak kolejne zdanie trudno uznać za jednoznacznie aprobatywne: „Skala jego nieprawdopodobnego talentu sprawiła, że w każdej konwencji pisał z łatwością. Największą jednak swobodę dawała mu proza stylizowana". Autorka stara się uniknąć sądów bezpośrednich o wartości artystycznej: „*Trylogia*, tak jak wszystko to, co wyszło spod pióra Sienkiewicza, była lekturą arcyciekawą". Formuła pisania „ku pokrzepieniu serc" usprawiedliwia dystans pisarza wobec faktów historycznych. „Powszechny zachwyt" zdominował więc „narzekania krytyków", wśród których Borkowska wyróżnia zarzuty Prusa (na przykład „brak sympatii dla sprawy ukraińskiej"):

> Pamiętajmy jednak, że *Ogniem i mieczem*, a potem całą *Trylogię* potraktowano jako epopeję narodową, najwybitniejszą powieść w całej polskiej literaturze. Tymczasem była ona w rzeczywistości powieścią najlepszą, ale

w innej klasie utworów. *Trylogia* to arcydzieło literatury popularnej, wspaniała powieść przygodowa, wielkie czytadło.

Kolejny fragment książki, poświęcony relacji z „batalii przeciwko Sienkiewiczowi”, wytoczonej przez publicystów Młodej Polski, kończy zbawienny pomysł Borkowskiej: „Formuła «wielkiego czytadła» zdejmuje z utworów Sienkiewicza zasadność skierowanej przeciwko niemu krytyki”. Autor *Trylogii* został więc **uratowany** dla naszej kultury jako pisarz popularny, więcej – jako najpopularniejszy.

A jednak lektura *Pozytywistów i innych* nie okazała się dla niniejszego tekstu całkowicie bezużyteczna; cieszy nas fakt, iż Grażyna Borkowska nazwała środkową część *Trylogii* – „historią szwedzkiego najazdu na Polskę za króla Jana Kazimierza”. Tak więc *Potop*, chociaż odczytany ponowocześnie, jako „wielkie czytadło”, to nadal „potop szwedzki”.

Ten właśnie zwrot frazeologiczny – „potop szwedzki”, odczytywany dzisiaj w kontekście naszych mitów narodowych, musi się nieodparcie kojarzyć z fragmentem *Mazurka Dąbrowskiego*, którego melodii wysłuchał powracający po latach nauki do rodzinnego Soplicowa młody Tadeusz z równą niemal „dziecinną radością”, jaką sprawiło mu samo pociągnięcie „za sznurek” kurantowego zegara (WR IV, s. 13). Podobnie „Dąbrowskiego!” domagała się „jedynogłośnie” rozochocona wódką, miodem i winem szlachta w księdze IV tegoż *Pana Tadeusza* (WR IV, s. 115), a wykrzyknienie to błyskotliwie skojarzył z ludowymi hasłami tanecznymi w rodzaju: „gonionego!” Bohdan Zakrzewski[11]. I nie ma w tym zestawieniu żadnej niestosowności, pieśń ta bowiem wówczas nie była jeszcze naszym hymnem narodowym.

Oczywiście, w pierwotnym tekście Józefa Wybickiego (w wersji o incipicie: „Jeszcze Polska nie umarła…”) spotykamy wyrażenie w szyku wobec interesującego nas pojęcia „potop szwedzki” przestawionym: w *Pieśni Legionów* mamy „obcą moc” („Co nam obca moc wydarła, / Szablą odbijemy”). Wedle naszego rozeznania z trudem przedziera się do powszechniejszej świadomości fakt, iż uznanie *Mazurka…* za nasz hymn państwowy dokonało się poza Sejmem, poza Zgromadzeniem Narodowym; jak widzimy, pewne posunięcia polityczne III Rzeczypospolitej mają swoje (dobre czy złe) pierwowzory w okresie dwudziestolecia międzywojennego – trybem administracyjnym okólnik Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego obwieścił dnia 15 października 1926 roku tekst hymnu obowiązujący w szkołach, w wersji: „Co nam obca przemoc wzięła / Szablą odbierzemy”[12].

[11] Zob. B. Zakrzewski: *Pan Tadeusz czyli Jeszcze Polska nie zginęła. W 150-tą rocznicę wydania „Pana Tadeusza”*. Wrocław 1984, s. 15.

[12] Zob. W. Kopaliński: *Słownik mitów...*, s. 432–433. Na inny, fałszywy stereotyp, związany z *Mazurkiem Dąbrowskiego*, zwrócił uwagę Andrzej Wiktor Piotrowski:

Nie zmienia to jednak faktu, iż „potop szwedzki" jest hasłem pod względem retorycznym i politycznym (ogólnie rzecz biorąc – propagandowym) znacznie silniejszym od „obcej przemocy"; a to ze względu na wskazanie konkretnego wroga, jednej nieprzyjacielskiej nacji.

2. „Potop", „Noe" i „arka" w dziełach Mickiewicza

Nie jest moją ambicją przedstawić w tym rozdziale wyczerpujący wykaz użycia przez poetę interesujących nas tu słów i ich otoków, co zresztą dzięki arcysłownikowi[13], przede wszystkim Konrada Górskiego (po części zaś i Stefana Hrabca), nie byłoby rzeczą trudną, a mogłoby zawierać – samo w sobie – aspekt pouczający. Stwierdźmy od razu, że poszukiwania w dorobku Mickiewicza wyrażenia „potop szwedzki" skazane były, jak się później miało okazać, na całkowite niepowodzenie. Powściągliwość w zakresie językowej inwencji poety w tym wypadku można ocenić jako wyjątkową zgodność z praktyką powszechniejszą, skoro w *Słowniku języka polskiego* Samuela Bogumiła Lindego pod hasłem „potop" znajdujemy wśród kilku przykładów takie oto objaśnienie kojarzące się nam z *Potopem* jedynie poprzez postać króla Jana Kazimierza:

> Jan Kazimierz obicie szpalerowe, *alias* potop nazwane, Rzplitéj należące, u pewnego obywatela Gdańskiego [!] zastawił. *Vol. Leg. 5, 115*[14]

Jeśli ten przykład pozostawia pewien niedosyt interpretacyjny, dlaczego „obicie szpalerowe" (zazwyczaj jedwabna tkanina dekoracyjna, używana zwłaszcza do obicia ścian, w XVII wieku jeszcze dość rzadka, bardziej popularna w wieku następnym, nazwę swą zawdzięczająca słowu niemieckiemu *Spalier* bądź włoskiemu *spaliera*), nie należące do prywatnych dóbr króla, zostało inaczej „potop nazwane", spieszy nam z pomocą słownik tzw. warszawski, w którym czytamy:

> Sądzi się powszechnie, że w naszym hymnie narodowym występuje sylwetka obcego władcy – cesarza Francuzów. Oczywista nieprawda: kiedy Wybicki pisał swą *Pieśń Legionów Polskich*, dwudziestoośmioletni Napoleon Bonaparte był zaledwie generałem i dowódcą armii francuskiej we Włoszech.

(A.W. Piotrowski: *Nikt nie wie o Anieli, czyli Nowości z lamusa*. Warszawa 1993, s. 59).

[13] *Słownik języka Adama Mickiewicza*. Red. K. Górski i S. Hrabec. T. I–XI. Wrocław 1962–1983.

[14] S.B. Linde: *Słownik języka polskiego.* Wyd. fotooffsetowe. T. IV. Warszawa 1951, s. 407.

> Jan Kazimierz obicie szpalerowe, *alias* P. nazwane (z powodu scen potopu biblijnego wyrażonych na nim), rzplitej [!] należące, u pewnego obywatela gdańskiego zastawił. *Vol.*[15]

Dlaczegoż jednak mielibyśmy się spodziewać, że Mickiewicz użył bodaj raz określenia „potop szwedzki”, skoro nie znaleźliśmy go ani na kartach *Potopu*, ani w pismach Jana Chryzostoma Paska?[16] Przyznać również wypada, że topos „potopu” – w znaczeniu wielkiej, mitycznej powodzi – nie należał do tych spośród motywów biblijnych, które pobudziły silniej wyobraźnię poety, i słowo to występowało w jego tekstach najczęściej wraz z współtworzącymi w miarę jednolite pod względem emocjonalnym pole znaczeniowe wyrazami, takimi jak „Noe” i „arka” (również „korab”[17]); oczywiście, mowa tu o charakteryzującej się skuteczną wypornością „arce Noego”, nie zaś pozłacanej „arce przymierza”, w której przechowywane były kamienne tablice z dziesięciorgiem przykazań.

Już w młodzieńczym poemacie *Kartofla* (o wdzięcznym podtytule *Poemko we czterech pieśniach*) Mickiewicz wspomniał „arkę Noego” w zgrabnej peryfrazie kończącej rozbudowany obraz poetycki – historię „konia trojańskiego”:

> Ów **korab**, co świat żywy uniósł nad potopy,
> Marnie by chciał iść w równi z korabiem Europy.
> WR II, s. 240

Trudno się oprzeć wrażeniu, że mamy tu do czynienia z popisem erudycyjnym młodego, starannie i klasycznie wykształconego miłośnika mitologii. Wrażenie popisu potęguje użycie rzadko stosowanej odmiany metonimii, a mianowicie figury nazwanej przez starożytnych synekdochą, a polegającej w tym wypadku na użyciu liczby mnogiej wobec „potopu”, który miał być jeden, niepowtarzalny w dziejach, co powinno zagwarantować – wedle *Księgi Genezis* – przymierze z Bogiem, przypieczętowane znakiem tęczy.

Ale oto w scenie II *Dziadów części III*, w tzw. Wielkiej Improwizacji, spotykamy jedno z interesujących nas porównań pośród licznych wyrzutów, czynionych milczącemu Bogu przez marzącego o „rządzie dusz” Konrada:

---

[15] J. Karłowicz, A. Kryński, W. Niedźwiecki: *Słownik języka polskiego*. Wyd. fotooffsetowe. T. IV. Warszawa 1952, s. 811.

[16] *Słownik języka Jana Chryzostoma Paska*. Red. H. Koneczna i W. Doroszewski. T. 1–2. Wrocław 1965–1973.

[17] Aleksander Brückner przypuszcza, że polski „korab”, podobnie jak rosyjski *korabl*, stanowi ogólnosłowiańską pożyczkę z greckiego *karabion*, nie bezpośrednią jednak, lecz być może za pośrednictwem mowy Traków (A. Brückner: *Słownik etymologiczny języka polskiego*. Warszawa 1985, s. 256).

Słuchaj, jeśli to prawda, com z wiarą synowską
Słyszał, na ten świat przychodząc,
Że Ty kochasz; – jeżeliś Ty kochał świat rodząc,
Jeśli ku zrodzonemu masz miłość ojcowską; –
Jeżeli serce czułe było w liczbie źwierząt,
Któreś Ty **w arce** zamknął i wyrwał z powodzi; –
Jeśli to serce nie jest potwór, co się rodzi
Przypadkiem, ale nigdy lat swych nie dochodzi; –
Jeśli pod rządem Twoim czułość nie jest bezrząd,
Jeśli w milijon ludzi krzyczących «ratunku!»
Nie patrzysz jak w zawiłe zrównanie rachunku; –
Jeśli miłość jest na co w świecie Twym potrzebną
I nie jest tylko Twoją omyłką liczebną [...]
WR III, s. 164–165

Formalny teriomorfizm, porównanie „serca czułego" do zwierzęcia, uratowanego z potopu, ma tu zabarwienie wyraźnie ironiczne. Ocalenie z tej bezprecedensowej w dziejach świata powodzi okazuje się w interpretacji Konrada daremne, więcej – niepotrzebne.

W epickim i lirycznym zarazem *Ustępie* do tej samej *Dziadów części III* (*Droga do Rosji*), po zarysowaniu przez narratora bezkresnej pustki przemierzanej przez niego krainy, znajdujemy i „potop", i „Noego":

Oko nie spotka ni miasta, ni góry,
Żadnych pomników ludzi ni natury;
Ziemia tak pusta, tak nie zaludniona,
Jak gdyby wczora wieczorem stworzona.
A przecież nieraz mamut z tych ziem wstaje,
Żeglarz przybyły z falami **potopu**,
I mową obcą moskiewskiemu chłopu
Głosi, że dawno stworzone te kraje
I w czasach wielkiej **Noego** żeglugi
Ląd ten handlował z azyjskimi smugi; [...]
WR III, s. 265

Na obszarze występowania wiecznej zmarzliny zdarza się jeszcze i dziś znaleźć doskonale zachowane ciała tych wymarłych przodków słonia, trzeba mieć jednak wyobraźnię poety, aby porównać mamuta do „żeglarza" (niewątpliwym ośmieleniem poetyckim było tu – jak się wydaje – stereotypowe porównanie wielbłąda do „okrętu pustyni", Mickiewicz miał już wówczas za sobą egzotyczną wyprawę na Krym). Antropomorfizowanie zaś przedpotopowego – jak chce poeta, w istocie zaś przedlodowcowego – zwierzęcia, które „mową obcą moskiewskiemu chłopu / Głosi", ma na celu dodatkowe wykazanie przepaści kulturowej i cywilizacyjnej, jaka dzieli Europę od Azji.

W szczęśliwie dochowanym do naszych czasów liście poety do Ignacego Domeyki (Paryż, 14 czerwca 1838 r.), znajdujemy zdanie, które utwierdza nas w przekonaniu, iż Mickiewicz nie tylko doskonale znał *Biblię*, ale miał również uzasadnione powody, aby umieszczać w swych utworach postać kruka jako alegorię złej wróżby: „Ten list wysyłam jak kruka **z korabiu Noego**, wątpiąc, czy dojdzie” (WR XV, s. 406). Rzecz godna uwagi: w tej samej historii mitycznego potopu w obrębie eposu o Gilgameszu (tablica jedenasta) kruk jako trzeci ptak – po gołębiu i jaskółce, które wracały, nie znalazłszy suchego miejsca – wysłany przez budowniczego arki Utnapiszti, jako pierwszy nie powrócił, co stanowiło pomyślną wróżbę, iż oto znalazł miejsce dobre do osiedlenia się po potopie[18]. Z odmienną inspiracją spotkamy się w *Przygotowaniu* – scenie zawierającej przedakcję *Kordiana* Słowackiego. Tam obraz przyszłego zdrajcy powstania listopadowego („Z arki kraju wyleci jak kruk”) kreślony jest przez Szatana ze względu na grę słów: „kruk” – gen. Jan Stefan Krukowiecki. Kruk jest tam, oczywiście, zwiastunem nieszczęścia[19]. Jak pamiętamy z *Księgi Genezis* (8, 7), kruk – pierwszy wysłannik z arki – „wylatywał i zaraz wracał, dopóki nie wyschła woda na ziemi”.

Pozostałe trzy przykłady pochodzą z *Pana Tadeusza*, widocznie inwencja epicka pozostawała w największej harmonii z obrazami „arki Noego” i „potopu”. Najpierw więc w księdze IV (*Dyplomatyka i łowy*) nasycony charakterystycznym dla postawy narratora – „gospodarza poematu” – żartobliwym tonem opis „nowej karczmy” rozpoczyna się od takiego właśnie porównania:

> Karczma z przodu jak **korab**, z tyłu jak świątynia:
> **Korab**, istna **Noego** czworogranna skrzynia,
> Znany dziś pod prostackim nazwiskiem stodoły;
> Tam różne są zwierzęta, konie, krowy, woły,
> Kozy brodate; w górze zaś ptastwa gromady
> I płazów choć po parze, są też i owady.
> Część tylnia, na kształt dziwnej świątyni stawiona,
> Przypomina z pozoru ów gmach Salomona,
> Który pierwsi ćwiczeni w budowań rzemieśle
> Hiramscy na Syjonie wystawili cieśle.
>
> WR IV, s. 109

Mickiewicz wobec „Noego czworogrannej skrzyni” w innych tekstach posługiwał się również słowem „arka”, tu poprzestał na „korabiu” (użył go

[18] Zob. *Gilgamesz. Epos starożytnego dwurzecza*. Zrekonstruował i przełożył oraz wstępem opatrzył R. Stiller. Warszawa 1980, s. 99. Bibliotheca Mundi.

[19] J. Słowacki: *Dzieła*. Pod red. J. Krzyżanowskiego. Wyd. 3. T. VI: *Dramaty*. Oprac. E. Sawrymowicz. Wrocław 1959, s. 182.

dwukrotnie), aby nie wykorzystywać zacierającej sens, a nawet obraźliwej dla Żydów dwuznaczności, skoro w dalszej części opisu miało się pojawić porównanie „karczmy" – ściślej: jej „części tylniej" – do „Świątyni Salomona", w której, jak pamiętamy, przechowywana była „arka przymierza".

W tej samej księdze IV, w opisie matecznika kolejny raz poeta nawiązał do biblijnego toposu zwierząt zabranych przez Noego po parze do arki; puszcza w miejscu, w które „daremnie nawet zapuszczać się okiem", gdyż zasnuwa je mgła, wygląda patriarchalnie:

A za tą mgłą na koniec (jak wieść gminna głosi)
Ciągnie się bardzo piękna, żyzna okolica,
Główna królestwa zwierząt i roślin stolica.
W niej są złożone wszystkich drzew i ziół nasiona,
Z których się rozrastają na świat ich plemiona;
W niej, jak **w arce Noego**, z wszelkich zwierząt rodu
Jedna przynajmniej para chowa się dla płodu.
WR IV, s. 119

Po czym następuje rozbudowany katalog owych zwierząt, który przechodzi w opis zwierzęcego „smętarza" i obyczaju umierania z dala od siedzib ludzkich, który to obyczaj poeta uznał za stosowne opatrzyć dodatkowym objaśnieniem. Motyw „arki Noego" pojawia się w twórczości Mickiewicza w kontekstach poważnych, dostojnych, ocierających się nawet o problematykę eschatologiczną[20].

Wreszcie w księdze VIII (*Zajazd*), w obrębie obszernego wykładu Wojskiego o astronomii, w którym Hreczecha przedkłada ludowe jej rozumienie nad „mędrca szkiełko i oko", czytamy o „potopie" w kontekście objaśnienia genologii jednego z gwiazdozbiorów, nie wolnej – zdaniem wykładowcy – od onomastycznych pomyłek:

I to wiadomo także u starych Litwinów
(A wiadomość tę pono wzięli od rabinów),

[20] Słowacki tym motywem posłuży się w tonacji żartobliwej – tak w opowieści o szlachciankach, które schroniły się do zamku w Ladawie w (Pieśni VI (C)) *Beniowskiego*:

Była tam księżna Elżbieta… co ongi
Z książęciem saskim… w wiejskim pałacyku
Widywała się i przez swe pociągi,
Perły łez… tęcze uśmiechów – bez liku
Serc zdobywała… Inne dziwolągi
W kornetach, z kwiatem nawet na trzewiku,
Jako w Noego zeszły się korabie
W tym zamku… wojny zaczynając babie…

(J. Słowacki: *Beniowski. Poema*. Oprac. A. Kowalczykowa. Wyd. 4 zmienione. Wrocław–Warszawa–Kraków 1996, s. 344–345. BN I 13 / 14).

Że ów zodyjakowy S m o k długi i gruby,
Który gwiaździste wije po niebie przeguby,
Którego mylnie Wężem chrzczą astronomowie,
Jest nie wężem, lecz rybą, Lewiatan się zowie.
Przed czasy mieszkał w morzach, ale **po potopie**
Zdechł z niedostatku wody; więc na niebios stropie,
Tak dla osobliwości, jako dla pamiątki,
Anieli zawiesili jego martwe szczątki.
Podobnie pleban mirski zawiesił w kościele*
Wykopane olbrzymów żebra i piszczele.

WR IV, s. 218

I ten fragment poeta kończy odsyłaczem do własnych *Objaśnień* (sygnalizowanym asteryskiem), z których możemy się dowiedzieć, że „Było zwyczajem zawieszać przy kościołach znajdowane zabytki kości kopalnych, które lud [więc niekoniecznie pleban – M.P.] uważa za kości olbrzymów” (WR IV, s. 373–374).

Jak widzimy, biblijny „potop” w twórczości Mickiewicza ani razu nie został rozbudowany do rozmiarów samodzielnej, obszerniejszej wizji poetyckiej. Jeśli nawet pojawił się w obrębie porównania, to nigdy nie dostąpił – godnego ze względu na swą bezbrzeżność – rozwinięcia do postaci homeryckiej.

3. „Czasy szwedzkie”

Wiemy już, że w twórczości Mickiewicza okres najazdu szwedzkiego za panowania króla Jana Kazimierza (lata 1655–1660) nie kojarzy się nigdy z „potopem”, gdyż ten nie występuje w tym zespole tekstów poza konotacjami biblijnymi. A przecież ta **chwila dziejowa** dla epopeicznie usposobionego poety powinna była znaleźć miejsce odrębne, jeśli już nie stała się źródłem poetyckiej inspiracji, to przynajmniej mogła była zostać dostrzeżona przez autora *Historii Polski* (to tytuł spotykany najczęściej w korespondencji poety z tego okresu), tworzonej zrazu intensywnie od późnej jesieni 1835 roku. Jednak, jak czytamy w liście gen. Karola Kniaziewicza do Victora Pavie z 18 maja 1836 roku, również to dzieło powstawało z wyraźnym wysiłkiem i nigdy nie miało być ukończone:

> Byłem u Mickiewicza temu dni dziesięć i wkrótce wpadnę do niego. Pracuje nad swoją *Historią polską*, a czasem robotę zaniedbuje i w takich razach pobudzamy go. Spodziewam się, że ją skończy przed zimą, „ale – mówi

nam – pewien jestem, że znów ogłoszę coś niedokończonego, jak to się całe moje życie działo”[21].

Optymizm gen. Kniaziewicza okazał się bezpodstawny, a wspomniane w liście „pobudzanie” poety – nieskuteczne. Mickiewicz pracy nad tym dziełem nie ukończył i nie ogłosił żadnej jego części, do naszych zaś czasów dochował się jedynie fragment początkowy, trzy księgi, obejmujące [*Pierwsze wieki historii polskiej*], do panowania Kazimierza Sprawiedliwego. Ostatecznie pomysł zrealizowania tego ambitnego zamierzenia zarzucił poeta późną wiosną 1838 roku.

Ku naszemu sporemu zaskoczeniu nie znajdziemy w twórczości Mickiewicza (poza jednym wyjątkiem, ale o tym później) śladów żywszego zainteresowania okresem najazdu szwedzkiego; w dziełach literackich i korespondencji nie spotkamy żadnej wzmianki o Karolu Gustawie czy o którymś spośród odgrywających ważną w tym epizodzie historycznym rolę Radziwiłłów lub innych magnatów. Wielka postać hetmana Stefana Czarnieckiego pojawi się jedynie marginalnie (tradycyjnie, chciałoby się powiedzieć, w formie drugiego członu porównania) w wierszu *Śmierć Pułkownika*:

Kazał przynieść swój mundur strzelecki,
    Swój kordelas i pas, i ładunki;
Stary żołnierz – on chce jak Czarniecki,
    Umierając swe żegnać runsztunki[22].
WR I, s. 346

Postać Czarnieckiego spotykamy jeden jedyny raz jeszcze w *Projekcie obrony przed trybunałem berlińskim*, będącym w istocie zapisem koncepcji obrony przygotowanej przez poetę dla spiskowców poznańskich, a wręczonym w Paryżu (wrzesień 1847) Konstancji Łubieńskiej:

Nie ma pełnego życia narodowego bez samoistności narodu. Musieliśmy żądać tej niepodległości i gotowi byliśmy walczyć za nią i zginąć. Zosta-

[21] Cyt. za: Z. Sudolski: *Mickiewicz. Opowieść biograficzna*. Warszawa 1995, s. 426. Poeta poznał się z Victorem Pavie – przyjacielem Victora Hugo – w Weimarze latem 1830 roku, na przyjęciu u Johanna Wolfganga Goethego z okazji jego 80. urodzin.

[22] W Pieśni I *Beniowskiego* – jak zinterpretował to Stefan Treugutt – pojawia się „drwiąca aluzja do wiersza Mickiewicza, przygniecenie wyjazdu Beniowskiego porównaniem z wielkim wodzem, wzajemna kompromitacja Emilii Plater i Czarnieckiego […]” (S. Treugutt: *„Beniowski”. Kryzys indywidualizmu romantycznego*. Wyd. 2, poprawione. Warszawa 1999, s. 46). W przypisie autor dopełnia myśl komentarzem: „W rzeczy samej hetmański gest pożegnania z koniem bojowym źle pasuje do śmierci ukrywającej się po klęsce powstania Platerówny. Ten zgrzytliwy efekt historycznego porównania podchwycił Słowacki, parodystycznie, celowo za Mickiewiczem kojarząc nazwiska Czarnieckiego i Emilii Plater” (tamże, s. 61).

> liśmy zwyciężeni. Bóg nie dał nam tych wielkich przymiotów, jakie są konieczne zbawcom narodu. Przymiotów, jakie miał Waszyngton, Czarniecki i Wielki Elektor brandenburski. Bóg żadnemu z nas nie dozwolił być bohatyrem, a do wskrzeszenia narodu trzeba było być więcej niż bohatyrem; trzeba było mieć na to wyraźne namaszczenie boże. Tegośmy nie mieli. Zwyciężeni jesteśmy.
>
> WR XVI, s. 465

Zestawienie w jednym szeregu nazwiska naszego siedemnastowiecznego pogromcy Szwedów z twórcą niepodległości Stanów Zjednoczonych i Fryderykiem Wilhelmem – właściwym organizatorem potęgi Prus – uczynione zostało, jak się wydaje, na doraźny użytek procesu politycznego. Nie przyniosło jednak oczekiwanego rezultatu, spiskowcy bowiem przyjęli linię obrony podpowiedzianą im przez Karola Libelta – milczeli i wypierali się udziału w spisku (WR XVI, s. 467)[23]. Wspomnienie Wielkiego Elektora, którego działania doprowadziły w roku 1657 (to jeden z efektów ubocznych „potopu szwedzkiego”) do uniezależnienia się Prus od Polski, stanowiło gorzką, pragmatyczną w swym zamierzeniu, a jednak daremną w rezultacie koncesję.

Pamiętający o znaczeniu obrony Jasnej Góry dla kompozycji i ideologicznej wymowy *Trylogii*, miałby prawo spodziewać się, iż nazwa tego sanktuarium może okazać się dobrym tropem również w interesującej nas tu kwestii. Nic bardziej błędnego! Słynny wers otwierający drugą część inwokacji *Pana Tadeusza*, poświęcony „Pannie świętej, co Jasnej broni Częstochowy”, komentowany jest, co prawda, przez poetę w jego *Objaśnieniach*, jednak jego komentarz ogranicza się do jednego zdania: „Wszyscy w Polsce wiedzą o obrazie cudownym N.P. na Jasnej Górze w Częstochowie” (WR IV, s. 364). W księdze IV jeszcze kilka razy wspomniana została Częstochowa, zrazu jedynie jako miejsce, w którym „księża paulinowie” robią znakomitą tabakę. To dzięki niej udaje się Robakowi zgromadzić wokół siebie szlachtę przesiadującą w karczmie Jankiela, później zaś, dzięki informacji, iż

> […] z Częstochowy
> Oddano wiele srebra na skarb narodowy
> Dla Ojczyzny, dla Polski; sam Pan Bóg tak każe,
> Skarbcem Ojczyzny zawsze są Jego ołtarze;
>
> WR IV, s. 113

– Robak podejmuje, nieudaną zresztą, próbę wywołania w Litwinach odruchu hojności na rzecz „Wojska polskiego” (można się tu domyślać potencjalnej,

[23] W kolejnym liście do Konstancji Łubieńskiej (z 18 października 1847 r.) Mickiewicz polemizuje z sądem Karola Libelta, który uznał jego stanowisko za zbyt ugodowe, krytykuje postawę spiskowców: „Boją się poczuć, o ile są winni. Chcieliby koniecznie wmówić w siebie i w drugich, że są bahatyrami” (WR XVI, s. 470).

nie wykorzystanej antonimicznej gry słownej: Częstochowa – często daje). Wreszcie, dość głośny spór szlachty o istotę „**urodzenia**", dumy szlacheckiej „wielmożnych" i podstawę ich „złotych swobód" przerwie narrator zgrabnym eufemizmem: „Za czym wielkie powstały w całej karczmie szmery", a Robak kolejnym „częstowaniem […] z tabakiery" (częstym częstowaniem tabaką z Częstochowy[24]).

Po kolejnej mowie agitacyjnej bernardyna, wspominającego generała Dąbrowskiego, pojawiają się humorystycznie zestawione szepty: „«Tabaka z Polski? Częstochowa? / Dąbrowski? z ziemi włoskiej?»" – zakończone wspomnianym już w tym szkicu okrzykiem: „«Dąbrowskiego!»" (WR IV, s. 115). Jak widzimy, w arcypoemacie, podobnie jak i w całej swej twórczości (poza jednym wyjątkiem, ale o tym później), poeta nie wiązał Częstochowy z jej obroną przed szwedzkim najazdem.

A jednak to właśnie w *Panu Tadeuszu* znajdujemy indywidualne, Mickiewiczowskie określenie lat najazdu szwedzkiego za panowania Jana Kazimierza. W *Opisaniu domostwa i osoby Maćka Dobrzyńskiego* (księga VI: *Zaścianek*) narrator z ubolewaniem przedstawia obecny, opłakany stan niegdyś świetnego domu, zaścianka słynącego „Męstwem swoich szlachciców, pięknością szlachcianek", i wzdycha:

A dawniej był obronny! Pełno wszędzie śladów,
Że wielkich i że częstych doznawał napadów.
Pod bramą dotąd w trawie, jak dziecięca głowa
Wielka, leżała kula żelazna działowa
Od **czasów szwedzkich**; niegdyś skrzydło wrót otwarte
Bywało o tę kulę jak o głaz oparte.

WR IV, s. 185

Drugi raz pojawia się to określenie w nieco zmienionej postaci w księdze XII (*Kochajmy się!*), przy okazji referowania skomplikowanej historii arcyserwisu:

Tymczasem goście, potraw czekający w sali,
Z zadziwieniem na wielki serwis poglądali,
Którego równie drogi kruszec, jak robota.
Jest podanie, że książę Radziwiłł-Sierota*
Kazał ten sprzęt na urząd w Wenecyi zrobić
I wedle własnych planów po polsku ozdobić.
Serwis, potem zabrany **czasu wojny szwedzkiéj**,

---

[24] Ponownie odmiennie postępuje tu Słowacki, który wykorzystuje kolejny żart słowny w Pieśni II *Beniowskiego*, pisząc, że „Chochlik często częstuje tabaką", ale jemu tabaka nie kojarzy się ani z działalnością patriotyczną, ani z Częstochową (J. Słowacki: *Beniowski*…, s. 38).

Przeszedł, nie wiedzieć jaką drogą, w dom szlachecki;
Dziś ze skarbca dobyty zajął środek stoła
Ogromnym kręgiem na kształt karetnego koła.
WR IV, s. 334

„Arcyserwis”[25], „wielki serwis”, zrobiony „na urząd” (czyli „na specjalne zamówienie”) księcia Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła (w *Objaśnieniach* poety czytamy*:* „Radziwiłł-Sierota odbył dalekie podróże i wydał opis peregrynacji swojej do Ziemi Świętej”[26]), „czasu wojny szwedzkiej” opuścił zasobny dom Radziwiłłów – zapewne „podarowany” najeźdźcom, dla zaskarbienia sobie ich życzliwości, nie ma tu bowiem wyraźnej wzmianki o rabunku. Podobnie nie rozbudowuje poeta owej dygresji o kłopotliwe, jak wolno się domyślać, szczegóły wejścia w jego posiadanie rodziny Sędziego. Dla nas istotny jest fakt, że Mickiewicz podał tu drugie – obok „czasów szwedzkich” – określenie lat 1655–1660: „czas wojny szwedzkiej”. Z kontekstów, w jakich pojawiły się oba określenia, można wnosić, że stosunek poety do tych wydarzeń nie został wyraźnie naznaczony jakimkolwiek akcentem emocjonalnym. (Nieco odmienne perspektywy interpretacyjne rysują się przed otokami podobnych konstrukcji: „czasy przedchrześcijańskie”, „czasy pogańskie”, „czasy rycerskie”).

A jednak bez trudu odkrywamy w dorobku Mickiewicza świadectwo, że nie był całkowicie obojętny, nie zachował wyniosłego dystansu wobec nieszczęścia „czasów szwedzkich”. Oto pośród *Wykładów* w Collège de France znajdujemy pełną prelekcję (Wykład IV, Kursu drugiego, z dnia 4 stycznia 1842 roku) w całości poświęconą *Oblężeniu Częstochowy* (to zapis ze streszczenia wykładu poety), relacjonowanemu w znacznej mierze na podstawie pamiętników ks. Augustyna Kordeckiego, przeora ojców paulinów w klasztorze jasnogórskim.

Mickiewicz rozpoczął wykład od krytyki stronniczych źródeł zachodnich, fałszywie przedstawiających „wydarzenia, które wstrząsnęły Północą w XVII wieku” (WR IX, s. 50), przy czym niewątpliwie podkreślić trzeba, iż w jego analizach historycznych dominuje aspekt **religijny**:

[25] Pojęcie „arcyserwis” zwykliśmy łączyć z rozpoczętym właśnie opisem bądź też z kompletną zastawą stołową. Tymczasem określenie to powinniśmy odnosić zdecydowanie do jednego tylko (na ogół zrobionego ze srebra) kilkukondygnacyjnego elementu zastawy, na którym układano przyprawy i owoce. Sytuację interpretacyjną utrudnia fakt, iż – jak wykazał Stanisław Pigoń – Mickiewicz opisał raczej „zastawę cukrową”, zazwyczaj wykonaną ze szkła. (Por. A. Mickiewicz: *Pan Tadeusz czyli Ostatni zajazd na Litwie. Historia szlachecka z roku 1811 i 1812 we dwunastu księgach wierszem*. Wyd. 11. Oprac. S. Pigoń. *Aneks* oprac. J. Maślanka. Wrocław 1996, s. 513–514).

[26] Opis ten autorstwa Tomasza Tretera ukazał się w języku łacińskim w roku 1601, w przekładzie polskim A. Wargodzkiego po raz pierwszy w roku 1607 (później kilka wydań) pt. *Peregrynacja albo pielgrzymowanie do Ziemie Świętej.*

> Protestanccy Szwedzi oceniając już wagę opinii publicznej przepłacali pióra publicystów, zmyślali nawet zwycięstwa. W gazetach ówczesnych znaleźć można opisy bitew wygranych przez Szwedów, które nigdy się nie odbyły. […] Jedyne źródła do historii owych czasów, archiwa polskie, padły pastwą płomieni, a to, co jeszcze zostało, zagrabiła niedawno Rosja.
>
> WR IX, s. 50

Poza powodami ściślej politycznymi, które poeta objaśnił w poprzednim wykładzie, tutaj zwraca uwagę na błędy jezuitów i innych zakonów w nawracaniu na katolicyzm Kozaków, na niewykorzystanie zwycięstwa pod Beresteczkiem (największy to sukces pospolitego ruszenia za czasów panowania Jana Kazimierza), wskutek czego prawosławna Rosja zajęła Połock, Smoleńsk, a nawet Wilno, wreszcie Karol Gustaw (protestant) opanował Litwę. Charakteru wojny religijnej pozbawiona została jedynie napaść – od południa – wojsk Rakoczego, księcia Siedmiogrodu, „człowieka rzutkiego i przebiegłego" (WR IX, s. 52). A przecież miała jeszcze nastąpić zdrada elektora brandenburskiego (Fryderyka Wilhelma, również protestanta), związanego z królem polskim traktatem zaczepno-odpornym, którego tenże w zmieniających się okolicznościach nie zechciał dotrzymać. Od zwięzłego powtórzenia zasadniczych tez tego wykładu, włącznie z sądem, iż ks. Kordecki spisał „pamiętnik, którego nie waham się nazwać epopeją moralną" (WR IX, s. 64), rozpoczął Mickiewicz kolejny wykład V, z dnia 7 stycznia 1842 roku:

> Wojska litewskie, zewsząd osaczone, widząc jedyny ratunek w poddaniu się, obwołały Karola Gustawa królem polskim. […] Szlachta wielkopolska również stanęła pod sztandarami szwedzkimi, a Jan Kazimierz, przez wszystkich opuszczony, musiał uchodzić z ziemi ojczystej, przeszedł granicę i schronił się na Śląsku.
>
> WR IX, s. 53

Wyprawę oddziału szwedzkiego na Jasną Górę przedstawia Mickiewicz zrazu jako zwykłe złodziejstwo – Szwedzi przybyli, „aby złupić skarby"; później zaś zaczyna w wykładzie dominować interpretacja mistyczna – próba świętokradztwa ukarana zostanie, zgodnie z planem Opatrzności, klęską najeźdźców i odrodzeniem się wybranego narodu. Napastnicy, co nader istotne, są określani jako „heretycy" – obcy w wierze[27]. Najpierw jednak

[27] Warto zwrócić tu uwagę na współczesne zdanie w tej kwestii Zbigniewa Mikołejki, które przytaczam z rozmowy opublikowanej w poczytnym periodyku:

> Polska kultura odkrywa jednorazowość istnienia dopiero w dobie traum historycznych XVII i XVIII w. Dzieje się wtedy coś niedobrego, coś, co trwa w nas do tej pory: odpowiedzialność za naszą śmierć przenosimy na innego, na obcego. […] Najgorszym polskim doświadczeniem historycznym wcale nie jest II wojna światowa, ale **potop szwedzki**; największa klęska ludnościowa, największe zniszczenie

poeta przedstawia męża opatrznościowego – konieczne będzie obszerniejsze przytoczenie:

> Spodziewano się dobyć twierdzy nagłym atakiem; nie przypuszczano, że o tę niewielką opokę, na której wznosi się klasztor jasnogórski, rozbije się cała fortuna wojenna Szwedów. Wrogowie zastali w klasztorze tym męża, który, jeden jedyny może, zdolny był wznieść się ponad wszelkie rachuby wojskowe i polityczne, zachować wierność sprawie ojczystej; zastali tam najsilniejszego, najpoważniejszego w całej Polsce ducha, a uderzając w owego męża, wydobyli zeń wszystkie jego siły. Walka ta podniosła go na takie wyżyny, że cała Polska mogła go dojrzeć i uznać w nim ideał oporu, miarę tego, czego każdy Polak dokonać potrafi. To odwołanie się do powszechnych uczuć zjednoczyło na chwilę Polaków w zgodnym uniesieniu i dzięki temu stali się niezwyciężonymi.
>
> WR IX, s. 53

Dalej Mickiewicz w miarę szczegółowo relacjonuje przebieg oblężenia Jasnej Góry, przytaczając wielokrotnie obszerne fragmenty dzieła ojca Kordeckiego (*Nova Gigantomachia contra Sacram Imaginem Deiparae Virginis*, pierwsza red. z roku 1657), wyrażając żal, że „ta bardzo rzadka książeczka pisana jest po łacinie” (WR IX, s. 51)[28]. Na potrzeby tego rozdziału podkreślmy jedynie fakt, iż prelegent z relacji przeora wydobywa elementy cudowne, w jednym miejscu powie nawet, jak to zostało już zasygnalizowane, iż pamiętnik ten jest pewnego rodzaju „epopeją moralną”, w innym miejscu przekaz określi „heroicznym, epicznym” (WR IX, s. 64 i 51) z wszystkimi retorycznymi i interpretacyjnymi konsekwencjami użycia tych literaturoznawczych etykiet. Poeta zachwyca się prostotą opisu cudów towarzyszących obronie, przedstawianych jako rzeczy zwyczajne: „[…] jedna z kul szwedzkich, odbiwszy się o skałę wpadła z powrotem do moździerza i rozsadziła go. […] W ustępie o obowiązkach każdego dowódcy oddziału czytamy, że ten a ten ojciec miał poruczony sobie obowiązek rozpędzania mgieł [modlitwą – M.P.]. Przeor uważał to po prostu za czynność zwyczajną” (WR IX, s. 61). Jak wynika z relacji, takie cuda zdarzały się niemal codziennie.

> kultury. Na starym fresku w Czerwińsku odkryto na przykład scenę koronowania Jezusa cierniami. Kto koronuje? Ano szwedzki żołdak. Za sprawą strasznej historii XVII w. coś się stało. Metafizyczny i osobowy lęk, który gdzie indziej organizuje kulturę, został tu ujęty w kategorię lęku zbiorowego przed obcym.

(Rozmowa „Polityki”: *Skradzione listy od Boga. Prof. Zbigniew Mikołejko o rozterkach mistycznego agnostyka*. Rozmawiała Joanna Podgórska. „Polityka” 9 stycznia 2010, nr 2 (2738), s. 29).

[28] Jakoż przekład polski – Józefa Łepkowskiego – ukazał się dopiero w roku 1858 (*Pamiętnik oblężenia Częstochowy roku 1655*).

Tego rodzaju interpretacja, której mógł dokonać poeta dopiero w okresie o wiele bardziej przesyconym mistycyzmem niż czas tworzenia *Pana Tadeusza*, prowadzi do wniosku, w którym związki religii i państwowości innych krajów (Anglii, Francji i Niemiec) okazują się dość powierzchowne i przeciwstawiona im zostaje nasza odmienność:

> Ale w Polsce cios zadany religii katolickiej był śmiertelny dla Rzeczypospolitej, wszystkie bowiem jej zwyczaje wojskowe i polityczne opierały się na mocnej wierze w świat nadprzyrodzony, w cuda.
>
> WR IX, s. 62

Jako dodatkowe świadectwo zostały przywołane *Pamiętniki* Jana Chryzostoma Paska, którym poeta poświęcił więcej uwagi w wykładzie poprzednim, tu zaś zachwyca się wszelkimi wróżbami zwycięstw, przepowiedniami, znakami, co pozwala mu na mistyczne domknięcie wykładu:

> Wiara w bezpośrednie związki między światem nadprzyrodzonym a ziemskim stanowiła moralną i polityczną siłę ustroju polskiego: do wiary tej trzeba było się odwoływać, ilekroć chciano z narodu wydobyć siłę oporu czy też siłę działania.
>
> WR IX, s. 62

To głos człowieka, który porzucił już poezję na rzecz polityki oraz religii i nie dostrzegał, że z pobudek patriotycznych dokonywał politycznej redukcji tej ostatniej. Rzecz interesująca, uważał za stosowne, aby w takim właśnie duchu przygotowywać podręcznik dla dzieci emigrantów (w końcu roku 1840); w *Nocie o sposobie napisania historii polskiej* tak bowiem czytamy o dwóch ostatnich wiekach:

> W tych dziejach Polski anarchicznej upatrywać już można pierwsze oznaki zmartwychwstania, objawiające się najprzód w usiłowaniach królów, niektórych panów i pisarzy publicznych, jako to Jana Kazimierza, Jana III, w pismach Leszczyńskiego, a na koniec w dążeniach książąt Czartoryskich, w pismach Bohomolca, Konarskiego, Naruszewicza. Te pojedyncze chęci i usiłowania wywołują na koniec reformę rządu i Konstytucję 3 maja.
>
> WR VII, s. 142

Tak więc „czasy szwedzkie" były równocześnie początkiem upadku Rzeczypospolitej i początkiem jej odrodzenia, „zmartwychwstania", panowanie króla Jana Kazimierza[29] zrazu naznaczone zostało nie wykorzystanym trium-

[29] Wedle relacji Ignacego Domeyki zdziwienie niektórych emigrantów, zgromadzonych w drugą rocznicę wybuchu powstania listopadowego na mszy w kościele Saint Germain-des-Prés, w którym znajduje się grób króla Jana Kazimierza, wzbudził widok modlącego się tam

fem pod Beresteczkiem, później zaś stało się dogodnym pretekstem do pokładania nadziei na obronę kraju nie tyle w sile wojsk królewskich i pospolitego ruszenia, ile w cudach Jasnogórskiej Królowej Polski.

Proste zestawienie tekstów prowadzi do wniosku, że sens wypowiedzi wykładowcy w Collège de France niewiele się różnił od retorycznej praktyki postaci *Pana Tadeusza*, przynajmniej w zakresie wyboru strategii przekonywania słuchaczy do własnych racji. Toż ksiądz Robak, w przywoływanej tu już scenie agitowania w karczmie Jankiela, rozpoczyna rzecz od tabaki, a kończy na wezwaniu do wojny o charakterze w pierwszym rzędzie religijnym:

> «Co się tabaki tyczy, hem, ona pochodzi
> Z dalszej strony, niż myśli Skołuba dobrodziéj;
> Pochodzi z Jasnej Góry; księża paulinowie
> Tabakę taką robią w mieście Częstochowie,
> Kędy jest obraz tylu cudami wsławiony
> Bagarodzicy Panny, Królowej Korony
> Polskiej; zowią ją dotąd i Księżną Litewską!
> Koronęć jeszcze dotąd piastuje królewską,
> Lecz na Litewskim Księstwie teraz syzma siedzi!»
> WR IV, s. 113

Czyn zbrojny, patriotyczny, staje się równocześnie czynem świętym, odzyskanie wolności staje się wtórne wobec uświęconego aktu przywrócenia na tron książęcy Matki Boga; przegnanie okupantów Rosjan to czyn szlachetny, gdyż oznacza równocześnie przepędzenie schizmatyków (wyznawców Kościoła prawosławnego). Znakomicie wczuł się w ów fragment Pigoń, gdy opatrywał go takim, może dzisiaj nieco anachronicznym, komentarzem:

> Robak zaczyna agitację od strony religijnej, o której wiedział, że niezawodnie najsilniej oddźwięknie u jego słuchaczy[30].

Mickiewicz patrzył na „czasy szwedzkie”, podobnie jak wykreowany przez niego ksiądz Robak na sytuację współczesną w świecie przedstawionym, przez pryzmat religii i polityki. Pozornie w takiej właśnie kolejności. W istocie zaś religia wydaje się podporządkowana celom politycznym – odzyskaniu niepodległości jako dobru najwyższemu.

Mickiewicza (Por. Z. Sudolski: *Mickiewicz. Opowieść biograficzna*…, s. 369). Zagadnienie, jakie to sytuacje i problemy wywoływały zdziwienie polskiej emigracji w Paryżu, zasługuje na osobne rozwinięcie.

[30] A. Mickiewicz: *Pan Tadeusz*…, przypis na s. 201.

Rozdział szósty

Saplicowie – Soplicowie (Na marginesie pewnej odręcznej notatki w osiemnastowiecznej *Etyce chrześcijańskiej* Wincentego Houdry'ego)

Indywidualne losy konkretnych egzemplarzy dzieł zawsze pozostawały w kręgu szczególnego zainteresowania filologów, ich „szkiełko i oko" nie raz ulegało osobliwej inspiracji wywodzącej się z dostrzeżenia drugorzędnego – wydawałoby się zrazu – drobnego odstępstwa od wyglądu całego nakładu, piętna, jakie odcisnął na swoim tomiku jego przelotny w wielowiekowej niekiedy biografii książki właściciel. Inspiracja tego rodzaju wydaje się nieunikniona, gdy odpowiednio przygotowanemu czytelnikowi trafi się taka gratka[1] jak dar, który skłania do tego, by spłacić dług wdzięczności życzliwemu dla literatury donatorowi.

1. I książki mają swoje losy…

Habent sua fata libelli – i książki mają swoje losy, ulegają przeznaczeniu, podlegają zmiennym kolejom swego niekiedy jakże interesującego życia.

[1] Potocznie chyba nie uświadamiamy sobie, że wyraz ten pochodzi od tego samego – oznaczającego, iż otrzymujemy coś „darmo" – łacińskiego źródłosłowu, co panoszące się dziś powszechnie „gratisy"; tu raczej eksponowałbym wyraźniej „sprawianie przyjemności" niż „przynoszenie korzyści", chociaż nie chciałbym i tego kontekstu całkowicie dezawuować. Z całą pewnością obdarowanie tomem *Etyki chrześcijańskiej* było dla mnie nieoczekiwaną „pomyślną okolicznością" (*Uniwersalny słownik języka polskiego*. Red. S. Dubisz. T. 1: *A–G*. Warszawa 2003, s. 1072).

Historycy literatury i miłośnicy ksiąg przywołują często tę rzymską sentencję (zazwyczaj jako anonimową – bez podania jej autora), nie zwracając przeważnie uwagi na fakt, iż jest to jedynie początkowy fragment obszerniejszej formuły[2]. Czynią tak, aby przytoczyć mniej lub bardziej sensacyjną anegdotę, na przykład o kłopotach wielkiego dzieła poddanego represjom cenzury będącej na usługach totalitaryzmu – przemijającego, przecież dotkliwego dla autora szykanowanej książki.

Zakaz druku dotyczył zazwyczaj całego nakładu, nakaz zniszczenia – już raczej tylko tych egzemplarzy, które udało się zgromadzić prześladowcom, przekonanym o nadrzędności swoich politycznych racji, ubranych niekiedy – na pośmiewisko – w szaty etyki. Tak w wielkim, spektakularnym *auto-da-fé* w Sewilli, w roku 1492 (roku odkrycia przez Kolumba Ameryki) spalono sześć tysięcy hebrajskich Biblii[3], na naszym gruncie w Wilnie, w roku 1581 jezuici spalili wiele ksiąg uznanych za zagrażające wówczas katolicyzmowi, co zresztą spotkało się z ostrą reakcją króla Stefana Batorego. Z kolei w roku 1650 trzej posłowie carscy domagali się spalenia dzieła Samuela ze Skrzypny Twardowskiego *Władysława IV* i „knutowania" autora za obrazę cara i jego włości; skończyło się tym razem szczęśliwie na symbolicznym spaleniu kilku kart dzieła.

W bliższej naszych czasów połowie trzeciej dekady XIX wieku Stefan Witwicki gwałtownie zareagował na bezlitosną, aczkolwiek niebezpodstawną krytykę Michała Grabowskiego[4] swych nieudolnie naśladujących

[2] W istocie, jak podają autorzy *Skrzydlatych słów*, pochodzący z rozprawy Maurusa Terentianusa *De litteris, de syllabis, de metris* (II/III w. n.e.) pełny heksametr tekstu brzmi: „Pro captu lectoris habent sua fata libelli", a więc: „Los książek zależy od pojętności czytelnika" (H. Markiewicz, A. Romanowski: *Skrzydlate słowa*. Warszawa 1990, s. 658). Dopiero teraz, w dekadę z okładem od pierwszego wydania tego tekstu (zob. *Notę bibliograficzną*), spostrzegam rzecz dość istotną, że przez wieki całe tłumaczono wdzięczne słówko *libelli* jako poważne „książki", jakby pochodziło ono od *liber, brī*, a nie od zdrobnienia w liczbie mnogiej *libellus, ī* – „książeczka, drobny utwór" (*Kieszonkowy słownik języków łacińskiego i polskiego. Część pierwsza: Słownik łacińsko-polski*. Według słownika D-ra Hermana Mengego. Oprac. H. Kopia dyrektor państw. gimnazjum w Sokalu. Wyd. trzecie. Berlin–Schöneberg 1926, s. 227). Zaglądam do nowszego wydania *Słów skrzydlatych* i tam znajduję wreszcie wersję poprawną: „Losy **książeczek** zależą od pojętności czytelnika. […] Cytowane w skróceniu: || *Habent sua fata libelli*, **Książ(ecz)ki** mają swoje losy" (H. Markiewicz, A. Romanowski: *Skrzydlate słowa. Wielki słownik cytatów polskich i obcych*. Wyd. nowe poprawione i znacznie rozszerzone. Kraków 2005, s. 411). Może więc intencją Terentianusa było zwrócenie uwagi na to, że nawet niewielkie utwory mają swoje losy uzależnione od inteligencji ich czytelników? A może „książka" w *deminutivum* pojawiła się ze względów emocjonalnych? Trzecią wreszcie hipotezą wydaje się chęć dopełnienia miary heksametru.

[3] Zob. J. Cepik: *Torquemada. Opowieść o Wielkim Inkwizytorze Hiszpanii*. Poznań 1986, s. 197–199.

[4] M. Grabowski: *Uwagi nad balladami Stefana Witwickiego z przyłączeniem uwag ogólnych nad szkołą romantyczną w Polszcze*. „Astrea" 1825, t. I.

poezje Adama Mickiewicza *Ballad i romansów* (tomy 1–2. Warszawa 1824–1825) – sam wykupił i zniszczył cały nakład. Romantycy jednak – jak się wydaje – znacznie częściej palili swoje **rękopisy**. Chętnie wówczas posługiwali się w barwnych opisach i zwięzłych informacjach terminem Świętej Inkwizycji, u swych źródeł stosowanym wyłącznie wobec palenia na stosie heretyków bądź też książek o heretyckich treściach[5]. Juliusz Słowacki w liście do swego paryskiego wydawcy Eustachego Januszkiewicza (z Genewy, 17 lutego 1835 roku) tak objaśniał przyczyny i formę unicestwienia pierwotnej wersji *Mazepy* z drugiej połowy roku 1834: „Przeczytanie *Pana Tadeusza* sprawiło to, żem zrobił autodafe z mojej pierwszej tragedii”[6]. Rzecz zdumiewająca – również Cyprian Norwid posłużył się tym terminem w kontekście Mickiewiczowskiego arcypoematu. Napisał i – co jest rzadkością w jego dorobku – wydał (w Petersburgu, u Bolesława Maurycego Wolffa w roku 1859) „komedię w jednym akcie i jednej scenie”, początkowym składnikiem jej tytułu uczyniwszy właśnie *Auto-da-fé*, zaś bohaterami… Gerwazego i Protazego. Już sam dobór imion zdradza oczywistą tendencję parodystyczną tej przejrzystej aluzji do *Pana Tadeusza*.

W tej krótkiej grotesce Norwid przedstawił aż dwie sceny palenia książek, co czyni wrażenie powszechności niecnego procederu uprawianego przez postacie. Pierwsza scena stanowi element akcji (dramatycznego tu i teraz): Protazy, przedstawiony w didaskaliach jako „autor”, pali w kominku książkę otrzymaną wraz z dedykacją od Redaktora, ulegając jednak konwenansowi **grzeczności**, rewanżuje mu się własnym tomikiem, a jakże, ozdobionym analogiczną, własnoręczną dedykacją. Drugą scenę relacjonuje nam i Protazemu jego służący Gerwazy. Oto Redaktor, również nie czytając, automatycznie niejako pali w kominku przed chwilą otrzymaną książkę Protazego. Wśród refleksji o tym, że współczesny czytelnik szuka w lekturze jedynie „**myśli własnych**”, Protazy wypowiada przewrotną pointę podsumowującą naganne działania obu autorów i całą komedię: „Jeśli nie równie mądrzy, to równie grzeczni”[7]. Dziewiętnastowieczna cywilizacja w ironicznym zwierciadle Norwida ukazana zostaje jako wiek nadmiaru książek i „książkorobów” (to określenie poety) przy równoczesnym zaniku obyczaju czytania. Ofiarowane książki kończą swój

[5] Zgodne z dawniejszą tradycją użycie tego terminu spotykamy w wypowiedzi Senatora w sc. VIII *Dziadów części III*, któremu torturowanie więźniów, widok *auto-da-fé* wyraźnie psuje apetyt, przeszkadza w delektowaniu się prawdziwym smakiem kawy (WR III, s. 226–227).

[6] *Korespondencja Juliusza Słowackiego*. Oprac. E. Sawrymowicz. T. I. Wrocław 1962, s. 286.

[7] C. Norwid: *Pisma wszystkie*. Zebrał, tekst ustalił, wstępem i uwagami krytycznymi opatrzył J.W. Gomulicki. T. IV: *Dramaty*. Cz. 1. Warszawa 1971, s. 292.

byt w płomieniach kominka. Mamy do czynienia z parodią grzeczności: wymianie podlegają jedynie książki-przedmioty, nie sensy w nich zawarte[8].

Wreszcie w liście Zygmunta Krasińskiego do przyjaciela Adama Sołtana (z Wiednia, 7 stycznia 1837 roku) znajdujemy taką oto dramatyczną dyspozycję dotyczącą rękopisu *Irydiona* (ukrytego przed cenzurą pod synonimem antyku – często zapominamy, iż ówczesna korespondencja też podlegała kontroli władz), pozostawionego przez poetę w Rzymie u Aleksandra Torloniego, księcia Civitelli Cesi:

> Co do ręk[opisu] starożytności, czyń z nim, co chcesz, jeśli Ci może być po mnie pamiątką, weź go za takową. Jednak gdybyś kiedy miejsca nie miał wśród rzeczy swych dla niego, to Cię proszę, spraw mu autodafé[9].

Już wcześniej (z Wiednia, 5 grudnia 1836 roku) do tegoż Sołtana pisał Krasiński o tym samym, niewątpliwie ukończonym już wówczas, utworze:

> Ową książkę [tj. rękopis *Irydiona*], proszę Cię, weź do siebie, a gdybyś wyjeżdżał z Rzymu, rzuć w komin, lub też i zaraz to uczyń […][10].

Uwagi te podyktowane były – jak się wydaje – po części histerycznymi, po części zaś zrozumiałymi obawami Krasińskiego przed dekonspiracją autorstwa tekstu, wyraźnie wymierzonego przeciw tyranii, a więc i strukturom władzy państw zaborczych. Jednak i w tym wypadku dostrzegamy elementy charakterystycznego dla tego poety gestu, gry – nie był to jedyny egzemplarz utworu. Wcześniej kopię autografu *Irydiona* przesłał Krasiński do Paryża na ręce mającego zająć się jego drukiem Romana Załuskiego[11].

Habent sua fata libelli… przywołajmy raz jeszcze tę wygodną formułę w wersji skróconej, a zarazem bardziej ogólnej. Na drugim biegunie historycznoliterackich gawęd, rozpoczynanych tą sentencją, znajdują się bowiem relacje o równie prawdziwych i zarazem niezwykłych losach pojedynczych egzemplarzy książek wielokrotnie zmieniających właścicieli, gromadzących na swych okładkach, grzbietach opraw, marginesach poszczególnych kart, wyklejkach i w kolofonach oraz dziesiątkach innych

---

[8] Szerzej o przywołanym tu terminie w twórczości literackiej i korespondencji Mickiewicza, Słowackiego i Norwida piszę w szkicu: *Auto-da-fé. Romantyczne konteksty terminu Świętej Inkwizycji*. W: *Barokowe przypomnienia i inne szkice historycznoliterackie*. Red. R. Ocieczek i M. Piechota. Katowice 1994, s. 161–173.

[9] Z. Krasiński: *Listy do Adama Sołtana*. Oprac. i wstępem poprzedził Z. Sudolski. Warszawa 1970, s. 137.

[10] Tamże, s. 129.

[11] Por. P. Hertz: *Noty i uwagi*. W: Z. Krasiński: *Dzieła literackie*. Wybrał, notami i uwagami opatrzył P. Hertz. T. III. Warszawa 1973, s. 595.

miejsc (trudno je tu wyszczególniać) **ślady lektury** – okruchy historii. Tym bardziej więc w okolicach kolejnej „wielkiej", bo dwusetnej rocznicy urodzin autora *Pana Tadeusza*, na przełomie wieków XX i XXI, godzi się opisać wypadek niezwykły, łączący się – jak wolno sądzić – w kilku punktach z tą „historią szlachecką", w szczególności zaś z jej bohaterem **Jackiem Soplicą**.

2. Nota rękopiśmienna w egzemplarzu *Etyki chrześcijańskiej* Houdry'ego

Dzięki uprzejmości pani dr Zofii Maślińskiej-Nowakowej trafił w moje ręce opasły tom podstaw *Etyki chrześcijańskiej* jezuity Wincentego Houdry'ego[12], tom pierwszy drugiego wydania (Wenecja 1750), którą to księgą prof. Zbigniew Jerzy Nowak nie zdążył się już zająć. Trudno dzisiaj ustalić dokładnie, skąd i kiedy ten tom trafił do Sosnowca. Najprawdopodobniej przesłał go z Gdańska gimnazjalny kolega pani Nowakowej (wówczas mieszkaniec Zamościa), pan Jerzy Bohuszewicz, ale w jaki sposób i kiedy sam (bądź też ktoś z rodziny) wszedł w jego posiadanie, tego już w początkach lat dziewięćdziesiątych nie pamiętał; przypuszczał, że mógł się on znaleźć po wojnie w mieszkaniu jego matki.

Oczywisty jest jednak powód, dla którego księga ta trafiła w progi domu jednego z najwybitniejszych współczesnych badaczy, krytyków wydań, wreszcie edytora *Pana Tadeusza*. Oto spostrzegamy, że na wewnętrznej wyklejce przedniej okładziny tego egzemplarza znajduje się rękopiśmienna nota, w której bez trudu rozpoznajemy dwa elementy dziwnie znajomo współbrzmiące z imieniem i nazwiskiem głównego bohatera arcypoematu Mickiewicza, występują w niej bowiem: Hiacynt (a więc **Jacek**) Sawicki i Wincenty **Saplica**.

Przyjrzyjmy się bliżej pełnemu tekstowi[13] owej, liczącej z okładem dwa wieki, inskrypcji (fot. 6):

---

[12] Posługuję się tu uproszczoną wersją obszernego tytułu, którego część zasadniczą stanowi o wiele bardziej precyzyjne określenie zawartości dzieła: *Ethices Christianae praecipua continens argumenta; in ordine Alphabetico digesta, e Gallico sermone in Latinum translata* (por. fot. 5).

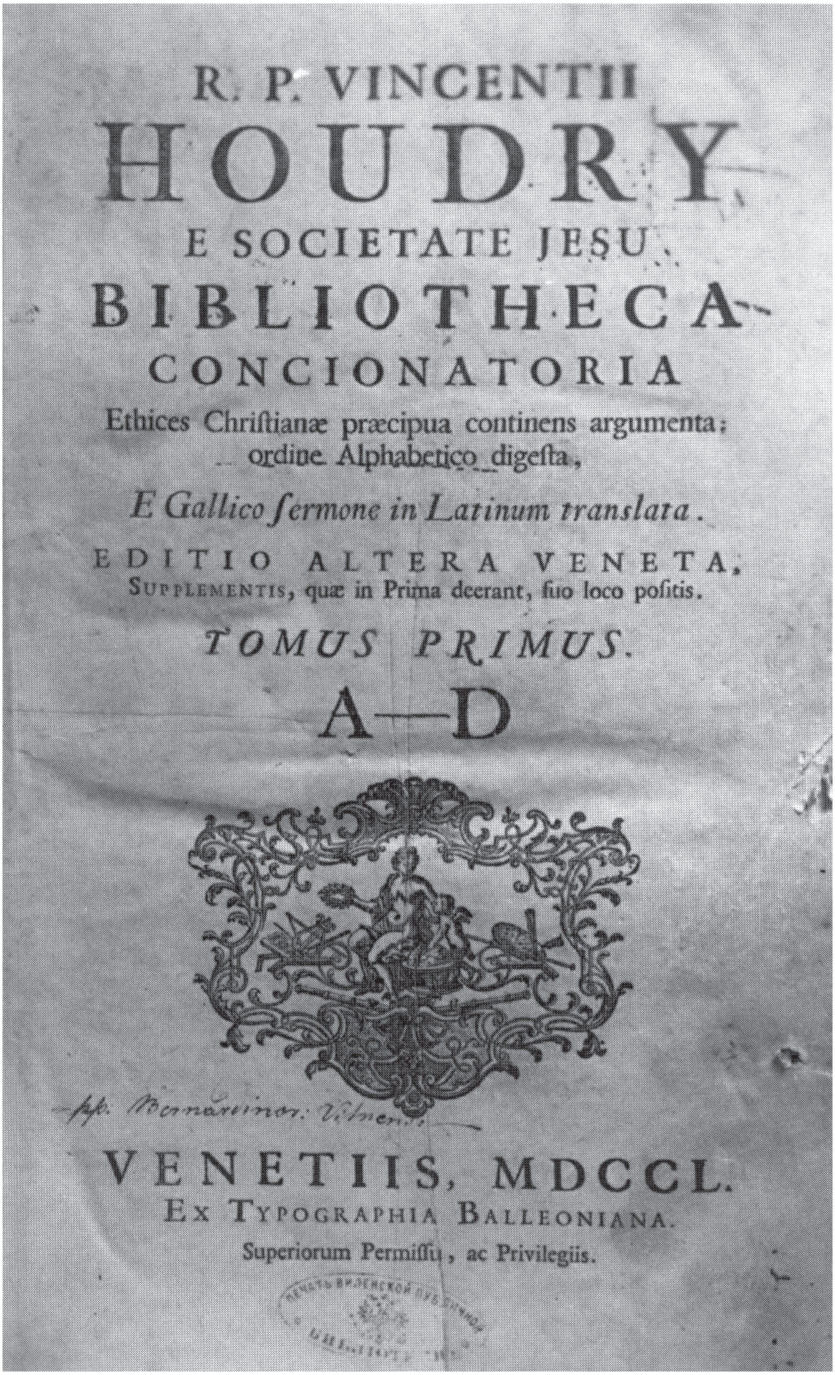
[13] Za pomoc w odczytaniu, tłumaczeniu i wprowadzenie w preliminaria problematyki braci Franciszkanów w Polsce winien jestem wdzięczność panu prof. filologii klasycznej Józefowi Budzyńskiemu. W uzupełnieniach abrewiacji noty korzystam również z sugestii prof. Stanisława Makowskiego.

> Conceditur simplex usus hujus Libri Patri Hyacinto Sawicki Ord[inis] Minorum Obser[vantorum] hac die 24 Aug[usti] 1761. Fr[ater] Vincentius Saplica Minister Provincialis m[anu] p[ropria].
> [Udziela się pozwolenia na zwykłe korzystanie z tej książki Ojcu Jackowi Sawickiemu z Zakonu Braci Mniejszych Obserwantów dzisiejszego dnia 24 sierpnia 1761. Brat Wincenty Saplica Prowincjał Zakonu własnoręcznie.]

W związku z tą notą rodzi się szereg pytań. Uprzedzając jednak dalsze ustalenia, wypada stwierdzić, że w ramach niniejszego szkicu nie na wszystkie z nich uda się odpowiedzieć. Po pierwsze więc, zdumiewa pisemna, specjalna własnoręczna zgoda prowincjała zakonu na zwyczajne, jak się wydaje, korzystanie z książki jezuickiej. Nota pochodzi z sierpnia roku 1761, do kasaty zakonu jezuitów jeszcze daleko (1773). Może nieufność budził fakt, że księga była dziełem tłumaczonym na łacinę z języka francuskiego (*e Gallico sermone in Latinum translata*)? Czy wydawanie tego rodzaju zezwoleń przez samego prowincjała zakonu było w tym czasie praktyką powszechną u bernardynów? Po drugie, zdumiewa fakt, że zgodę tę **zapisano** na wyklejce oprawy samej księgi. Po trzecie, o. Wincenty Saplica – jako prowincjał Braci Mniejszych Obserwantów – powinien być postacią znaną w drugiej połowie XVII wieku i łatwą do identyfikacji. Po czwarte wreszcie, spostrzegamy, iż niemal cała nota – poczynając od jej trzeciego słowa „usus" – została **przekreślona** (prawdopodobnie tym samym atramentem, ale trudno tu mówić o tej samej ręce, pióro zaś albo zostało grubiej zacięte, albo też piszący bardziej stanowczo je przycisnął). Czy stało się to po wykorzystaniu zezwolenia, czy zostało ono cofnięte? Tego pewnie nigdy się już nie dowiemy.

Stosunkowo niewiele wyjaśnia kolejna notka rękopiśmienna o charakterze własnościowym, umieszczona na karcie tytułowej (zob. fot. 5), wypisana zdecydowanie odmienną ręką (zapewne przez ojca zajmującego się biblioteką) poniżej winietki, nad adresem wydawniczym: – pp. Bernardinor: Vilnensium, co należy rozwinąć do postaci: – Proprium (lub proprietas) Bernardinorum Vilnensium – i tłumaczyć: Własność Bernardynów Wileńskich. Kierując się logiką, należałoby przyjąć, że notka własnościowa, w odróżnieniu od interesującej nas inskrypcji z wewnętrznej wyklejki okładziny, sporządzona cieniej zaciętym piórem, jest wcześniejsza i wiąże się najprawdopodobniej z pozyskaniem tomu dla biblioteki zakonnej[14]. Cóż możemy powiedzieć o tej bibliotece zakonu, który nawet w odłamie o surowszej regule (obserwanci) zapisał

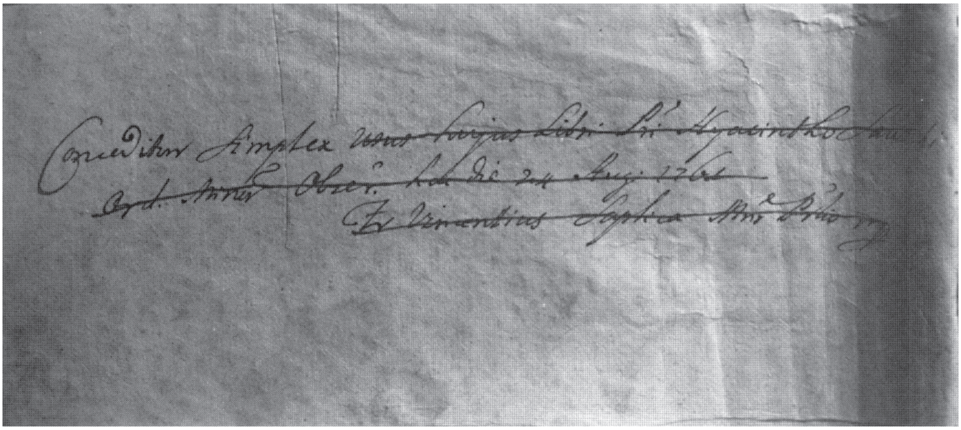
[14] Trudno na tym etapie badań wykluczyć zdecydowanie również taką hipotezę, że zezwolenie prowincjała Wincentego **Saplicy** udzielone zostało o. **Jackowi** Sawickiemu w innym klasztorze (nie w Wilnie), a Saplica był prowincjałem Braci Mniejszych w innej prowincji. Być może dopiero później księga stała się własnością bernardynów wileńskich. Podkreślmy, nota rękopiśmienna na karcie tytułowej, świadcząca o przynależności egzemplarza do zbiorów biblioteki bernardynów wileńskich, nie zawiera daty.



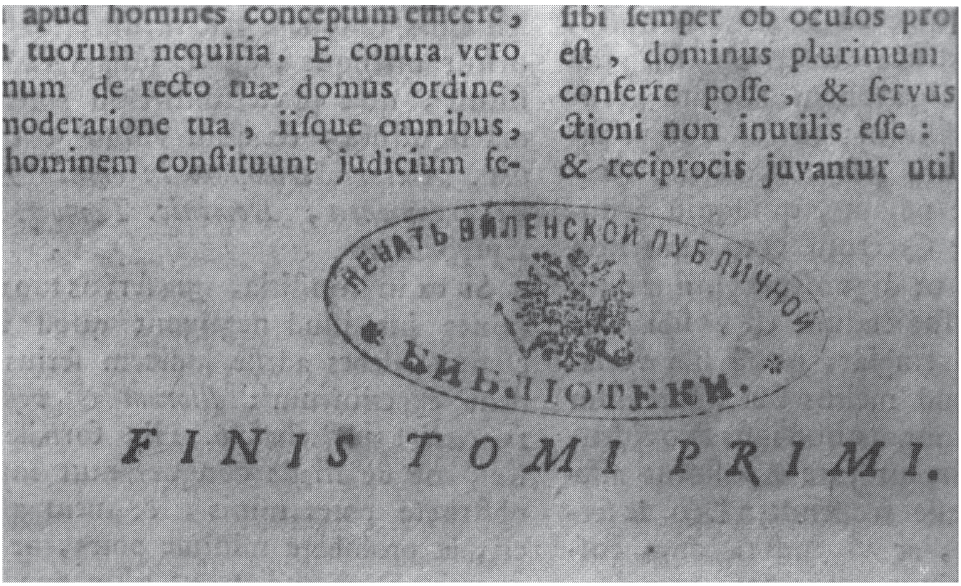
R. P. VINCENTII
HOUDRY
E SOCIETATE JESU.
BIBLIOTHECA
CONCIONATORIA
Ethices Chriſtianæ præcipua continens argumenta;
ordine Alphabetico digeſta,
E Gallico ſermone in Latinum translata.
EDITIO ALTERA VENETA,
SUPPLEMENTIS, quæ in Prima deerant, ſuo loco poſitis.
TOMUS PRIMUS.
A—D

VENETIIS, MDCCL.
EX TYPOGRAPHIA BALLEONIANA.
Superiorum Permiſſu, ac Privilegiis.

Fot. 5. Karta tytułowa *Etyki chrześcijańskiej* Wincentego Houdry'ego (Wenecja 1750).



Fot. 6. Tekst rękopiśmiennej noty na wyklejce oprawy dzieła Houdry'ego, zapisany przez brata Wincentego Saplicę dn. 24 sierpnia 1761 roku.



Fot. 7. Pieczęć z dwugłowym orłem carskim w kolofonie tomu pierwszego dzieła Houdry'ego.

się w pamięci osiemnastowiecznej publiczności żądnej sensacji raczej jako temat licznych anegdot „o negatywnych skutkach kwestowania”? Część tego obyczajowego klimatu przedostała się przecież i na karty *Pana Tadeusza*, którego narrator często przywołuje talenty organizatorskie Robaka-kwestarza. Dzięki ustaleniom o. Kajetana Grudzińskiego wiemy, że

> W klasztorze wileńskim [bernardynów] mieścił się zawsze nowicjat oraz seminarium zakonne, w którym kształcono kleryków. W związku z tym konwent posiadał bogatą bibliotekę, liczącą w XIX w. ok. 7000 woluminów[15].

Wolno przypuszczać, chociaż – jeśli to możliwe – raczej należy sprawdzić[16], że zajmująca nas tu *Etyka chrześcijańska* Houdry’ego nadal znajdowała się pośród owych woluminów. Co więcej, postawa zakonników w tym burzliwym okresie naszej historii ponownie daje asumpt do czynienia porównań z akcją arcypoematu Mickiewicza i jego główną postacią, dawnym Jackiem Soplicą, który po okresie burzliwej młodości i popełnieniu strasznego czynu przywdziewa dla ekspiacji habit bernardyna i oddaje się patriotycznej działalności emisariusza sprawy narodowej. Przywołajmy raz jeszcze ustalenia o. Grudzińskiego:

> Bernardyni wileńscy odegrali pewną rolę w ruchach wolnościowych XIX w., mianowicie w powstaniu listopadowym (1830–31) i styczniowym (1863–64). Dwóch ojców z tego klasztoru, Henryk Skaczkowski, były prowincjał (1823–26), i Piotr Pietrzykowski spełniali obowiązki kapelanów wojskowych w powstaniu listopadowym[17].

Równie aktywny udział brali bernardyni wileńscy w powstaniu styczniowym. Kasata klasztoru – jako jedna z rosyjskich represji popowstaniowych – nastąpiła w sierpniu 1864 roku i z tym okresem trzeba wiązać pojawienie się na naszym egzemplarzu *Etyki chrześcijańskiej* rosyjskojęzycznej pieczęci z dwugłowym orłem carskim na karcie tytułowej u dołu, poniżej adresu wydawniczego, oraz w kolofonie tomu pierwszego: „Pieczęć Wileńskiej Publicznej Biblioteki” (por. fot. 5 i 7).

---

[15] *Klasztory bernardyńskie w Polsce w jej granicach historycznych*. Red. ks. H.E. Wyczawski OFM. Kalwaria Zebrzydowska 1985, s. 438. Rozdział poświęcony Wilnu oprac. o. K. Grudziński OFM.

[16] Wiele zdawały się obiecywać inwentarze biblioteki klasztornej, sporządzane podczas kolejnych wizytacji (zwłaszcza interesujący powinien być ten z roku 1820), z których korzystał jeszcze o. Kajetan Grudziński (tamże). Kwerenda w bibliotece oo. bernardynów w Krakowie – spadkobierców zbiorów bernardynów wileńskich – przyniosła spore rozczarowanie: materiały zostały znacznie przetrzebione, znalazłem tylko spisy tego, co niegdyś było w teczkach. Stąd brak odpowiedzi na postawione wcześniej pytania.

[17] *Klasztory bernardyńskie*…, s. 438.

Czy Mickiewicz mógł mieć w rękach tę księgę? Rzecz to nader wątpliwa, chociaż wszystko wskazuje na to, że znajdowała się ona w Wilnie w tym samym czasie, gdy przyszły autor *Pana Tadeusza* studiował na Uniwersytecie Wileńskim (od jesieni roku 1815 do lata roku 1819) i gdy więziono go w klasztorze księży bazylianów[18], przerobionym na więzienie stanowe (tj. dla więźniów politycznych), podczas procesu filaretów (od listopada roku 1823 do 3 maja roku 1824), gdy do jesieni tego roku – z krótką wakacyjną przerwą – oczekiwał na wyrok: skazanie na pracę w resorcie oświecenia publicznego w guberniach odległych od terenów dawnej Polski.

3. Saplicowie – Soplicowie

Właściwie mamy zaledwie kilka ważniejszych przesłanek dotyczących nazwiska głównego bohatera *Pana Tadeusza* i przyczyn przekształcenia przez poetę jego pierwotnej formy: Saplica w ostateczną: Soplica. Musimy tu wykazać się szczególną ostrożnością i starannie oddzielać niepodważalne fakty historycznoliterackie od ich subiektywnej interpretacji lub wątpliwej wartości wspomnieniowych zapisków, sporządzanych niekiedy po wielu latach, ubiegłych od relacjonowanych wydarzeń.

Na szczęście dysponujemy dość obfitym materiałem porównawczym, po części już zresztą wyzyskanym przez badaczy, na których prace wypadnie się tu powołać, mianowicie szczęśliwie dochowanymi do naszych czasów rękopisami *Pana Tadeusza*. Z analizy autografów wynika niezbicie, iż poeta pierwotnie głównemu bohaterowi Jackowi, jego bratu – Sędziemu, synowi – Tadeuszowi, całej więc rodzinie konsekwentnie nadał nazwisko **Saplica**. Podobnie ich siedziba rodowa nosiła zrazu nazwę **Saplicowo**.

Dzięki monumentalnemu *Słownikowi języka Adama Mickiewicza*, bez którego trudno dziś obejść się w badaniach tekstów poety i tak trudno równocześnie wyobrazić sobie wysiłek, na jaki skazani byli dawniejsi interpretatorzy, z łatwością – i to na niewielkiej przestrzeni kilku stron – możemy się przekonać, że wspomniana rodzina głównych bohaterów, Jacek, Sędzia i Tadeusz w autografach nosili nazwisko Saplica[19]. Nawet w żarcie-przypowieści opowiadanej Gerwazemu przez Protazego w księdze XI (w. 356–380)

[18] Jak pamiętamy, w świecie przedstawionym *Dziadów części III* podobnie na więzienie stanu przekształcono klasztor dominikanów (tam przetrzymywano nieszczęsnego Rollisona). Ks. Piotr z kolei przybywa do Senatora z klasztoru bernardynów.

[19] *Słownik języka Adama Mickiewicza*. Red. K. Górski i S. Hrabec. T. VIII: *S–Ś*. Wrocław 1974, s. 225–227. Por. również: A. Mickiewicz: *Pan Tadeusz. Podobizna rękopisów*. Wydanie przygotował, wstęp i objaśnienia napisał T. Mikulski. Wrocław 1949.

o dwóch bijących się wróblach – jako symbolach dwóch zwaśnionych rodów – „czarnemu" wróblowi „Horeszce" przeciwstawiony został „drugi / Saplica".

Postrzegamy ten fakt zarówno w księgach wcześniejszych, odzwierciedlających początkowe stadia kształtowania się pomysłu fabularnego, jak i w księgach dalszych, wręcz końcowych. Tak w księdze VIII (w. 763–766) w wersjach autografowych narrator obwieszczał ostateczny „sukces" zajazdu (bezpośrednio po „ostatniej" protestacji Protazego):

> Po tej protestacyi, która się ozwała
> Jak na zdobytych wałach ostatni strzał działa,
> Ustał już wszelki opor w Saplicowskim dworze;
> Szlachta głodna plądruje, zabiera, co może.

Podobnie w księdze XI (w. 234–236) Podkomorzy, jako że został „konfederackim marszałkiem obrany", wygłaszał pamiętną rehabilitację Księdza Robaka-Jacka (jeszcze) Saplicy; jej zapowiedź – wprowadzenie – brzmiała wówczas:

> Ja tylko mam słów parę przemówić do gminy
> W rzeczy, która się tyczy Sapliców rodziny,
> Tutejszych panów.

Nie inaczej mianowany był Tadeusz przez wroga swego rodu – „ostatniego" Klucznika Horeszków, Gerwazego – jeszcze w księdze XI, a więc pod koniec zasadniczej fazy tworzenia (w. 393–394):

> Wszystko umiał, myśliłem: pod szczęśliwą gwiazdą
> Urodził się ten chłopiec, szkoda że Saplica!

Wreszcie, by poprzestać na tych kilku przykładach, w księdze XII (w. 217–218) Wojski zastanawiał się w wersji rękopiśmiennej nad właściwymi proporcjami zachodzącymi pomiędzy wystawnością jego „arcyserwisu" a godnościami mających podziwiać go gości:

> Nie wiem, czy się podobna okazyja zdarzy
> Częstować w Saplicowie takich dygnitarzy.

Konstatacje dotychczasowe wspiera solidnie świadectwo Józefa Bohdana Zaleskiego – przyjaciela poety – który po latach tak relacjonował synowi poety, Władysławowi, okoliczności zmiany nazwiska głównego bohatera *Pana Tadeusza*; a wszystko zaczęło się od towarzyskich, kameralnych uroczystości związanych z zakończeniem pisania arcypoematu (pozostała jeszcze wówczas do wykonania dalsza praca o charakterze czysto redakcyjnym):

> Uczta była niewystawna, ale dostatnia i z gęstymi toastami w cześć Adama i jego nowo narodzonemu infantowi. Godowaliśmy jeszcze i w dniu następnym, równie skromnie i po emigrancku. Po tych ucztach zażądał Adam, abyśmy wcześniej do niego przychodzili, „odbędzie się bowiem jeszcze jedna ceremonia, to jest imienin i chrzcin *Pana Tadeusza*". Tak nazwał autor niezbędne poprawki w poemacie. W pierwotnym tekście stały **imiona własne**, rodowe osób i przeróżnych miejscowości na Litwie, **które należało koniecznie przechrzcić**, to jest zastąpić wymyślonymi. Oczywiście, na pierwszém zaraz posiedzeniu, nawymyślaliśmy zaraz imionisk, które Adam rozgatunkowywał i przyjmował je lub odrzucał. Najpożyteczniej mu, w tej rzeczy, służył Domeyko, który jako Litwin i spółpowietnik *Pana Tadeusza* doskonale znał ojczyste strony[20].

Podobnie pisał do Władysława Mickiewicza w liście z 25 kwietnia 1875 roku inny uczestnik owych spotkań, wspomniany przez Zaleskiego jako mieszkaniec tego samego powiatu, który „zaludniają" postaci *Pana Tadeusza*, Ignacy Domeyko:

> Tytuł *Żegota*, który od początku dał był [Mickiewicz – M.P.] swojej powieści, przemienił zaraz na *Pan Tadeusz*, któremu dał był nazwisko Saplica; potem na uwagę zrobioną mu, nie pamiętam przez kogo, że na Litwie jest familia szlachecka Saplicy, przemienił je na Soplica[21].

Za dwukrotnie użytym przez Domeykę – na tak niewielkiej przestrzeni jednego zdania – anachronicznym dziś już czasem zaprzeszłym dostrzegamy potwierdzenie zasady twórczej poety: dbałość o to, by fabularne przygody postaci literackich (przecież stanowczo fikcyjnych) nie mogły się stać okazją dla autentycznych rodów do obrastania w złą sławę. Nie powinniśmy jednak sądzić, iż jest to kwestia wyłącznie dobrych manier twórcy, jego szarmanckiego stosunku do „spółpowietników". Obraza rodu, choćby domniemana zaledwie w dziele literackim, mogła przecież w tych czasach skończyć się nawet pojedynkiem[22]. Romantyzm zna takie przypadki.

---

[20] J.B. Zaleski: *Adam Mickiewicz podczas pisania i drukowania „Pana Tadeusza"*. Paryż 1875, s. 7. Wśród romantyków szeroko rozpowszechniła się w korespondencji i rozmowach salonowych na tematy metaliterackie maniera traktowania dzieł jako „dzieci", tytułowania zaś – jako „chrzcin"; szerzej piszę o tym w rozdziale *Dygresja o magii imion i magii tytułów* mojej książki: *O tytułach dzieł literackich w pierwszej połowie XIX wieku*. Katowice 1992, s. 59–75.

[21] A. Mickiewicz: *Dzieła*. T. III. Paryż 1880, s. 333. O przemianach tytułu „historii szlacheckiej" obszerniej piszę w rozdziale *Od „Szlachcica" do „Pana Tadeusza". O wariantach tytułu arcypoematu Adama Mickiewicza i ich konsekwencjach interpretacyjnych* mojej książki: *Od tytułu do Epilogu. Studia i szkice o „Panu Tadeuszu"*. Katowice 2000, s. 10–27.

[22] Por. rozdział *Pojedynki Słowackiego z Mickiewiczem* mojej książki: *„Chcesz ty, jak widzę, być dawnym Polakiem". Studia i szkice o twórczości Słowackiego*. Katowice 2005,

Czy można w pełni wierzyć świadectwom Józefa Bohdana Zaleskiego i Ignacego Domeyki, skoro powstały one na wyraźne życzenie syna poety Władysława i to blisko w czterdzieści lat po wydarzeniach? Raczej tak, chociaż ich współbrzmienie, to, że niemal identycznie zapamiętali te chwile, nie może być decydujące. Dopiero konfrontacja tych wiadomości z materiałem zawartym w przywoływanych tu: *Słowniku języka Adama Mickiewicza* i *Podobiznach rękopisów* pozwala nam całkowicie zrezygnować z nieufności.

Podobnie zresztą pierwotnie, w rękopisie, Hrabia Horeszko nosił nazwisko Orzeszko – rodziny zaprzyjaźnionej i spokrewnionej z Mickiewiczami (jak podaje Pigoń, matki chrzestne braci Adama pochodziły właśnie z rodu Orzeszków herbu Korab[23]). I tu poeta zatarł zbyt wyraźną aluzję do kolorytu lokalnego, nadał ostatecznie postaci literackiej nazwisko o brzmieniu białoruskim.

Do tej samej kategorii jednoznacznie pewnych przesłanek zaliczyć wypada fragment komentarza Stanisława Pigonia, szczególnie jeśli podkreślimy poczynioną przez niego w drugiej części trzeciego zdania poprawkę:

> Nie da się stwierdzić, czy poeta opisując dwór Sędziego miał w pamięci jakiś pierwowzór rzeczywisty, czy też tworzył z wyobraźni. Dowiemy się z II 27, że dwór zwał się Soplicowo, z VIII 216, że leżał w powiecie nowogródzkim. *Słownik geograficzny* wymienia zaścianek Soplicowo, **właściwie Saplice**, w powiecie nowogródzkim, niedaleko Tuhanowicz i Zaosia, w parafii worończańskiej; ale lokalne warunki tego Soplicowa nie odpowiadają topografii poematu[24].

---

s. 13–48 oraz szkic *Sprawa honorowa między Słowackim a Krasińskim. O krok od pojedynku*. W: *„Przez gwiazdy i błękit jestem z Wami". W 200. rocznicę urodzin Juliusza Słowackiego*. Red. M. Chrostek, T. Pudłocki i J. Starnawski. Przemyśl–Rzeszów 2009, s. 183–192.

[23] S. Pigoń: *Wstęp*. W: A. Mickiewicz: *Pan Tadeusz, czyli Ostatni zajazd na Litwie. Historia szlachecka z roku 1811 i 1812 we dwunastu księgach wierszem*. Wyd. 11. Oprac. S. Pigoń. *Aneks* oprac. J. Maślanka. Wrocław 1996, przypis do w. 268 na s. 24–25.

[24] Tamże, przypis do w. 25 na s. 6. Autor komentarza powołuje się, jak wolno przypuszczać, na: *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*. Wyd. pod red. B. Chlebowskiego i W. Walewskiego, według planu F. Sulimierskiego. T. XI. Warszawa 1890. Jak pisał do mnie prof. Stanisław Makowski w liście (z Warszawy, dn. 7 stycznia 2001 r.):

> „Saplica" – to białoruskie brzmienie polskiego „Soplicy". Przedwojenna miejscowość Soplice koło Tuhanowicz dzisiaj brzmi „Saplice" i tylko w takiej formie w mowie ludu występowała od zawsze. Mickiewicz pod wpływem koroniarzy spolszczył ją.

Interpretacje dotychczasowe eksponowały pogląd, że pierwowzorem Soplicowa literackiego było… Soplicowo rzeczywiste. Na przykład w międzywojennym wydaniu *Pana Tadeusza* przeznaczonym dla szkół, opracowanym przez Jana Bystrzyckiego i Michała Janika, znajdujemy plan Soplicowa sporządzony przez Zygmunta Kramsztyka (A. Mickiewicz: *Pan Tadeusz, czyli Ostatni zajazd na Litwie. Historja szlachecka z roku 1811 i 1812 we dwunastu księgach wierszem*. Objaśnili i zastosowali do potrzeb szkolnych J. Bystrzycki

Z kolei jako źródło raczej wysoce wątpliwe w interesującym nas kontekście wskazać należy przytoczony przez Marię Żmigrodzką fragment autentycznej podobno rozmowy, jaką ponoć przeprowadził Henryk Rzewuski – autor *Pamiątek Soplicy* – z Adamem Mickiewiczem w Rzymie w roku 1830; Mickiewicz miał w niej niezwykle pochlebnie wyrażać się o opowiadanych przez niego gawędach i wręcz domagał się ich literackiego opracowania i wydania. Oto urywek końcowy tego wspomnienia, w części początkowej poświęconego zachwytom poety nad pierwszymi rzutami *Pamiątek*:

> […] więc udzieliłem Mickiewiczowi, com na papier rzucił. Mickiewicz nazwał to wybornym i dodał: „Żeby ci dać dowód, ile te twoje powieści oceniam i jak wielką i stanowczą dla nich przywiązuję wagę i znaczenie, oto przyrzekam, że bohater pierwszego poematu, który jeszcze napiszę, będzie się nazywał Soplica, pisz więc ty prozą, ja będę pisał wierszem". Tak więc powstał szereg obrazów stanowiących *Pamiątki Soplicy* i zawiązał się pomysł do *Pana Tadeusza*[25].

Ani Rzewuski, ani rozmawiający z nim na ten temat podobno w roku 1856 Wiktor Baworowski nie mogli wiedzieć, że bohater poematu Mickiewicza pierwotnie nosił imię Żegota (a więc Ignacy, od łacińskiego *ignis* – 'ogień', na cześć wspominanego tu przyjaciela Ignacego Domeyki), kiedy zaś poeta zdecydował się na nadanie mu nazwiska, posłużył się ponad wszelką wątpliwość najpierw postacią: Saplica. Zresztą pierwodruk obszernego cyklu gawęd Rzewuskiego, cyklu znanego pod skróconym tytułem *Pamiątki Soplicy*, ukazał się w Paryżu w latach 1839–1841, a więc wówczas, gdy już dwukrotnie puszczono w obieg *Pana Tadeusza* z bohaterami Soplicami. Zaliczmy spokojnie to wyznanie do jakże częstych romantycznych mistyfikacji.

4. Dwóch prowincjałów

Czy zresztą mógł Mickiewicz powziąć sugerowane przez Baworowskiego postanowienie i to już w roku 1830? To rzecz wysoce wątpliwa. O jakimkol-

---

i M. Janik. Lwów–Warszawa 1929. Reprodukcja karty tytułowej tego wydania i ryciny Z. Kramsztyka także w: T. Marcinkowski: *Soplicowo z „Pana Tadeusza" i jego umiejscowienie geograficzne*. Goleniów 1993, s. 4 i 5).

[25] Cyt. za: M. Żmigrodzka: *Karmazyn, palestrant i wiek XIX*. [Wstęp w]: H. Rzewuski: *Pamiątki Soplicy*. Oprac. Z. Lewinówna. Wstępem poprzedziła M. Żmigrodzka. Warszawa 1961, s. 6. To fragment wspomnienia ogłoszonego przez Baworowskiego tuż po śmierci Rzewuskiego (a więc w roku 1866) z „autentycznej pono rozmowy z roku 1856". Rozmawiali więc „pono" w 26 lat po rozmowie Rzewuskiego z Mickiewiczem. Baworowski przypominał sobie rzecz po kolejnych 10 latach.

wiek wzorowaniu się poety na pierwotnych wersjach gawęd Rzewuskiego również nie może być mowy. Jak słusznie ocenia charakter i rolę narratora *Pamiątek* Zofia Lewinówna:

> Soplicę [cześnika parnawskiego – M.P.] cechuje przeciętność: takich jak on było tysiące, szczególnie w Nowogródczyźnie – położonej nieco na uboczu od głównych szlaków, pozbawionej większych ośrodków miejskich – gdzie życie płynęło leniwym nurtem. Nie sposób znaleźć w postaci gawędziarza rysów indywidualnych; autor poskąpił mu nawet porzekadła […][26].

A przecież Jacek Soplica, przez większą część akcji występujący jako emisariusz i kwestarz – Ksiądz Robak, jest bez wątpienia wybitną indywidualnością rzuconą w wir wydarzeń przekraczających wymiar jednostkowy, ogarniających cały zaścianek, powiat, wreszcie (w perspektywie) mających zachęcić do czynu i porwać całą ojczyznę. Trop zasygnalizowany przez Baworowskiego i Rzewuskiego wydaje się zdecydowanie mylny i wypada go zaliczyć do mistyfikacji, popularnych nie tylko w dobie romantyzmu legend literackich.

Biografowie Mickiewicza nieprzypadkowo zwracają uwagę na pewną awanturniczą, wręcz demoniczną postać, o której przyszły poeta nie mógł nie słyszeć w dzieciństwie, chociaż wnioski formułują raczej ostrożnie; Zbigniew Sudolski w swej *Opowieści biograficznej* sugeruje, że „wiele z tej atmosfery przeniknie po latach do pisanego na wygnaniu *Pana Tadeusza*”[27]. Chodzi o niejakiego Jana Saplicę:

> Stryjeczny dziadek poety Bazyli Mickiewicz, zajadły i bezwzględny, trudniący się lichwą, oskarżany o gwałty i zajazdy, umiera w kwietniu 1799 roku w wyniku ciężkiego pobicia przez Jana Saplicę, pozwanego później do sądu przez rodzeństwo. Wyrok skazywał zabójcę na „infamię, łapanie i osadzenie pod wartą, z wolnym aresztowaniem sum, nieruchomości i samej jego osoby, gdzie by się nie znajdował”. Echa tej sprawy odezwały się jeszcze w roku 1806, gdy ukarany groził zemstą ojcu poety. Mikołaj Mickiewicz zmuszony był wówczas dwukrotnie wnosić skargę do sądu przeciwko złoczyńcy grożącemu jego życiu[28].

To oczywiście mogłoby się wiązać z awanturniczym, porywczym i tragicznym w skutkach charakterem i działaniem głównej postaci arcypoematu – Jacka Soplicy w fazie młodzieńczej, sprzed ekspiacji.

[26] H. Rzewuski: *Pamiątki Soplicy*. Oprac. i posłowiem opatrzyła Z. Lewinówna. Warszawa 1983, s. 435.

[27] Z. Sudolski: *Mickiewicz. Opowieść biograficzna*. Warszawa 1995, s. 19.

[28] Tamże.

Z kolei Jean-Charles Gille-Maisani, skupiający się głównie na poszukiwaniu psychologicznych uwarunkowań ostatecznego kształtu postaci literackich, traktowanych jako składające się z „elementów wyjętych z życia Mickiewicza”[29], we fragmencie poświęconym Księdzu Robakowi zwraca uwagę na fakt, że

> Mikołaj Mickiewicz [ojciec poety – M.P.] utrzymywał kontakty z napoleońskimi emisariuszami; zmarł na kilka tygodni przed wkroczeniem Wielkiej Armii do Nowogródka (zdaniem niektórych komentatorów fakt, że Robak umiera wiedząc o bliskim rozpoczęciu wojny, stanowi rodzaj kompensacji)[30].

Ze względu na zabójstwo dziadka Bazylego „nazwisko Soplica [Gille-Maisani podaje je w takim właśnie brzmieniu – M.P.] kojarzyło się Mickiewiczowi z człowiekiem niebezpiecznym i wrogo nastawionym”. Psychoanalityk akcentuje więc walkę z pychą i pragnienie ekspiacji bohatera, które utożsamia z osobistymi problemami Mickiewicza. Ponadto zauważa, iż

> Przemiana osobowości, podkreślona zmianą imienia i stroju, jest cechą łączącą Robaka z innymi Mickiewiczowskimi bohaterami[31].

Nad relacją: historia rzeczywista – fabuła arcypoematu góruje w tym psychologicznym ujęciu relacja: biografia Mickiewicza – fabuła *Pana Tadeusza*.

Jeszcze inne powinowactwa Księdza Robaka z rzeczywistością pozaliteracką starał się wykazać Leonard Podhorski-Okołów, pragnący ustalić „rzeczywiste pierwowzory” postaci *Pana Tadeusza*. Do znanych z wcześniejszych prac Stanisława Pigonia fascynacji Mickiewicza działalnością patriotyczną pułkownika Józefa Zaliwskiego dodał jeszcze jedno nazwisko, a mianowicie ustalił, że „małżonkowie Puttkamerowie zostali aresztowani [wiosną 1833 roku – M.P.] za udzielenie w swym majątku Bolciennikach schronienia głośnemu w swoim czasie emisariuszowi Marcelemu Szymańskimu”[32].

---

[29] J.-Ch. Gille-Maisani: *Adam Mickiewicz człowiek. Studium psychologiczne*. Przeł. A. Kuryś i K. Rytel. Warszawa 1987, s. 249.

[30] Tamże, s. 250.

[31] Tamże, s. 251. W przypisach znajdujemy uwagę o pokorze Księdza Piotra (także bernardyna) oraz o tuszowaniu przez Mickiewicza w wersji ostatecznej szczegółów zbyt autobiograficznych, które znalazły się w pierwszym rękopisie.

[32] L. Podhorski-Okołów: *Realia mickiewiczowskie*. T. II: *Wpadam do Soplicowa*. Warszawa 1955, s. 70. Pojawiają się również dalej nazwiska znanych Mickiewiczowi księży: ks. Ignacego Wiszniewskiego, kwestarza nieświeskich bernardynów ks. Bułhaka, ks. Stanisława Myszki Chołoniewskiego, ks. Gaspara Dłuskiego, wreszcie ks. Adama Logi – kape-

Najwyższy czas, aby postawić podstawową dla tego szkicu hipotezę: czy Mickiewicz mógł słyszeć o interesujących nas prowincjałach zakonu bernardynów, rezydujących w Wilnie w drugiej połowie XVIII wieku, o Jacku Sawickim i Wincentym Saplicy, czy byli dość sławni, czy zasłużyli się na tyle, by ich nazwiska były przechowywane w zbiorowej pamięci?

To, że nie znajdujemy nazwisk Jacka Sawickiego i Wincentego Saplicy w obszerniejszych kompendiach, w *Polskim słowniku biograficznym*, nie znaczy przecież, że pamięć o nich nie była żywa w „okolicy", w „powiecie"[33]. Niech nie zrażają nas nawet w gruncie rzeczy niemal w pełni negatywne rezultaty kwerend w bibliotece przy klasztorze bernardynów w Krakowie, gdzie mieści się Archiwum Prowincji oo. Bernardynów, z którego przed dziesiątkami lat z takim pożytkiem korzystali ks. Hieronim Eugeniusz Wyczawski i – jeszcze wcześniej – ks. Kamil Kantak[34]. W pracy tego drugiego, jakby na pocieszenie, znajdujemy niezwykle barwną opowieść, pochodzącą z *Pamiętników o K. Radziwille* (Lwów 1864), dotyczącą pobytu w Nieświeżu króla Stanisława Augusta w maju roku 1784. Pobyt obejmował również wizytę u miejscowych bernardynów (godność prowincjała piastował wówczas właśnie o. Jacek Sawicki, któremu 22 lata wcześniej O. Wincenty Saplica zezwalał na lekturę *Etyki chrześcijańskiej* Houdry'ego):

lana oddziału, w którym walczył Ignacy Domeyko. Autor *Realiów* nie pominął nawet emisariuszowskich epizodów w życiu gen. Henryka Wołodkowicza – wielbiciela marszałkowej Franciszki z Ancutów Wereszczakowej – procesującego się z Obuchowiczami (rzeczony Wołodkowicz był rodzonym bratem Anny z Wołodkowiczów Obuchowiczowej, żony ojca chrzestnego Mickiewicza).

Wizerunek ks. Logi – litografię E.P. Desmaisons z lat 1831–1837 – zobaczyć można w albumowym wydawnictwie: K. Leżeńska: *Kto jest kim w „Panu Tadeuszu".* Ilustracje wybrała B. Riss. Warszawa 1999, s. 86.

[33] W przeglądowej pracy *Zakony św. Franciszka w Polsce w latach 1772–1970. Zakon Braci Mniejszych – Franciszkanów* (Red. o. J.R. Bar ATK. Warszawa 1978, s. 54) znajduje się wzmianka o gorliwym wypełnianiu w roku 1762 przez prowincjała o. Wincentego Saplicę polecenia biskupa wileńskiego Ignacego Massalskiego, nakazującego przeprowadzenie misji.

[34] Wskutek zawieruchy wojennej i trudnych dla tego rodzaju archiwów lat PRL-u nie zachowały się ze wszech miar dla nas interesujące rękopisy, zwłaszcza: *Index clavis librorum Bibliothecae conventus Vilnensis Patrum Bernardinorum* […] *descripta 1764* (Rkps 1877) oraz *Wizyta kościoła i całego funduszu xx. Bernardynów wileńskich za rok 1820* […] (Rkps 5886 III; tam na s. 81–154 znajdował się „inwentarz biblioteki klasztornej"). Tak przepadła możliwość sprawdzenia, czy księga Houdry'ego znajdowała się w Wilnie w roku 1820, gdy Mickiewicz kończył studia w tamtejszym uniwersytecie. (Por. również przypisy 15 i 16). A jednak wizyta w gościnnych progach krakowskiej siedziby bernardynów przyniosła co najmniej tę jedną korzyść, że opiekujący się biblioteką ojciec prof. Wiesław Morawiec potwierdził – jako charakterystyczny dla tego zgromadzenia – zwyczaj ofiarowania braciom, a zwłaszcza ojcom egzemplarzy ksiąg do „zwykłego korzystania".

> Rano o 7-mej u drzwi kościelnych prowincjał Sawicki (1781–4) w kapie w orszaku zakonników powitał króla i wprowadził do kościoła. Król prosił o mszę, prowincjał sam ją odprawił, czasu której nie na przygotowanych ozdobnie aksamitem pąsowym pokrytych *gradusach* [tj. stopniach – M.P.], ale przed temiż na gołej marmurowej posadzce w głęboko upokorzonej postawie król klęczał i modlił się. Po skończonej mszy oglądał kościół, ołtarze, zakrystią, zapytywał o dawność tego świętego przybytku i pierwszego fundatora, a rozsądny prowincjał każde króla zapytanie stosowną załatwił odpowiedzią. Ujrzał król skrzynkę okutą, zamkniętą na kłódkę i zapytał, co by w niej było? Przytomny syndyk klasztorny, który tą skrzynką zawiadywał, odpowiedział, że tu jest skład dobroczynnych udziałów ludzkości chrześcijańskiej ku utrzymaniu życia potrzeb tego zgromadzenia; król kazał sobie otworzyć tę skrzynkę, a znalazłszy w niej niespełna 2 złp. rzekł: „I mój grosz składam tu dla tego pobożnego zgromadzenia i proszę o *memento* [tj. wspominanie w modlitwach – M.P.]". – To wyrzekłszy, włożył do skrzynki istotnie ładunek zapieczętowany, w którym było 100 czerwonych zł. Przytomne osoby naśladując czyn dobroczynny króla, zapomogły tę skrzynię na raz tak znacznie, od czego się i zagraniczni posłowie nie wyręczali, iż w tymże roku zaraz (bernardyni) ulokowali *summę* 86 000 na dobrach obywateli, co im roczny procent na utrzymanie wygodne tego konwentu wystarczał, że już nie potrzebowali kwestą ciągłą obywatelom dokuczać. Po czem król oświadczył prowincjałowi, że prosi o bernardyńskie śniadanie[35].

Przerywamy na moment opowieść o „rozsądnym prowincjale", by podkreślić, że hojność króla i jego świty, zanim została nagrodzona sutym śniadaniem, skłoniła pamiętnikarza do ważnej refleksji, iż przyniosła ulgę okolicznym mieszkańcom, gdyż mnisi „już nie potrzebowali kwestą ciągłą obywatelom dokuczać". Wróćmy jednak do opowieści:

> Rozsądny prowincjał bardzo uprzejmie przyjął żądanie królewskie, ale zarazem oświadczył, że nie przygotowany, bardzo licho przyjąć może tak dostojnych gości. Król mu odpowiedział, że prosi tylko o to, co jest w domu Bożym, a tymczasem życzył sobie król zwiedzić wnętrze klasztoru, do którego wraz z całą świtą przez prowincjała wprowadzony przeglądał cele, oratorium, nowicjat i salę chorych, a stamtąd wprowadzony został do refektarza, gdzie już zastał przyrządzone śniadanie, a to: zrazy zawijane z mięsa wołowego, bigos hultajski i kiełbasę tzw. wereszczak, z sosem przyrządzoną, jako też w flaszach piwo zastawione. Ale król nie widząc przedśniadaniowego polskiego napoju, przymawiał się o niego. W momencie kanafarz [tj. piwniczy, od łacińskiego *canaparius* – M.P.] dwie półgarncowe flasze wódki tzw. kontuszówki i kubek miary ber-

[35] Cyt. za: X. K. Kantak: *Bernardyni polscy*. T. II: *1573–1795–1932*. Lwów 1933, s. 433–434.

> nardyńskiej postawił na stole. Król wezwał prowincjała jako gospodarza, aby z niego pił. Co się stało. Król znowu do nuncjusza (Archettiego) wypił cały kubek, a oddając go napełnionego rzekł do nuncjusza: „Proszę wypić jak ja". – Król to zrobił na żart, ale nuncjusz ani żartem, ani doprawdy wypić go nie mógł. Pili z kolei wszyscy, ale rzadko kto mógł naśladować króla i prowincjała. Potrawy zaś klasztorne wszyscy smacznie zajadali i kufle z piwem wychylali. Po śniadaniu król kilkanaście dukatów sypnął na stół, a wszyscy poszli za jego przykładem. Król odchodząc przemówił mile do przytomnych zakonników i do ich przełożonego i podziękowawszy im za śniadanie grzecznym i uprzejmym ukłonem, pożegnał ich prosząc o błogosławieństwo, i wszyscy go pobłogosławili[36].

W tej opowieści, nie wolnej od akcentów panegirycznych, skierowanych zarówno pod adresem króla Stanisława Augusta[37], jak i prowincjała o. Jacka Sawickiego, poza talentami kwestarskimi ojców bernardynów (używających kubków „miary bernardyńskiej"), spostrzegamy jeszcze jeden punkt styczny z biografią Mickiewicza, okazuje się bowiem, że podstawa słowotwórcza, od której pochodziło nazwisko rodowe ukochanej poety – Maryli (właściwie Marianny Ewy z Wereszczaków Puttkamerowej) – całkowicie pozbawiona jest kontekstów romantycznych[38].

Zapewne nigdy już nie dowiemy się, czy Mickiewicz mógł widzieć interesującą nas tu inskrypcję, czy mógł słyszeć około roku 1820 o dawnych, sprzed czterdziestu i sześćdziesięciu lat prowincjałach zakonu bernardynów. A jednak jest coś metafizycznego w tym, że bohaterowi swego literackiego

---

[36] Tamże, s. 434.

[37] Nawet sugestie o „mocnej głowie" monarchy wobec legendarnej jego abstynencji (zwłaszcza na tle obyczajowości czasów, przekazanej nam tak barwnie i sugestywnie przez Jędrzeja Kitowicza) wolno tu interpretować w kontekście budowania autorytetu króla wśród mas szlacheckich.

[38] *Słownik* Lindego nie notuje słowa „wereszczak"; znajdujemy je natomiast w *Słowniku języka polskiego* pod red. W. Doroszewskiego (t. IX, Warszawa 1967, s. 930), gdzie jest definiowane jako „tłusta potrawa ze słoniny, kiełbasy, podrobów usmażonych z cebulą". Definicja poparta została cytatem z dziewiętnastowiecznej trzytomowej powieści pióra Leona Potockiego pt. *Pamiętniki pana Kamertona* (Poznań 1869), wyjętym ze *Słownika wileńskiego*, a mogącym – równie dobrze – stanowić ilustrację do innego hasła, mianowicie „podkurek": „Koło północy, chcąc nie na czczo pójść do spoczynku, dawano wereszczakę, po czym po parę lampeczek krupniczku lub ponczyku wypić wypadało, i to się nazywało podkurkiem". Jak wolno przypuszczać, na Wileńszczyźnie i w Nowogródzkiem zdawano sobie sprawę z tego, co znaczy „wereszczaka"; Zofia Kurzowa odnotowała obecność tego wyrazu w swojej książce *Język filomatów i filaretów. Słowotwórstwo i słownictwo* (Wrocław–Warszawa–Kraków 1963, s. 63), a w pracy *Język polski Wileńszczyzny i kresów północno-wschodnich XVI–XX w.* (Warszawa–Kraków 1993, s. 446) podała obszerniejszą informację o jego znaczeniach pospolitych i dokumentacji słownikowej, w tym także dziewiętnastowiecznej. Za wskazanie tych pozycji bibliograficznych dziękuję prof. Józefowi Bachórzowi.

(fikcyjnego) arcydzieła nadał imię jednego z nich i nazwisko drugiego. Jeśli to przypadek, to mamy prawo nazwać go przypadkiem po wielekroć szczęśliwym. Miejmy nadzieję, że żaden ze wspomnianych tu prowincjałów, ani Jacek Sawicki, ani Wincenty Saplica, nie miał nawet w części tak awanturniczej przeszłości jak Ksiądz Robak, bernardyn i emisariusz, w młodości zaś – w opinii Gerwazego – „Kłótnik, Jacek Soplica, zwany Wojewoda" (WR IV, s. 53).

Rozdział siódmy

Autorzy nowożytni w *Wykładach lozańskich* Mickiewicza (Z dygresją o prowincjach i prowincjonalizmach)[1]

[…] śród chłodów i mgły łacińskiej, środkiem których brnę a brnę.

Adam Mickiewicz[2]

Czas niewiele zmienia w tej kwestii, zachowane jedynie fragmentarycznie, a zatem o ileż bardziej podatne na wytworzenie wokół siebie legendy niż na solidną refleksję, *Wykłady lozańskie* – dawniej i współcześnie – raczej rzadko stają się obiektem badań, toteż z radością przyjąłem zaproszenie na konferencję[3], której przedmiotem obrad miał być właśnie ów tajemniczy, niedokończony, „dziwny" tekst Mickiewicza. Inicjalną formułę „autorzy nowożytni" ujętą w tytule rozdziału stosuję zgodnie z pokutującą jeszcze w najnowszych słownikach, aczkolwiek opatrzoną tam nieco deprecjonującym kwantyfikatorem, iż jest to określenie „książkowe", definicją, że dotyczy ta formuła epoki „trwającej od końca XV w. po dzień dzisiejszy"[4]; interesują

[1] Rozdział ten zbiera doświadczenia obu publikacji wskazanych w *Nocie bibliograficznej*. Tu stosuję zapis *Wykłady lozańskie* kursywą i wielką literą inicjalną, mniej naukowy, bardziej popularny, podobnie jak opowiedziałem się za zapisem *Historia polska*, chociaż właściwym tytułem są *Pierwsze wieki historii polskiej*.

[2] Z listu do Bohdana Zaleskiego (Lozanna, 7 stycznia [1840] – WR XV, s. 515).

[3] To ślad wersji referatu pt. *Autorzy nowożytni w „Wykładach lozańskich" Adama Mickiewicza*, wygłoszonego podczas Sesji Naukowej: „*Wykłady lozańskie* Adama Mickiewicza" w Instytucie Nauk o Literaturze Polskiej Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach 11 grudnia 2003 roku. Naturalnym dopełnieniem tego rozdziału stanie się zapewne, jeśli czas okaże się łaskawy dla badań tak rozległych, przygotowywane studium: *Autorzy starożytni w „Prelekcjach paryskich" Mickiewicza*.

[4] *Uniwersalny słownik języka polskiego*. Red. S. Dubisz. T. 2: *H–N*. Warszawa 2003, s. 1234.

mnie bowiem występujące w *Wykładach lozańskich* Mickiewicza nazwiska nie tylko poetów i pisarzy (w sensie współczesnym – prozaików; w odniesieniu do romantyzmu taki podział jest zresztą zdecydowanie chybiony), ale również nazwiska autorów prac naukowych, podręczników, badaczy literatury starożytnej Grecji i Rzymu, czyli – jak się wówczas częściej niż dzisiaj pisało – grecystów i latynistów.

Pamięć mamy nader zawodną. Konfrontacja dawniej nabytych przekonań o dziele z rezultatami jego kolejnej lektury prowadzi zazwyczaj do mniej lub bardziej zaskakujących wniosków. Otóż nawet najbardziej pobieżny ogląd *Wykładów…* pozwala stwierdzić, iż na ogromną, erudycyjnie wprost przytłaczającą czytelnika nie będącego filologiem klasycznym liczbę przywoływanych przez Mickiewicza autorów starożytnych (to doprawdy kilkaset nazwisk, w większości dziś już – poza kręgami specjalistów – ze szczętem zapomnianych) przypada również budząca podziw liczba cytowanych, omawianych – pozytywnie bądź polemicznie – prac autorów nowożytnych. Wśród nich stanowią swoisty pomost, arkę „przymierza / Między dawnymi i młodszymi laty” (WR II, s. 101), poeci i pisarze. To wstępna hipoteza. Przyjrzyjmy się okolicznościom powstania tych Mickiewiczowskich lekcji.

1. Fenomen „tekstu” *Wykładów lozańskich*

Sam tekst *Wykładów lozańskich* Mickiewicza, o ile w ogóle wolno nam tu mówić **o tekście**, jak i okoliczności ich **powstawania** stanowią zarówno dla historyków literatury, filologów klasycznych, jak i biografów niezwykłego wykładowcy pasjonujący materiał. W serii *Kronika życia i twórczości Mickiewicza* Maria Dernałowicz pisze, iż „Kronika Emigracji Polskiej” podała 15 sierpnia 1838 roku, na podstawie ogłoszeń zamieszczonych w gazetach szwajcarskich, wiadomość o wolnych posadach w Kolegium Lozańskim dla nauczyciela „łaciny i jeografii starożytnej” oraz „łaciny i staroż. rzymskiej”, dodawała też, że chętni do podjęcia tej pracy „powinni się wprost zgłosić z załączeniem ile można dowodów kwalifikacji i z gotowością złożenia egzaminu do Lozanny przed 2 września r.b. [tj. 1838 – M.P.] pod adresem: à M. le Ministre Solomiac, Directeur du Collège Cantonal […]”[5]. Mickiewicz dowiedział się o możliwości objęcia katedry w Lozannie najprawdopodobniej dopiero na początku października. W skomplikowanej sytuacji finanso-

[5] M. Dernałowicz: *Paryż, Lozanna. Czerwiec 1834 – październik 1840 (na podstawie materiałów zebranych przez Marię Dernałowicz i Halinę Natuniewicz).* Warszawa 1996, s. 369.

wej powiększającej się rodziny (27 czerwca przyszło na świat drugie dziecko Adama i Celiny – syn Władysław) zdecydował się na wyjazd niemal natychmiast, nie mając nawet pewności, czy katedra jest jeszcze wolna i czy ma jakąkolwiek szansę na jej otrzymanie. Egzamin, jak relacjonował po latach Jan Scovazzi – prof. literatury włoskiej w Lozannie, odbył się u rektora Akademii Charles'a Monnarda i miał przebieg dość niezwykły, był raczej kurtuazyjną, wielce przychylną dla kandydata rozmową z konkluzją godną mistrza salonowej konwersacji: „[…] gdy Adam nalegał – wspominał Scovazzi – o oznajmienie mu dnia konkursu, Monnard rzekł: «Jesteś już po egzaminie. Zbyt jest chlubnym dla nas, że będziemy mieli Mickiewicza za profesora w naszej Akademii»”[6].

Ze zgromadzeniem pozostałych „dowodów kwalifikacji” miał jednak poeta już nieco więcej kłopotów; z rektorem Monnardem, jak to ustaliła Maria Dernałowicz, spotkał się zapewne w Lozannie w piątek 19 października, a już następnego dnia z Vevey wysyła ów niezwykły, pełen napięcia, choć pozornie lekki i swobodny, a nawet miejscami dowcipny, w zakończeniu wręcz zbyt poufały list do księcia Adama Jerzego Czartoryskiego:

> JOMości Książę.
>
> Nie przewidywałem, że trzeba mi będzie udać się do WKsMości jako do dawnego naszego Kuratora. Staram się tu w Lausanne o miejsce profesora łaciny; żądają ode mnie świadectwa, że dawniej już trudniłem się naukami. Ja żadnych papierów nie mam. Niech tedy Książę będzie łaskaw poświadczyć jako dawny Kurator, że kończyłem nauki w Uniwersytecie, otrzymałem stopień magistra z literatury i byłem mianowany profesorem literatury łacińskiej w szkole kowieńskiej. Trzeba także dodać, żem się sprawował trzeźwo, uczciwie i wiernie, żebym tym łatwiej u nowych panów służbę znalazł.
>
> Z głębokim uszanowaniem, WKsMości najniższy sługa
>
> Adam Mickiewicz
>
> WR XV, s. 423

W dotychczasowych wydaniach korespondencji poety (w Wydaniu Narodowym – WN XV, s. 423 i Wydaniu Jubileuszowym – ostatniej edycji listów przygotowanej przez Stanisława Pigonia – WJ XV, s. 429) opatrywano komentarzami jedynie zwrot „żem się sprawował trzeźwo, uczciwie i wiernie”, wyjaśniano, że to „Żartobliwie użyta formuła świadectwa, wystawianego dawniej służbie domowej” i takie objaśnienie umieszczono również w Wydaniu Rocznicowym (WR XV, s. 424). Najnowsze wydanie jednak

[6] Cyt. za: W. Mickiewicz: *Żywot Adama Mickiewicza. Podług zebranych przez siebie materiałów oraz własnych wspomnień opowiedział…* Wyd. drugie poprawione i uzupełnione z ilustracjami. T. II. Poznań 1931, s. 439.

zrywa wreszcie ze wstydliwym pomijaniem kolejnej kwestii, o wiele bardziej drażliwej: Mickiewicz, z przyczyn przede wszystkim socjalnych, ekonomicznych, wymógł tu na księciu – że posłużymy się charakterystycznym współczesnym eufemizmem – **poświadczenie nieprawdy**, zwrócił się mianowicie z prośbą o wydanie dokumentu potwierdzającego jakoby otrzymał „stopień magistra z literatury", podczas gdy zdał jedynie wszystkie egzaminy końcowe, nie otrzymał zaś akceptacji i nie zdołał ostatecznie obronić pracy magisterskiej[7]. Czuwające nad bieżącą edycją listów panie: Maria Dernałowicz, Elżbieta Jaworska i Marta Zielińska przerywają „zmowę milczenia" dawniejszych wydawców i biografów, otwarcie komentują przedostatnie zdanie listu:

> Mickiewicz ukończył studia na Uniwersytecie Wileńskim, ale nie miał stopnia magistra, gdyż jego rozprawę magisterską *De criticae usu atque praestantia* (nie dochowaną) Groddeck i Borowski odrzucili, Czartoryski w swej odpowiedzi z 25 X (brulion Bibl. Czart. sygn. 5461, ostateczny tekst, przedłożony przez Mickiewicza w Akademii Lozańskiej zob. Ferretti, *Mickiewicz* 162) zaświadczył, że Mickiewicz uzyskał stopień magistra i był profesorem wymowy, poezji i literatury łacińskiej w publicznej szkole kowieńskiej.
>
> WR XV, s. 424, przyp. 1. do listu 489

Usłużna pamięć podpowiada nadto, iż poeta starał się *de facto* o nieco inny tytuł i łatwo to potwierdzić, zaglądając do tekstu podania (napisanego po łacinie, inną ręką, Mickiewicz jedynie je podpisał), pisma skierowanego na ręce Magnificencji Rektora Cesarskiego Uniwersytetu Wileńskiego prof. Szymona Malewskiego, w którym to piśmie Mickiewicz ubiegał się „o stopień magistra filozofii" (WR XIV, s. 29); w obszerniejszym podaniu do dziekana Wydziału Literatury i Sztuk Wyzwolonych prof. Filipa Nereusza Golańskiego znajdujemy formułę szczuplejszą, za to bardziej ogólną: „stopień magistra" (WR XIV, s. 32). W piśmie do księcia przede wszystkim zwraca

[7] Zbigniew Sudolski kwituje tę kwestię jednym zdaniem: „W końcu października ks. Czartoryski, jako kurator wileński, nadesłał poecie potrzebne zaświadczenie" (Z. Sudolski: *Mickiewicz. Opowieść biograficzna*. Warszawa 1995, s. 444), ale uzupełnia je obszernym, interesującym fragmentem listu księcia z 25 października: „Pospieszam, kochany panie Mickiewicz, przesłać ci żądany atestat. Cieszyć się będę, jeśli się to przyczyni do ustalenia według twego żądania losu, który mnie i wszystkich naszych ziomków powinien tak mocno interesować. Przyznaję się wszakże, że żałować będę, iż raczej tu nie znalazłeś posady i że będziemy rozdzieleni długą dość drogą przez resztę lat naszego tułactwa. Jeżeli już się to nie odmieni, trzeba nam się pocieszać myślą, że przynajmniej tym sposobem zapewnisz sobie i familii materialne dogodności. Ja zaś proszę, abyś od czasu do czasu chciał do mnie pisywać, donosić, jak mu się powodzi, udzielać mi swoich spostrzeżeń i myśli i być zawsze pewnym, że wszystko, co się jego tyczy i od niego pochodzi, nie przestanie mieć nigdy dla mnie wysokiej wartości […]" (tamże, s. 444).

uwagę kontrast pomiędzy ubieganiem się o posadę profesora w państwowej uczelni i posadę w „służbie domowej": wybitny poeta, twórca, prosi o drobną rzekomo przysługę, z drugiej strony, stając się – choćby tylko metaforycznie – sługą, domowym, kimś (mimo dystansu) jednak bliskim, sugeruje, iż ma prawo występować o owe listy referencyjne. Po chwili zastanowienia wydaje się również, że żart ma niejako złagodzić prośbę zbyt śmiałą. W przekonaniu o takiej właśnie funkcji żartobliwego przywołania nieco archaicznej formuły utwierdza nas zdradzający wyraźną niecierpliwość nadawcy lakoniczny dopisek u dołu listu: „P.S. Chciałbym tu co prędzej skończyć interesa; upraszam pokornie Księcia o rychłe przysłanie świadectwa".

Zatem pokorna prośba zostaje opatrzona bardzo grzecznym ponagleniem, bo pokornemu słudze jednak się śpieszy i chciałby „tu co prędzej skończyć interesa". Jakoż książę potwierdził to, na czym Mickiewiczowi tak zależało, i to szybko, bo – jak czytaliśmy w przypisie w Wydaniu Rocznicowym – odpowiedź została wysłana z Paryża już 25 października. Przyszły wykładowca musiał mieć pewność, że otrzyma potrzebne mu potwierdzenie wykształcenia: stopnia naukowego i praktyki nauczycielskiej, skoro już 21 października pisał do Przewodniczącego Komisji Akademii Lozańskiej Augusta Jaqueta:

> J'ai achevé mes études à l'Université de Vilna, et après y avoir obtenu le grade de licencié ès-lettres, je fus nommé en 1819 professeur de littérature latine à l'école publique de Kowno.
> [Ukończyłem studia w Uniwersytecie Wileńskim, a **otrzymawszy** tam **stopień magistra** literatury, zostałem mianowany w roku 1819 profesorem literatury łacińskiej w szkole publicznej w Kownie.]
>
> WR XV, s. 427, 429

Zrelacjonowany tu przebieg starań Mickiewicza o tę posadę (poeta równocześnie ubiegał się o podobną w Akademii w Genewie) musiał mu doskwierać, nieustannie dręczyć jego sumienie, skoro w liście do Bogdana Jańskiego (z Genewy, 30 października 1838 roku) użył ten jeden jedyny raz, co łatwo można sprawdzić w *Słowniku języka Adama Mickiewicza*, słówka znamiennego, złagodzonego – trzeba to uczciwie przyznać – formułą zastrzeżenia, że niby ów inkryminowany czasownik nie oznacza dosłownego wprowadzania w życie niecnych praktyk, a jednak:

> Są tu w Genewie nadzieje, że znajdę coś lepszego, pracę mniejszą i przyjemniejszą i większą płacę; może też i w Lausannie coś odkryje się. Nieszczęście wszędzie, że trzeba czekać, łazić, tupać i ledwie że nie szarlatanić!!! Proszę cię, abyś nikomu ani o moim tu pobycie, ani o moich nadziejach nie wspominał.
>
> WR XV, s. 433–434

We współczesnej potocznej polszczyźnie ostały się jeszcze jedynie dawne rzeczowniki „szarlatan" i „szarlataneria", forma czasownikowa (notowana w słowniku Samuela Bogumiła Lindego i *Słowniku warszawskim*) zanikła już; szarlatan jednak to nadal „oszust zwodzący ludzi swymi rzekomymi umiejętnościami, kwalifikacjami, rzekomą wiedzą, ciągnący zyski z ludzkiej łatwowierności"[8]; jakkolwiek więc by łagodzić wymowę owego wyznania, ułożonego w gradację rosnącą z wyraźnie nasilającą się dynamiką: „Nieszczęście wszędzie, że trzeba czekać, łazić, tupać i ledwie że nie szarlatanić!!!", szereg zakończony potrójnym wykrzyknikiem zawiera na końcu zeznanie walczącego o byt swój i swojej rodziny, skrajnie zdeterminowanego filologa klasycznego. Brak stopnia magistra stanowiłby przeszkodę decydującą w otrzymaniu stanowiska, co zresztą nie zmienia faktu, że Mickiewicz odebrał nader staranne wykształcenie na jednym z najlepszych ówczesnych uniwersytetów[9] i był świetnie przygotowany do podjęcia takiego wyzwania, chociaż nauczycielska praktyka kowieńska znacznie osłabiła jego zapał. Było to wszakże w diametralnie odmiennej sytuacji osobistej.

A jednak w roku akademickim 1838/1839 Mickiewicz nie rozpoczął wykładów, mimo życzliwości i akceptacji ze strony władz Akademii i kantonu Vaud; na wieść o nagłej chorobie psychicznej żony poeta natychmiast (18 listopada) wrócił do Paryża. Choroba Celiny przedłużała się, tak że przyszły wykładowca nie potrafił nawet zmobilizować się do napisania wymaganych przez pracodawcę zwięzłych programów swych wykładów dla uczelni i kolegium, co groziło utratą katedry. Dopiero w połowie czerwca 1839 roku cała rodzina zamieszkała wygodnie w Lozannie. Latem Mickiewiczowie nawiązywali kontakty towarzyskie, spacerowali, udawali się na dalsze wycieczki, między innymi w towarzystwie wspomnianego tu już Scovazziego na Col de Balme, skąd roztaczał się malowniczy widok na cały masyw Mont-Blanc, do Chamonix, do Genewy, do Lancy, by odwiedzić przyjaciół Karolinę i Henryka Nakwaskich. Poeta napisał jesienią kilkadziesiąt wersów poezji, być może również wówczas powstał niepowtarzalny cykl tzw. liryków lozańskich. W roku akademickim 1839/1840 do jego obowiązków dydaktycznych należały: dwugodzinny wykład z literatury łacińskiej w Akademii oraz cztery godziny tego samego przedmiotu na poziomie gimnazjalnym w kolegium kantonalnym, latem – w Akademii – wyczerpujące egzaminowanie. Przygotowanie takiej liczby godzin wykładów prowadzonych w języku francuskim, bogato inkrustowanych cytatami łacińskimi, nieco oszczędniej – greckimi, stanowiło ogromne obciążenie, wymagało niekiedy kilkudziesięciu godzin pracy tygodniowo. Pod tym względem niewiele się zmieniło w rzeczywi-

---

[8] *Uniwersalny słownik języka polskiego*…, t. 4: *R–V*, s. 632.

[9] Szerzej piszę o tym w rozdziale pierwszym tej książki: *Rozczarowanie filomatów Imperatorskim Uniwersytetem*.

stości uniwersyteckiej. Pierwszy wykład w Akademii Mickiewicz wygłosił 12 listopada.

Ile było tych wykładów? Zaglądamy do *Kroniki życia...*, w której Maria Dernałowicz przytacza obliczenia filologa klasycznego, edytora *Wykładów…* w Wydaniu Sejmowym, autora znakomitego krytycznego komentarza – Jerzego Kowalskiego: „Wg J. Kowalskiego Mickiewicz miał w r. 1839/1840 nie więcej niż 30 wykładów w Akademii, z czego na r. 1839 przypada 7, na styczeń i luty po osiem wykładów, w kwietniu trzy, a w maju siedem. Te wyliczenia są zupełnie hipotetyczne”[10].

Robi się interesująco. Najpierw otrzymujemy deklarację o „nie więcej niż 30” wykładach, a potem szczegółowe wyliczenia mówią o trzydziestu trzech. Już lepiej pozostawmy „zupełnie hipotetyczne” obliczenia, poprzestańmy raczej na tym, co się rzeczywiście zachowało. W najnowszym Wydaniu Rocznicowym znajdujemy wykład I (w pierwszej i drugiej redakcji Mickiewicza), wykład II (uzupełniony zapiskami słuchacza), wykład III (jak wyżej), wykład IV (jak wyżej), wykład V (notaty), wykłady VI i VII (zapiski słuchacza), wykład VIII (ponownie notaty uzupełnione zapiskami słuchacza), wykład IX (pół stroniczki notat), wykłady o Lucyliuszu, Lukrecjuszu i Katullu (bardzo skąpe zapiski słuchacza), wykłady o Cyceronie (wyciągi Mickiewicza uzupełnione zapiskami słuchacza), wreszcie wykład instalacyjny z 26 czerwca 1840 roku. Na dobrą sprawę koncepcję autorską oddają **zaledwie dwa** z zachowanych wykładów: pierwszy i ostatni, a i to z pewnymi zastrzeżeniami.

Do pierwszych wykładów Mickiewicz podchodził – waham się, czy wolno mi przywołać aż tak potoczną formułę – niezwykle poważnie. Ale przecież w żadnym wypadku nie chcę sugerować, że w przygotowaniu dalszych pozwalał sobie na mniejszą staranność, nonszalancję, obniżony stopień koncentracji, że później popadł w wykładową rutynę. Początkowo pisał teksty całych wykładów, przygotowywał się do nich z najwyższą starannością i zapobiegliwością. W zakończeniu obszernego listu (z Lozanny, 9 września 1839 roku) do Bronisława Ferdynanda Trentowskiego, w którym dziękował filozofowi za przesłanie mu kolejnych swych dzieł: *Grundlage der universallen Philosophie* (Karlsruhe 1837) i *De vita hominis aeterna* (Fryburg 1838), prosił go o nadesłanie uzupełnień do literatury łacińskiej Johanna Christiana Baehra, dwóch dzieł z zakresu łacińskiej gramatyki Georga Friedricha Grotefenda (do niego wypadnie jeszcze powrócić z racji pewnych nieporozumień wokół jego nazwiska i dorobku) i dzieła poświęconego metryce łacińskiej autorstwa Gottfrieda Hermanna. Nie miał pewności, że orientuje się wystarczająco w najnowszej literaturze przedmiotu, kończył list pytaniem i prośbą:

[10] M. Dernałowicz: *Paryż, Lozanna…*, s. 513.

> Może jest co lepszego teraz o metryce? Ja **od dawna wypadłem z filologii**. Dzieła te mnie przyszlij zaraz, a ja ci zaraz zwrócę pieniądze, albo oznajm, ile mam przysłać, jeśliś nie w stanie koszta podejmować.
>
> WR XV, s. 490

Jak podają redaktorki tomu listów poety w Wydaniu Rocznicowym, Trentowski najpier obiecał przysłanie wymienionych książek, następnie zaś obietnicę zrealizował (WR XV, przypis 25 na s. 492).

Pierwszy wykład Mickiewicz wygłosił dla studentów Akademii i uczniów I klasy siedmioklasowego gimnazjum kantonalnego; słuchali go – owego 12 listopada 1839 roku – również koledzy profesorowie i licznie zebrana publiczność. Prelekcja poprzedzona została wystąpieniem rektora Monnarda. Mickiewicz, jak czytamy w relacjach zebranych przez Marię Dernałowicz, nie trzymał się kurczowo przygotowanego tekstu; Stefan Witwicki tak referował Józefowi Bohdanowi Zaleskiemu relację samego wykładowcy (z nie dochowanego do dziś listu): „[…] przyniósł napisane, a jak zobaczył publiczność, zapalił się i zamiast czytać zaczął gadać i gadał całą lekcję”[11]. Do tegoż Zaleskiego pisał Mickiewicz (z Lozanny, 29 listopada 1839 roku):

> Ja wczora zwaliłem z karku trzeci tydzień lekcyj i dzisiaj jak katorżnik wypuszczony na światło dyszę. Pracę mam wielką, dni całe nie wstaję od stoła, a często do pierwszej w nocy rozbieram jaki trudny metr łaciński. O siódmej muszę być na nogach we dni lekcyjne. Żrę tedy łacinę, a pluję francuszczyzną. Nieprędko będę mógł spotkać się z tobą na lutnię.
>
> WR XV, s. 503

W rozbieraniu trudnych metrów łacińskich pomocne zapewne było nadesłane rychło przez Trentowskiego dzieło Hermanna *Elementa doctrinae metricae* (Lipsk 1816). Praca do późnej nocy i w terminach, do których nie przywykł przybyły z innej części Europy artysta, miała swoje niedogodności, wydawała się niekiedy aż nazbyt uciążliwa, uniemożliwiała bowiem i twórczość literacką, i kontynuowanie dość intensywnego jeszcze latem życia towarzyskiego; rodzina poety nie mogła skorzystać z zaproszenia zaprzyjaźnionych Nakwaskich na święta Bożego Narodzenia; pisał Mickiewicz do pani Karoliny z wyraźnym nieukontentowaniem:

> W żaden a żaden żadniusieńki sposób niepodobna mi dostać się na Wigilię do Genewy. W samą Wigilię mam lekcję! Któż by to u nas w Polszcze słyszał co podobnego. Ale w kraju filozoficzno-demokratycznym, Pani wiesz, iż świąt mało, a pracy nie można opuścić ani odłożyć.
>
> WR XV, s. 511

[11] Cyt za: tamże, s. 505.

W trakcie przygotowywania wykładów Mickiewicz tęsknił niekiedy do dawnych zajęć poetyckich, pisał jednak w liście do Bohdana Zaleskiego (z Lozanny, 7 stycznia 1840 roku): „Inspiracja mnie opuściła i przestałem pisać" (WR XV, 515). Wcześniej w tym samym liście wyraził radość z lektury nowych wierszy Zaleskiego:

> A przecież *tandem aliquando* [‘raz nareszcie’ – M.P.] przysłałeś choć parę piosnek, muza ci zapłać! Tym lepiej mnie te piosnki wydały się śród chłodów i mgły łacińskiej, środkiem których brnę a brnę. Ale i bez tego arcypiękne.
>
> WR XV, s. 515

Mickiewicz wyraźnie cenił twórczość – uznawanego wówczas za trzeciego wieszcza – Zaleskiego, który należał równocześnie do szczerze poważanych i lubianych respondentów. Kilka tygodniu później tak będzie tłumaczył się przed Ignacym Domeyką w liście (z Lozanny, 15 lutego 1840 roku) z przedłużającej się własnej poetyckiej bezczynności:

> Ja całkiem swoimi lekcjami zajęty i wątpię, żebym tego roku co zrobił oprócz kursu, który myślę potem drukiem ogłosić. Tak to niespodzianie wyjdę na autora łacińskiego.
>
> WR XV, s. 521

Zamiaru tego nie zrealizował, chociaż na początku roku dwukrotnie o nim informował Witwickiego, a ten pisał dalej – do Zaleskiego: „Od Adama miałem list także; widać, pisał do nas tego samego dnia, ale w moim liście dobrego był humoru i już mi drugi raz wspomina, że z czasem **wyda pewnie** kurs swój"[12].

Mickiewicz niewątpliwie nosił się z zamiarem wydania swych wykładów[13] po zakończeniu cyklu, ale coraz częściej wstępował na katedrę z garścią notatek, mniej lub bardziej obszernymi wypisami tekstów łacińskich, które później *a vista* objaśniał, ostateczną wersję pozostawiając do późniejszego opracowania. Jako ostatni wygłosił wykład instalacyjny, już po otrzymaniu stanowiska profesora zwyczajnego (nominację przyspieszyła wiadomość o możliwości przeniesienia się Mickiewicza na katedrę literatury słowiańskiej do Paryża) – miało to miejsce 26 czerwca w wielkiej sali Biblioteki Kantonalnej, bo też widownię stanowili licznie zebrani studenci, profesorowie, przedstawiciele władz. Był to wykład ostatni, chociaż Mickiewicz

[12] Tamże, s. 539.

[13] Pierwszy wykład oraz ostatni – wykład instalacyjny – opublikował (we własnej redakcji) w języku francuskim syn poety Władysław w „Revue Universelle Internationale" [Paryż] 1884, n° 18, 1885, n° 19–20, tytułując je: *Fragments du cours de la littérature latine professé à Lausanne par Adam Mickiewicz.*

zobowiązany był wykładać do końca semestru, ale ten czas (do 15 sierpnia) wypełniały mu wyczerpujące, całodniowe egzaminy. I tego wykładu nie napisał w całości, w każdym razie to, co wygłosił, znacznie odbiegało od zachowanych notatek. Jeśli nawet wykładowca nieco koloryzował w liście do prezydenta Rady Oświecenia Publicznego Kantonu Vaud Emanuela de la Harpe (z Lozanny, 19 września 1840 roku), wynika z niego jasno, że jeszcze w drugiej połowie września dysponował jedynie niezadowalającą go wersją brulionową:

> Panie Prezydencie.
> Wykład, który wygłosiłem podczas uroczystej mej instalacji, był raczej wynikiem natchnienia chwili niż pracy przygotowanej, i dopiero gdym się dowiedział, że zażądają go ode mnie wedle przyjętego zwyczaju, aby go dać do druku, starałem się utrwalić to, co zeń zapamiętałem, w notatkach, których uporządkowanie odkładałem do wolnych chwil w czasie wakacji. Właśnie miałem to uczynić, kiedy nieszczęście domowe oderwało mnie od tego w sposób nieodparty.
>
> WR XV, s. 563

Mickiewicz wymawia się rzeczywistym nieszczęściem w życiu osobistym – kolejnym niepokojącym nawrotem choroby psychicznej żony. Jeszcze z drogi do Paryża tłumaczył się w liście prof. Luigiemu Amadeo Meleagriemu (ze Strasburga, 8 października 1840 roku):

> Pozostaniemy tutaj trzy dni; wynająłem piękne mieszkanie z widokiem na Ren, a to wszystko po to, aby móc wykończyć mój wykład, który dalej ciąży mi na sercu, co nie jest metaforyczne, gdyż noszę notaty do rzeczonego wykładu w kieszeni kamizelki.
>
> WR XV, s. 573

Nie dokończył tej pracy. Tak więc – poza sprawozdaniami w miejscowej prasie – oddzielnym drukiem ukazały się w roku 1840 jedynie mowy prezydenta Rady Oświecenia Publicznego Emanuela de la Harpe i rektora Akademii Charles'a Monnarda, bez wykładu instalacyjnego. Akademia nie chowała jednak urazy do Mickiewicza za to, że ją tak dość nagle opuścił, nadała mu w początkach listopada tego roku tytuł profesora honorowego.

2. Dygresja o prowincjach i prowincjonalizmach[14]

> Zarysowała się sytuacja wręcz paradoksalna: trzymający się ściśle tradycji francuskiego klasycyzmu „starzy" zarzucili ciemnotę temu akurat „młodemu", który wyprowadzał narodową literaturę z naśladowczego **prowincjonalizmu** na szlaki oryginalności.
>
> Stefan Treugutt[15]

Podczas ponownej lektury *Wykładów lozańskich*, już na potrzeby opracowania wersji przeznaczonej do druku w pokonferencyjnej pracy zbiorowej, trudno mi było oprzeć się wrażeniu, że wykłady, pozornie poświęcone głównie refleksji o literaturze łacińskiej, w dużym jednak stopniu nasycone są problematyką metapoetycką: prezentują myśli **o języku wykładowcy**, **o jego** trudnościach w wysłowieniu, w konstruowaniu zdań, w przekazywaniu wiedzy, w akcentowaniu, gdyż język francuski nie był jego językiem pierwotnym[16] (do tego zagadnienia wypadnie jeszcze powrócić); Mickiewicz zdawał sobie sprawę z tego, iż przybył do **centrum**, do Paryża, z odległej prowincji Europy, ale też wyjechał, teraz w roku 1839, z centrum na prowincję (o tym przypominała mu coraz częściej zawiedziona i znudzona małżonka) – z Paryża do Lozanny. Problem prowincjonalności, jakoś tam uwikłany w związki z łaciną bądź retoryką, z Rzymem, niejako „dopadał" Mickiewicza wielokrotnie (niewiele rzecz uśredniając dla przejrzystości hipotezy; nie jestem pewny, czy ten zamysł wyczerpuje znamiona naukowości) – co dziesięć lat: w grę bowiem wchodzą lata 1809, 1819, 1829 i 1839, dalej już nie sięgam.

W roku 1809 Mickiewicz z powodu „Zdrowia – słabego"[17] powtarzał klasę III, z woli rodziców, bo przecież otrzymał promocję do następnej klasy w prowadzonej przez dominikanów prowincjonalnej szkole nowogródzkiej; powtarzał klasę, w której rozpoczął naukę retoryki, uczył się też łaciny, przekładał

---

[14] Niektóre z rozwijanych tu zagadnień zasygnalizowałem już w haśle *Prowincjonalizmy*, w: M. Piechota, J. Lyszczyna: *Słownik Mickiewiczowski*. Katowice 2000, s. 269–270.

[15] S. Treugutt: *Mickiewicz – domowy i daleki*. [Wstęp] w: WR I, s. 8.

[16] Materiały do swych wykładów Mickiewicz czytał po angielsku, po francusku, po łacinie, po niemiecku (wymieniam w kolejności alfabetycznej, nie ze względu na obfitość lektur w danym języku), stosunkowo najrzadziej po polsku (Jerzy Kowalski wymienia w swym *Wstępie* do tomu VII (*Wykłady lozańskie*) Wydania Sejmowego *Dzieł wszystkich* Mickiewicza jedynie prace: Leona Borowskiego *Uwagi nad poezją i wymową* oraz *Myśli o literaturze i sztuce*, Jana Śniadeckiego *O pismach klasycznych i romantycznych* oraz o pół wieku wcześniejszy niż te prace przekład *Sztuki pisania* Paillassona dokonany przez Tadeusza Eliaszewicza).

[17] M. Dernałowicz, K. Kostenicz, Z. Makowiecka: *Kronika życia i twórczości Mickiewicza. Lata 1798–1824*. Warszawa 1957, s. 52.

utwór Wergiliusza *Dafnis i Menalka* (tak niezadowolony z tłumaczenia, iż go nie dokończył), zaczął pisać wiersze – zgodnie z programem szkolnym – bajki i epigramaty; obawiając się zaś surowej krytyki ojca, nie pokazywał mu tych próbek, jak czytamy w Wydaniu Sejmowym – „oprócz kilku" (WS XVI, s. 46). Wedle relacji brata Aleksandra Mickiewicza, w klasie tej między innymi

> Do nauki moralnej przeznaczony był cykl fragmentów łacińskich, związanych tematycznie z programem. Były to teksty z Cicerona, Seneki, Quintusa Curtiusa Rufusa, Kwintyliana, Horacego, Fedra, Swetoniusza, Pliniusza Młodszego, M. Antoniusza, Valeriusa, Veliusa Paterculusa, Martialisa, Aelianusa, Liviusa, Korneliusa Neposa. Czytano też żywoty wodzów greckich: Thrasybullusa, Epaminondasa, Timoleona[18].

Nie piszę tu szczegółowo o zajęciach z gramatyki, łaciny, historii. Te oraz wspomniane z retoryki i etyki, i wiele innych młody Adaś „przerabiał" dwukrotnie i za drugim podejściem otrzymał znacznie lepsze oceny.

W roku 1819 Mickiewicz zdawał egzaminy końcowe w Imperatorskim Uniwersytecie Wileńskim, upoważniające go do ubiegania się o stopień magistra. Pewne wyobrażenie o nich daje wyciąg z protokołu, który dla potomnych ogłosił na łamach „Gazety Krakowskiej" w 1833 roku Michał Żmigrodzki, ale my korzystamy tu z przedruku, z *Kroniki potocznej i anegdotycznej z życia Adama Mickiewicza* sporządzonej przez Władysława Bełzę. Wedle tegoż przekazu – chociaż wypadło mi raz i drugi zajrzeć do szacownego dziewiętnastowiecznego wydania[19], jednak dostępnego wyłącznie w czytelni biblioteki, więc tu powołuję się na nowszą edycję – Mickiewicz był pytany z zakresu literatury greckiej, z mitologii i historii starożytnego Rzymu. Na egzaminie ustnym padły takie konkretne pytania:

> 1. Czym się zajmuje nauka starożytności rzymskich i czym się różni od historii narodu rzymskiego. 2. Jaki najlepszy system ich wykładu. 3. Jakie właściwe znaczenie słowa *prowincja*. 4. Jakie inne jeszcze ma znaczenie to słowo u autorów łacińskich. 5. Prócz Italii, jaka była pierwsza prowincja rzymska. 6. Od kogo była wyznaczoną forma rządu prowincji. 7. Jacy byli naczelnicy prowincji. 8. Jak się dzieliły prowincje rzymskie. 9. Kto naznaczał rządców prowincji. 10. Jaka była różnica rządców posyłanych *cum potestate* i *cum imperio*. 11. Z jaką świtą przybywali zwykle prokonsulowie i propretorowie do naznaczonych prowincji. 12. Jak było prowadzone

---

[18] Za *Realiami mickiewiczowskimi* L. Podhorskiego-Okołowa (t. I, Warszawa 1952, s. 35), cyt. za: M. Dernałowicz, K. Kostenicz, Z. Makowiecka: *Kronika życia…*, s. 53.

[19] *Kronika potoczna i anegdotyczna z życia Adama Mickiewicza*. Z dwoma portretami [Maryli i Adama]. Wyd. skrócone. We Lwowie 1884 [przygotowane przez Władysława Bełzę], s. 42–43.

> sądownictwo w prowincjach. 13. Jakie prawa i obowiązki były posłów wysłanych do prowincji, a jakie kwestorów. 14. Jak długo pozostawali na urzędzie rządcy prowincji. 15. Jakie nagrody i jakie kary wyznaczały prawa dla rządców. 16. Czy wszystkich prowincji konstytucja była jednakową. 17. Poczynając od Augusta, jakie zaszły różnice w zarządzie prowincji. 18. Jakie prowincje zwały się cesarskimi, jakie senatorialne, jakie prokonsularne. 19. Ile wojska i ile floty naznaczone było od Augusta dla poparcia rządów prowincji[20].

Warto zwrócić uwagę na to, iż poza dwoma pierwszymi pytaniami o charakterze raczej ogólnym, pozostałych siedemnaście (już sama liczba pytań jest doprawdy imponująca!) dotyczy szczegółów problematyki, w każdym z nich pojawia się pojęcie **prowincji**. Niewątpliwie słowo „prowincja" miało zdecydowanie inny wydźwięk, inne znaczenie w zamierzchłej przeszłości, w obrębie prowincji rzymskich, inne w pierwszej połowie XIX wieku w krajach podbitych przez cara Rosji. Mickiewicz miał zapewne świadomość przebywania na prowincji, w pierwszym rzędzie względem stolicy zaborcy – Petersburga, w drugim – względem dawnej stolicy Polski Warszawy (ale w tym wypadku mamy raczej prawo mówić o nieustannym przezwyciężaniu przez poetę, niegdyś podpisującego się pod swymi wczesnymi listami: Adam N., Adam Napoleon bądź jeszcze bardziej podniośle – Napoleon z Nowogródka, przezwyciężaniu pewnego kompleksu[21]). Warto tu wspomnieć o niechęci Mickiewicza do wszelkich przejawów tyranii, absolutyzmu, w tym również absolutyzmu kulturowego; w wierszu *Do Joachima Lelewela* pisał: „Rzym pastwi się nad światem" (WR I, s. 146), w epickim *Ustępie Dziadów części III*, we fragmencie *Pomnik Piotra Wielkiego* władca Rosji został opisany jako „Car knutowładny w todze Rzymianina" (WR III, s. 282), zgodnie zresztą z ideą przekutą w spiż – na zlecenie Katarzyny II – przez francuskiego rzeźbiarza Étienne'a Maurice'a Falconeta.

Jak czytamy w podsumowaniu tej części relacji Władysława Bełzy z przebiegu egzaminów, „protokół powiada, że kandydat odpowiadał obszer-

---

[20] *Kronika potoczna i anegdotyczna z życia Adama Mickiewicza na podstawie wiarygodnych świadków zestawił Władysław Bełza*. Wyd. drugie w dwusetną rocznicę urodzin poety. Oprac. i uzup. P. Mysłakowski. Warszawa 1998, s. 48–49. W haśle *Egzaminy* ów cytat opatrzyłem lekko ironicznym życzeniem, iż „Chciałbym kiedyś zobaczyć minę magistranta filologii polskiej zapytanego o to, «Z jaką świtą przybywali zazwyczaj prokonsulowie…»". M. Piechota, J. Lyszczyna: *Słownik Mickiewiczowski*..., s. 88.

[21] Z jednej strony owo przezwyciężanie kompleksu wydaje się jednym ze źródeł siły Mickiewicza, stosowanie prowincjonalizmów stanie się orężem, atutem w starciu z „krytykami i recenzentami warszawskimi". Z drugiej strony, na co zwróciła mi uwagę Pani prof. Zofia Stefanowska, „stosunek [Mickiewicza – M.P.] do cesarstw, tak jak odcisnął się w *Ustępie*, świadczy o poczuciu wyższości Europejczyka wobec barbarzyńców" (z recenzji wydawniczej tomu pokonferencyjnego).

nie w języku łacińskim". A był to zaledwie początek egzaminu końcowego, gdyż dalej

> Z estetyki pytano Mickiewicza m.in.: Czyli złudzenie w wystawach sztuk pięknych może być tak daleko posunięte i tak doskonałe, by się naśladowanie zdawało rzeczywistością? Dlaczego sztuka je miarkuje i łagodzi? Z wymowy: Czem się różni wymowa kaznodziejska od starożytnej? Jakie jest stanowisko Skargi, Birkowskiego i innych? Następnie egzaminowano go z literatury rosyjskiej, z języka rosyjskiego, z logiki, z historii powszechnej. Charakterystyczne było pytanie: Jakie były przyczyny upadku wolności a potem niepodległości Rzymu? Jakie narody po upadku Rzymu przewodziły w Europie aż do rewolucji francuskiej? Takim był egzamin ustny[22].

Egzaminowało Mickiewicza sześciu wybitnych profesorów, wśród których znajdowali się: Leon Borowski, Filip Nereusz Golański, Gotfryd Ernest Groddeck. Egzaminy ustne zdawał w dniach 29 maja / 10 czerwca 1819 roku i 4 / 16 czerwca. W tym drugim dniu nadeszła również pora na złożenie części pisemnej, w której Mickiewicz wylosował tematy: „1. Przyczyny różnego stopnia natchnienia w różnych rodzajach poezji lirycznej. 2. O dziwności w epopei, do czego służy i wielorakie jej źródło"[23]. Problematykę poetyki eposu z pewnością opanował w stopniu znacznie wykraczającym poza program uniwersytecki, skoro wkrótce miał ogłosić w „Pamiętniku Warszawskim" rozprawę krytyczną *Uwagi nad „Jagiellonidą" Dyzmasa Bończy Tomaszewskiego* (przedstawiał ją wcześniej na posiedzeniu naukowym Towarzystwa Filomatów, 15 kwietnia 1818 roku). Po pomyślnym złożeniu egzaminów Mickiewicz otrzymał wreszcie… temat pisemnej rozprawy, wspomniany tu już w przytoczeniu przypisu-objaśnienia wyimka korespondencji: *De criticae usu atque praestantia* („Użycie i skuteczność krytyki"), którą miał pisać w chwilach wolnych od zajęć nauczycielskich.

Problematyce roli prowincjonalizmów w twórczości Mickiewicza poświęcono dotychczas sporo wnikliwej uwagi[24], komentarze do poszczególnych wydań jego dzieł różnią się jednak często w tym aspekcie. We wzorcowym wydaniu *Wierszy* w opracowaniu Czesława Zgorzelskiego w serii

---

[22] *Kronika potoczna i anegdotyczna…* (1998), s. 50.

[23] Tamże.

[24] Zob. H. Turska: *Prowincjonalizmy językowe w „Panu Tadeuszu"*. W: *Materiały Dyskusyjne Komisji Naukowej Obchodu Roku Mickiewicza PAN*. Warszawa 1955. Postęp w tej dziedzinie najlepiej obrazuje porównanie komentarzy Pigonia w wydaniu *Pana Tadeusza* w Bibliotece Narodowej z uwagami (interesującymi nas tu kwantyfikatorami: „prowincjonalizm", „w znaczeniu prowincjonalnym") Konrada Górskiego w jego wydaniu arcypoematu (A. Mickiewicz: *Pan Tadeusz, czyli Ostatni zajazd na Litwie. Historia szlachecka z r. 1811 i 1812 we dwunastu księgach wierszem*. Oprac. K. Górski. Wyd. 2 poprawione. Wrocław 1989).

Biblioteka Narodowa dość często spotykamy adnotację o prowincjonalności danego słowa bądź całego zwrotu (a więc dotyczącą leksyki i składni). W *Balladach i romansach* – trzeba zdecydować się na pewien wybór, trudno tu przeprowadzać analizę całościową – w wierszu-dedykacji *Pierwiosnek* Zgorzelski wyróżnia w wersie pierwszym: „*najrańszą* – najwcześniejszą; *ranny* – wczesny; znaczenie prowincjonalne, częste u Mickiewicza"[25] oraz w wersie trzydziestym szóstym: „*ziołka* – w znaczeniu prowincjonalnym: kwiatki". W balladzie-manifeście *Romantyczność* – zaledwie jeden przykład: „*Czasem* – prowincjonalizm, zamiast «a nuż…»". W *Świtezi* – dwa przykłady w jednym siedemdziesiątym ósmym wersie: „*wraz* – prowincjonalne znaczenie: zaraz; *w głębinie* – liczba mnoga rzeczownika «głębinia» (prowincjonalne)". W balladzie *Rybka* w wersie pięćdziesiątym czwartym: „Tak wszystko woła – «wszystko» w znaczeniu prowincjonalnym: wciąż, ciągle, cały czas" oraz w wersie dziewięćdziesiątym trzecim: „*za cóż* (prowinc.) – zam.: dlaczego"[26]. W romansie *Kurhanek Maryli* w zestawieniu osób znajdujemy: „*Cudzy człowiek* – w znaczeniu prowincjonalnym: obcy", w balladzie *To lubię* w wersie trzecim: „*się* […] *dolina podaje* (prowinc.) – zam.: rozciąga się", wreszcie w wersie dziewięćdziesiątym siódmym tejże ballady: „*gęszczą* (prowinc.) – gąszczem". W Wydaniu Rocznicowym ten sam Czesław Zgorzelski wyróżnia nadto w balladzie *To lubię*: „*czyscowy* (prowinc.) – postać częsta u Mickiewicza" (*Objaśnienia wydawcy*, w: WR I, s. 631).

Tak więc mamy w obrębie jednego cyklu *Ballad i romansów* dziesięć lub jedenaście prowincjonalizmów. Chciałoby się powiedzieć, zaledwie około dziesięciu. Tak niewiele, w czternastu aż wierszach, wśród których są też utwory o sporej objętości, a więc w ponad dwóch tysiącach wersów – wśród kilkunastu tysięcy słów! A jednak kwestia używania przez Mickiewicza prowincjonalizmów zapadła w pamięć współczesnych tak mocno, że przeszła nawet do legendy. W przywołanej tu już *Kronice potocznej i anegdotycznej*… znajdujemy podaną za „Orędownikiem" z roku 1843 dość bałamutną – tak to trzeba niestety nazwać – plotkę:

> Oprócz Leona Borowskiego, profesora literatury polskiej i Grodka, wszyscy profesorowie przy uniwersytecie wileńskim, obydwaj Śniadeccy na ich czele, wystąpili przeciw Mickiewiczowi. Przyszło do tego, że Mickiewicz

[25] A. Mickiewicz: *Wybór poezji*. Tom pierwszy. Oprac. C. Zgorzelski. Wyd. 8 przejrzane. Wrocław–Warszawa–Kraków 1997, s. 97. Dalsze przytoczenia – wedle tego wydania. Jak zwróciła mi uwagę Pani prof. Zofia Stefanowska, „na terenie W.Ks. Litewskiego dłużej niż w Polsce centralnej utrzymywały się archaizmy, często więc trudno rozstrzygnąć, czy mamy do czynienia z archaizmem, czy prowincjonalizmem" (z recenzji wydawniczej).

[26] Odnotujmy przy okazji zmianę zasad rejestracji uwag, pojawiającą się w tym miejscu skłonność do stosowania skrótów i umieszczania kwantyfikatora w nawiasie przed półpauzą.

> jako kaziciel czystego, rodowitego, zygmuntowskiego (jak się wyrażali) języka, jako taki, który płaskie wyrazy i niepoetyczne wyobrażenia na jaw wydobywa, jako taki, który literaturze nowym zagraża upadkiem, iż Mickiewicz, powtarzam, już miał być przymuszonym opuścić uniwersytet wileński… Jeden był tylko sposób utrzymania się przy uniwersytecie, chwycił się go Mickiewicz bez namysłu: przeszedł do fakultetu filologicznego i ten tylko krok go obronił[27].

Przytoczona tu opinia, jakże wdzięczna dla ówczesnych żurnalistów i chcących ożywić pustą salonową konwersację, wydaje się przede wszystkim kuriozalna. Mickiewicz ze znakomitymi wynikami zdawał egzaminy podczas pierwszego roku studiów na Wydziale Fizyko-Matematycznym w roku akademickim 1815/1816 – z fizyki, chemii, algebry, ale i łaciny, języka greckiego, uzyskał stopień kandydata filozofii (dyplom z 27 czerwca 1816 roku, wydany w roku 1825[28]), zdawał właśnie u Śniadeckich, a wierszy jeszcze nie publikował. Niechęć profesorów i praktyka wprowadzania przez Mickiewicza do poezji „płaskich wyrazów" i „niepoetycznych wyobrażeń na jaw wydobywanie" są tu zdecydowanie o kilka lat przedwczesne. Ale podkreślić wypada legendarną już w roku 1843 rolę prowincjonalizmów we wczesnej twórczości poety.

Stała się owa prowincjonalność języka wyróżnikiem, chociaż w tych samych utworach spotykamy znacznie częściej kwantyfikatory „(stp.)", „(forma staropol.)". I tak w *Grażynie* (w *Dodatku krytycznym* w Wydaniu Rocznicowym) na jeden prowincjonalizm: „*za cóż* (prowinc.) – dlaczego" przypadają aż trzydzieści dwa słowa i wyrażenia staropolskie (WR II, s. 310) – można by się emocjonować, że stylizacja staropolska, archaizacja trzydziestokrotnie z okładem przeważa nad stylizacją prowincjonalną. Ale to żart. W *Konradzie Wallenrodzie*, w zależności od opracowania: w edycji Stefana Chwina – wyróżniono sześć prowincjonalizmów, chociaż, jako już nieco wprowadzeni w problematykę, bez trudu spostrzegamy w wersie sto dwudziestym trzecim pieśni VI *Pożegnanie* kolejny: „Staraj się częściej i raniej [tj. (prowinc.) – wcześniej, M.P.] przychodzić"[29]; w przywoływanym tu WR oznaczono zaledwie **jeden**. W obu wydaniach słów i zwrotów staropolskich wyróżniono odpowiednio – dziewięć i dziesięć. Tyle praktyka.

W sferze teorii prowincjonalizmy w okolicach roku 1819, a nawet kilka lat później nie zaprzątają jeszcze myśli Mickiewiczowi. W rozprawie *O poezji*

---

[27] *Kronika potoczna i anegdotyczna*… (1998), s. 34. Wiemy, że Mickiewicz jako przyjęty do seminarium nauczycielskiego obowiązany był na pierwszym roku studiować na Wydziale Fizyko-Matematycznym.

[28] M. Dernałowicz, K. Kostenicz, Z. Makowiecka: *Kronika życia*..., s. 87–91.

[29] A. Mickiewicz: *Konrad Wallenrod*. Oprac. S. Chwin. Wyd. 4 przejrzane. Wrocław–Warszawa–Kraków 1998, s. 101. BN I 72.

romantycznej, napisanej jako *Przedmowa* do pierwszego tomu *Poezji* (Wilno 1822), powstałej wiosną tegoż roku, nie występuje słowo „prowincjonalizm"; słowa kluczowe w tym tekście to: „lud", „naród", „gmin", wyrażenia: „poezja gminna", „powieści gminne", „poezja gminna narodowa" (łącznie kilkanaście razy na przestrzeni 650 wersów). Użyte są, co prawda, terminy: „naiwność" i „prostota", ale to dopiero w zakończeniu i poeta uznał za stosowne przeciwstawić je „francuskiemu klasycyzmowi", który był dla niego równoznaczny z „wykwintem i dworskością" (WR V, s. 109–129). Pojawia się opozycja klasyczności i romantyczności, jednak prowincjonalizm jakby jeszcze nie istniał.

Dziesięć lat po skończeniu swych klasycznych studiów filologicznych Mickiewicz tak pisał w przedmowie do drugiego wydania *Poezyj* (Petersburg 1829[30]), w rozprawie bardziej znanej pod tytułem *O krytykach i recenzentach warszawskich*, w której stanowczo odpierał stawiane mu przez krytykę zarzuty:

> […] oskarżano mnie głównie o psucie stylu polskiego wprowadzaniem **prowincjonalizmów** i wyrazów obcych. Wyznaję, że nie tylko nie strzegę się **prowincjonalizmów**, ale może umyślnie ich używam.
>
> WR V, s. 181

Dotarcie do owych oskarżeń nie nastręcza dziś większych problemów dzięki antologii przygotowanej przez Witolda Billipa. Nie jest moim celem zdać w tym rozdziale relację z zawiłości wzajemnych uwarunkowań krytyki ówczesnej i reakcji na jej głosy poety. Wystarczy tu jedynie wspomnieć, że problem używania przez Mickiewicza prowincjonalizmów w pierwszych swych tekstach pojawia się niemal w każdej publikowanej opinii. Zajrzyjmy do trzech pierwszych. W bezimiennej i pozbawionej tytułu notatce zamieszczonej w „Wandzie. Tygodniku Polskim" (1822, t. 3, nr 7) czytamy wypowiedź o pierwszym tomie *Poezji* Mickiewicza:

> Ten pierwszy tom zajmują po większej części poezje z podań i powieści ludu, najwięcej z powieści ludu litewskiego i dlatego zapewne **prowincjonalizm** litewski niekiedy w tych rymach przebija[31].

Tu jeszcze nie widać stanowczego zarzutu, raczej rodzaj wytłumaczenia przyczyny nowego stylu poety. Ale już w kolejnej opinii, recenzji ogłoszonej

[30] Gwoli ścisłości trzeba jednak dodać, że Mickiewicz podpisał ową przedmowę: „Pisałem w Petersburgu, 1828 r." (WR V, s. 198), co burzy misterną konstrukcję powtarzalności co 10 lat. Ale tekst dotarł do czytelników w roku 1829.

[31] Cyt. za: W. Billip: *Mickiewicz w oczach współczesnych. Dzieje recepcji na ziemiach polskich w latach 1818–1830. Antologia.* Wrocław–Warszawa–Kraków 1962, s. 49.

przez Franciszka Grzymałę w „Astrei” (1823, t. 3, nr 5), mamy do czynienia z wyraźnym utyskiwaniem na niedostatki językowe:

> […] uważając pisma p. Mickiewicza pod względem języka i wersyfikacji można by w niektórych miejscach znaleźć wady przeciwne prawidłom nauki językowej, można by dostrzec niekiedy zaniedbania sprzecznego z dzisiejszą wytworną dykcją rymotwórczą; zarzucić by mu także należało, że nie zawsze jest panem bujnej swej imaginacji i że wreszcie, starając się ciągle o prostotę i naiwność, może być w kilku miejscach obwiniony o **niejaką gminność** w wyrażeniach[32].

Trzeci wreszcie, obszerny tekst pióra Franciszka Salezego Dmochowskiego *Uwagi nad teraźniejszym stanem, duchem i dążnością poezji polskiej*, zamieszczony w „Bibliotece Polskiej” (1825, t. 1, s. 124–132, 176–187), zawiera spory fragment poświęcony już obu pierwszym tomikom Mickiewicza; w części końcowej autor pisze o dostrzeżonych błędach, do których zalicza prowincjonalizmy:

> Znajdują się także w wierszach Mickiewicza niektóre uchybienia przeciw gramatyce i **prowincjonalizmy**, jako to: c o d n i a, zamiast c o d z i e ń, c z y ś c i e t ę s k n i ł y d o t a t a, zamiast d o t a t y itp. Wykazując to, co mi się zdawało błędnym, nie myślę wcale ubliżać zaletom autora. Obok tylu piękności nie zwracałbym na nie uwagi czytelników, lecz jedynie uczyniłem to dla przestrogi jego naśladowcom, którzy częstokroć zamiast zalet przejmują błędy pisarza[33].

Wróćmy jednak do tekstu Mickiewicza *O krytykach i recenzentach warszawskich*, przekonani już teraz, że poeta w znacznej mierze rozwija ten temat ze względu na tony przeważające w recenzjach. Nie dziwi nas zatem apel poety o zwracanie uwagi na powiązanie stylu z rodzajem poezji, w jakim on występuje, i przejście do kontrataku z zastosowaniem broni charakterystycznej raczej dla klasycystycznych autorów poetyk normatywnych – Mickiewicz odwołuje się bowiem do autorytetu praktyki mistrzów antycznych:

> W balladach, pieśniach i w ogólności we wszelkich poezjach, na **gminnym** podaniu opartych i szczególny charakter miejscowy noszących, wielcy poeci starożytni i nowocześni używali i używają **prowincjonalizmów**, to jest wyrazów i wyrażeń, od ogólnie przyjętego książkowego stylu różniących się. Że pominę dawne greckie dialekty, dość rzucić okiem na dzieła Burnsa, Herdera, Goethego, Scotta, Karpińskiego, Bohdana Zaleskiego. Nasz Trembecki, śmielszy od nich, w rodzaju dydaktycznym opisowym,

[32] Tamże, s. 52.
[33] Tamże, s. 61.

> najbardziej od poezji **gminnej** oddalonym, użył wyrazów: chwost, socha itp., zapewne nie przez nieznajomość języka. […] **Prowincjonalizmy** i cudzoziemszczyzna tudzież niepoprawność wiersza szczególnie przeraziły recenzentów. […] Widzi czytelnik, że spomiędzy licznych wad mnie wytknionych dwie tylko usprawiedliwić chciałem, to jest użycie **prowincjonalizmów** i obcych wyrazów.
>
> WR V, s. 181–182, 185, 186–187

Dla Mickiewicza „książkowy styl” znaczył tu mniej więcej tyle, co „klasyczny”, „oświeceniowy”. Mówi, że **pomija** „dawne greckie dialekty” (pisze przecież nie dla filologów klasycznych, ale dla szerokiego kręgu odbiorców), pomija, ale mógłby przytoczyć nazwiska i dzieła. Literatura grecka wiele zawdzięcza prowincjonalizmom ówczesnym. Podobne domniemanie można wysnuć wobec literatury rzymskiej i wszystkich innych czasów. Wróćmy do roku 1839. Objaśnienia wydawców kolejnych edycji nie napawają optymizmem, tak wiele tu rzeczy niepewnych. W *Objaśnieniach* (J. Kowalskiego i L. Płoszewskiego) do Wydania Narodowego czytamy:

> Zachowały się bruliony początkowe wykładów; notatki do kilku następnych i zapiski słuchacza (bardzo ułamkowe) mogą nam dać tylko ogólne wyobrażenie o treści wykładów.
>
> Materiały sięgają do Cycerona, to znaczy autora należącego jeszcze do epoki augustowskiej. Dopiero z ogłoszonych niedawno wyjątków z dziennika innego profesora lozańskiego, Aleksandra Vineta, okazało się, że Mickiewicz wykładał o Cyceronie już w lutym 1840 r. i w tymże miesiącu zaczął omawiać Wergilego, poetę doby augustowskiej; a zatem do końca roku akademickiego mógł temat kursu wyczerpać. Tej drugiej połowy wykładów nie znamy zupełnie.
>
> WN VII, s. 283

W Wydaniu Jubileuszowym powtórzono w komentarzu (nosi on tytuł: *Objaśnienia wydawcy*) te same uwagi. W Wydaniu Rocznicowym tonacja komentarza jest podobna: zachowało się bardzo niewiele, nie znamy nawet nazwiska studenta-słuchacza[34], którego notatki „zastępują” część „tekstu”

---

[34] W stanie badań pojawia się nazwisko niejakiego Johannota – wymienia je ks. Władysław Orpiszewski (Johannot był nauczycielem Józefa Orpiszewskiego) – który również zapewnia, że „studenci zapisywali kursa bardzo systematycznie” (M. Dernałowicz: *Paryż, Lozanna*…, s. 508). Kilka stron dalej czytamy jednak w tym samym kompendium: „Wspomnienia Herminjarda o wykładach Mickiewicza cytuje Kallenbach: *Czasy i ludzie*, Warszawa 1905, s. 176–177. Herminjard twierdził, że na wykładach Mickiewicza panował taki tłok, że nikt nie był w stanie notować, co stoi w sprzeczności ze wspomnieniem innego słuchacza Johannota” (tamże, s. 513). Z kolei Jerzy Kowalski pisze: „Można myśleć o Adolfie Lèbre, entuzjastycznym słuchaczu lozańskim, a potem paryskim, Mickiewicza, dziennikarzu młodo zmarłym” (WS VII, s. 236).

wykładu, wypisy sporządzane przez Mickiewicza w języku francuskim z dzieł czytanych w kilku językach też są fragmentaryczne (WR VII, s. 290–293) Może więc choć nazwiska pojawiające się w tych fragmentach i notatkach są pewne?

3. Kłopoty z Grotefendem

Przypuszczam, że ten podrozdział z pewnością otrzymałby o wiele okazalszą argumentację, gdybym pracował nad nim w większej bibliotece, powiedzmy w Bibliotece Narodowej bądź Bibliotece Jagiellońskiej. W skromnej bibliotece polonistycznej Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Śląskiego dział encyklopedii w językach światowych nie jest zbyt obfity. Oto w przywoływanym często opracowaniu *Paryż, Lozanna. Czerwiec 1834 – październik 1840* pojawia się nazwisko Georga Friedricha Grotefenda, które kojarzyło mi się dotychczas wyłącznie z odkryciem pierwszych liter pisma klinowego[35]. Odruchowo wręcz sięgam po właściwy tom *Słownika języka Adama Mickiewicza* i czytam z pewnym zdziwieniem:

> *Friedrich August Grotefend* (*1798–1836*), *profesor uniwersytetu w Getyndze, autor „Ausführliche Grammatik der lateinischen Sprache”:*
> *Przenośnie:* Dowiedz się, co kosztują dodatki do historii lit[eratury] łac[ińskiej] Joh. Chr. Baehr, tudzież gram[atyka] […] albo Grotefend *L*² 257[36].

Okazuje się, że Grotefend też jest profesorem i to rówieśnikiem Mickiewicza! – zmarłym zresztą kilka lat wcześniej, zanim poeta upomniał się w liście do Trentowskiego o jego dzieła. Nie zgadza się, co prawda, jego drugie imię. Maria Dernałowicz sugerowała przy pierwszej okazji, że Mickiewiczowi mogło chodzić o dzieła: *Ausführliche Grammatik der lateinischen Sprache*

[35] Swoje obszerne hasło *Literatura popularnonaukowa* ilustrowałem właśnie fragmentem książki C.W. Cerama *Bogowie, groby i uczeni* (Przeł. J. Nowacki. Warszawa 1987, s. 228–232) i kończyłem je sentencją, iż odkrycie Grotefenda było trudniejsze i większe niż Champolliona, a przecież wszyscy o nim zapomnieli, do zadań popularyzatora nauki należy bowiem również przywracanie intelektualnego ładu, oddawanie sprawiedliwości autentycznym wielkościom (M. Piechota: *Literatura popularnonaukowa*. W: *Leksykon szkolny. Gatunki paraliterackie, publicystyczne i użytkowe*. Pod red. M. Pytasza. Gorzów Wielkopolski 1993, s. 127–136).

[36] *Słownik języka Adama Mickiewicza*. Red. K. Górski i S. Hrabec. T. II. Warszawa 1964, s. 557.

(1829) lub może o *Grössere lateinische Grammatik* (Frankfurt 1824)[37]. Sięgam więc po dziewiętnastowieczną encyklopedię, bo do niej mam najbliżej, i czytam ponownie ze zdumieniem:

> Grotefend (Jerzy Fryderyk), filolog, urodzony w Münden 1755 r., zmarły w Hanowerze 1853 r., napisał *Rudimenta Linguae Umbricae* (Hanower, 1835–8); *Rudimenta Linguae Oscae* (1839); *Traktat o geografii i historii starożytnych Włoch* (1840–2); *Wyjątki z historyi fenickiej* Sanchoniatona (ob. *Sanchoniaton*)[38].

Nie „obaczyłem". Obiekt postarzał mi się nagle o 43 lata. Podążyłem za to ku nowszemu i bardziej opasłemu erudycyjnemu autorytetowi:

> Grotefend Georg Friedrich (ur. 9 VI 1775 w Münden k. Hanoweru, Niemcy – zm. 15 XII 1853 w Hanowerze), nauczyciel i językoznawca niemiecki, dokonał pierwszego, poważnego przełomu w odczytaniu staroperskiego pisma klinowego.
>
> Gdy G. rozpoczynał w 1797 pracę nauczyciela w szkole miejskiej w Getyndze, w Europie znane już były kopie pisma klinowego, wykonane w 1765 przez niemieckiego podróżnika Carstena Niebuhra w ruinach dawnej stolicy perskiej Persepolis. G. nie znał wprawdzie jęz. orientalnych, lecz był biegły w rozwiązywaniu łamigłówek, założył się więc z kompanami od kieliszka, że odnajdzie klucz do rozszyfrowania pisma klinowego. Wiedząc, że inskrypcje z ok. V w. p.n.e. kojarzone były z rzeźbionymi wizerunkami królów, przyjął założenie, że niektóre, często występujące symbole oznaczały *król* i *król królów.* W konsekwencji wskazał związek imion Dariusza i Kserksesa z tymi pojęciami. Trzecim imieniem, na które wskazał, było imię Hystapesa, gubernatora Partii i ojca Dariusza I.
>
> Na trzynaście znaków, które odczytał, dziewięć rozpoznał prawidłowo. Sprawozdanie z jego odkrycia ukazało się 2 IX 1802. Opublikował też prace o dwu starożytnych dialektach italskich – oskijskim i umbryjskim. Sławę zapewniła mu rozprawa *Neue Beiträge zur Erläuterung der persepolitanischen Keilschrift...* (1837). Szczegółowy opis jego odkryć można znaleźć w książce C.W. Cerama *Bogowie, groby i uczeni* (wyd. pol. 1958)[39].

Ani słowa o dokonaniach w dziedzinie gramatyki łacińskiej, za to cenna uwaga o dopingującej roli zakładu „z kompanami od kieliszka". (Czy też byli nauczycielami w Hanowerze? A jeśli tak – to szkoły? Czy uniwersytetu?). Nie muszę dodawać, że we wspomnianych tu kompendiach był to jedyny wymieniony Grotefend.

---

[37] M. Dernałowicz: *Paryż, Lozanna*…, s. 488.

[38] *Encyklopedia Powszechna S. Orgelbranda*. T. X. Warszawa 1862, s. 783.

[39] *Britannica*. Edycja polska. T. 14. Poznań 2000, s. 413.

Pozostało sięgnąć po wysłużoną, choć nie pozbawioną przecież błędów *Wielką Encyklopedię Powszechną PWN*, która podaje imiona, daty i osiągnięcia podobnie jak *Brittanica* (ale tekst *Neue Beitrage*... datuje na rok 1840), do zasług dodaje to, iż Grotefend był również epigrafikiem, nauczycielem gimnazjalnym w Getyndze i Frankfurcie nad Menem, w latach 1821–1849 był dyrektorem liceum w Hanowerze. Ani słowa o gramatykach łacińskich. Drugi Grotefend (Herman) to wnuk Georga Friedricha, niemiecki historyk i archiwista (ur. 18 I 1845, zm. 26 V 1931)[40]. Przynajmniej teraz wiemy, że interesujący nas Georg Friedrich został dziadkiem w wieku 70 lat. Nie tego jednak szukaliśmy. Wreszcie najnowsza *Wielka Encyklopedia PWN*:

> Grotefend Georg Friedrich, ur. 9 VI 1775, Münden, zm. 15 XII 1853 Hanower, językoznawca niem.: nauczyciel gimnazjalny w Getyndze, Frankfurcie n. Menem i Hanowerze; odczytał imiona królów w języku staroperskim zapisywanym pismem klinowym z tzw. napisu behistuńskiego (→ Bisutun), co przyczyniło się do odcyfrowania tego pisma (referat *Praeviae de cuneatis quas vocant inscriptionibus Persepolitanis legendis et explicandis relatio* wygłoszony 1802 na posiedzeniu Göttinger Gesselschaft der Wissenschaft); współzałożyciel serii «Monumenta Germaniae Historica»; zajmował się także gramatyką łac. i niem. oraz dziejami starożytnej Italii[41].

Mamy więc wreszcie potwierdzenie, choć jeszcze bez tytułu konkretnego dzieła, że Grotefend Georg Friedrich (nie – jak podaje *Słownik języka Adama Mickiewicza* – Friedrich August) zajmował się również gramatyką łacińską. Pozostało ostatnie źródło ratunku – Internet. Solidne zreferowanie poszukiwań w tej współczesnej dżungli informacyjnej, bogatej w konkretne skarby, ale też wielokrotnie zasobniejszej w artefakty wątpliwej wartości, objęłoby kilkadziesiąt stron wydruku. Poprzestanę na kilku konkluzjach. Wyszukiwarki okazały się, co prawda, bezradne w kwestii Friedricha Augusta Grotefenda (a może zabrakło mi cierpliwości), ale dostęp do „Podstawowego Katalogu Alfabetycznego druków zwartych wydanych do roku 1949” Biblioteki Jagiellońskiej pozwala zlokalizować większość wymienionych w tej części szkicu prac Georga Friedricha, z doprecyzowaniem, że przywoływana *Grössere lateinische Grammatik* ukazała się we Frankfurcie nad Menem w latach 1823–1824 (nie we Frankfurcie 1824), że większość prac ma znacznie dłuższe (niekiedy kilkakrotnie dłuższe) tytuły, że wreszcie Friedrich August nie jest postacią mityczną[42] – w zbiorach Biblioteki Jagiel-

---

[40] *Wielka Encyklopedia Powszechna PWN.* T. 4. Warszawa 1964, s. 440.

[41] *Wielka Encyklopedia PWN.* T. 10. Warszawa 2002, s. 479.

[42] Nabieram takich podejrzeń wobec wymienionego w 16 przypisie Paillassona – katalogi Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie, Biblioteki Narodowej w Warszawie, a nawet Biblioteki

lońskiej znajdują się jego prace z lat 1860–1863 dotyczące praw publicznych w miastach niemieckich. Jednak i tak dzieła *Ausführliche Grammatik der lateinischen Sprache* (1829) nie udało mi się zlokalizować; musiałbym tu użyć formuły: nie zaprzeczam ani nie potwierdzam. Pora wracać do zasadniczego wątku tego rozdziału.

4. Wreszcie o autorach nowożytnych

> […] literatura łacińska nie jest tylko jedną z literatur, lecz […] tworzy nieodłączną część jednej i jedynej literatury, literatury, której pierwsze słowo zostało wypowiedziane u kolebki rodzaju ludzkiego, a ostatnie – to znaczy to, które my nazywamy ostatnim – rozbrzmiewa w tej właśnie chwili w ustach wielkich pisarzów.
>
> WR VII, s. 185–186

Jako motto tego podrozdziału wybieram fragmenty wykładu II, który rozpoczął Mickiewicz od ważnej deklaracji metodologicznej:

> Przedmiotem studiów naszych w tym roku będzie jeden z najbardziej zajmujących okresów literatury łacińskiej, zwany pospolicie złotym wiekiem łaciny; my go nazwiemy na razie okresem augustowskim. Aby określić wyraźnie jego znaczenie, musimy naprzód wyznaczyć stanowisko, jakie piśmiennictwo łacińskie zajmuje śród piśmiennictw innych narodów.
>
> WR VII, s. 188

Wykładowca rozpoczyna intelektualną przygodę filologiczną od ustalenia relacji międzykulturowych. Pobieżny nawet przegląd spisu *Nazwisk i tytułów dzieł wymienionych w wykładach I–IX*[43] wydaje się potwierdzać

Narodowej Francji i Internet nie odnotowują ani jego nazwiska, ani *Sztuki pisania*, nie natrafiłem w tych źródłach również na nazwisko tłumacza Tadeusza Eliaszewicza. O wielu starożytnych dziełach i pisarzach wiemy tylko tyle, że wspomniał o nich i streścił je Focjusz (ok. 820 – ok. 895) – bizantyński teolog i erudyta, patriarcha Konstantynopola, w *Katalogu i wykazie przeczytanych przez nas książek, których treść chciał dzięki nam poznać w ogólnym zarysie nasz ukochany brat Terazjusz. Liczba ich wynosi trzysta pomniejszone o dwadzieścia jeden*, bardziej znanym pod krótszym tytułem *Biblioteka*. Ale Paillasson i tłumacz jego dzieła na język polski Eliaszewicz żyli podobno w wieku XVIII.

[43] Spośród ponad 160 nazwisk (niektóre pojawiają się w kilku wykładach lub notatkach studenta) autorzy nowożytni tworzą sporą liczbę blisko 60, jeśli któregoś z nich nie przeoczyłem: Georg Anton Friedrich Ast, Francis Bacon, Johann Christian Felix Baehr, Pierre Bayle, Pierre-Jean Béranger, Francesco Poggio Bracciolini, Jacques Bénigne Bossuet, Pierre Charron, Marco Antonio Coccio (zwany Sabellico), Étienne Bonnot de Condillac, George

opinię (a przynajmniej lepiej pozwala zrozumieć jej źródła) zawartą w piśmie Wydziału Literackiego Akademii Lozańskiej z 15 lutego 1840 roku, w którym to tekście między innymi czytamy, że profesor Mickiewicz

> […] od pierwszych wykładów objawił […] talent krytyka literackiego, głęboką znajomość związków starożytnych Rzymian z literaturą i sztuką, doskonałą znajomość dzieł poetów i mówców łacińskich, „zdumiewającą przenikliwość" w ich charakterystykach oraz we wskazywaniu zbliżeń (*des rapprochements*) między literaturą antyczną a literaturami nowożytnimi[44].

Jeśli uzupełnimy listę owych blisko sześćdziesięciu nazwisk, przedstawioną w przypisie 43, za *Wstępem* i przypisami Jerzego Kowalskiego do *Wykładów lozańskich*, o dalszych dwadzieścia z okładem[45] nazwisk autorów nowożytnych dzieł, z których Mickiewicz na pewno lub wielce prawdopodobnie korzystał podczas przygotowywania swych prelekcji lozańskich, zarysuje się nam dość oczywista teza, że wykładowca obudowywał **swoje** przemyślenia dotyczące *Historii literatury wieku Augusta łącznie z objaśnieniem wyjątków z dzieł autorów tegoż wieku* – co stanowiło przedmiot owego kursu – niezwykle rozległym stanem badań. Większość bowiem wymienionych autorów (dla oszczędności miejsca pominąłem niekiedy niezwykle rozległe tytuły ich dzieł)

Gordon Byron, Izaak Casaubon (Casaubonus), Adriano Castellesi, François-René Châteaubriand, Chesterfield (własc. Anthony Shaftesbury), Pierre Corneille, Dante Alighieri, Antoine Louis Claude Destutt de Tracy, Giacomo Facciolati, Francesco Filelfo, Johann Nicolaus Funke (Funccius), Pierre Gassendi, Edward Gibbon, Hubert von Giffen, Johann Wolfgang Goethe, Joseph Heimbrod, Daniel Heinsius, Franz Hemsterhuis (syn Tyberiusza), Tyberiusz Hemsterhuis (Hemsterhusius), Johann Gottfried Herder, Christian Gottlob Heyne, Alexander von Humbold, Kartezjusz (René Descartes), Richard Payne Knight, Alphonse de Lamartine, Jean Le Clerc, Gottfried Wilhelm Leibniz, Molière (Jean-Baptiste Poquelin), Berthold Georg Niebuhr, Francesco Petrarca, Jean Racine, Angelo Poliziano, Jean-Baptiste de Pongerville, Jean Paul Friedrich Richter, Jean-Baptiste Rousseau, Julius Caesar Scaliger (własc. Giulio Bordone della Scala), Joseph Justus Scaliger, Friedrich Wilhelm Schelling, August Wilhelm Schlegel, Friedrich Schlegel, Andreas Schott, Walter Scott, Baruch Spinoza, William Szekspir, Torquato Tasso, Gerardus Joannes Vossius, François-Marie Arouet Voltaire, Friedrich August Wolf. (Por. M. Dernałowicz: *Paryż, Lozanna*…, s. 509–510; wykaz nazwisk tam zamieszczony zawiera jednak – poza natrętnym brakiem imion – sporo przeoczeń i błędów w rodzaju „Causabon", powtórzonych zresztą w Indeksie osób „Causabon (Causabonus) Izak", które wypadło tu skorygować).

[44] Cyt. za: tamże, s. 507.

[45] Będą to: Adrien Baillet, Leon Borowski, Phillipp Karl Buttmann, P. Cluver, Benjamin Constant de Rebecque, Tadeusz Eliaszewicz, Graevius, Gotfryd Ernest Groddeck, Joseph Hammer-Purgstal, Arnold Ludwig Hermann Heeren, Hurd-Eschenburg, Melchior Inchoffer, Józef Jeżowski, Jordanes (Jordanis, Jornandes), Gotthold Ephraim Lessing, Gabriel Bonnot Mably, Conyers Middleton, Frédéric Ozanam, Henri Patin, Anne Germaine de Staël, Jan Śniadecki, D. Wyttenbach. (Por. M. Dernałowicz: *Paryż, Lozanna*…, s. 511). Pomijam tu, oczywiście, kilkanaście nazwisk, które wymienione zostały już w przypisie 43.

to badacze tekstów łacińskich, historycy literatury, gramatycy i historycy *sensu stricto* (historycy dawnego Rzymu). Mickiewicz korzystał więc równocześnie z wielu źródeł, **zmierzając** niewątpliwie **do własnej syntezy** (przypominam tu o zamiarze przygotowania do druku całego kursu), w czym wyraźnie odbiega od zasad wpojonych mu przez profesorów wileńskich[46].

Przyjrzyjmy się fragmentowi pierwszej redakcji wykładu, a więc wersji rozszerzonej sporymi wstawkami w początkowej i środkowej części, „tekstowi", który zresztą nie został ostatecznie wygłoszony. Po utyskiwaniach na upadek literatury łacińskiej w wiekach średnich otrzymujemy dość zaskakujący sąd o humanistach wieku XVI; konieczne będzie obszerniejsze przytoczenie:

> Ludzie Odrodzenia nadużyli osobliwie swojej chwilowej władzy. Niczym prawdziwi Rzymianie niszczyli wszelką niezawisłość umysłu, wszelkie poczucie narodowości, wszelką dążność do postępu, opanowali wszystkie dziedziny ducha. Co nie było łacińskie, nie było ludzkie; odrzucili to więc lub pomijali milczeniem. *Studia humaniora* oznaczają [teraz] jedynie filologię. Tacy uczeni, jak Skaliger, Casaubon, Burmann, Heinsius, Vossius, wrócili rzeczywiście do pogaństwa. Nie tylko w uroczystych przemówieniach, ale także w listach poufnych i rozmowach. Przysięgają na Herkulesa i na Polluksa, składają śluby Wenerze Amatuzyjskiej i Eskulapowi Epidauryjskiemu. Na próżno by przeczyć ich sympatii dla bałwochwalstwa oraz ich odrazie do chrześcijaństwa. A przecież gdyby ci ludzie żyli w czasach rzymskich, byliby prawdopodobnie gramatykami-niewolnikami jakiegoś prokonsula, na starość rzucono by ich na żer węgorzom albo jako zniedołężniałych wystawiono na sprzedaż, jak zaleca Katon, którego tyle podziwiali. Ta śmieszna nienawiść do chrześcijaństwa wdarła się razem z erudycją do pracowni najznakomitszych uczonych. Rozumny i miły Hemsterhusius miał zwyczaj mawiać, że za tekst jakiegoś tam pisarza greckiego oddałby całe fury [pism] Ojców Kościoła: *emerem plaustris Patrum Ecclesiae*. Gibbon sfałszował z nienawiści do tychże Ojców Kościoła wielką część swoich *Dziejów*. Na koniec Goethe odważył się powiedzieć w druku, że kult nimf, satyrów, a przede wszystkim kult Fatum, uważa za najrozumniejszy i najodpowiedniejszy dla natury ludzkiej. Duch ten wcielił się w Rewolucję francuską i wydał ów tłum obywateli-Katonów, Brutusów i Karakallów, którzy już mało troszczyli się o formuły starożytne, a szczerze chcieli przywrócić komicja, trybunat, togę, a nawet cześć Dobrej Bogini.
>
> WR VII, s. 168–169

[46] Jerzy Kowalski opatrzył swoje sformułowanie, że Mickiewicz dopiero wykład o Cyceronie oparł na materiałach filologicznych pochodzących z jednego tylko źródła, mianowicie biografii Cycerona pióra Conyersa Middletona (*The History of the Life of M. Tullius Cicero*, Bazylea 1790), przypisem: „Profesorowie wileńscy zwykle wykładali **według jednego podręcznika** i nieraz wymieniali go w programie; Groddeck tak wykładał starożytności" (WS VII, s. 211).

Następny akapit otwiera zdanie pod względem retorycznym (a retoryki Mickiewicz nie lubi w sposób otwarty!) rutynowo nadużywane przez rozmaitych demagogów, formalnie od wieków skompromitowane: „Nie wchodzi w nasz program roztrząsanie następstw moralnych takiego wpływu". Nie wchodzi, nie będzie w tym aspekcie go rozwijał, ale przecież zdążył potrącić czułą strunę – przedstawione wyżej postępowanie filologów holenderskich doby odrodzenia, angielskiego historyka i niemieckiego pisarza jest **niemoralne**. Może uznał, że to wstęp zbyt agresywny (może nawet zbyt wyznawczy czy wręcz niepoprawny politycznie w protestanckiej Lozannie), że nagromadził zbyt wiele nazwisk, że słuchacze mogą mieć problem z zanotowaniem takiej ilości szczegółów[47]. W drugiej redakcji wykładu I Mickiewicz, po akapicie poświęconym ekskuzie, że nie dziękuje tym, dzięki którym został wykładowcą Akademii, pojawia się dość obszerny fragment poświęcony własnym kłopotom z językiem wykładu:

> Muszę wszakże zwrócić życzliwą uwagę Panów na pewną trudność, z jaką spotykam się u samego wstępu mojej kariery, trudność mnie właściwą i, że tak powiem, związaną z moją osobą. Wyczuliście ją Panowie już z mojego stylu i akcentu: to **trudność wysłowienia się w języku francuskim**. A jednak tą właśnie **obcą mową** muszę się posługiwać jak światłem, aby oświetlać muzeum napełnione arcydziełami wyróżniającymi się nade wszystko wdziękiem, poprawnością, harmonią i wytwornością. Zbyt często formy tego języka będą się ukazywały poprzez moje słowa podobne posągom starożytnym, gdyby je przewieźć pod mgliste niebo mojej ojczyzny. Kiedy o tym myślę, nie mogę się obronić przed głębokim przygnębieniem. Jest to najcięższa bodaj kara, na jaką może być skazany wygnaniec, gdy musi myśleć, czuć, odtwarzać swe wspomnienia **w języku, który nie jest jego własny**. Spodziewam się jednak, że mój akcent, chociaż rażący ucho Panów, będzie wam przypominał co chwila moje położenie i prawo, jakie ono mi daje do waszej pobłażliwości.
>
> WR VII, s. 176–177

Ponownie wypada stwierdzić, że Mickiewicz czyni oręż ze swej **prowincjonalności**, z niedoskonałego opanowania (stylu, akcentu) języka francuskiego – języka wykładu. Jak podawała prasa szwajcarska („Courrier Suisse"), poeta powrócił do tej samej konstrukcji i problematyki w wykładzie instalacyjnym, na jego początku dziękując słuchaczom „za wyrozumiałość

[47] Jerzy Kowalski, charakteryzując styl notatek domniemanego autora zapisków w zachowanym seksternie (zob. przyp. 34), zwraca uwagę na jego umiejętności w zakresie poprawnego zapisywania słów greckich, łacińskich i większości francuskich, na stosowanie pomysłowych skrótów, a równocześnie na częste **błędy w zapisywaniu nazwisk**, które chyba słyszał po raz pierwszy (Mickiewicz zapewne nie zapisywał ich na tablicy, jak to czynił ze słowami greckimi) (WS VII, s. 236).

okazaną dla błędów, w które niekiedy popada wskutek trudności, jaką mu sprawia wyrażanie swych myśli w mowie obcej" (*Objaśnienia wydawcy*, WR VII, s. 407).

A przecież wykładanie właśnie w języku francuskim problematyki historii literatury łacińskiej wydaje się uprzywilejowane w koncepcji Mickiewicza. Świadczy o tym najdobitniej akapit, w którym prelegent przywołuje kolejną partię nazwisk autorów, tym razem (w odróżnieniu od poprzednio napiętnowanych Holendrów doby Odrodzenia) nader pozytywnie:

> Otóż ze wszystkich języków nowoczesnych właśnie język francuski, opierając się na łacinie, przyswoił sobie jej formy, większość ich odtworzył i ciągle tworzy nowe na podobieństwo łaciny. Toteż w nim jedynie przechowały się tradycje stylu klasycznego. Krytycy francuscy zauważają, że najpiękniejsze wyrażenia, najpomysłowsze zwroty i najdelikatniejsze odcienie język francuski zawdzięcza łacinie. Pisarze siedemnastego wieku, którzy wszyscy byli wielkimi latynistami, jak Bossuet, Corneille i Racine, wzbogacili ten język. Zauważono, że na przykład Wolter nie stworzył prawie nowych wyrażeń, że nie wynalazł ani jednego z tych epitetów, jakie podziwia się u Racine'a. Prawo tworzenia ich, puszczania w obieg tej monety z wytłoczonym własnym wizerunkiem, to prawo królewskie należy do autorów, którzy mogą udowodnić swoje pochodzenia od Rzymu.
>
> WR VII, s. 293

Pisarze współcześnie – szerzej rzecz ujmując: nowożytni – potrzebni są Mickiewiczowi (a proporcje przywoływanych nazwisk układają się niemal jak dwa do jednego na korzyść starożytnych) jako drugi człon nowoczesnego porównania: renesans pisarzy greckich w dobie Odrodzenia uczynił z Rzymian naśladowców Greków, pisarze nowożytni (a przynajmniej ci wymienieni, najbardziej wartościowi) okazują się spadkobiercami twórców łacińskich.

A co z przywiązaniem Mickiewicza do prowincjonalizmów, z ogromną jego wiedzą o prowincjach? W wykładzie II pojawia się zwrot grzecznościowy skierowany do publiczności, gdy wydawało mu się, że wyraża się zbyt potocznie: „[...] jeżeli Panowie pozwolicie mi użyć tak **gminnego** wyrażenia" (WR VII, s. 185). Oczywiście, analiza nie jest tu pewna, zajmujemy się materią w źródłach („tekstach") przekładanych, a jednak – jak się wydaje – autor notatek dobrze uchwycił Mickiewiczowski styl wypowiedzi, skoro w porównaniu rangi dorobku literackiego Europy z obfitością nie znanych nam tekstów chińskich posłużył się on sformułowaniem: „Wniosek był taki, że piśmiennictwo europejskie ma tylko taką wartość, jaką ma piśmiennictwo małej prowincji Chin" (WR VII, 188) – podczas gdy Mickiewicz w „tekście" wykładu nie użył takiego zwrotu.

W wykładach o Lucylliuszu, Lukrecjuszu i Katullu (skazani tu jesteśmy na pośrednictwo [*Zapisków słuchacza*]) Mickiewicz chętnie podkreśla status społeczny owych wybitnych Rzymian: o Lucyliuszu – „Urodził się poza Rzymem: «*Auruncae*… [*alumnus*]». Był szlachcicem” (WR VII, s. 219); o Lukrecjuszu – „[...] z rodziny szlacheckiej i starożytnej, pochodzącej z samej stolicy” (WR VII, s. 220); o Katullusie – „Urodzony w Weronie, w r. 66 od założenia Rzymu. […] Z rodziny prowincjonalnej. […] Wyruszył z pewnym pretorem do prowincji, lecz pretor był albo uczciwy, albo skąpy, i Katullus nie mógł się wzbogacić” (WR VII, s. 224); w wykładach o Cyceronie (tym razem mamy [*Wyciągi Mickiewicza*]): „Cycero urodził się 3 stycznia roku Rzymu 648, sto siedem lat przed Chr., za konsula Kwintusa Serwiliusza Cepiona i Gajusza Serrena, ze znakomitej rodziny prowincjonalnej” (WR VII, s. 227). Kilkunastokrotnie poeta poświęca – mimochodem – uwagę urzędom konsula (zarządzającego prowincją) i prokonsula. Perspektywa relacji: stolica – prowincja (Rzym a wszystko, co poza Rzymem) rzadko wysuwa się na plan pierwszy, ale stale jest obecna w tle.

Ostatnim słowem wykładu instalacyjnego (przecież **ostatniego** w roku akademickim 1839/1840 i ostatniego w ogóle w Lozannie) uczynił Mickiewicz słowo „kres”. Można to odczytywać – zgodnie z poetyką romantyzmu – symbolicznie:

> Piśmiennictwo rodzi się w głębi duszy ludu. Otóż siła moralna społeczeństwa rzymskiego była zachwiana, cesarstwo czuło, że otrzymało cios godzący w jego duszę. Wszystkie zarody życia pogańskiego, jakie tkwiły w mitologii, już powschodziły. Intrygi i walki polityczne, radości, którymi darzy geniusz, uciechy, jakich użyczyć może bogactwo, duma i władza – wszystko to zostało wypróbowane, osiągnięte, wyzyskane do kresu.
>
> WR VII, s. 252

Po rocznych doświadczeniach na prowincji, rocznych ćwiczeniach, próbach – można pokusić się tu o ponowne przytoczenie słów wykładowcy: „[…] wszystko […] zostało wypróbowane, osiągnięte [zwłaszcza niedawno otrzymana profesura zwyczajna – M.P.], wyzyskane do kresu” – na horyzoncie biografii i kariery wykładowcy pojawia się ponownie stolica Francji, uczelnia Collège de France. Mickiewicz **wraca do centrum**, do Paryża.

Część trzecia

Dopowiedzenia
o ideach, relacjach, milczeniu

Rozdział ósmy

Jeszcze o idei wolności w *Dziadach* Mickiewicza

Jeżeli wolność czcić i kochać umiesz,
Rozmowie naszej niepotrzebne słowa; […]

Adam Mickiewicz[1]

Kilka wieków ostatnich, by nie sięgać już głębiej, przekonuje nas wystarczająco o tym, że słowu i pojęciu ‘wolność’ – zarówno w kontekście indywidualnym, jak i zbiorowym – zawsze nadaje właściwe znaczenie i wagę **historia**. Modyfikują je, osadzając we właściwych relacjach wobec rzeczywistości: aktualny stan państwa, odczucia poszczególnych przedstawicieli i całych grup społecznych znajdującego się w jego granicach narodu bądź stanowiących go narodów. Właśnie dlatego w osiemnastowiecznej Rzeczypospolitej na plan pierwszy wysuwały się raczej slogany popularne jedynie w obrębie stanu szlacheckiego, związane z pojęciem *liberum veto* (łac. *liberum* ‘wolne’, *veto* ‘nie pozwalam’, ‘sprzeciwiam się’[2]) – nadużywanym prawem zrywania sejmu, krytykowanym w dobie Oświecenia, a jednak nadal stanowiącym „głos wolny” demokracji szlacheckiej, „źrenicę złotej wolności”, co przyniosło

[1] Pierwszy dystych z czterowiersza przypisywanego Mickiewiczowi. Jako domniemani adresaci wskazywani są przez edytorów: ks. Dymitr Władymirowicz Golicyn (poeta związany był z kancelarią życzliwego mu wojennego generała-gubernatora Moskwy od roku 1826) oraz ks. Aleksander Sergiejewicz Golicyn, ożeniony z Polką generał rosyjski, którego Mickiewicz poznał we Włoszech już podczas trwania powstania listopadowego ([*W albumie księcia Golicyna*] (1928? 1830–1831?) – WR I, s. 488, 620 i 698).

[2] Leksykografowie zwracają uwagę na fakt, iż ta „zasada umożliwiająca na skutek protestu jednego posła zerwanie sejmu i uchylenie podjętych uchwał” to w istocie zestawione „razem niegramatycznie zam. należytego *liberum vetitium* ‘wolny sprzeciw’ – formułka ukuta przez wyśmiewających zasadę jednomyślnego podejmowania uchwał, obowiązującą w sejmie polskim XVII–XVIII w.” (*Wielki słownik wyrazów obcych PWN*. Red. M. Bańka. Warszawa 2003, s. 742). Spostrzegam pewną ironię w tym, że złe prawo utrwalone zostało w odpowiadającej mu fatalnej formie gramatycznej.

nam, w bezkompromisowej ocenie późniejszych pokoleń, zniewolenie przez zniecierpliwionych naszą anarchią sąsiadów w postaci kolejnych rozbiorów.

W okresie Wielkiej Rewolucji Francuskiej dojrzewało trójczłonowe hasło, którego pierwszym słowem była właśnie „wolność", mianowicie „Wolność, równość, braterstwo" (*Liberté, égalité, fraternité*). Spopularyzowała je deklaracja (z 30 czerwca 1793 roku) paryskiego klubu kordelierów założonego przez Georges'a Jacques'a Dantona. W roku 1848, w znacznie już zmienionej sytuacji historycznej, hasło to zostało wpisane do francuskiej konstytucji[3]. Wszyscy zapewne mamy też w pamięci niezwykłą, pełną ekspresji, dynamiczną kompozycję Eugène'a Delacroix – przywódcy francuskiej romantycznej szkoły malarskiej – *Wolność wiodąca lud na barykady* (1831), obraz uznany przez autora za jedno z najlepszych swych dzieł alegorycznych[4].

Napisany w szaleńczym tempie, w ciągu kilku tygodni wiosny 1832 roku w Dreźnie (stąd określenie *Dziady* drezdeńskie), więc już po tragicznym upadku powstania listopadowego, a ukończony i wydany w Paryżu jesienią tego roku, dramat Mickiewicza *Dziadów część III* w oczywisty sposób nawiązywał tytułem[5] do ogłoszonych dziesięć lat wcześniej *Dziadów* kowieńsko-wileńskich (zawierających balladę *Upior*, przedmowę poety o tradycji ludowego obrzędu oraz części II i IV dramatu). Niezwykle osobista dedykacja poety, w której wymienia on z imienia i nazwiska trzech przyjaciół (Jana Sobolewskiego – absolwenta Uniwersytetu Wileńskiego, nauczy-

[3] Autorzy *Skrzydlatych słów* umieścili je wśród haseł anonimowych (H. Markiewicz, A. Romanowski: *Skrzydlate słowa. Wielki słownik cytatów polskich i obcych*. Wyd. poprawione i znacznie rozszerzone. Kraków 2005, s. 631).

[4] Zob. *Encyklopedia romantyzmu. Malarstwo, rzeźba, architektura, literatura, muzyka*. F. Claudon et al. Przeł. H. Kęszycka. Warszawa 1992, s. 77–80. W komentarzu do reprodukowanego w interesującym albumie dzieła czytamy: „*Wolność wiodąca lud na barykady* jest patetycznym wyznaniem umiłowania idei wolności, wyrażonym w formie uogólnionej metafory" (*Arcydzieła sztuki w wielkich muzeach świata*. Teksty A. Caleca et al. Przeł. z jęz. franc. E. Biernacka i A. Matusiak-Bartoszyński. Warszawa 1993, s. 147).

[5] Przekonanie o tym, że *Dziady* „winny być dzisiaj odczytywane jako jeden, wieloczęściowy utwór", podziela wielu współczesnych badaczy. Maria Cieśla-Korytowska w swoim wstępie do edycji arcydramatu wydzieliła nawet jako część pierwszą tego wstępu podrozdziałek „Dlaczego jedne *Dziady*?" i rozpoczęła go od rozprawienia się ze stereotypami zmieniających się w tradycji interpretacji tego aspektu arcydzieła Mickiewicza: „*Dziady*, jak wszyscy wiedzą, składają się z kilku części, z których część zwana trzecią uważana jest za najważniejszą (patriotyzm), czwarta – za najbardziej romantyczną (miłość!), druga – za ludową (obrzęd), zaś pierwsza – za, w gruncie rzeczy, zbyteczną" (A. Mickiewicz: *Dziady*. Oprac. M. Cieśla-Korytowska. Kraków 1998, s. 7). Problematykę tę istotnie wzbogaca od strony teatrologicznej – teorii i praktyki wystawiania dzieła jako sztuki – Jan Ciechowicz (*Teatralna lektura „Dziadów": osobno czy razem?* W: *Adam Mickiewicz i kultura światowa. Materiały Międzynarodowej Konferencji Naukowej, 12–17 maja 1998 roku Grodno–Nowogródek. W 5 księgach*. Księga 4. Pod red. S. Musijenko i M. Czermińskiej. Grodno 1999, s. 153–164).

ciela w Krożach na Żmudzi, zmarłego w Archangielsku jesienią 1829 roku, Cypriana Daszkiewicza – prawnika i historyka, członka Towarzystwa Filaretów, zesłanego do Moskwy, gdzie zmarł w grudniu 1829 roku, oraz Feliksa Kółakowskiego – również filarety, studiującego filologię na Uniwersytecie Wileńskim, później orientalistykę w Kazaniu, zmarłego w Petersburgu w 1831 roku), a pozostałych przedstawia ogólnie: „spółuczniom, spółwięźniom, spółwygnańcom […] narodowej sprawy męczennikom" (WR III, s. 119), wprowadza do tego jakże złożonego dzieła zdecydowanie odmienną od dotychczasowej problematykę. W części I, nieukończonej przez poetę, wydanej po raz pierwszy po jego śmierci w t. 3 *Pism* w redakcji Eustachego Januszkiewicza i Juliana Klaczki (Paryż 1860), bohaterowie zawiązującego się dopiero dramatu Gustaw i Dziewica jeszcze się nie znają, przeczuwają zaledwie istnienie swej idealnej „drugiej połowy". W części II rzecz dotyczyła granic wolności i odpowiedzialności indywidualnej bohaterów za swoje życie, w części IV poeta roztrząsał kwestie prawa do wolnego wyboru obiektu umiłowania, ale w częściach II i IV słowo „wolność" nie pojawia się ani razu, w części I – zaledwie raz jeden[6].

W części III wymiar indywidualny (za sprawą zmiany imienia z Gustawa na Konrada i zmiany światopoglądu tego samego, ale już zupełnie odmienionego wewnętrznie bohatera[7]) zostaje zastąpiony wymiarem zbiorowym: pokolenie Konrada, noszącego imię bohatera wcześniej wydanej powieści poetyckiej (Petersburg 1829), ale również pokolenie Mickiewicza, filomatów i filaretów, których proces staje się teraz głównym tematem dramatu, podlega uwięzieniu; wyrokiem sądu niemal wszyscy zostają zesłani, będą „za miłość

[6] W pieśni „O Zaklętym Młodzieńcu przemienionym w głazy" mowa jest o zamku, „«Gdzie tak mnogie pękły miecze, / Tylu wolność postradało»" (WR III, s. 107). Rzecz dotyczy czasów zamierzchłych „Dwieście lat po stracie męża [tj. Olgierda – M.P.]" (WR III, s. 108). Wcześniej problematyka wolności pojawia się, aczkolwiek nie wprost, w monologu Dziewicy, która mówi o uwięzieniu w ciele duszy i próbie uwięzienia duszy w kartach ksiąg („Na[uczmy] się więźniami stać się z własnej chęci – […]") i dalej o cieniach Pól Elizejskich: „Cieniów? Nigdyż nie było między ziemską bracią / Takich cieniów, śmiertelnych więzionych postacią?". Kolejne pytanie retoryczne: „Dusze ich wzięłyż bytność z poety wyroku, / Kształty odlaneż tylko z pięknych słów obłoku?" – otrzymuje odpowiedź, w której do głosu dochodzą ograniczenia płynące z zasad wiary: „Nie mogę przyrodzenia tą myślą obrażać, / Nie mogę bluźnić Twórcy – i siebie znieważać" (WR III, s. 100).

[7] Jak pisze Maria Cieśla-Korytowska, „elementem spajającym części *Dziadów* w całość jest ich bohater. Mimo że nosi różne imiona, występuje w innej roli (Gustaw, Upiór, Widmo, Młodzieniec Zaklęty, ten, o którym marzy Dziewica w cz. I, i ten, za którego modli się Ewa w cz. III, ten, którego opłakuje Pasterka-wieśniaczka w cz. II i Kobieta w cz. III, Konrad – spiskowiec, poeta, zesłaniec z cz. III i Pielgrzym z *Ustępu*) – nie ma żadnej wątpliwości, że jest to jedna i ta sama postać" (M. Cieśla-Korytowska: *Wstęp*. W: A. Mickiewicz: *Dziady* (1998), s. 11–12). Brakuje mi tu w określeniu Konrada istotnego ogniwa: zanim zostanie zesłańcem, w ciągu niemal całego czasu akcji Prologu i aktu I dzieła, jest przecież **więźniem** politycznym (**więźniem** stanu).

ku Ojczyźnie" (WR III, s. 119) prześladowani, większość odda życie. Mickiewicz jest jedynym, który – mimo zesłania – ocalał. Pisał w przedmowie:

> Dwudziestu kilku, już nauczycieli, już uczniów uniwersytetu, wysłano na wieczne wygnanie w głąb Rosji jako podejrzanych o polską narodowość. Z tylu wygnańców jednemu tylko dotąd udało się wydobyć się z Rosji.
>
> WR III, s. 123

Poeta docenia swoje szczęście w nieszczęściu. Teraz, po ucieczce z zesłania na emigrację, po nieudanej próbie dotarcia do walczącej Warszawy[8], spłaca dług zaciągnięty wobec tych, których los (czytaj: wymiar carskiej niesprawiedliwości wobec mieszkańców krajów podbitych) potraktował znacznie brutalniej[9].

Ponowna lektura[10] z tak wielu części złożonych *Dziadów* oraz doprawdy niezwykle rozległej literatury przedmiotu[11] prowadzi do zaskakującej konstatacji: syntetyczne sądy dotyczące *Dziadów części III* nie eksponowały dotychczas

---

[8] Warto przypomnieć tu początek ważnego dla tej problematyki szkicu Zofii Stefanowskiej: „Dlaczego Mickiewicz nie wziął udziału w powstaniu? Pytanie anachroniczne, źle sformułowane, zakładające, że powinien był. Że poeta europejskiej sławy, już nie młodzik, powinien był ochotniczo biegać z karabinem. Niezależnie od tego, jaki był sens militarny takiej służby, czy np. armia regularna potrzebuje ochotników, czy np. – jak to się z reguły w powstaniach dzieje – brak jest nie ochotników, ale broni dla nich. Jednak przekonanie, że największym dowodem patriotyzmu jest iść pod kule, a zwłaszcza polec, to przekonanie właściwe było pokoleniu Mickiewicza i wielu kolejnym pokoleniom Polaków" (Z. Stefanowska: *Geniusz poety, geniusz narodu. Mickiewicz wobec powstania listopadowego*. „Teksty Drugie" 1995, nr 6 (36), s. 19). Marzenie o zbrojnym udziale w walce o niepodległość ojczyzny miało się spełnić tuż przed śmiercią poety, który „jakby dokonawszy ekspiacji, dostąpiwszy godności żołnierza [zapisawszy się w obozie pod Burgas w regestr Kozaków dobrudzkich – M.P.], dopełnił swego losu ziemskiego" (tamże, s. 31).

[9] O funkcji ekspiacyjnej części dramatu tworzonej w Dreźnie pisałem w przedmowie do wydania *Dziadów części III* – edycji przeznaczonej dla celów dydaktycznych: „Mickiewicz czuł współodpowiedzialność za wybuch powstania i nosił w sobie [...] głęboką zadrę, poczucie winy, że **sam nie dotarł** do centrum wypadków" (M. Piechota: *Wstęp*. W: A. Mickiewicz: *Dziady część III. Z opracowaniem szkolnym*. Wstęp i objaśnienia M. Piechota. Oprac. dydaktyczne K. Heska-Kwaśniewicz i B. Zeler. Katowice 1996, s. 13).

[10] Niektóre z omawianych tu zagadnień zasygnalizowałem już w wersji popularnej w tekście: *Idea wolności w „Dziadów części III" Adama Mickiewicza*. W: *Rodzinna Europa. Podręcznik do kształcenia kulturowo-literackiego oraz językowego dla klasy II liceum ogólnokształcącego, liceum profilowanego, technikum (zakres podstawowy i rozszerzony). Cykl 5: Dziewiętnastowieczne idee wolności i postępu*. Pod red. J. Ryby. Goleszów 2004, s. 8–12. Tam oczywiście objąłem wstępną refleksją, bez motta i przypisów, jedynie tekst *Dziadów części III*.

[11] Nawet pobieżne wymienienie samej bibliografii, autorów, tytułów i motywów przewodnich prac dotyczących interesującego nas tu dramatu przekroczyłoby z pewnością objętość tego szkicu.

dość wyraźnie problematyki **wolności**[12] i dopiero w trakcie nieco dokładniejszej analizy omówień szczegółowych znajdujemy, aczkolwiek sporadycznie, sądy nas satysfakcjonujące, jak na przykład myśl Zofii Stefanowskiej na marginesie rozważań o obrazie Rosji w *Ustępie* – epickim zwieńczeniu *Dziadów części III*: „Opisem Rosji rządzi opozycja wolności i tyranii"[13]. Zagadnienia tego nigdy więc nie traktowano jako najważniejsze, chociaż niewątpliwie związane było ze zdecydowanie patriotycznym przesłaniem tej części utworu.

Problem wolności, pośrednio, ale jakże dobitnie sformułowany przez autora już w dedykacji, okazuje się nader istotny. Trzeci akapit przedmowy (po wyrażeniu uznania dla półwiecznej już martyrologii Polski) otwiera zdecydowana wola poety zdemaskowania polityki cara Aleksandra I, jako przeciwnej „wszelkiej wolności", zwłaszcza wolności narodów, tak że ziemie imperium stały się „jako ogromne więzienie" (WR III, s. 121, 122). Proces filomatów i filaretów ukazany zostaje w kategoriach zatrutego owocu wybujałych ambicji Nikołaja Nikołajewicza Nowosilcowa i zarazem rezultatu ukazu cara zabraniającego uczyć się (to kolejny stopień zniewolenia narodu, zwłaszcza jego młodzieży). Poeta nie kryje, iż „chciał tylko zachować narodowi wierną pamiątkę z historii litewskiej" (WR III, s. 123, 124). Zarysowuje również interpretację owych historycznych wydarzeń w planie mistycznym, przeprowadza paralelę pomiędzy historycznymi dziejami Polski i losem Chrystusa-Zbawiciela (zapowiedź „zbawienia" pojawia się również w jednym z mott poprzedzających Prolog, a pochodzących z Ewangelii św. Mateusza; „zbawienie" w jednym ze znaczeń jest przecież równoznaczne z „wybawieniem z opresji", „uwolnieniem"). W Prologu jeden z więźniów (Gustaw przeobrażający się w Konrada) dowiaduje się, że – wskutek modlitw – zapadnie wkrótce wyrok uwalniający go z więzienia, na co odpowiada bez cienia radości (w. 131–134):

Mam być **wolny** – tak! nie wiem, skąd przyszła nowina,
Lecz ja znam, co być **wolnym** z ręki Moskwicina.

[12] Staranna analiza kilkuset zagadnień dotyczących *Dziadów części III* poruszonych przez Juliusza Kleinera w jego monumentalnej monografii prowadzi do zaskakującego wniosku: oto zaledwie przy dwóch tylko okazjach porusza on kwestię wolności, mianowicie we fragmentach: „Górujące znaczenie «matki Wolności»", gdy rozważa element obrazowania w Widzeniu Księdza Piotra, oraz w akapicie sygnowanym w *Przeglądzie treści* jako „Heroizm niewoli", gdy cytat z *Przeglądu wojska* wprowadza zdanie: „Temu, co tragedię patriotyzmu niewoli wyraził, dobywa się z głębi współczującej duszy formuła, która określa i walory duchowe ludu rosyjskiego, i jego tragedię: […]" (J. Kleiner: *Mickiewicz*. T. 2: *Dzieje Konrada. Część pierwsza*. Wyd. poprawione. Lublin 1997, s. 421 i 491). Można zażartować, że znacznie bardziej drobiazgowo rozpatrzył Kleiner „Zagadnienie iskry i chwilki" w Wielkiej Improwizacji (tamże, s. 390–392).

[13] Z. Stefanowska: *Rosja w „Ustępie" III części „Dziadów"*. W: Tejże: *Próba zdrowego rozumu. Studia o Mickiewiczu*. Wyd. 2 zmienione. Warszawa 2001, s. 185.

Łotry zdejmą mi tylko z rąk i nóg **kajdany**,
Ale wtłoczą na duszę – ja będę **wygnany**!
WR III, s. 130

Więzienie zostanie więc zastąpione banicją, wygnaniem, w naszej historii jednoznacznie kojarzonym z rosyjskim zaborcą i zesłaniem na Syberię, najczęściej zresztą z rosyjska określaną jako Sybir[14]. Opuszczenie więzienia nie jest w tej perspektywie równoznaczne z uwolnieniem, jakie mogła nieść ze sobą emigracja (Mickiewicz, Słowacki, Krasiński i Norwid, o czym często nie pamiętamy, byli obywatelami – co prawda, drugiej kategorii, jako urodzeni w kraju podbitym i nie będący Rosjanami – tego zaborczego imperium), jest synonimem przymusowego oddalenia od granic ojczyzny. Dodatkową dolegliwość dla bohatera, młodego poety, którego jedyną bronią jest język-słowo, stanowić będzie niezrozumienie „w nieprzyjaciół tłumie". Nadto zwraca uwagę symetria w użyciu interesującego nas tu słownictwa: dwukrotnemu przywołaniu słowa „wolność" i „być wolnym" odpowiada dwukrotne zneutralizowanie marzeń i nadziei – „kajdany", „wygnany"[15].

Samo słowo „wolność" nie pojawia się w dramacie zbyt często (również w wersji o proweniencji rosyjskiej „swoboda", w wyrażeniu „słońce swobody" – tak w epickim fragmencie *Dziadów części III* w *Ustępie* w części *Pomnik Piotra Wielkiego*; wcześniej, w części *Petersburg*, „swoboda" jest sugerowanym przez poetę synonimem „zbawienia"; później, w ogromnym homeryckim porównaniu[16] europejskich parlamentów do kotła z kaszą w *Przeglądzie*

[14] Zob. antologię tekstów i wstęp *„Jej dzieje na Sybirze..."* Zofii Trojanowiczowej (*Sybir romantyków.* W opracowaniu materiałów wspomnieniowych uczestniczył Jerzy Fiećko. Poznań 1993) oraz przejmujące w swej wymowie kolejne tomy Archiwum Filomatów (*Listy z zesłania.* T. 1: *Krąg Onufrego Pietraszkiewicza i Cypriana Daszkiewicza.* Zebrał, oprac. i wstępem opatrzył Z. Sudolski przy współpracy M. Grzebień. Warszawa 1997; *Listy z zesłania.* T. 2: *Krąg Tomasza Zana, Jan Czeczota i Adama Suzina.* Zebrał, oprac. i wstępem opatrzył Z. Sudolski. Warszawa 1999; *Listy z zesłania.* T. 3: *Krąg Franciszka Malewskiego i Józefa Jeżowskiego.* Zebrał, oprac. i wstępem opatrzył Z. Sudolski. Warszawa 1999 oraz *Listy z więzienia.* Zebrał, oprac. i wstępem opatrzył Z. Sudolski. Warszawa 2000).

[15] W zakończeniu rozdziału siódmego: *Autorzy nowożytni w „Wykładach lozańskich"...* przytaczałem skargę wykładowcy na to, że został skazany przez zaborcę, by „myśleć, czuć, odtwarzać swe wspomnienia w języku, który nie jest jego własny" (WR VII, s. 177).

[16] Czytelnik mniej wprawny w odczytywaniu epopeicznych aluzji może mylnie rozpoznać dygresję epicką w tym ogromnym porównaniu homeryckim, rozpiętym przez poetę pomiędzy wersami 242 i 270, wtłoczonym w rzadkiej piękności konstrukcję ramową (zrazu mowa jest o kotle z kaszą „Na linijowym [...] okręcie", w domknięciu ramy mamy zaś konstatację, że właściwie jest to obojętne, który z elementów obrazowania bliższy jest czytelnikowi: „Kto tedy widział owy kocioł z kaszą / Lub ową izbę – ten łatwo zrozumie, / Jaki gwar powstał w tylu pułków tłumie, / Gdy rozkaz carski wleciał w środek kupy" – WR III, s. 292). Zofia Stefanowska zwraca uwagę na „wyskoki sarkastycznego antyokcydentalizmu Mickiewicza" w tym właśnie fragmencie *Przeglądu wojska*, interesująco sugeruje równocześnie, że

wojska ponownie mamy zestawienie „swobody" i „wolności" (WR III, s. 283, 280 i 292), nie będących przecież wówczas jeszcze synonimami, wystarczająco jednak natrętne, by zwrócić na nie uwagę bez uprzedniego specjalnego nastawienia[17]), ale pamiętajmy, że zasadniczym żywiołem poezji – bez względu na gatunek literackiej wypowiedzi – jest raczej pseudonimowanie, metaforyzowanie. Od mówienia wprost romantycy mieli już i publicystykę, i broszury polityczne, do których po latach – w zbyt surowej chyba autorecenzji – Mickiewicz zaliczył nawet swego *Konrada Wallenroda*. Często i z powodzeniem sięgali po te formy. Inny z bohaterów sceny więziennej – Frejend – przeprowadza wyraźnie ironiczne porównanie życia „Na wolności" z życiem „W kozie"[18] (WR III, s. 140), czyli w więzieniu, z dobitnym wskazaniem jego osobistej większej przydatności dla sprawy narodowej jednak za murami więzienia.

Słownictwem związanym z wolnością i niewolą wręcz nasycone jest opowiadanie Jana o scenie wywożenia w dwudziestu kibitkach uczniów ze Żmudzi na Sybir, którą współuczestnik wydarzeń (świadek – gwarant prawdy) widział ukryty „za słupami kościoła", sam prowadzony z przesłuchania przez kaprala z powrotem do więzienia. Poeta zagęszcza interesujące nas pole semantyczne (w przytoczonym dalej cytacie pogrubiam

---

te „wyskoki […] posłużyć mogą za znaczącą wskazówkę chronologiczną przy powracającej od czasu do czasu w dyskusjach polonistycznych kwestii: kiedy powstał *Ustęp* III części *Dziadów*?" (Z. Stefanowska: *Rosja w „Ustępie" III części „Dziadów"*…, s. 286).

[17] Miejsce akcji Prologu to „cela więźnia", bohater występuje w tym fragmencie dramatu jako „Więzień", w scenie I aktu I udział bierze – poza Konradem – „kilku więźniów", „straż z karabinami" i „Kapral". Cały ten fragment w literaturze przedmiotu określany jest jako „scena więzienna". Wiele lat później w *Prelekcjach paryskich* (w wykładzie XXVIII kursu drugiego) Mickiewicz objaśniał kłopoty w porozumieniu dekabrystów z polskimi patriotami, wynikające z różnic językowych: „Była gotowość do działania. Ale jakże zacząć? w imię czego? «Co będziemy wołać na ulicy – pytał jeden ze spiskowców, ujmując bardzo trafnie trudność przedsięwzięcia. – Co powiedzieć ludowi, żeby nas zrozumiał? Czy zawołamy: Niech żyje swoboda!? Słowo to nie oznacza u nas tego, co w krajach Zachodu. Swoboda oznacza czas wypoczynku, wywczasy. Czy zawołamy: Niech żyje konstytucja!? Któż zrozumie słowo konstytucja?»" (WR IX, s. 161–162).

[18] Z odmiennym, zdecydowanie żartobliwym wykorzystaniem tego słowa zetkniemy się w – zapowiedzianej przez poetę w epopeicznym argumencie księgi drugiej *Pana Tadeusza* – „Pani Telimeny anegdocie petersburskiej", o której pisałem w komentarzu: „Wypowiedź Telimeny, nasycona humorem słownym, chociażby w postaci **nazwisk mówiących** wątpliwych bohaterów (książę Sukin, łowczy Kozodusin), i komizmem słowno-sytuacyjnym (świadectwo Kozodusina pociąga za sobą skazanie czynownika „na cztery tygodnie do kozy"), wybornie charakteryzuje ją jako postać uwielbiającą kulturę rosyjską i potrafiącą odnosić wyraźne korzyści dzięki znajomości panujących tam obyczajów" (A. Mickiewicz: *Pan Tadeusz. We fragmentach, z komentarzem. Dla uczniów, studentów i nauczycieli*. Wstęp i komentarze M. Piechota. Oprac. dydaktyczne K. Heska-Kwaśniewicz i B. Zeler. Wyd. 2 przejrzane. Katowice 1999, s. 60). W *Dziadów części III* nie było miejsca na żarty, chociaż pojawia się w nich humor, zresztą dość osobliwy, miejscami bliski satyry, zwłaszcza w scenie VIII *Pan Senator*.

jedynie słowa „więzienie” i „kibitka” (to ostatnie jako synonim środka transportu na Sybir[19]), ale należą przecież do tego pola niewątpliwie i wojsko, jego broń skontrastowana z bezbronnymi dziećmi), nie boi się powtórzeń w stylizowanej na prostą i szczerą prozę[20] wypowiedzi więźnia, większość tych powtórzeń umieszcza zrazu w pozycji mniej rzucającej się w oczy (i uszy podczas głośnej lektury, zwłaszcza deklamacji), przed średniówką:

Nagle lud cały runął przeze drzwi nawałem,
Z kościoła ku **więzieniu**. Stałem pod przysionkiem
I kościół tak był pusty, że w głębi widziałem
Księdza z kielichem w ręku i chłopca ze dzwonkiem.
Lud otoczył **więzienie** nieruchomym wałem;
Od bram **więzienia** na plac, jak w wielkie obrzędy,
Wojsko z bronią, z bębnami stało we dwa rzędy;
W pośrodku nich **kibitki**.

WR III, s. 142

W kolejnych wersach[21] tej opowieści pojawiają się – zarówno przed, jak i po średniówce, nadto w miejscach szczególnie nacechowanych, na

---

[19] Poeta poświęcił **kibitkom** obszerny fragment przypisu dotyczącego wyjaśnień, kim są „feldjegry”, w którym podkreślił terror psychiczny rosyjskiego okupanta: te „wózki drewniane bez resorów” opatrzone były „dzwonkiem pocztowym”, aresztowania następowały „pospolicie w nocy” i „Kto nie był w Litwie, z trudnością wystawi sobie przestrach, jaki panuje w każdym domie, u którego wrót odezwie się dzwonek pocztowy” (WR III, s. 310).

[20] Interesująco pisze o następnym w tej scenie opowiadaniu Sobolewskiego Zofia Stefanowska, myślę jednak, że zasadniczy ton tej wypowiedzi można odnieść również do omawianego opowiadania Jana: „W dramacie napisanym wierszem czytelnik bez dodatkowej informacji nie może odróżnić tego, co w tym wewnętrznym systemie językowym jest prozą, od tego, co jest poezją. Zewnętrzne kryteria poetyckości tekstu są tu nieprzydatne. Wedle zewnętrznych kryteriów opowiadanie Sobolewskiego jest wielką poezją, choć w wewnętrznym systemie dramatu jest to odpowiednik prozy. Jeżeli w dramacie napisanym wierszem ma znaczenie opozycja między poezją a prozą, tekst musi zawierać specjalne sygnały informujące czytelnika, że ten a ten fragment pełni funkcję poezji w opozycji do innych fragmentów” (Z. Stefanowska: *Wielka – tak, ale dlaczego improwizacja?* W: Tejże: *Próba zdrowego rozumu*…, s. 136–137). W *Dziadów części III* pojawia się wielu improwizatorów, ale poetą jest tylko Konrad. Poetyckość jego wypowiedzi wzmacniają i sygnalizują uprzednio specjalnie wprowadzone określenia gatunkowe (np. improwizacja).

[21] W przytoczonych tu wersach 193–200 spostrzegamy pewną nadwyżkę poetyckości, nadpłynność wysłowienia narratora, zarys z lekka niedopracowanej oktawy o rymach *abababcc*, z której wypadł trzeci rym *b*, z trzema, a nawet czterema (!) rymami *a*: „naw**ałem**” // „widzi**ałem**” // „w**ałem**”, wzbogacone o rym wewnętrzny „St**ałem**” w wersie 194 po średniówce. Oczywiście, w klasycznej oktawie wersy powinny być 11-zgłoskowe. Tu Mickiewicz używa miary epickiej rozleglejszej 13-zgłoskowej.

końcach wersów – dalsze leksykalne istotne elementy zniewolenia: górujący nad aresztowanymi dziećmi „Policmajster na koniu”, wojskowe bębny dające znak wymarszu, „bagnety” i „warty”, wreszcie wielokrotnie powtarzane w opisie „łańcuchy” (również w odczasownikowej wersji „okowów”), powodujące dotkliwe okaleczenia młodych ciał i stanowiące dodatkową, przemyślnie wkalkulowaną przez zaborcę w zastraszanie społeczeństwa torturę:

Widziałem ich: za każdym z **bagnetem** szły **warty**,
Małe chłopcy, znędzniałe, wszyscy jak rekruci
Z golonymi głowami; na nogach **okuci**,
Biedne chłopcy! – najmłodszy, dziesięć lat, nieboże,
Skarżył się, że **łańcucha** podźwignąć nie może,
I pokazywał nogę skrwawioną i nagą.
Policmajster przejeżdża, pyta, czego żądał;
Policmajster człek ludzki, sam łańcuch oglądał:
«Dziesięć funtów, zgadza się z przepisaną wagą.»
WR III, s. 142–143

Jan – narrator tego opowiadania – spostrzega Cypriana Janczewskiego (ucznia Mickiewicza w Kownie, współzałożyciela „związku Braci Czarnych w Krożach; orzeczoną najpierw karę śmierci zamieniono mu na ciężkie roboty forteczne; karę tę odbywał w Bobrujsku; w r. 1826 przymusowo wcielony do wojska; zmarł w r. 1853” (*Objaśnienia wydawcy*, WR III, s. 585) i obdarza go zawsze cennym w dorobku poety monumentalizującym porównaniem do Napoleona (z towarzyszącą porównaniu aluzją do jego uwięzienia na skalistej Wyspie Świętej Heleny):

Ten przed rokiem swawolny, ładny chłopczyk mały,
Dziś poglądał **z kibitki**, jak z odludnej skały
Ów Cesarz! – okiem dumnym, suchym i pogodnym;
To zdawał się pocieszać spólników **niewoli**,
To lud żegnał uśmiechem gorzkim, lecz łagodnym,
Jak gdyby im chciał mówić: nie bardzo mię boli.
WR III, s. 143

Narrator tłumaczy, że nie potrafił wyprowadzić z błędu młodego Janczewskiego, który – nie widząc kaprala – ucieszył się, gdyż sądził, że Jan jest na wolności („Myślił, żem **uwolniony** […]”). To niedomówienie, zaledwie potrącona fałszywa nuta, prowadzi jednak do intensyfikacji patriotycznego zachowania i manifestacji postawy uznawanej za najwłaściwszą:

Uważałem na **więźnia** postawę i ruchy:
On postrzegł, że lud płacze patrząc na **łańcuchy**,

Wstrząsł nogą **łańcuch**, na znak, że mu niezbyt ciężył.
A wtem zacięto konia – **kibitka** runęła –
On zdjął z głowy kapelusz, wstał i głos natężył,
I trzykroć krzyknął: «Jeszcze Polska nie zginęła.» –
WR III, s. 143

Całość opowieści Jana zmierza ku umoralniającej puencie: obraz młodego patrioty („ta ręka i ta głowa" – głowie poeta poświęca kilka kolejnych wersów) stanie się dla niego kompasem wskazującym, „gdzie cnota" (WR III, s. 144). Podobnie inny bohater „sceny więziennej" – Żegota – w bajce Goreckiego o zbożowym ziarnie i mądrym diable (pozornie mądrym, i tu mamy do czynienia z romantyczną ironią) przywołuje w morałowej sentencji „wiarę i **wolność**" (WR III, s. 148) jako wartości naczelne[22]. Ponownie więc idea wolności otrzymuje najwyższą sankcję moralną.

Nie pojawia się słowo „wolność" ani w Wielkiej Improwizacji (jedynie jako „**więzień**" wspominany tam jest przez Konrada Samson[23], bohater *Dziadów* spostrzega intrygujące go pokrewieństwo chwili: „To jest chwila Samsona, / Kiedy więzień i ślepy dumał u kolumny" – WR III, s. 159), ani w scenie egzorcyzmów, ani w widzeniu Ewy. Dopiero w widzeniu Księdza Piotra spostrzegamy personifikację tego pojęcia na anachroniczny już w dobie

[22] W ostatnim czterowierszu owej bajki spostrzegamy jako cechę charakterystyczną pióra Mickiewicza zwięzłość i ścisłe powiązanie wspomnianych kategorii politycznych z religijnymi:

O wy! co tylko na świat idziecie z północą,
Chytrość rozumem, a złość nazywacie mocą;
Kto z was **wiarę i wolność** znajdzie i zagrzebie,
Myśli Boga oszukać – oszuka sam siebie.
WR III, s. 148

Antoniemu Goreckiemu, na którego pierwowzór powołuje się w tekście dramatu Żegota, dydaktyczna koda bajki zajęła aż osiem wersów:

O! wy, co **w więzach** trzymając narody,
Przyjaciół prawdy, światła i **swobody**,
Grzebiecie z katowskiemi pomocniki swemi,
Albo w wnętrznościach **zamykacie** ziemi. –
Zniszczyć dar Boży, wszak o to wam chodzi,
Ale się na nic złość wasza nie przyda;
Wkrótce obfity plon **ich wolność** wyda,
I właśnie z tych męczeńskich ziarnek się urodzi.

(*Pisma Antoniego Goreckiego*. Tom pierwszy. (Wydanie uprawnione E.Ł. Kasprowicza). Lipsk 1886, s. 26–27).

[23] Rzecz interesująca, poeta musiał być zafascynowany tą postacią biblijną; w części epickiej, we fragmencie *Petersburg*, zesłany w głąb Rosji Konrad, nadal wyróżniający się spośród młodych wygnańców, określany tu jako Pielgrzym, porównany zostaje do tej samej postaci: „I był podobny wtenczas do Samsona, / Gdy zdradą wzięty i skuty więzami / Pod Filistynów dumał kolumnami" (WR III, s. 279).

romantyzmu wzór oświeceniowy, wyróżniony dużą literą („matka **Wolność** u nóg zapłakana stoi" – WR III, s. 189 – u nóg konającego Narodu, jak Matka Boska u stóp umierającego na krzyżu Chrystusa[24]); w tym samym widzeniu „Wskrzesiciel narodu" o tajemniczym imieniu „czterdzieści i cztery" otrzymuje również miano umieszczające go wysoko w ludzkiej i boskiej hierarchii władzy, Ksiądz Piotr mówi o nim jako o „namiestniku **wolności**" (WR III, s. 190).

Słowami dość urozmaiconego pola semantycznego: „więzienie", „więźniowie", „niewola", „twierdze", „kraty", „niewinny" niezwykle nasycone jest opowiadanie o Adolfie Ciechowskim w *Salonie warszawskim* (scena VII), jako o przedstawicielu trzeciego już prześladowanego pokolenia (Stary Polak mówi: „Trzy pokolenia przeszły, jak nas **przemoc** dręczy; / Męczyła ojców naszych – dzieci, wnuków męczy!" – WR III, s. 202). Sugestywność obrazów wzmacniają realistyczne opisy tortur fizycznych i psychicznych. W operowej scenie VIII *Pan Senator* niezwykłe wrażenie wywiera opowieść o losie młodego Rollisona, który od roku „siedzi", jak mówi o tym jego matka, „W zimnym, ciemnym **więzieniu**, bez odzieży, w chłodzie" (WR III, s. 223). Senator udaje przed nią, że o niczym nie wiedział, ma też pretensje do Księdza Piotra: „skądże to Waszeci / Wiedzieć, co po więzieniach robią cudze dzieci?" (WR III, s. 228). I tu pojawia się łacińskiej proweniencji zamiennik „więzienia" – turma (po łacinie oznaczał „wieżę"[25]; Starosta mówi: „Po turmach siedzi młodzież nasza" – WR III, s. 241), który odżył za czasów zaboru rosyjskiego ze względu na współbrzmienie z określeniem tego odosobnienia w języku rosyjskim. Podobnie we wspominanej tu już części epickiej mówi się o „knutach"[26] – rosyjskich batogach (*Droga do*

---

[24] Pisał Kleiner: „Najważniejszy wiersz ustępu o męce mieści też najważniejszą ideę polityczną, nie tracącą znaczenia nawet w oddzieleniu od całej Chrystusowej stylizacji: polski naród umęczony jest jedynym synem najświętszej matki Wolności i katastrofą wolności jest jego skon" (J. Kleiner: *Mickiewicz* T. 2…, s. 421).

[25] Aleksander Brückner tak objaśnia etymologię tego słowa: „**turma,** 'więzienie', z niem. *Thurm*, a to z czwartego przypadku łac. *turrem*, od *turris*, 'wieża', etruskiego (?) pochodzenia; u nas w 16. i 17. wieku ogólne, wyszło z obiegu; powróciło przelotnie za rządów ruskich; od nas przejęła je Ruś ze wtórnem *j*: *tiurma*, *tiuremnyj*" (A. Brückner: *Słownik etymologiczny języka polskiego*. Warszawa 1985 [Przedruk z pierwszego wydania nakładem Krakowskiej Spółki Wydawniczej. Kraków 1927], s. 585). Nowszy, przywoływany tu już słownik wyrazów obcych od wyrazu „turma" odsyła do *tiurma* i definiuje: „pot. «więzienie, zwłaszcza carskie lub sowieckie» <ros., st.-rus. *tiurmá* 'więzienie', z tur.", ale tureckiego słowa już nie podaje (*Wielki słownik wyrazów obcych PWN*…, s. 1292 i 1260). To do tego znaczenia aludował niewątpliwie Andrzej Sapkowski w tytule pierwszej części swojej „średniowiecznej" trylogii *Narrenturm* – „wieża głupców" (A. Sapkowski: *Narrenturm*. Warszawa 2002).

[26] W *Pomniku Piotra Wielkiego* widać też próbę wprowadzenia epopeicznego epitetu stałego w postaci wyrażenia „car knutowładny" jako parodii „gromowładnego Zeusa" (WR III, s. 282).

Rosji, *Petersburg* – WR II, s. 266 i 276), ponownie o „turmie" (*Droga do Rosji* – WR III, s. 269), o „wygnaniu" (*Przedmieścia stolicy* – WR III, s. 271), o wzięciu „zdradą" i skuciu „więzami" (*Petersburg* – WR III, s. 279), o „łańcuchu" (*Oleszkiewicz* – WR III, s. 304), o „przyjaciół śmierciach, wygnaniach, więzieniach", wreszcie o „okowach" i „obroży" (*Do przyjaciół Moskali* – WR III, s. 30 i 308).

Trzeba jednak pamiętać i o tym, że niewola, prześladowania, cierpienia nie są wyłącznie udziałem młodzieży litewskiej, nie są torturami zadawanymi przez carski aparat przemocy wyłącznie Polakom. Niemal tak samo prześladowani są demokraci rosyjscy, co do których poeta nie ma złudzeń, że muszą zastąpić „heroizm – niewoli" (puenta fragmentu *Przegląd wojska*) decyzją o „kąsaniu ręki", która targa ową obrożą, decyzją o oporze wobec przemocy i tyranii, bardziej skuteczną w realizacji niż czyny dekabrystów – Bestużewa i Rylejewa (*Do przyjaciół Moskali*).

Tak więc podstawowy dla *Dziadów części III* patriotyczny problem marzenia o odzyskaniu przez Polskę niepodległości został zrealizowany przy nader oszczędnym przywoływaniu słowa „wolność", nader zaś obfitym użyciu słów związanych z „więzieniem", „niewolą", „prześladowaniami" i ich synonimami (niekiedy pochodzenia rosyjskiego, niekiedy znów popularnymi pod tymże zaborem). Cieszmy się z tego, że „turma" jest już wyrazem zdecydowanie przestarzałym, pamiętajmy, że znacznie trwalszym, jak mniemam, i znacznie częściej przywoływanym okazuje się po dziś dzień słowo „swoboda". W tym również swoboda twórcza, o której marzył Konrad w Wielkiej Improwizacji. Odzyskanie wolności, niepodległości wymagało, zdaniem poety, ofiar „narodowej sprawy męczenników".

W tym samym mniej więcej czasie, gdy Mickiewicz przygotowywał do druku *Dziadów część III*, zajmował się również rozpoczętym przed laty przekładem *Giaura* Byrona; dodał w nim w tekście głównym postać Temistoklesa (współtwórcy potęgi Aten, bohatera spektakularnego w starożytności zwycięstwa nad Persami pod Salaminą), którego Byron przywołał jedynie w przypisach, co zmienia dość istotnie wymowę początku tej powieści poetyckiej:

> Umilkły wiatry, ciche lśnią się fale
> Przy grobowcowej Temistokla skale, […]
> Kiedyż się zjawi Temistokles drugi?
>
> WR II, s. 154

Poeta miał nadzieję, że w kolejnym pokoleniu polskich patriotów pojawi się polski Temistokles.

W przywołanym tu jako motto wierszu, po cytowanym już dystychu, następuje (po średniku) drugi: „Ja twe westchnienie, ty mą łzę zrozumiesz

/ I dłoń mi ściśniesz – oto polska mowa" (WR I, s. 488). Jeśli rzeczywiście napisał te słowa Mickiewicz, jeśli skierował je do któregokolwiek z książąt i generałów Golicynów – Rosjan przecież, w niczym to nie kłóci się z pojęciem **wolności**, z jakim stykamy się w *Dziadach*, zwłaszcza zaś w *Dziadów części III*. Dla Polaka i patrioty pierwszej połowy wieku XIX (a Mickiewicz uważał również, że i dla wysokiej rangi rosyjskiego wojskowego) nie było pojęć bardziej godnych czci i gorącego uczucia niż pojęcie wolności Ojczyzny.

Rozdział dziewiąty

Jeszcze o relacjach rodzinnych w *Konradzie Wallenrodzie* Mickiewicza

Każdej rodzinie rola domowa pod opieką gminy. Każdej gminie rola gromadna pod opieką narodu.

Adam Mickiewicz[1]

Wszystkie szczęśliwe rodziny są do siebie podobne, każda nieszczęśliwa rodzina jest nieszczęśliwa na swój sposób.

Lew Tołstoj[2]

I ten rozdział poprzedzam aż dwoma mottami, zdaniami wykreowanymi w pierwszej i drugiej połowie XIX wieku w różnych okolicznościach i dla odmiennych celów: w przestrzeni raczej społeczno-politycznej (Mickiewicza) i zdecydowanie literackiej (Tołstoja), by zwrócić uwagę na pewną paradoksalność w samym sposobie formułowanie sądów o rodzinie. Motto pierwsze pochodzi ze *Składu zasad*, to jest złożonej z piętnastu punktów quasi-konstytucji przyszłej Polski, którą miał wyzwolić Legion organizowany przez Mickiewicza we Włoszech wiosną 1848 roku. Przytoczony tu punkt trzynasty uważany jest przez mickiewiczologów i badaczy myśli filozoficznej za najbardziej niejasny i kontrowersyjny spośród wszystkich propozycji *Składu zasad*. Alina Witkowska pisze: „Do dziś toczą się spory o zakres proponowanej «reformy rolnej» bardziej wspólnotowej czy też szanującej indywidualne posiadanie ziemi”[3]. Uzasadniając wybór pierwszego zdania *Anny Kareniny* na drugie motto tego szkicu, wypada się podzielić historycznoliterackim banałem, podstawową prawdą o badaniach literatury: gdy zadajemy sobie pytanie o aspekt rodzinny wobec książki już przeczytanej, w pierwszej chwili zdecydowanie łatwiej nam wysnuć refleksję o tym, czego

---

[1] A. Mickiewicz: *Skład zasad* (WR XII, s. 11).

[2] L. Tołstoj: *Anna Karenina*. Przeł. K. Iłłakowiczówna. Warszawa 1956, s. 5.

[3] A. Witkowska: *Skład zasad*. W: J.M. Rymkiewicz, D. Siwicka, A. Witkowska, M. Zielińska: *Mickiewicz. Encyklopedia*. Warszawa 2001, s. 495.

brakuje w tym dziele, na przykład w *Panu Tadeuszu* spostrzegamy z pewnością dotkliwy dla fabuły brak kobiet (i nie jesteśmy w tej opinii, bynajmniej, oryginalni[4]), brak pełnych rodzin (w zasadzie poza Podkomorzostwem), brak relacji matka–dziecko – i dopiero dobrze postawiony problem badawczy, tytuł (i program) sesji naukowej albo interesująco zasygnalizowane nachylenie interpretacyjne kompletu podręczników szkolnych[5] pozwalają nam (zmuszają nas niejako) na ponowną, ukierunkowaną lekturę i interpretację. Wskazana tu **rodzinna** niepełność, fragmentaryczność, jest oczywiście jedynie jednym z wielu aspektów znacznie obszerniejszej problematyki dokonań i zaniechań w twórczości Mickiewicza; jak bowiem słusznie pisze Ewa Graczyk:

> W życiu i w poezji autora *Dziadów* pojawia się ciągła koegzystencja, a także następowanie po sobie faz mówienia i milczenia, wypowiedzi i czynu, działania i ekspresji. Również współwystępowanie jak gdyby letargu i nagłych gwałtownych wybuchów energii. Wewnętrzna struktura tekstów ma podobne właściwości: dramatycznie zderza ze sobą wypowiedź i ostre, występujące w niej luki, szczególne „plamy" milczenia. To **milczenie, brak**, jest przy tym czymś nieprzypadkowym, mającym swoją szczególną logikę. *Konrad Wallenrod*, *Dziady*, *Księgi narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego*, *Zdania i uwagi*, liryki lozańskie, wszystkie te utwory czerpią znaczną część swojej siły, swej władzy nad czytelnikiem ze skrótu, luki, z ogromnej kondensacji tego, co wypowiedziane[6].

[4] Cyprian Norwid w liście do Józefa Ignacego Kraszewskiego (z Paryża, ok. 15 maja 1866 r.) pisał ironicznie o niedostatkach arcypoematu:

> Zapewne, że ukochany Ojczysty Poemat Narodowy *Pan Tadeusz* to jest poemat narodowy, w którym jedyna figura serio jest **ŻYD**... Zresztą awanturniki, safanduły, facecjoniści, gawędziarze i kobiet narodowych dwie:
> 1. jedna – Telimena: metresa-moskiewska,
> 2. druga – Zosia: pensjonarka.
> Zapewne, że poemat ów arcynarodowy, w którym jedzą, piją, grzyby zbierają i czekają, aż Francuzi przyjdą zrobić im Ojczyznę... zapewne, że to jest arcydzieło: a mianowicie też przez sztukę i wyższe pejzaże od najczarowniejszych płócien Ruisdaela!

(C. Norwid: *Pisma wszystkie*. Zebrał, tekst ustalił, wstępem i uwagami krytycznymi opatrzył J.W. Gomulicki. T. 9: *Listy 1862–1872*. Warszawa 1971, s. 223).

[5] Niektóre z rozwijanych tu dalej zagadnień zasygnalizowałem już w szkicu *Relacje rodzinne w „Konradzie Wallenrodzie"*. W: *Rodzinna Europa. Podręcznik do kształcenia kulturowo-literackiego oraz językowego dla klasy II liceum ogólnokształcącego, liceum profilowanego, technikum (zakres podstawowy i rozszerzony). Cykl 3: Z dziejów kultury rycerskiej i sarmackiej.* Pod red. J. Ryby. Goleszów 2004, s. 71–75. Pierwotną wersję tego rozdziału wygłosiłem jako referat na ogólnopolskiej konferencji naukowej „Obrazy rodziny w literaturze od XIX do XXI wieku", zorganizowanej przez Zakład Literatury Poromantycznej oraz Zakład Literatury Współczesnej Instytutu Nauk o Literaturze Polskiej im. I. Opackiego Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach w dn. 1–3 grudnia 2008 roku w Cieszynie.

[6] E. Graczyk: *Przeżyć dzień, napisać księgę?* W: *Nasze pojedynki o romantyzm*. Pod red. D. Siwickiej i M. Bieńczyka. Warszawa 1995, s. 38. Nawiązałem do tej problema-

Wróćmy jednak do drugiego motta. Równie łatwo możemy sobie przecież wyobrazić, że zdanie rozpoczynające narrację *Anny Kareniny* Tołstoj zdecydowałby się sformułować tak: „Wszystkie nieszczęśliwe rodziny są do siebie podobne, każda szczęśliwa rodzina jest szczęśliwa na swój sposób". Ale czy rzeczywiście rozwijanie tej tezy byłoby interesujące dla dziewiętnastowiecznego pisarza, czy znalazłoby chętnych czytelników? Rzecz nie dotyczy wyłącznie wieku XIX lub XX, to problem ponadczasowy. Zdaniem znakomitej (?) większości pisarzy wszystkich epok po wypowiedzeniu magicznego literackiego zaklęcia: „I żyli długo i szczęśliwie" – nie ma już o czym pisać. Tekst (motto) pierwsze – to problem społeczny, w miarę interesujący społeczności kolejnych wieków. Szczęście (nieszczęście) z drugiego motta – to problem prywatny; jako taki, znacznie chętniej bywa podglądany, rozważany, analizowany, chętniej się o nim rozmawia. O cudzej (nawet fikcyjnej) tragedii słuchamy zazwyczaj z wypiekami na twarzy, cudze szczęście budzi w nas niecierpliwość, zazdrość, nie jest interesujące, co najwyżej wpędza nas w kompleksy.

Chociaż nie mamy co do tego żadnej pewności, pomysł i początek pracy Adama Mickiewicza nad *Konradem Wallenrodem. Powieścią historyczną z dziejów litewskich i pruskich* tradycyjnie wiążemy z jego pobytem w roku 1825 w Odessie. Na dalekie południe Rosji, gdzie miał otrzymać posadę nauczyciela w Liceum Richelieugo, jechał poeta z przyjaciółmi Franciszkiem Malewskim i Józefem Jeżowskim. Był to rezultat zesłania[7], podobnie jak innych jego przyjaciół, do „oddalonych od Polski" guberni. Sentencja wyroku w procesie Towarzystwa Filomatów, z taką nadgorliwością prowadzonym przez Nikołaja Nikołajewicza Nowosilcowa, nie określała terminu powrotu, wyrok stanowił, iż mają być zesłani tak długo, „dopóki nie otrzy-

tyki i ja w kolejnym rozdziale tej książki: *Jeszcze o milczeniu Mickiewicza. Myśl i cień myśli* (zob. *Notę bibliograficzną*).

[7] Gdy po raz pierwszy miałem szczęście i intelektualną przyjemność (trudno tu filologowi oddzielić emocje od racjonalnej refleksji) zajrzeć do „celi Konrada" w Wilnie, w czerwcu roku 1996, na dziedzińcu dawnego klasztoru bazylianów opodal schodów prowadzących do zdewastowanej cerkwi Świętej Trójcy zauważyłem mamę z kilkuletnim synkiem, któremu najwyraźniej odpowiadała na kolejne pytanie: „A dlaczego Mickiewicz pojechał na Krym?" W pierwszej chwili zaskoczyła mnie jej odpowiedź: „Za chlebem, synku, za chlebem". Chciałem wtrącić się i zrobić obszerny wykład, ale po namyśle zaniechałem tej niewczesnej i niewłaściwej interwencji porażony prostotą i trafnością interpretacji; przecież Mickiewicz, z jednej strony, nie mógł odmówić wyjazdu, a z drugiej – nie miał się z czego utrzymać. Posada w liceum dawałaby mu podstawy egzystencji.

Mówię o szczęściu obejrzenia „celi Konrada", gdyż została ona, jak wiele miejsc niegdyś ważnych dla naszej kultury nie tylko literackiej, zaprzepaszczona w wieku XXI i przerobiona na przestrzeń hotelową – ponoć akurat w tym miejscu, dzięki inwencji inwestora, musi znajdować się szyb windy. Obszernie, nie szczędząc cierpkich uwag nie tylko Wileńskiej Kurii Archidiecezjalnej, ale i władzom Rzeczypospolitej, pisze o tym Tadeusz Kijonka (*Likwidacja Celi Konrada*, „Śląsk" listopad 2007, R. XIII, nr 11 (145), s. 18–19).

mają zezwolenia na powrót w strony rodzinne”[8], mógł to być wyrok dożywotni. Mickiewicz liczył się z koniecznością pozostania w tych stronach „na zawsze”, zdawał sobie równocześnie sprawę i z tego, że jego poczynania, rozmowy, a nawet korespondencja podlegają szczegółowej i nieżyczliwej obserwacji, nieustannemu i dociekliwemu śledzeniu. Inwigilowali go w Odessie osobiście: kurator okręgu szkolnego, wysoki urzędnik tajnej policji i równocześnie dowódca wojsk w prowincji południoworosyjskiej – generał hrabia Jan Witt, jego piękna kochanka Karolina z Rzewuskich Sobańska – siostra Henryka Rzewuskiego, z którym Mickiewicz zaprzyjaźnił się podczas wspólnego z całą wymienianą tu czwórką osób pamiętnego rejsu admiralskim jachtem generała Witta (plonem tego rejsu stały się – przynajmniej niektóre, tzw. morskie – *Sonety krymskie*). Karolina była także siostrą Eweliny Hańskiej, późniejszej żony Honoriusza Balzaka. Śledził Mickiewicza również udający entomologa i literata agent Aleksander Boszniak. Mickiewicz musiał niezwykle uważać na to, co pisze, mówi, usiłowano nawet poznać jego przemyślenia.

Poeta, jeszcze przed wyjazdem do Odessy, w Petersburgu poznał kilku działaczy tajnych stowarzyszeń przygotowujących zbrojne powstanie. Dekabryści Aleksander Bestużew i Konrad Rylejew łudzili się, iż uda im się zrzucić jarzmo samodzierżawia, pokonać carat. Po śmierci cara Aleksandra wystąpili przeciw Mikołajowi I (w grudniu 1825 roku), co przypłacili życiem, stracono ich latem roku 1826. Mickiewicza odwołano z południa Rosji, droga do Moskwy zajęła mu miesiąc z okładem. Zatrudnienie znalazł w kancelarii wojskowego generała-gubernatora Moskwy – księcia Dymitra Władymirowicza Golicyna, który zresztą wcześniej zasięgał opinii ministra oświaty Aleksandra Szyszkowa (admirała, filologa i historyka), pytał o poglądy filomatów i filaretów, których „zamiary rząd uznał za naganne” (zamiary, nie czyny, dokonania), pytał po to, „ażeby można było wiedzieć, jaki należy mieć nadzór nad ludźmi tego rodzaju” (WR XIV, przypis 1 na s. 340). Gdy Mickiewicz przybył do Moskwy, miał już za sobą doświadczenia twórcy i wydawcy *Ballad i romansów*, *Dziadów części II* i *IV*, *Grażyny*, przygotowywał do druku *Sonety* erotyczne (zwane *odeskimi*) i *Sonety krymskie*. Przez blisko rok przezornie ograniczał swoje kontakty towarzyskie do grona najbliższych przyjaciół, w jednym z listów poety do Hermana Hołowińskiego (23 czerwca / 5 lipca 1825 roku) znajdujemy dopisek Malewskiego:

> Pobyt nasz w Moskwie jest rzeczywiście pobytem na ziemi wygnania. Szczęśliwi, że mamy osobny świat naszej przeszłości, że nasza pamięć może nas przenieść w miejsca, skąd nas los oddalił…
>
> WR XIV, przypis 9 na s. 359

[8] M. Dernałowicz, K. Kostenicz, Z. Makowiecka: *Kronika życia i twórczości Mickiewicza. Lata 1798–1824*. Warszawa 1957, s. 470.

Po ogłoszeniu *Sonetów* (w grudniu, Moskwa 1826) Mickiewicz zaczął bywać w salonach polskiej i rosyjskiej arystokracji. Wspominał Litwę, marzył o opuszczeniu Rosji i pisał *Konrada Wallenroda*. Dla tego nowego dzieła wybrał formę wysoko cenionego poety romantycznego lorda George'a Byrona – powieść poetycką, która umożliwiała wprowadzenie tematu historycznego, pozornie oderwanego od współczesności i przedstawienie bohatera owianego tajemniczością, „człowieka podziemnego", prowadzącego podwójne życie.

To druga powieść poetycka Mickiewicza, wydrukowana po raz pierwszy w Petersburgu w roku 1828 z trzema pięknymi ilustracjami – litografiami wykonanymi według rysunków Wincentego Smokowskiego. Bardziej znane i cenione jest jednak jej o rok późniejsze, drugie wydanie, również petersburskie (w obrębie tomu pierwszego *Poezji*), a to z racji poprawienia przez poetę omyłek pierwodruku oraz słynnego, podyktowanego względami cenzuralnymi uzupełnienia *Przedmowy* o fragment końcowy, który został odczytany przez współczesnych jako „wiernopoddańczy" wobec cara Mikołaja I, *Konrad Wallenrod* zdążył już bowiem wzbudzić podejrzenia niektórych wpływowych urzędników carskich, nie wyłączając samego Nowosilcowa; co prawda Wasyl Anastasiewicz – cenzor w Głównym Komitecie Cenzury – usunął słynny wers pieśni IV z *Powieści wajdeloty*: „Tyś niewolnik, jedyna broń niewolników – podstępy", przywrócony dziełu dopiero w wydaniach po śmierci poety, przecież i tak został zdymisjonowany – jak utrzymywali do niedawna mickiewiczolodzy – za przepuszczenie tego wywrotowego dzieła, dopuszczenie go do druku w samej „jaskini lwa"[9]. Nie tylko nieżyczliwi poecie czytelnicy nie umieli dostrzec wyraźnych sugestii **ironicznych** tego dodatku, dziś widzimy wyraźnie, że car został w nim przedstawiony jako rzekomo opiekuńczy „Ojciec" wielu ludów tworzących jego państwo, jako monarcha, który „zapewnia wszystkim wolne posiadanie dóbr ziemnych i droższych jeszcze dóbr moralnych i umysłowych" (*Dodatek krytyczny*, WR II, s. 318). Sprzeczność tych słów z rzeczywistością wobec represji po procesie Towarzystwa, którego członków osądzono – powtórzmy raz jeszcze sentencję wyroku – **za sam zamiar** szerzenia „przy pomocy nauczania" nierozsądnego polskiego nacjonalizmu, była oczywista. W późniejszych wydaniach, ogłoszonych poza granicami Rosji, Mickiewicz tego tylko **pozornie** „pochwalnego" ustępu już nie umieszczał.

Poeta niezwykle starannie przygotowywał się od strony faktograficznej do swego nowego literackiego przedsięwzięcia, studiował ponownie przy-

[9] Autorki opracowania korespondencji poety w Wydaniu Rocznicowym prostują sugestię wcześniej spopularyzowaną: „Główną przyczyną niełaski [Wasyla Anastasiewicza – M.P.] nie było przepuszczenie *Wallenroda* […], ale tłumaczenia *Żywota Napoleona* Waltera Scotta; książka była zakazana przez cenzurę zajmującą się literaturą zagraniczną" (WR XVII, s. 480).

woływane już często w *Przypisach historycznych* do *Grażyny* dzieło historyczne: Augusta Fryderyka Kotzebuego *Preussen ältere Geschichte* (*Dawne dzieje Prus*, Ryga 1808), równie starannie studiował nadto dzieła dawniejsze: Johanna Nicolasa Beckera *Versuch einer Geschichte der Hochmeister in Preussen* (*Zarys historii Wielkich Mistrzów w Prusach*, Berlin 1798) i najnowsze: Johanna Voigta *Geschichte Marienburgs* (*Dzieje Malborka*, 1824), oczywiście korzystał również z prac wówczas powszechnie dostępnych i popularnych, jak *Która przedtem nigdy światła nie widziała. Kronika polska, litewska, żmodzka i wszystkiej Rusi* Macieja Stryjkowskiego (1582), ale i mniej znanych, jak prace Jana Leo, Tomasza Tretera czy Krzysztofa Hartknocha, a to w celu – jak przekonywał w swej *Przemowie* – zachowania kolorytu historycznego:

> Litwa jest już całkiem w przeszłości; jej dzieje przedstawiają z tego względu szczęśliwy dla poezji zawód, że poeta, opiewający owoczesne wypadki, samym tylko przedmiotem historycznym, zgłębieniem rzeczy i kunsztownym wydaniem zajmować się musi, nie przywołując na pomoc interesu, namiętności lub mody czytelników.
>
> WR II, s. 70

A jednak nie prawda historyczna, odczytywana zresztą od razu jako pozorna (tzw. historyzm maski), okazała się naczelną ideą utworu, którą wskazywało już motto zaczerpnięte – bez szczególnego zresztą pietyzmu wobec oryginału – z dzieła florenckiego polityka i historyka Mikołaja Machiavellego *Il Principe* (*Książę*, 1532): „Macie bowiem wiedzieć, że są dwa sposoby walczenia… trzeba być lisem i lwem”[10]. Pytania o to, czy postę-

[10] Mickiewicz chętnie przykrawał do własnych potrzeb teksty, z których czerpał przetworzone fragmenty i kreował je na – zawsze znacznie bardziej syntetyczne niż pierwowzór – motta swych utworów. Tak było z mottem do ballady *Romantyczność*, w którym dialog Hamleta i Horacja zredukował do monologu podmiotu-Shakespeare’a. W rozdziale XVIII *Księcia*, noszącym tytuł *W jakiej mierze Książę obowiązany bywa dotrzymywać słowa*, czytamy:

> **Trzeba** tedy **wiedzieć, że istnieją dwa rodzaje walki**: walka na prawa i walka na siły. Pierwszy rodzaj jest właściwy ludziom, drugi właściwy jest zwierzętom, ponieważ jednak często pierwszy rodzaj nie wystarcza, trzeba uciekać się do drugiego. Dlatego też książę musi doskonale umieć używać zarówno natury zwierzęcej, jak i ludzkiej. […] Ponieważ więc książę obowiązany jest umieć używać bestii, powinien sobie wybrać **lisa i lwa**, lew bowiem nie poradzi przeciw sieciom, lis nie poradzi przeciw wilkom. **Należy** więc **być lisem**, aby się poznać na sieciach, **i lwem**, aby odstraszyć wilków. Ci, którzy poprzestają w prostocie na naturze lwa, nie sprostają zadaniom.

(N. Machiavelli: *Książę*. Przeł. W. Rzymowski. Oprac. K. Grzybowski. Kraków 1980, s. 75–76. BN I, 159). W nowszym tłumaczeniu (N. Machiavelli: *Książę*. Przeł. Cz. Nanke. Warszawa 1987, s. 88) wszystkie zwierzęta – lew, lis i wilki – zniknęły niczym „ranny łoś”

powanie głównego bohatera tej powieści poetyckiej wolno (można, należy – we wszystkich odcieniach przyzwolenia i zakazu) akceptować, nierozerwalnie zostało połączone z problematyką **etyczną**, podzieliło i do dziś dzieli pokolenia Polaków[11].

Z perspektywy blisko już dwóch wieków funkcjonowania dzieła w obiegu czytelniczym w naszej świadomości narodowej można stwierdzić, że odczytywanie *Konrada Wallenroda* jako apoteozy zdrady, jako wezwania do działań nieetycznych jest znacznym uproszczeniem zamysłu poety, który sam, po latach, jak to ogłosił wiek później Stanisław Pigoń, w rozmowie z Edwardem Chłopickim (rozmawiali w Paryżu w roku 1850) miał stwierdzić: „– W swoim czasie […] była to rzeczywiście **dość ważna broszura w sprawach bieżących**; dzisiaj nie przywiązuję już do niej wcale wyższej wartości"[12]. Na sąsiedniej stronie znajdujemy ocenę, w której pojawia się ponownie to samo określenie – z punktu widzenia literaturoznawczej aksjologii lekko deprecjonujące dzieło literackie – w zdaniu zanotowanym przez Juliana Klaczkę: „*Wallenrod*? – przerwał poeta machnąwszy ręką jakby od niechcenia – ach, to była **broszura polityczna**"[13]. Zatem „dość ważna", jednak zaledwie „broszura polityczna". Wreszcie warto tu przywołać świadectwo Walerego Wielogłowskiego – odpowiedź poety na pytanie, co by zrobił, gdyby dysponował większą sumą pieniędzy. Miał na nie odpowiedzieć: „Wykupiłbym wszystkie wydania *Wallenroda* i spaliłbym je na jednym stosie. […] Bo w nim, chwaląc zdradę, podniosłem tę szkaradną myśl w narodzie moim"[14]. Pomijam tu zdanie, również pochodzące ponoć z lat pięćdziesiątych XIX wieku, Alojzego Niewiarowicza, którego wspomnienia Stanisław Pigoń określił (*nomen omen*) jako „mało wiarygodne".

Jak na tym tle przedstawia się wiarygodność pozostałych „świadków" epoki i myśli poety? O ile Edward Chłopicki, częsty gość w domu Mickiewiczów u schyłku roku 1850 (uczestniczył nawet w wigilii i równocześnie imieninach poety tego roku), wydaje się w pełni obiektywny[15], o tyle Walery Wielogłowski, „konserwatywny publicysta galicyjski, niechętny

---

z kwestii Hamleta w przekładzie Macieja Słomczyńskiego, łoś, do którego przyzwyczaił nas Józef Paszkowski, chociaż w oryginale pojawia się jedynie „płowa zwierzyna" (*deer*).

[11] Przejmującą i dramatyczną (tudzież bardzo obszerną – ponad 700 stron tekstu!) historię recepcji dzieła przedstawia tom Marii Janion: *Życie pośmiertne Konrada Wallenroda*. Warszawa 1990.

[12] *Adama Mickiewicza wspomnienia i myśli*. Z rozmów i przemówień zebrał i oprac. S. Pigoń. Warszawa 1958, s. 74.

[13] Tamże, s. 75.

[14] Tamże, s. 76.

[15] Zob. Z. Sudolski: *Mickiewicz. Opowieść biograficzna*. Warszawa 1995, s. 707, 764, 766.

wobec spiskowych idei wallenrodycznych”[16], mógł przerysować wydźwięk owej rozmowy widzianej i zapamiętanej z nieco tendencyjnej perspektywy swego zachowawczego światopoglądu. Zapewne nigdy już nie dowiemy się, czy Mickiewicz chętnie spaliłby – u schyłku życia – wszystkie egzemplarze *Konrada Wallenroda* „na jednym stosie”, a i to pod warunkiem, iż uczyniłby to tylko wówczas, gdyby był bogaty, gdyby mógł sobie na to pozwolić, dlatego, że powieść ta **stanowiła** pochwałę zdrady, czy też raczej dlatego, że **została odczytana**, zinterpretowana przez większość współczesnych czytelników (niekiedy przecież niechętnych poecie) jako owej zdrady pochwała – bez takiej wyraźniej intencji autora. Musimy również pamiętać o tym, że – jak słusznie zauważa Stefan Chwin – „Negatywne stanowisko Mickiewicza wobec idei wallenrodyzmu wiązało się w ostatnich latach życia pisarza z wyznawanymi przezeń w tym okresie przekonaniami mesjanistycznymi”[17].

Dzisiaj dzieło Mickiewicza odczytywać winniśmy raczej w kontekście tragizmu wyboru tytułowego bohatera, skazanego na postępowanie prowadzące do zniszczenia szczerze i wysoko cenionych przez niego wartości – **honoru**, złożonej **przysięgi**, **religii chrześcijańskiej**, wreszcie czystego i wzniosłego **uczucia** do Aldony – w imię **miłości ojczyzny**, miłości zgodnej z duchem patriotyzmu czasu niewoli.

Konrad Wallenrod, jak każda powieść poetycka, jest utworem niezwykle złożonym[18]. Składa się ze wspomnianej *Przemowy* prozą, *Wstępu* i sześciu epickich pieśni inkrustowanych misternie skomponowanymi pieśniami

---

[16] S. Chwin: *Wstęp*. W: A. Mickiewicz: *Konrad Wallenrod*. Wyd. 4 przejrzane. Wrocław–Warszawa–Kraków 1998, s. CXLV. BN I, 72.

[17] Tamże.

[18] Skomplikowanej budowie odpowiada równie zagmatwana kwestia narratora *Konrada Wallenroda*, na co zwrócił ostatnio uwagę – zresztą przy zupełnie innej okazji – Maciej Szargot:

> Czasem trudno odróżnić tych dwóch narratorów – wydaje się, że w scenie *Uczty* wymieniają się: rozpoczyna „krzyżacki”, ale pomiędzy *Pieśnią* a *Powieścią wajdeloty* ustępuje miejsca „litewskiemu”. Dwaj nadrzędni opowiadacze udzielają przy tym głosu innym: Halbanowi, Konradowi, Aldonie. Narracje tworzą układy piętrowe, np. nadrzędny opowiadacz „cytuje” opowieści wajdeloty, ten z kolei – streszczającego własne dzieje Waltera Alfa. Po chwili ten ostatni w gniewie przytacza Alpuharę – historię opowiedzianą przez anonimowego Maura. Narracyjnego zgiełku dopełnia mowa zależna: opowiadacze powołują się na różne zasłyszane opinie.

(M. Szargot: *Religie w „Konradzie Wallenrodzie”*. W: *Religie i religijność w literaturze i kulturze romantyzmu*. Pod red. E. Kasperskiego i O. Krysowskiego. Warszawa 2008, s. 149). Tę samą niemal myśl nieco inaczej wyraża Stefan Chwin: „Narracja w *Konradzie Wallenrodzie* ma charakter «wielopodmiotowy» – często prowadzona w mowie pozornie zależnej, prezentuje wydarzenia i sceny nie tyle z jednego nadrzędnego punktu widzenia, ile z punktu widzenia wielu osób należących do świata przedstawionego w poemacie” (S. Chwin: *Wstęp*…, s. XVI–XVII).

o znacznie zróżnicowanym charakterze: w pieśni II Krzyżacy śpiewają podniosły *Hymn* do Ducha Świętego, a wajdelota Halban, wychowawca Wallenroda – pieśń o urokach Litwy („Wilija naszych strumieni **rodzica**" – zwraca uwagę metaforyka ukazująca niejako „rodzinny" kontekst uczuć patriotycznych), w pieśni III słuchamy *Pieśni z wieży* nieszczęśliwej Aldony (część tej pieśni przedstawia formę dramatyczną: Konrad **rozmawia** z Głosem z wieży), w pieśń IV *Uczta* wpleciona jest niezwykle ważna *Pieśń wajdeloty* („Kiedy zaraza Litwę ma uderzyć") oraz doniosła dla dalszej akcji, pisana heksametrem polskim[19] *Powieść wajdeloty* („Skąd Litwini wracali? Z nocnej wracali wycieczki"), na którą Konrad odpowiada pieśnią *Ballada Alpuhara* („Już w gruzach leżą Maurów posady"), opiewającą podstępną zdradę wodza Maurów. Całość dopełniają erudycyjne *Objaśnienia* [*poety*]. Za stopień skomplikowania narracyjnego powieści odpowiada również brak pełnej tożsamości (do samego niemal zakończenia akcji) Wallenroda z Alfem Walterem, Aldony z Pustelnicą i Halbana z wajdelotą. **Relacje rodzinne**, z różną intensyfikacją, w sposób mniej lub bardziej oczywisty, wprost lub w sensie metaforycznym (wspierającym oczywistości świata przedstawionego), można odnotować zasadniczo we wszystkich tych częściach.

Akcent **rodzinny** obecny jest już w drukowanej dedykacji, której adresatem zostało zaprzyjaźnione z Mickiewiczem od czasu podróży ku Odessie, pobytu tamże i w Moskwie w czasie tworzenia tego dzieła małżeństwo: „BONAWENTURZE I JOANNIE ZALESKIM na pamiątkę lata tysiąc ośmset dwudziestego siódmego poświęca AUTOR"[20]. W tekście poetyckim relacje rodzinne wspomniane zostają zrazu we *Wstępie* w postaci metafory: „Niemen, dawniej sławny z gościnności", łączący niegdyś „bratnich narodów dzierżawy", stał się od czasu przybycia na te ziemie Niemców, zakonu krzyżackiego, zakazaną wodą, którą odważają się przekroczyć jedynie rośliny – „gałązka litewskiego chmielu", nęcona „wonią pruskiej topoli", i ptaki – „słowiki […] / Z bracią" (WR II, s. 71–72, w. 24–25, 29 i 35–36) – to równocześnie archaizacja, użycie staropolskiej formy rzeczownika zbiorowego rodzaju żeńskiego „bracia". W *Pieśni wajdeloty* przeczytamy jeszcze o „braciach sokołach" (WR II, s. 107, w. 352). Przyroda na obu brzegach jeszcze stanowi jedność. „A ludzie? – ludzi rozdzieliły boje!" (WR II, s. 72, w. 40). Zacieranie różnicy pomiędzy światem ludzi i przyrodą, tak charakterystyczne dla poezji Mickiewicza, począwszy od *Ballad i romansów* (najbardziej wyraziste w *Panu Tadeuszu*), postrzegamy

[19] Zob. podrozdziały: *3. Heksametr polski* oraz *4. Drogi heksametru polskiego* w rozdziale VI *Próby wierszy metrycznych* książki Marii Dłuskiej *Studia z historii i teorii wersyfikacji polskiej*. Wyd. 2 rozszerzone. T. 2. Warszawa 1978, s. 123–143.

[20] Władysław Mickiewicz utrzymywał, że Joanna Zaleska była pierwowzorem postaci Aldony (J.M. Rymkiewicz, D. Siwicka, A. Witkowska, M. Zielińska: *Mickiewicz. Encyklopedia*…, s. 609).

i w zakończeniu *Wstępu*, jest w nim zapowiedź wojennej pożogi, podczas której brzegi Niemna „Topor z zielonych ogołoci wianków" (WR II, s. 72, w. 47). Kolejną sentencję: „Co przyrodzenia związał łańcuch złoty, / Wszystko rozerwie nienawiść narodów" (w. 49–50) skłonni jesteśmy interpretować jako aluzję do obrzędu (sakramentu) małżeństwa – wiązanie przez naturę („przyrodzenie") złotym łańcuchem, którego ogniwami są przecież obrączki.

Z interesujących nas tu rozważań musimy wyłączyć wielokrotnie występujące w powieści określenia „brat", „bracia", gdyż dotyczą one najczęściej powinowactwa duchowego braci zakonnych (w *Hymnie* Krzyżacy nazywają siebie „syjońską bracią", występują jako „syny człowieka" w opozycji do „Syna Zbawiciela" – Chrystusa), oraz „mąż" – używane przez Mickiewicza najczęściej w znaczeniu dawnym: heros, bohater, rycerz, człowiek mężny, nie zaś człowiek żonaty. Jeśli więc pominiemy owe „nierodzinne" konteksty, na plan pierwszy wysunie się nam **ubóstwo relacji rodzinnych**, **sieroctwo** tytułowego bohatera.

O Konradzie, który przyjął imię Wallenroda, wiemy niewiele, głównie zresztą z *Powieści wajdeloty* (*nota bene* w jej obrębie występuje pod imieniem Waltera Alfa – Litwina uprowadzonego jako dziecko przez Krzyżaków). Alf wspomina ojca z bronią w ręku podczas owej napaści – tak go zapamiętał (WR II, s. 104, w. 282), przywołuje krzyk matki (w. 285), to właściwie wszystko, co „od rodziców" wywiózł (w. 291). Mówi: „Widzę postać szanowną matki i ojca, i braci, / Ale coraz to dalej jakaś mgła tajemnicza / Coraz grubsza i coraz ciemnej zasłania ich rysy" (WR II, s. 105, w. 292–294). I dalej: „Został żal po rodzinie" (w. 298). Co prawda, wyznaje, że Winrych – mistrz krzyżacki – „do chrztu mię trzymał, kochał i pieścił jak syna" (w. 300), ale było to tylko „jak", „niby", „zamiast", „na urągowisko prawdzie, autentyczności". Do Waltera Alfa zwraca się jeszcze „Synu" (WR II, s. 106, w. 338) w przypowieści wajdelota Halban.

Z prawdziwą, pełną **rodziną** Walter Alf spotyka się ponownie na dworze księcia Kiejstuta, do którego przystał, zdradzając Krzyżaków „w pierwszej potyczce". Walter zakochuje się nie bez wzajemności w Aldonie – córce Kiejstuta (Halban pięknie, z zachowaniem staropolskiego konwenansu językowego mówi o niej: „Kiejstutówna"), przekazuje jej wiedzę o „niepokalanej Syna Bożego Rodzicy" (WR II, s. 107, w. 372), sam z kolei chłonie „z ust jej litewskie już zapomniane wyrazy" (w. 380):

> […] były to słodkie imiona
> Pokrewieństwa, przyjaźni, słodkiej przyjaźni, i jeszcze
> Słodszy wyraz nad wszystko, wyraz miłości, któremu
> Nie masz równego na ziemi, oprócz wyrazu – ojczyzna.
>
> WR II, s. 107–108, w. 382–385

Kiejstut akceptuje wybór swej córki, chociaż czyni to nie bez pewnego politycznego wyrachowania, bo przecież: „Wiedział, że jego przodkowie zawsze z Niemcami walczyli" (WR II, s. 109, w. 440), zgadza się: „«Pójdź, Walterze, bądź zięciem moim i bij się za Litwę!» / Walter pojął Aldonę" (w. 410–411). I tu Halban pozwala sobie – rzadki to moment w poważnej pieśni – na żart wobec słuchających go Krzyżaków, żart skontrastowany z następującą po nim poważną, wielokrotnie później przez komentatorów przywoływaną sentencją:

> – Niemcy, wy pewnie myślicie,
> Że tu koniec powieści; w waszych miłosnych romansach
> Gdy się rycerze pożenią, kończy trubadur piosenkę,
> Tylko dodaje, że żyli długo i byli szczęśliwi.
>
> WR II, s. 109, w. 414–417

Po przytoczonej uwadze metaliterackiej dotyczącej realizacji konwencji literackiej, konwencji sięgającej średniowiecza, refleksji zaś znacznie bliższej czasów tworzenia tej powieści poetyckiej, pojawia się dwuwiersz, którego część druga wyodrębniła się z czasem – w toku procesu historycznoliterackiego – jako „słowo skrzydlate"[21]:

> Walter kochał swą żonę, lecz miał duszę ślachetną;
> Szczęścia w domu nie znalazł, bo go nie było w ojczyźnie.
>
> WR II, s. 109, w. 418–419

Rzecz charakterystyczna – sam Mickiewicz musiał wysoko cenić ten wers, przytoczył go bowiem po latach w liście do Aleksandra Chodźki[22]. Szczęście w tych burzliwych czasach nie może trwać długo, nadciągają „szeregi krzyżowe niezliczonymi tłumami" (WR II, s. 109, w. 423), nie

[21] Oczywiście wers ten znajduje się w opasłym kompendium H. Markiewicza i A. Romanowskiego *Skrzydlate słowa. Wielki słownik cytatów polskich i obcych*. Wydanie nowe, poprawione i znacznie rozszerzone (Kraków 2005, s. 277) oraz w *Księdze cytatów z polskiej literatury pięknej od XIV do XX wieku*, ułożonej przez P. Hertza i W. Kopalińskiego (Warszawa 1991, s. 268); tu jako zwieńczenie sześciowersowego fragmentu.

[22] Pisał Mickiewicz do Chodźki (z Paryża, 3 lutego 1853 r.):

> Zawsze takie było moje przekonanie, że bez wyższego celu narodowego i religijnego i życie nasze domowe zastygnie. Przypominam w tej chwili wiersz jeden z *Wallenroda*:
>
> Szczęścia w domu nie znalazł, bo go nie było w ojczyźnie.
>
> Lubo wiem, jak trudno to przekonanie we wszystkie domy nasze wlać.
>
> WR XVII, s. 214

Wskazany przez poetę kontekst, kwantyfikowany nieograniczenie („Zawsze takie było moje przekonanie…"), mija się chyba z rzeczywistą intencją sprzed ćwierć wieku, gdy pisał *Konrada Wallenroda*. Znać tu raczej ślady zauroczenia towiańszczyzną.

można ich pokonać w tradycyjny sposób. Walter zna potęgę Zakonu, zna również „sposób jedyny, straszny, skuteczny, niestety!" (WR II, s. 110, w. 453). Jeszcze kilkakroć Kiejstut Waltera będzie nazywał „synem", Walter Aldonę – „żoną", Aldona Waltera – „mężem". Kiejstut ma nadzieję na szczęśliwe życie rodzinne córki i zięcia, ale Walter lepiej zna Niemców; oto fragment ich dialogu:

> «Bóg nam zdarzy pociechę z dziatek.» – «Wtem Niemcy napadną,
> Żonę zabiją, dzieci wydrą, uwiozą daleko
> I nauczą wypuszczać strzałę na ojca własnego.
> Ja sam może bym ojca, może bym braci mordował,
> Gdyby nie wajdelota.»
>
> WR II, s. 111, w. 474–478

Walter podjął już decyzję, planuje niegodny rycerza podstęp: „błąkać się musi po świecie, / Zdradzać, mordować i potem ginąć śmiercią haniebną" (WR II, s. 113–114, w. 564–565), zwraca się do Aldony jako do wdowy „po wielkim człowieku", chociaż wcześniej usiłował ją przekonać, że jeszcze będzie „szczęśliwa, w lubej rodziny objęciach" (w. 557). W kolejnych pieśniach, V *Wojna* i VI *Pożegnanie*, problematyka **rodzinna** niemal zupełnie zanika. Raz jeszcze tylko Halban zwróci się do Konrada „mój synu!" – gdy mu obiecuje, że rozsławi jego imię, unieśmiertelni heroiczne dokonania, że na Litwę powróci rodzinny ład:

> Gdzie nie dobiegę, pieśń moja doleci,
> Bard dla rycerzy w bitwach, a niewiasta
> Będzie ją w domu śpiewać dla swych dzieci [...].
>
> WR II, s. 135, w. 233–235

Rzetelność zobowiązuje, by wspomnieć jeszcze **o relacjach rodzinnych** w obrębie *Objaśnień* [*poety*]. W przypisie Mickiewicza do wierszy 123–125 pieśni II podane jest konwencjonalne i wspominane tu już określenie zakonników jako „braci" (WR II, s. 140). Z kolei następne przywołanie interesujących nas tu relacji zasługuje z pewnością na szczególną uwagę; dla właściwej interpretacji pojęcia „morowej dziewicy" z *Pieśni wajdeloty* (w obrębie pieśni IV *Uczta*) referuje mianowicie poeta oryginalną ponoć pieśń ludową, której materia ma stanowić – w jego zamyśle – znakomitą paralelę wobec heroicznej postawy bohatera swej opowieści, jego bezgranicznego poświęcenia:

> Przytoczę, w treści przynajmniej, słyszaną niegdyś w Litwie balladę: «We wsi zjawiła się morowa dziewica i według zwyczaju przeze drzwi lub okno wsuwając rękę i powiewając czerwoną chustką, rozsiewała śmierć po domach. Mieszkańcy zamykali się warownie, ale głód i inne potrzeby

> wkrótce zmusiły do zaniedbania takowych środków ostrożności, wszyscy więc czekali śmierci. Pewny szlachcic, lubo dostatecznie opatrzony w żywność i mogący najdłużej wytrzymać to dziwne oblężenie, postanowił jednak poświęcić się dla dobra bliźnich; wziął szablę zygmuntówkę, na której było imię Jezus, imię Maryja, i tak uzbrojony otworzył okno domu. Szlachcic jednym zamachem uciął straszydłu rękę i chustkę zdobył. Umarł wprawdzie i cała jego rodzina wymarła, ale odtąd nigdy we wsi nie znano morowego powietrza.» Chustka owa miała być zachowana w kościele, nie pomnę jakiego miasteczka.
>
> WR II, s. 141

Mamy tu więc kolejne wyjaśnienie dotyczące romantycznej poetyki okresu przedpowstaniowego, w której chętnie wskazywano na ludowe, rzekomo autentyczne źródła poezji. Bohater *Konrada Wallenroda* ma swoje wzory w rzetelnej historiografii, dziełach uczonych, ale i w ludowych balladach. Ofiara całej rodziny, poświęcenie jej dla dobra ogółu z pewnością zasługuje na upamiętnienie w pieśni. Pojawia się wreszcie objaśnienie poety dotyczące imienia Waltera (w. 296 pieśni IV, tym razem w obrębie *Powieści wajdeloty*):

> Walter von Stadion, rycerz niemiecki, wzięty w niewolą od Litwinów, zaślubił córkę Kiejstuta i z nią potajemnie ujechał z Litwy. Często się zdarzało, że Prusacy i Litwini, dziećmi porwani i wychowani w Niemczech, powracali do ojczyzny i stawali się najsroższymi Niemców nieprzyjaciółmi. Takim był pamiętny w dziejach Zakonu Prusak Herkus Monte.
>
> WR II, s. 142

Jak wolno przypuszczać, Mickiewicz wygładził nieco znacznie bardziej zawikłaną i romantyczną zarazem, jednak mniej chwalebną historię; jak podaje w przypisach do *Objaśnień* Władysław Floryan, historyczny „Walter Stadion uprowadził w r. 1359 córkę Kiejstuta; została ona przemocą ochrzczona i osadzona w klasztorze w Moguncji; Walter nie ożenił się z nią" (WR II, s. 142) – i dodaje, że wiadomości te znajdują się we wspomnianym tu już wcześniej, studiowanym przez poetę dziele Beckera.

Pora na aktualizującą, związaną z omawianą tu problematyką, puentę: jest szczęściem dopiero naszych pokoleń, że romantyczne ideały, w myśl których najwyższą zapłatą za miłość do ojczyzny (zawsze ważniejszej od **rodziny**!) jest śmierć, mamy – miejmy nadzieję – już za sobą[23].

[23] Podczas sympozjum w Cieszynie (zob. przyp. 5) referat kończyłem zdaniem okolicznościowym, mającym dziś wartość historyczną: „Oczywiście, doskonale zdaję sobie sprawę z istotnego dla omawianych tu kwestii faktu, iż wygłaszam ten tekst podczas konferencji naukowej w początkach grudnia roku 2008, gdy odbywa się ostatni w Rzeczypospolitej pobór do wojska w ramach powszechnego obowiązku tej służby i zastąpienia jej formacją zawodową".

Rozdział dziesiąty

Jeszcze o milczeniu Mickiewicza
Myśl i cień myśli

> Biorę tedy znowu do ręki spisane przez Mickiewicza dzieje jego [tj. Konrada – M.P.] żywota w nadziei, że mimo wszystko wyczytam z nich jakąś wiedzę o naszym przeznaczeniu, ale po uważnej lekturze znów dochodzę do wniosku, że ponownie znalazłem się przed tajemnicą. Nawet **milczenie** nie jest tu jednoznaczne.
>
> Ryszard Przybylski[1]

Elipsy, przemilczenia – wedle naszych potocznych przeświadczeń poprzedzających refleksję opartą na analizie zjawiska – stanowiły raczej domenę poetyki Cypriana Norwida. Jednak na sformułowanie tytułu tego rozdziału wpływ niewątpliwy miały w pierwszym rzędzie dokonania poprzedników nader żywo zainteresowanych **zamilknięciem** autora *Pana Tadeusza*, że z licznych dawniejszych dokonań wspomnę tu tylko o pracy Stefana Kawyna *Milczenie Mickiewicza-poety w okresie towianizmu*, pomieszczonej w dedykowanym „Pamięci Juliusza Kleinera" tomie[2], wydanym w czasach, gdy w społeczności naszej literaturoznawczej znacznie dociekliwiej niż dziś badano kwestie recepcji i oddziaływania literatury (stąd wspomniana w formie przymiotnikowej fenografia w podtytule książki Kawyna); z dokonań niemal współczesnych przywołuję w obecnym motcie zdanie Ryszarda Przybylskiego. Podtytuł nasunął mi się po kolejnej lekturze *Wykładów paryskich*, ściślej: konkretnego wykładu VII kursu IV, z dnia 27 lutego 1844 roku, w którym znalazłem taką oto myśl:

---

[1] R. Przybylski: *Słowo i milczenie Bohatera Polaków. Studium o „Dziadach"*. Warszawa 1993, s. 281–282.

[2] S. Kawyn: *Milczenie Mickiewicza-poety w okresie towianizmu*. W: Tegoż: *W kręgu kultu Mickiewicza. Szkice fenograficzne*. Łódź 1957, s. 63–76.

> Według słownika francuskiego słowo jest przedstawieniem myśli. Może jeszcze ktoś powie: jakimś cieniem, który tylko myśl ma przywilej rzucać? Lud pojmuje słowo inaczej, język jego jest prawdziwszy od książkowego. Kiedy się mówi na przykład, że ktoś dał słowo, że ktoś złamał słowo lub nie dotrzymał słowa; kiedy się o kimś mówi, że to człowiek słowny, czyż tutaj chodzi o przedstawianie myśli? Ręczyć słowem – w języku ludu – znaczy ręczyć samym sobą. Lud francuski instynktowo wprowadza w życie teorię polską. Dla niego **słowo to cały człowiek**.
>
> WR XI, s. 77

Muszę jednak koniecznie uzupełnić to przytoczenie o pominięty w poprzedniej wersji (zob. *Notę bibliograficzną*) fragment, w którym doświadczony już wykładowca, był to już przecież kurs czwarty, a Mickiewicz miał też za sobą dwa semestry wykładów w Lozannie, powołał się na myśl – jak przypuszczają badacze – Stanisława Potockiego i wygłosił istotne zastrzeżenie, że z jego interpretacją (traktowaną tu zresztą jako **definicja słowa**) zapewne nie zgodzą się ówcześni uczeni:

> Niech mi kto pokaże w jakimkolwiek dziele filozoficznym czy teologicznym **określenie słowa** dorównujące temu, jakie przed trzydziestu laty dał myśliciel polski [Stanisław] Potocki. Nie mam pod ręką pism Potockiego, ale przypominam sobie doskonale ich treść: «Słowo to jest kula złożona z dwóch półkul, z których jedna jest niewidoma, a druga materialna, jedna niebieska, a druga ziemska». Jest to dusza i ciało, cały człowiek. Retoryka i słownik francuski powstaną zapewne przeciw takiej **definicji**.
>
> WR XI, s. 77

Pogląd to na tyle intrygujący i romantyczny zarazem, że fragment ostatniego zdania, wyciskając znak własny, jak gmerk – *signum* rzemieślnika, ale też artysty – nierozerwalnie związany z autorem paryskich prelekcji, stał się częścią tytułu niniejszej książki. Jak pisze w *Objaśnieniach wydawcy* autor opracowania *Wykładów paryskich* w Wydaniu Rocznicowym Julian Maślanka, „Mickiewicz sam przyznaje, że cytuje z pamięci i zapewne cytat ten nie jest ścisły" (WR XI, s. 225). Maślanka przywołuje tu trzy zdania o treści najbardziej zbliżonej do sensu wykładanego przytoczenia: „Myśli są obrazami rzeczy, jak słowa obrazami myśli" oraz „Wymowa z dwóch walnych składa się działów. Myśli są jej duszą, mowa postacią i ciałem"[3]. Kłopoty z tym niejasnym miejscem (jednym z wielu!) pomnaża fakt, iż – jak podaje Leon Płoszewski w Wydaniu Rocznicowym – w stenograficznym odpisie Eustachego Januszkiewicza znajdowało się samo nazwisko Potockiego, bez imienia, w innych odpisach widnieje Ignacy Potocki, w wydaniu francuskim

[3] Cytaty pochodzą z czterotomowej edycji: S. Potocki: *O wymowie i stylu*. T. I. Warszawa 1815, s. 1 i 3 (WR XI, s. 225).

– Jan, u Feliksa Wrotnowskiego – Stanisław (*Objaśnienia wydawcy*, WR XI, s. 225). I tak jesteśmy pełni podziwu dla pamięci prelegenta, książka była sprzed lat trzydziestu i czytał ją Mickiewicz najprawdopodobniej podczas studiów ewentualnie w trakcie przygotowywania – nieukończonej zresztą – pracy magisterskiej, a więc przed ćwierćwieczem.

Wróćmy jednak do zasadniczej dla tego rozdziału kwestii. Dzisiaj można już chyba bez większego ryzyka, że się popełni błąd lub nietakt, postawić łatwą do udowodnienia hipotezę, że mickiewiczologia ostatniego półwiecza nader chętnie karmi się wyszukiwaniem szczególnie ciemnych, słabo rozpoznanych stron twórczości i biografii romantycznego poety i polityka[4]; na marginesie – skoro pojęcie „romantyczny polityk" z perspektywy współczesnej wydaje się oksymoronem bądź nieporozumieniem, cóż wypada powiedzieć o „polityku mistycznym"? Schyłek ubiegłego wieku przystał, bez właściwego epitafium jakże konwencjonalnego rozdzierania szat nad wielkością straty[5], na zmierzch wielkich historycznoliterackich monografii, na co nader trafnie i stosunkowo szybko zareagował Aleksander Nawarecki, proponując w zamian (zamiast pomnikotwórczych i uwznioślających tudzież wielotomowych syntez) atrakcyjne na wiele sposobów – zarówno dla ich autorów, jak i dla czytelników – drobiazgowe badania mikrologiczne[6]. Równocześnie, z właściwym sobie refleksem, dość dobitnie wyraził troskę o rezultaty teleologiczne takowych przedsięwzięć:

[4] To aluzja do tytułu tomu Wiktora Weintrauba: *Mickiewicz – mistyczny polityk i inne studia o poecie*. Wybrała i oprac. Z. Stefanowska. Warszawa 1998.

[5] To z kolei aluzja do drugiego elementu kompozycji klasycznego **epicedium** wedle kodyfikacji, której dokonał Giulio Cesare Scaligero (*Poetices libri septem*. Lyon–Genève 1561), mianowicie do *iacturae demonstratio* (okazywanie wielkości straty). Wcześniej powinny się pojawić *laudes* (pochwały), później *consolatio* (pocieszenie), wreszcie *exhortatio* (napomnienie) – *Poetyka okresu renesansu. Antologia*. Wybór, wstęp i oprac. E. Sarnowska-Temeriusz. Przypisy J. Mańkowski i E. Sarnowska-Temeriusz. Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1982, s. 291 i n. Aluzje do pozostałych elementów epicedium rozsiewam w tym szkicu bez specjalnej dbałości o właściwą kolejność, tym bardziej że nie mam pewności, czy nie właściwsze byłoby aludowanie do **epitafium**, skoro tak subtelnie rozróżniał te gatunki Marius Honoratus Serwiusz (IV w. n.e. – gramatyk i autor słynnego komentarza do dzieł Wergiliusza): „[…] *epicedium* bowiem wygłasza się nad ciałem jeszcze nie pochowanym, *epitafium* zaś nad samym grobem" (tamże, s. 292; z łac. przeł. J. Mańkowski). Odnoszę wrażenie, że Mickiewicza pochowaliśmy i chowamy nadal coraz staranniej…

[6] Oczywiście, opowiadam się tu za badaniem cząstek drobnych i wręcz znikomych, czym zresztą zajmuję się już od ćwierćwiecza z okładem, poczynając od szkiców: *Dwa listy dedykacyjne Juliusza Słowackiego w funkcji epopeicznego argumentu* (w: „Prace Historycznoliterackie". T. 17: *Podróż i historia. Z motywów literatury Oświecenia i Romantyzmu*. Pod red. Z.J. Nowaka i I. Opackiego. Katowice 1980, s. 110–130); *Motto w dziele literackim. Rekonesans* (w: *Autorów i wydawców dialogi z czytelnikami*. Pod red. R. Ocieczek. Katowice 1992, s. 104–122); *Formowanie tytułu „Pana Tadeusza"* („Polonistyka" 1993, nr 5, s. 279–184), by skończyć ten pierwszy etap badań habilitacyjną monografią: *O tytułach dzieł literackich w pierwszej połowie XIX wieku* (Katowice 1992).

> Trzeba zatem będzie wypatrywać innego, nowego Mickiewicza. Byle tylko po „wielkim" i „małym" nie nastała epoka „średniego"[7].

Jak widać, nasze myślenie nieuchronnie odwołuje się – choćby gdzieś daleko, w tle jedynie – do triady Heglowskiej i jesteśmy przeświadczeni, że kolejne etapy mniej lub bardziej owocnego mocowania się ze sobą tezy i antytezy muszą obrodzić czymś pośrednim, uśrednionym, **syntetycznym** (co dziś można odczytać równocześnie jako: „sztuczne", „nieprawdziwe", „nieautentyczne", bo otrzymane „w wyniku procesów chemicznych", „nienaturalne"), czego ramy – stany graniczne – wcześniej już zostały definitywnie określone. I chociaż Nawarecki wyróżnia właśnie jako **skrajne** badanie „śladów" Mickiewicza i przytacza przykład dociekań Stanisława Rośka wokół „kamyka z Hawru"[8], ofiarowanego przez poetę pani Wierze Iwanownej Chlustin, wydaje się nie dostrzegać, iż sam niebezpiecznie przesuwa kolejną granicę poza wypośrodkowanie, poza średnią arytmetyczną dotychczasowych poczynań; przecież spotykamy wśród metajęzykowych wtrętów jakże interesującej narracji jego mikrologicznego zbioru i taką oto autorefleksję; jest więc

> […] *Mały Mickiewicz* próbą mikrologiczną. Co to oznacza w praktyce? Zacznijmy od tego, co najbardziej oczywiste, choć nie najważniejsze – od miniaturowych rozmiarów badanych tekstów. *Uciec z duszą na liście…* jest niepełnym dystychem, najkrótszym dziełem w dorobku poety. Wpis do imionnika Ludwiki Mackiewiczówny (*Nieznajomej, dalekiej…*) to wiersz rozmiarów sonetu (ale bliżej zajmuję się jego pierwszym wersem, zaledwie czterema wyrazami). *Pierwsza bitwa*, *Urywek pamiętnika Polki* i *Rozmowy chorych* to prozatorskie „kawałki" liczące zaledwie po kilka stron, co w świecie powieściowej epiki znamionuje formy lilipucie. Skrajnym przypadkiem jest *Poemat o zwierzętach*, projektowany, ale porzucony, z którego ocalał jedynie tytuł, a właściwie tylko wzmianka o nim. Wtedy Mickiewicz już nie pisał, lecz to zaniechanie, brak liter, zero tekstu, „chwyt minusowy" (jak mawiał Szkłowski) też warte są refleksji. Siłą paradoksu – analiza tajemniczego „milczenia" Mickiewicza okazała się najobszerniejszym rozdziałem książki![9]

Mamy więc zamiast Mickiewicza „wielkiego", zamiast „średniego", poetę, który **zaniemówił**, którego właściwie nie ma w mowie i piśmie – to jest dopiero „chwyt minusowy" co się zowie! Zamiast „średniego", nie ma go w ogóle. Nie ma tekstu, nie ma słowa i wydawać by się mogło, że nie ma takiego

---

[7] A. Nawarecki: *Mały Mickiewicz. Studia mikrologiczne*. Katowice 2003, s. 14.

[8] S. Rosiek: *Kamyk z Hawru*. W: *Tajemnice Mickiewicza*. Pod red. M. Zielińskiej. Warszawa 1998, s. 217–230.

[9] A. Nawarecki: *Mały Mickiewicz…*, s. 11–12.

„szkiełka i oka", które pozwoliłoby dostrzec „ślad", skoro nie ma tytułu, dostrzec chociaż ślad wzmianki o nim. Chciałoby się wręcz powiedzieć: nie ma Mickiewicza ani „średniego", ani nawet „małego", ostaje się jako przedmiot badania Mickiewicz… „żaden"! Przypomina się pierwsza strofa wiersza Leopolda Staffa, wiersza noszącego tytuł starannie i jakże ambitnie osadzony w tradycji literackiej *Ars poetica*, w której to zwrotce – w szeregach synestezyjnych nagromadzeń – „Echo z dna serca" prowokuje poetę:

Echo z dna serca, nieuchwytne,
Woła mi: „Schwyć mnie, nim przepadnę,
Nim zblednę, stanę się błękitne,
Srebrzyste, przezroczyste, żadne!"[10]

Rodzi się pytanie: czy to świadome wprowadzenie w obręb sztuki interpretacji retorycznego chwytu *reductio ad absurdum*? Niekoniecznie. Problematyka „milczenia Mickiewicza" powraca nieustannie w ostatnim półwieczu, w różnych zresztą aspektach. Wypada jednak na wstępie rozwinąć nieco refleksję tytułologiczną. Mówienie (lub pisanie) o milczeniu Mickiewicza podczas sesji naukowej zatytułowanej „W cieniu Mickiewicza" może się wydać prowokacją, zwłaszcza w Roku Jubileuszowym, gdy częściej niż zwykle skłonni jesteśmy pytać o **wielkość** bądź **aktualność** owej wielkości wiekopomnych dokonań wieszcza. A jednak eksponowane tu „milczenie Mickiewicza" wydaje się szczególnie atrakcyjne intelektualnie właśnie w zestawieniu z Mickiewiczem wcześniej piszącym, Mickiewiczem „zabierającym głos" w jakże ważnych dla narodu sprawach (w tym również dosłownie „odbierającym głos" innym, odmawiającym prawa do głosu, na przykład Słowackiemu).

Mickiewicz **w cieniu** Mickiewicza – autora, we własnym cieniu, w cieniu rzucanym przez swą wcześniejszą wielkość, ale też w cieniu po części niewątpliwie zmistyfikowanym przez jego współczesnych i późniejszych, zdawać by się mogło całkowicie obiektywnych, badaczy. To garść sugestii, których w krótkim tekście nie uda mi się z pewnością ogarnąć, a które jednak warto przynajmniej zasygnalizować. Zdaję sobie bowiem sprawę z tego, iż z jednej strony otwieram tytułem *Jeszcze o milczeniu Mickiewicza* problematykę raczej przyczynkarską, z drugiej jednak strony może się to okazać propozycją powrotu do pytań podstawowych, pytań o sens współczesnej mickiewiczologii.

Zamilknięcie Mickiewicza nie było w dobie romantyzmu jedyne i niepowtarzalne, a przecież – czujemy to i bez zanurzenia się w dość obszernym

[10] J. Kwiatkowski: *Leopold Staff*. W: *Literatura okresu Młodej Polski*. T. 1. Pod red. K. Wyki, A. Hutnikiewicza i M. Puchalskiej. Seria: „Obraz literatury polskiej XIX i XX wieku". Warszawa 1968, s. 510.

stanie badań w tej kwestii – miało zupełnie inne przyczyny i wymiar, ale też stworzyło odmienną legendę o sobie samym od przypadku (a raczej przypadłości?) chociażby Aleksandra Fredry. Jak słusznie pisze Dobrochna Ratajczakowa, misternie inkrustując swą wypowiedź trafnymi przytoczeniami sądów Kazimierza Wyki

> […] kwestia milczenia Fredry tkwi w centrum sporu o kształt polskiej literatury – służebnej lub autonomicznej, ujawnia sedno zabsolutyzowanych, bezalternatywnych podziałów, jakie organizowały model polskiej kultury: realizm *versus* romantyzm, pragmatyzm *contra* idealizm, ciało przeciw duchowi, małość i pospolitość zaprzeczająca wielkości i oryginalności. Rację ma Kazimierz Wyka, że „nieporozumienia wokół pozycji Fredry i niezrozumienie przed rokiem 1830 jego istotnej rangi pochodziły stąd, że korzenie komedii Fredrowskiej tkwiły na peryferiach ówczesnej literatury". Powiedzmy wprost – w komercyjnych tekstach repertuarowych, gdzie dokonywały się istotne przemiany estetyki dramatycznej. Z czasem nieporozumienia te nie tylko nie zmalały, ale się zaostrzyły wskutek „postulatów romantyzmu emigracyjnego" i „żądań ideowych szlacheckich demokratów"[11].

Mickiewicz zamilkł, ale nadal pozostał w „centrum polszczyzny". Brak słów nie musi być jednoznaczny z brakiem myśli. Zamilknięcie to jednak równocześnie mistyfikacja współczesnych, bo przecież Mickiewicz nadal tworzył, chociaż zmienił się wyraźnie charakter tej twórczości. Trzeba by więc dokładniej określić przedziały jego emigracyjnego życia, w których milczał, ale to prowadziłoby do konieczności wydzielenia kolejnych **zamilknięć** dłuższych i krótszych, bardziej znaczących i mniej nacechowanych ciszą, zaniemówieniem. Jedno i na zawsze już zamilknięcie okazałoby się mistyfikacją. Ale nie wypada dziś dziwić się, że na tę mistyfikację nabrali się nawet najwybitniejsi mickiewiczolodzy, skoro uwierzył w nią nawet sam Mickiewicz.

Niewątpliwie drażliwy temat „milczenia Mickiewicza" pojawił się w życiu emigracyjnym i krajowym, w korespondencji poety i w twórczości o charakterze polemicznym jego współczesnych, i wydawał się zapewne samemu twórcy równie bolesny jak wcześniejsze zarzuty, że nie wziął udziału w powstaniu listopadowym. Nie miejsce tu na przedstawienie kompletnego materiału dowodowego, dość wspomnieć chociażby słynny finałowy fragment oktawy otwierającej bezpośrednią polemikę Słowackiego z Mickiewiczem w Pieśni V *Beniowskiego*:

[11] D. Ratajczakowa: *Zagadki Aleksandra Fredry.* W: A. Fredro: *Zemsta.* Wstęp i oprac. D. Ratajczakowa. Kraków 1997, s. 11. Wtrącone w powyższy cytat wypowiedzi Kazimierza Wyki pochodzą z: K. Wyka: *Wstęp.* W: A. Fredro: *Pisma wszystkie.* T. 1. Warszawa 1955, s. 109.

Lud, co w niego wierzył,
Radość udaje, ale głowy zwiesił,
Bo wie, żem skinął Ja – i wieszcza wskrzesił[12].

Rzecz dotyczy słynnego pojedynku na improwizacje[13] podczas uczty u Eustachego Januszkiewicza, a ostatni z przytoczonych tu wersów Alina Kowalczykowa opatrzyła pełnym rezerwy wobec sądu Słowackiego komentarzem: „[…] zdanie pełne pychy – ale jakoś uzasadnione: ta pierwsza na emigracji głośna improwizacja Mickiewicza była wszak repliką na improwizację Słowackiego”[14]. Słówko „jakoś” ma złagodzić agresywność sformułowania dotyczącą pychy Słowackiego, który przecież został poniekąd przez Mickiewicza (a zwłaszcza przez jego zwolenników) do ostrości tonu w *Beniowskim* sprowokowany. Ale topos milczenia wieszcza właśnie na przełomie 1840 i 1841 roku, tuż po wygłoszeniu przez nowego profesora Collège de France pierwszego z cyklu wykładów *Literatury słowiańskiej*, pojawiał się również w rozmowach samego Mickiewicza z emigrantami; Jan Koźmian pisał do brata Stanisława Egberta (obaj byli bratankami Kajetana) 4 stycznia 1841 roku, że Mickiewicz

> Mówił o sobie: „nie wierzyliście, kiedym na katedrę wstępował, że będę miał co powiedzieć, ale ja wiedziałem, że potrafię przemówić, bo czy po francusku, czy po niemiecku, czy w innym języku, czuję, że mam co światu objawić”[15].

Zdanie to, pewność je wypowiadającego, przekonuje nas tym bardziej, że Mickiewicz miał za sobą domknięty cykl wykładów lozańskich, zwieńczony sukcesem profesury zwyczajnej w Lozannie i profesury nadzwyczajnej w Collège de France w Paryżu, jednak bez sukcesu piśmiennego, wydawniczego; nie doprowadził bowiem wygłoszonego na zakończenie kursu tzw. wykładu instalacyjnego ani – czego się wręcz od niego domagano – do wersji wydrukowanej, ani nawet do wersji w pełni zapisanej, że o wcześniejszym i również nigdy nie zrealizowanym zamiarze wydania całego kursu wykładów nie wspomnę. Miał też Mickiewicz za sobą charakterystyczne wyznanie po wspomnianej już improwizacji. Pisał w liście z 26 grudnia 1840 roku, a więc nazajutrz po brzemiennym w skutki emigracyjnym spotkaniu, do Bohdana Zaleskiego:

---

[12] J. Słowacki: *Beniowski. Poema*. Oprac. A. Kowalczykowa. Wyd. 4 zmienione. Wrocław–Warszawa–Kraków 1996, s. 149.

[13] Szerzej piszę o tych zagadnieniach w studium *Pojedynki Słowackiego z Mickiewiczem* z mojej książki *„Chcesz ty, jak widzę, być dawnym Polakiem”. Studia i szkice o twórczości Słowackiego*. Katowice 2005, s. 13–48.

[14] A. Kowalczykowa: objaśnienie do w. 184 w: J. Słowacki: *Beniowski*…, s. 149.

[15] Cyt. za: *Listy o Adamie Mickiewiczu*. „Rocznik Biblioteki PAN w Krakowie” 1955, R. I, s. 72.

> Wczora byliśmy na sutej wieczerzy u Eustachego; wyzwany przez Słowackiego improwizacją, odpowiedziałem z natchnieniem, jakiego od czasu pisania *Dziadów* nigdym nie czuł.
>
> WR XV, s. 596

Problematyka „milczenia Mickiewicza" – jak to już zostało wcześniej powiedziane – powraca nieustannie w ostatnim półwieczu, w różnych zresztą aspektach; nie wyczerpują jej ani przywołanego tu już aluzyjnie w pierwszym zdaniu szkicu rozważania Wiktora Weintrauba z roku 1955: *Dlaczego Mickiewicz przestał pisać?*, ani ostatnia książka Konrada Górskiego: *Mickiewicz – Towiański*[16], ani wnikliwe analizy (przy nieco innej zasadniczej perspektywie badań) Marii Kalinowskiej: *Mowa i milczenie. Romantyczne antynomie samotności*[17], ani wreszcie szerzej omawiany tu mikrologiczny i erudycyjny zarazem wirydarz Nawareckiego, dla którego zresztą – nie ujdzie taka manifestacja oku przyzwyczajonemu od kilkudziesięciu lat do drobiazgowych korekt – milczenie jest „milczeniem". A przecież mamy jeszcze jako znakomite narzędzie filozoficzne co najmniej dwie prace teoretyczne Izydory Dąmbskiej (*Milczenie jako funkcja i jako wartość* oraz *O funkcjach semiotycznych milczenia*[18]), mamy dwa teksty Mikołaja Sokołowskiego (*Tajemnica słowa. Mickiewicz wobec oralności i piśmienności* oraz *Kiedy słowa tracą znaczenie…*[19]), wreszcie najnowszą w tej kwestii pozycję Ewy Hoffmann-Piotrowskiej (*O „milczeniu" Mickiewicza towiańczyka*[20]). Warto oczywiście zwrócić uwagę, że – podobnie jak w tekście Nawareckiego – w tytule pracy Ewy Hoffmann-Piotrowskiej „milczenie" Mickiewicza ujęte zostało w cudzysłów niekoniecznie ironiczny. Po wnikliwszym przyjrzeniu się stanowi badań okaże się, że trzeba jeszcze wziąć pod uwagę koniecznie dwie prace, choć tytuły na pierwszy rzut oka nie ukazują związku z toposem „milczenia Mickiewicza", mianowicie książkę Aliny Witkowskiej *Mickiewicz.*

[16] W. Weintraub: *Mickiewicz – mistyczny polityk…*, s. 100–107 (pierwodruk w książce zbiorowej *Mickiewicz żywy*. Londyn 1955, s. 70–81); K. Górski: *Mickiewicz – Towiański*. Warszawa 1986.

[17] M. Kalinowska: *Mowa i milczenie. Romantyczne antynomie samotności*. Warszawa 1989.

[18] Myślę tu przede wszystkim o tekstach: I. Dąmbska: *Milczenie jako wyraz i jako wartość*. „Roczniki Filozoficzne TN KUL" 1963, T. XI, z. 1: *Filozofia teoretyczna*, s. 73–79 i *O funkcjach semiotycznych milczenia*. W: Tejże: *Znaki i myśli. Wybór pism z semiotyki teorii nauki i historii filozofii*. Warszawa–Poznań–Toruń 1975, s. 93–103. Zastosowanie tego aparatu „grozi" jednak koniecznością napisania na ten temat odrębnej książki.

[19] M. Sokołowski: *Tajemnica słowa. Mickiewicz wobec oralności i piśmienności*. W: *Tajemnice Mickiewicza…*, s. 155–165; oraz: *Kiedy słowa tracą znaczenie…* W: Tegoż: *Idee dodatkowe. Mickiewicz i włoski sensualizm*. Warszawa 2005, s. 134–139.

[20] E. Hoffmann-Piotrowska: *O „milczeniu" Mickiewicza towiańczyka*. „Przegląd Humanistyczny" 2004, z. 2, s. 65–75.

Słowo i czyn[21] oraz studium Zofii Stefanowskiej *Mickiewicz fra tradizione e innovazione*[22].

W przywołanych tu pracach zamieszczone są niemal wszystkie cytaty z dzieł i korespondencji Mickiewicza, do których to zdań można łatwo dotrzeć, korzystając z nieocenionego *Słownika języka Adama Mickiewicza*, zdań zawierających słówka: „milczenie", „zamilknięcie" i ich bliskoznaczne odpowiedniki. W poważniejszym studium należałoby jeszcze dodatkowo uwzględnić wszystkie wypowiedzi poety o talencie, natchnieniu, co wydaje się oczywiste, ale również – co może wydać się zaskakujące dla mniej wprowadzonych w temat – **o… świętości**. Należałoby ponadto wziąć pod uwagę nie tylko zdania, w których występują te słowa, ale również (a może przede wszystkim) te, w których owe słowa pozostają jedynie metaforycznie zakamuflowane. Przyjrzyjmy się krótkiej metaliterackiej wypowiedzi z listu Mickiewicza do Józefa Jeżowskiego (z Kowna, 24 listopada / 6 grudnia 1819 roku):

> Żebym się nie obawiał zbytnie o sobie a o sobie pisać! – Szpacjery się zamknęły, stąd nuda powiększyła się znacznie, trzeba siedzieć w domu, myśleć, a nic nie wymyśla się dobrego. *Demostenes* był słaby i co się zrobiło, to się dużo pokasowało. Kilka dni temu **był moment trochę szczęśliwszy**; napisałem pół arkusza w przeciągu może dwóch kwadransów – ale zawsze wydaje mi się, żem znacznie sflaczał. I kiedy dawniej przeszłe roboty zawsze po niejakim czasie wydawały się błahymi, teraz wydają się być lepszymi od teraźniejszych.
>
> WR XIV, s. 76

Oczywiście, o wiele częściej pojawiają się w tej korespondencji (i są później cytowane przez badaczy zagadnienia) wypowiedzi, które chciałoby się tu nazwać **dosłownymi**. Zestawmy kilka wypowiedzi, myśli zapisanych w Lozannie jesienią 1839 roku. W liście do Bohdana Zaleskiego (z Lozanny, 20 września [1839]) na początku Mickiewicz wyraża opinię o stanie ducha twórcy, któremu wypada ze względu na przeciwności losu długo czekać na druk gotowego dzieła:

> Najlepiej wtenczas drukować, kiedy masz jeszcze ducha twórczego i kiedy piszesz; skorobyś ostygnął, toby i druk cię nie bawił, i kto wie, czy miałbyś cierpliwość zająć się podobną robotą. Wszystko to mię czasem troszczy. Wiesz, com na koniec wydumał? Oto żebyś koniecznie zaczął

---

21 A. Witkowska: *Mickiewicz. Słowo i czyn*. Warszawa 1986.

22 Z. Stefanowska: *Mickiewicz fra tradizione e innovazione*. In: *Per Mickiewicz. Atti del Convegno internazionale nel bicentenario della nascita di Adam Mickiewicz, Accademia Polacca di Roma, 14–16 dicembre 1998*. A cura di A. Cecherelli, L. Marinelli, M. Piacentini, K. Żaboklicki. Varsavia–Roma 2001.

> drukować choć część jaką, np. te rzeczy, które by w kraju nie przeszły cenzury.
>
> WR XV, s. 494–495

W ostatnim akapicie tegoż listu czytamy zdania nawiązujące do prastarego, horacjańskiego jeszcze motywu poetyckiego lotu:

> Napisz mnie, czy zawsze jeszcze piszesz. Nie ustawaj, póki ci skrzydła służą.
>
> WR XIV, s. 495

Edytorki tego wydania korespondencji podają, że w autografie pierwszej redakcji poeta użył innej konstrukcji interesującego nas tu wyrażenia: „póki cię skrzydła noszą"; zachowała się też druga – wadliwa pod względem składniowym – redakcja: „póki cię skrzydła służą" (WR XV, s. 496, przypis 8). Jak widzimy, motyw skrzydeł nie podlegał przeróbkom, poeta doprecyzowywał jedynie ich funkcję w procesie twórczym. I jeszcze jeden fragment z listu do tego samego adresata (z Lozanny, 7 stycznia [1840]):

> Inspiracja mnie opuściła i przestałem pisać. Twój ułamek [tj. nadesłana przez Zaleskiego jego dumka *Wspólnie ze słowikiem* – M.P.] aż mnie nastraszył, tak jest ładny. Kto wie, czy ty teraz nas nie okradasz przez sen z wszelkiej poezji. Kto wie, czy mocą teraz silniejszą nie ciągniesz do siebie całego ciepła i światła poetyckiego. I widzisz, dlaczego my nie piszem.
>
> WR XV, s. 515

Mickiewicz nawiązuje tu do koncepcji wielokrotnie, choć na różne sposoby wyrażanej, że poezji nie starcza dla wszystkich, jej zasoby są raczej ograniczone, nie może być równocześnie wielu dobrych poetów (podobnie jak nie można mieć wielu przywódców, gdyż każdy wówczas ciągnie w swoją stronę i prowadzi do rozbicia tak potrzebnej dla odzyskania niepodległego państwowego bytu jedności). Parafrazując słynną formułę z kultowego filmu *Nieśmiertelny* (części bodaj od I do IV), wolno powiedzieć: „Wieszcz może być tylko jeden!"

Zbliżamy się tu nieuchronnie do przywołania sygnalizowanej wcześniej wypowiedzi o koniecznej świętości poety. Pochodzi ona z wielokrotnie przytaczanego przez badaczy listu poety do Hieronima Kajsiewicza, z okresu wcześniejszego niż przed chwilą zacytowane, z czasu po wydaniu *Pana Tadeusza* i po ślubie z Celiną z Szymanowskich (z Paryża, 31 października (1834]); to doprawdy sam środek owej obszerniejszej wypowiedzi:

> Mnie się zdaje, że wrócą czasy takie, że trzeba będzie być świętym, żeby być poetą, że trzeba będzie natchnienia i wiadomości z góry o rzeczach,

> o których rozum powiedzieć nie umie, żeby obudzić w ludziach uszanowanie dla sztuki, która nadto długo była aktorką, nierządnicą lub polityczną gazetą.
>
> WR XV s. 285

I wreszcie ostatni cytat ukazujący kierunek dalszych poszukiwań; zwątpienie w moc słowa poeta rekompensował sobie dowartościowaniem innych pojęć, innych środków. W liście do Bohdana i Józefa Zaleskich (z Paryża [ok. 14 maja 1838]) tak Mickiewicz pisał o „domku Jańskiego":

> Tymczasem i w tak biednym stanie, jak teraz, dom wielką przynosi korzyść przez to samo, że egzystuje, że daje przykład, że stoi solą w oku emigracji, że o nim gadają, a zatem i o religii gadać muszą. Słowo najrozumniejsze rychło przebrzmiewa, książka przeczytana zapomni się, ale instytucja żyjąca ciągle wywiera wpływ ciągły i skuteczniejszy. Dobrze tedy robicie, że ten dom wspieracie, o ile można.
>
> WR XV, s. 399

Czyż nie jest to rozpacz romantyka, konstatacja, że **instytucja** jest skuteczniejsza niż słowo? Jakże daleko odszedł Mickiewicz od przekonania, że to „pieśń ujdzie cało".

W znanej zapewne i Mickiewiczowi łacińskiej maksymie *verba volant, scripta manent* – „słowa ulatują, a pismo pozostaje" (to przysłowie z XV wieku, będące parafrazą horacjańskiej zasady: *Nescit vox missa reverti* – „Słowo, które raz wyleciało, nie potrafi wrócić"[23]) – wyrażone jest znaczące dowartościowanie pisma, charakterystyczne dla epoki druku; w okresie po wydaniu *Pana Tadeusza*, czyli po tzw. zamilknięciu wieszcza, Mickiewiczowi – jak się wydaje – bardziej zależało na **słowach wymówionych**, które byłyby równoważne **czynowi**, mniej zaś zależało na **słowach zapisanych**, pismo w większym stopniu wydawało mu się **cieniem myśli** niż słowo wymówione. A przecież cień jest konieczny, niezbędny dla wydobycia doskonałości blasku światła, które bez cienia byłoby blade, utraciłoby cały swój majestat.

---

[23] Zob. *Dicta. Zbiór łacińskich sentencji, przysłów, zwrotów i powiedzeń. Z indeksem osobowym i tematycznym*. Zebrał, opracował i zredagował Cz. Michalunio SJ. Kraków 2004, s. 662.

Część czwarta

Z problemów edytorskich i ściśle filologicznych

Rozdział jedenasty

Kilka słów o *Przedmowie* do tomiku *Wspomnienia z wojny narodowej i sonety wojenne* Stefana Garczyńskiego Więcej pytań niż odpowiedzi Jeszcze o tekście we fragmencie zaledwie przypisywanym Mickiewiczowi

Wyjątkowo długi, trójczłonowy tytuł wypada jeszcze rozszerzyć o zwrócenie uwagi na możliwe i konieczne dwuznaczne jego rozumienie, a to z tego względu, że wolno nam i trzeba położyć nacisk na to, iż dość obszerna przedmowa do interesującego nas tu tomiku jest (była) **we fragmencie zaledwie** przypisywana Mickiewiczowi (do kwestii złożoności przedmowy wypadnie powrócić w puencie rozdziału), wolno też i trzeba położyć nacisk również na to, że była ona we fragmencie **zaledwie przypisywana** poecie, to znaczy, że całkiem poważnie rozważano jego autorstwo, przypisywano mu je, a jednak później z tej koncepcji się wycofano.

Jakie argumenty skłoniły wybitnych tekstologów i mickiewiczologów do tej decyzji? Jak kształt wydawniczy poszczególnych dwudziestowiecznych wydań zbiorowych dzieł wieszcza, a także wydań utworów jego przyjaciół – również poetów – wpływa na rozwiązywanie tego rodzaju problemów tekstologicznych? Jak czuje się badacz, który (zdeterminowany wieloletnimi przyzwyczajeniami) sięga po niewłaściwą, jak się później okazuje, edycję – bo tę właśnie w chwili inspiracji ma w zasięgu dłoni – i przez chwilę wydaje mu się, iż jest o krok od odkrycia jeszcze jednego tekstu Mickiewicza, po czym musi przyznać się do pomyłki i ograniczyć do refleksji, że człowiek uczy się całe życie, a problemy historycznoliterackie w powiązaniu z zagadnieniami tekstologicznymi wraz z nabywaniem doświadczenia nie ulegają uproszczeniu, raczej wręcz przeciwnie. Jak wreszcie tego rodzaju porażkę obrócić

w sukces?[1] Wystarczy zaledwie, lub trzeba aż, dorzucić jeszcze jeden argument do dyskusji w kwestii autorstwa, który został przeoczony przez edytorów dawniejszych i nowszych. I tak – uprzedzając fakty – Mickiewicz ostanie się jako **autor zaledwie części jednego zdania** tej **przedmowy**. Splendor z tego niewielki, ale przynajmniej wolno skonstatować (proszę wybaczyć to westchnienie w tonacji autorecenzji), że sporo filologicznej pracy nie poszło całkiem na marne.

Nie byłoby zapewne tego tekstu, gdyby nie rozpoczęte przed ćwierćwieczem z niewielkim okładem prace badawcze Pani profesor Renardy Ocieczek jeszcze w Zakładzie Historii Literatury Staropolskiej, Oświeceniowej i Romantycznej Instytutu Nauk o Literaturze Polskiej, kierowanym przez naszego Mistrza śp. prof. Zbigniewa Jerzego Nowaka, a później przez Panią profesor, dociekania obejmujące wielorakie aspekty cech stałych i zmiennych literackiej ramy wydawniczej w książce dawnej[2] i nowszej, badania prowadzone później również przez koleżanki i kolegów w moim Zakładzie[3], następnie także przez grono uczniów, a raczej – wymagają tego zarówno polityczna, jak *gender* poprawność – stale rozrastające się grono uczennic Pani profesor[4]. Muszę również przyznać, że uległem tym inspiracjom na tyle wcześnie, by przekształcić i rozszerzyć jeden z rozdziałów pracy magisterskiej zatytułowanej *O epopeiczności „Balladyny" Słowackiego*, pisanej pod kierunkiem prof. Ireneusza Opackiego (recenzentami

---

[1] Nie na wszystkie pytania uda się odpowiedzieć w tym rozdziale, to fragment większej, przygotowywanej całości o wskazanym w tytule tomiku Garczyńskiego. Problemem porażki i sukcesu w pracy filologa zajmuję się nieco obszerniej w rozdziale: *Czy Mickiewicz czytał poetów z Tybetu? O fortunnych skutkach błędnej hipotezy* (zob. też *Notę bibliograficzną*).

[2] Myślę tu przede wszystkim o pięknie wydanej rozprawie habilitacyjnej prof. R. Ocieczek: *„Sławorodne wizerunki". O wierszowanych listach dedykacyjnych z XVII wieku* (Katowice 1982), ogłoszonej wraz z zestawieniem 30 fotokopii pt. *Utwory dedykacyjne w kontekście innych elementów wprowadzających do dzieła*, oraz o ponad już tuzinie książek zredagowanych przez prof. Ocieczek, poczynając od *Szkiców o dawnej książce i literaturze* (Katowice 1989), przez tom *O literackiej ramie wydawniczej w książkach dawnych* (Katowice 1990), *Autorów i wydawców dialogi z czytelnikami. Studia historycznoliterackie* (Katowice 1992), po – ważną tu dla nas – *Przedmowę w książce dawnej i współczesnej* (Katowice 2002). Miałem przyjemność i honor współredagować jeden z tych tomów: *Barokowe przypomnienia i inne szkice historycznoliterackie* (Katowice 1994). Pełna bibliografia prac prof. Ocieczek (do roku 2002, zestawiona przez Marzenę Walińską) znajduje się w tomie: *Dzieło literackie i książka w kulturze. Studia i szkice ofiarowane Profesor Renardzie Ocieczek w czterdziestolecie pracy naukowej i dydaktycznej.* Pod red. I. Opackiego przy współudziale B. Mazurkowej. Katowice 2002, s. 11–18. Jeden z działów tej księgi nosi tytuł *Wydawnicza rama dzieł* i gromadzi 12 prac uczniów i przyjaciół Pani profesor.

[3] Mówię tu o Zakładzie Historii Literatury Oświecenia i Romantyzmu i pracach Elżbiety Malinowskiej, Janusza Ryby, a i siebie nie pominę.

[4] W kolejności alfabetycznej wymienię tu koleżanki: Aleksandrę Golik-Prus, Mariolę Jarczykową, Bożenę Mazurkową, Agnieszkę Pizun-Maszczykową, Renatę Rybę, Annę Sitkową i Marzenę Walińską.

jej byli prof. prof. Zbigniew Jerzy Nowak i Stanisław Makowski), w jedną z pierwszych mych publikacji, a później w solidny rozdział wyróżnionej pracy doktorskiej: *Dwa listy dedykacyjne Juliusza Słowackiego w funkcji epopeicznego argumentu*[5]. Z tych inspiracji wyrosła również moja praca habilitacyjna *O tytułach dzieł literackich w pierwszej połowie wieku XIX* (Katowice 1992) i kilka prac pomniejszych[6], w tym szkic o przedmowach[7] do dwudziestowiecznych wydań zbiorowych dzieł Mickiewicza, wreszcie problematyka elementów delimitacyjnych zasadniczo zdominowała moją dysertację na tytuł profesorski, stanowiąc bodaj najważniejsze i najbardziej oryginalne osiągnięcie pracy *Od tytułu do Epilogu. Studia i szkice o „Panu Tadeuszu”* (Katowice 2000); wyróżniłbym tu zwłaszcza rozdziały: pierwszy – *Od „Szlachcica” do „Pana Tadeusza”. O wariantach tytułu arcypoematu Adama Mickiewicza i ich konsekwencjach interpretacyjnych*, drugi – *O „argumentach”, albo też o „treściach” poprzedzających poszczególne księgi. (Z dygresją o tytułach ksiąg)*, wreszcie siódmy – *Kłopoty z „Epilogiem” „Pana Tadeusza”. Pre-tekst, tekst i mit*. Powie ktoś, że to mniej niż połowa książki (trzy rozdziały z ośmiu), ale w jakże strategicznych miejscach! – na jej początku i w zakończeniu (zgodnie zresztą z kompozycją badanego dzieła, z tradycją występowania takich elementów, jak tytuł i epilog; rozdziałem ósmym uczyniłem *Aneks* o mym Mistrzu prof. Zbigniewie Jerzym Nowaku jako wybitnym interpretatorze, krytyku wydań i edytorze *Pana Tadeusza*). W tym sensie Pani profesor Renarda Ocieczek jest z pewnością trzecią moją Mistrzynią obok wspomnianych tu wcześniej prof. prof. Opackiego i Nowaka.

Nie byłoby zapewne tego tekstu również gdyby nie to, że zamiast obiecywanej co jakiś czas przez kolejne ekipy niemiłościwie nami rządzących podwyżki uposażeń, otrzymaliśmy kilka lat temu podwyżkę godzin dydak-

[5] Zob. „Prace Historycznoliterackie”. T. 17: *Podróż i historia. Z motywów literatury Oświecenia i Romantyzmu*. Pod red. Z.J. Nowaka i I. Opackiego. Katowice 1980, s. 79–109.

[6] M. Piechota: *„A teraz prosto i bez epizodów”. O problemach delimitacyjnych w twórczości polskich romantyków*. W: *O literackiej ramie wydawniczej w książkach dawnych…*, s. 100–120; Tegoż: *Motto w dziele literackim. Rekonesans*. W: *Autorów i wydawców dialogi z czytelnikami…*, s. 104–122; Tegoż: *Formowanie tytułu „Pana Tadeusza”*. „Polonistyka” 1993, R. 46, nr 5, s. 279–284. Zapytany zostałem jesienią 1992 roku na którejś z konferencji naukowych przez kogoś, kto trochę inaczej pojmował sens rozwoju naukowego młodych adeptów, skąd wiedziałem, że **teraz należy** (**wypada?**) zajmować się problematyką tytułów dzieł, bo przecież moja rozprawa ukazała się na dwa, trzy miesiące przed ogłoszeniem sporego studium *nomen omen* pt. *Tytuły dzieł literackich* przez samego prof. Henryka Markiewicza (w jego zbiorze: *Zabawy literackie*. Kraków 1992). Nie była to kwestia szczególnej wiedzy, lecz raczej szczęścia, miałem to szczęście, że znalazłem się w zespole prof. Renardy Ocieczek realizującym przygotowany przez nią grant.

[7] Zob. rozdział następny tej książki *Trzy przedmowy do dwudziestowiecznych wydań zbiorowych „Dzieł” Mickiewicza* oraz *Notę bibliograficzną*.

tycznych w ramach pensum i tej samej pensji (profesorom dołożono do 180 godzin jeszcze 30), co spowodowało konieczność prowadzenia oprócz wykładów i seminariów również zajęć w dość licznych grupach ćwiczeniowych. Nie ma jednak tego złego, co by na dobre nie wyszło. Chcąc, by zajęcia były interesujące nie tylko dla studentów, ale również dla prowadzącego (te wymogi nie zawsze udaje się pogodzić), wpadłem na pomysł, aby omówić ze studentami cykl *Sonetów wojennych* Stefana Garczyńskiego. Rewelacyjne zdanie na temat tego cyklu, które zapamiętałem i z wykładów prof. Opackiego (rok akademicki 1974/1975), i z lektury jego znakomitego studium *Z zagadnień cyklu sonetowego w polskim romantyzmie*[8] (jakże przydatnego dla mego magisterium, a później i doktoratu), następnie zaś poznana równie rewelacyjna opinia samego Adama Mickiewicza o poezjach Garczyńskiego, wygłoszona w wykładach 30–32 kursu II *Literatur słowiańskich* w drugiej połowie czerwca 1842 roku w Collège de France (nazywał go wówczas poetą-filozofem), wydawały mi się wystarczającą rekomendacją. Zaskoczyło mnie jednak to, że nie mamy zadowalającej bazy tekstowej do przeprowadzenia takich ćwiczeń, jak bowiem mówi dyrektywa naczelna dotycząca ćwiczeń, konwersatoriów – nie tylko z nazwy, ale prawdziwie filologicznych – nie opowiada się **o tekście**, prowadzi się je **na tekście**.

Tymczasem okazało się, że biblioteka wydziałowa nie posiada w swych zbiorach zredagowanego osobiście przez Mickiewicza (przy pewnym współudziale Ignacego Domeyki), łącznie z wykonanymi przez niego samego korektami – co jest już ewenementem w praktyce edytorskiej wieszcza – dwóch tomów wydania *Poezji* Stefana Garczyńskiego (Paryż 1833); tom drugi zawiera interesujące nas *Sonety wojenne*. Z drugiej strony, wydanie to wydawało mi się od razu mniej zajmujące, bo pośpieszny druk – Mickiewicz dokładał starań, aby umierający przyjaciel mógł zobaczyć swe poezje wydane – pozbawił oba tomy przedmowy. Pisał Stefan Garczyński do przyjaciela Ignacego Domeyki z Drezna 4–7 grudnia 1832 roku: „Przemowę, jeśli napiszę, pocztą prześlę, jeśli nie potrzeba jej, nie będzie”[9]. Zaprzyjaźnieni wydawcy liczyli na to, że uda się szybko założyć drukarnię polską w Paryżu, spółka Eustachego Januszkiewicza i Hectora Bossange'a nie powstawała jednak w takim tempie, jakiego oczekiwano (Januszkiewicz wszedł wresz-

---

[8] Studium dostępne wówczas jedynie w wyrywanym sobie przez ćwierć tysiąca studentów egzemplarzu *Ruchu konwencji* (I. Opacki: *Z zagadnień cyklu sonetowego w polskim romantyzmie*. W: A. Opacka, I. Opacki: *Ruch konwencji. Szkice o poezji romantycznej*. Katowice 1980, s. 53–110) oraz w pracy zbiorowej: *Studia z teorii i historii poezji*. Seria druga. Red. M. Głowiński. Wrocław 1970; dziś tekst można przeczytać również (w większym nakładzie) w książce I. Opackiego: *Odwrócona elegia. O przenikaniu się postaci gatunkowych w poezji*. Katowice 1999, s. 71–160.

[9] E. Sawrymowicz: *Listy Stefana Garczyńskiego do Ignacego Domejki*. „Przegląd Humanistyczny” 1962, nr 2 (29), s. 124.

cie w spółkę z Aleksandrem Jełowickim), ostatecznie druk wykonała Anaïs Barateau – jedna z córek i spadkobierczyni firmy A. Pinarda[10]. W najnowszych edycjach poezji Garczyńskiego zamieszczone są jedynie poszczególne sonety cyklu[11], ale z tych fragmentów i cytatów nie da się poskładać **całego cyklu**, tak więc zmuszony byłem przygotować większą liczbę kserokopii edycji: *Wspomnienia z czasów wojny narodowej i sonety wojenne*, wydanie drugie, b.r., datowane ołówkiem w naszej bibliotece na rok 1867[12]. Edycja zawiera niezwykle skomplikowaną, rozpisaną na wiele głosów *Przedmowę*, liczącą łącznie 183 wiersze (ze względu na niewielki format w dość wąskiej kolumnie, nieprzekraczającej 55 znaków), z którego to wstępu przytoczę jedynie najbardziej mnie tu interesującą część pierwszą o objętości 83 wierszy, dzieląc zresztą cytat na trzy mniejsze fragmenty.

Dla zachowania kolorytu historycznego w zapisie tu przedstawionym wiernie odtwarzam szerokości kolumny i wszelkie omyłki pierwodruku (chociaż i to w przyszłości trzeba będzie sprawdzić, czy w wydaniu drugim nie poczyniono względem wydania z roku 1866 mniejszych lub większych zmian), zachowuję więc pogrubienie i zakończenie kropką tytułu *Przedmowy*, odmienne od dziś obowiązującego stosowanie wielkich liter, niekonsekwencje w posiłkowaniu się *é* pochylonym, zbędne spacje przed przecinkiem, dwukropkiem i średnikiem, zawierające usterkę rozdzielenie wyrazu („na

[10] Tamże, s. 125.

[11] Prof. Opacki przytacza pełny tekst sonetu II. *Natarcie konnicy na konnicę* oraz spore fragmenty sonetów: V. *Uderzenie na bagnety*, VI. *Szturm do okopu odparty* i IX. *Spotkanie konnicy z konnicą w boru* (I. Opacki: *Z zagadnień cyklu sonetowego w polskim romantyzmie*. W: Tegoż: *Odwrócona elegia*…, s. 136–140). Z kolei Andrzej Zieliński w tematycznym zbiorze *Poezja powstania listopadowego* daje wybór zaledwie trzech spośród trzynastu sonetów cyklu: III. *Wzięcie armat na górze stojących*, XII. *Ostatni kanonier* i XIII. *Przeczucie śmierci* (*Poezja powstania listopadowego*. Wybrał i oprac. A. Zieliński. Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1971, s. 186–189). W najnowszej z kolei i najobszerniejszej antologii wierszy romantyków polskich pojawiają się trzy sonety, poza V i XII również X. *Posterunek na stracenie* (*„I ziarno duszy mojej pozostało…” Antologia wierszy polskiego romantyzmu*. Wybór i oprac. B. Dopart i A. Ziołowicz. T. 1. Kraków 2006). Tak więc najobszerniejszy wybór (aż 11 sonetów, brak I i VII), jednak tylko wybór, współcześnie dostępny jest wyłącznie w *Wyborze poezji* Garczyńskiego w oprac. Zdzisława Szeląga z roku 1985. Z jednej strony, budził ów tomik moje spore nadzieje, zwłaszcza że patronat nad tą edycją objęło Wydawnictwo MON, a cykl wcześniej nosił przecież tytuł *Sonety wojskowe*, z drugiej strony – karta katalogowa zawierała informację o niewielkiej jego objętości (126 stron zaledwie). Trudno polecać ten tomik studentom, skoro nie ma go w naszej bibliotece.

[12] Wydania datowanego – jak się domyślam – na podstawie zapisu w *Bibliografii Literatury Polskiej „Nowy Korbut”*. T. 7: *Romantyzm*. Oprac. zespół pod kierownictwem I. Śliwińskiej i S. Stupkiewicza. Warszawa 1968, s. 376. Rzut oka do internetowego katalogu Biblioteki Jagiellońskiej pozwala ustalić ponad wszelką wątpliwość, że pierwodruk tego wydania ukazał się w Paryżu w roku 1866.

/ klas ycznej ziemi")[13], które wskazywałyby na to, iż zecerami w drukarni obsługującej Księgarnię Luxemburską mogli być Francuzi (choć i to wypadnie jeszcze sprawdzić), wreszcie zachowuję częste w wieku XIX skracanie tytułów; mowa bowiem w tym fragmencie o *Wacława dziejach* ograniczonych do imienia („poema *Wacław*"), podobnie przecież Mickiewicz w swoich listach pisał o *Tadeuszu* (inna rzecz, że wówczas jeszcze nie spodziewał się, jak bardzo arcydzieło i jego tytuł mu się rozrosną), o *Nie-Boskiej Komedii* Zygmunta Krasińskiego pisywano jako o *Nieboskiej* lub jedynie o *Komedii*, wreszcie *Poema Piasta Dantyszka herbu Leliwa o piekle* Słowackiego bywają określane nader zwięźle jako *Dantyszek*. Podobnie zresztą *Pana Wołodyjowskiego* wspominano jako *Wołodyjowskiego* i czytywano *Połanieckich* Henryka Sienkiewicza[14]. Oto wreszcie anonsowany fragment pierwszy *Przedmowy*:

> **PRZEDMOWA.**
> Dnia 20 września 1833 roku o godzinie szóstéj rano umarł w Awenionie nasz ziomek i współ-tułacz Stefan Garczyński, żołnierz jazdy Poznańskiej, narodowy nasz

[13] W druku sonetów zdarzają się jeszcze większe „nieszczęścia": w ostatniej tercynie sonetu III. *Wzięcie armat na górze stojących* czytamy: „Sto koni i jeźdźców w rączym padło skoku; / Sto lanc stu razem przebodło kanonierów ciała, […]" (S. Garczyński: *Wspomnienia z czasów wojny narodowej i sonety wojenne*..., wydanie drugie. Paryż [1867], s. 38. Egzemplarz z pieczęcią Uniwersytetu Śląskiego, Instytutu Filologii Polskiej (od lat nie istnieje), sygn. 210635). Moglibyśmy się więc domyślać, że winno tu być: „Sto koni i stu jeźdźców […]". To znaczne zniekształcenie zamysłu autora, rujnujące i sens, i rytm trzynastozgłoskowca. Sonet ten nie miał zresztą szczęścia do zecerów już w wydaniu paryskim, nad którym czuwali Mickiewicz z Domeyką. Rzecz charakterystyczna, Garczyński nie miał pretensji do Mickiewicza, całą niechęć skierował na… Słowackiego, który przyniósł Mickiewiczowi tom w Genewie; w liście Garczyńskiego do Domeyki (z Genewy, dn. 2/8 1833 r.) czytamy:

> List twój pocieszył mnie bardzo i znacznie do odzyskania sił dopomógł, bo trwoga, ażeby nie poszkaradzone pierwsze moje poezje na świat wyszły, ciężała na głowie nieznośnie. Całą iluzją Słowacki mi przed kilku dniami odebrał, bo drugi tom Mickiewiczowi, jemu z Paryża nadeszły, przyniósł. W ostrzeżeniu o 2 myłkach mowa, gdy tymczasem —
> 1mo 3 ostatnie wiersze sonetu 3go zupełnie skoślawione, wszakże w korekcie pierwszej Adama są lepiej. Oto jak wydrukowano:
> Sto koni i jeźdźców w rączym padło skoku,
> Lanc stu razem przebodło kanonierów ciała
> a ma być:
> Sto koni i sto jeźdźców w rączym padło skoku,
> Sto lanc razem przebodło kanonierów ciała.

Cyt. za: E. Sawrymowicz: *Listy Stefana Garczyńskiego*..., s. 133. Mamy więc dokładne objaśnienie intencji twórczej poety.

[14] Za tę podpowiedź winien jestem wdzięczność prof. Józefowi Bachórzowi. W dalszym ciągu niniejszej gawędy filologicznej pojawi się w cytacie z wypowiedzi Stanisława Skórzewskiego określenie Mickiewicza jako „wieszcza Wallenroda i Tadeusza" (bez kursywy).

> rewolucyjny poeta. Młodość była piękna, krótka, poświęcona ojczyźnie, przyjaciołom. Urodzony w Wielkopolsce pierwsze zasady krajowego wychowania odebrał w domu, wśród własnej rodziny, a potem w szkołach Warszawskich. Następnie kształcił się w wyższych naukach na uniwersytecie Berlińskim, gdzie się szczególnie nauce prawa rzymskiego i filozofji oddawał. Oczarowany z razu nauką Hegla i jego zwolenników, krótkie swoje akademickie lata, w nowszych systematach niemieckiej filozofji przeważył. Ale jego wyższe uczucie, imaginacja, rychło go wyrwały ze steku książek i spekulacyjnych marzeń : szukał ludzi i pięknego nieba, udał się na południe, i pierwsze natchnienie poetyckiego życia uczuł w sobie na klasycznej ziemi sztuk pięknych, w starym Rzymie, gdzie (w 1829-30 r.) pierwsze próby swojego pióra tak skromnie, tak nisko cenił, że się z niemi przed najbliższym nawet taił przyjacielem, jakby z ułomnością swoją. Wtenczas to zaczął pisać poema *Wacław*, w które całą swoją czułość i tajemnice duszy swojej przelewał, a pisał je dla siebie tylko, w rozmowie z sobą, na samotności, którą przedwcześnie lubić zaczynał[15].

Tu przerywam w połowie wiersza, aby podzielić się spostrzeżeniem, które mogło zaważyć na interpretacji (i prowadzić do ewentualnego, spóźnionego odkrycia), a mianowicie że podczas pierwszej lektury właśnie w tym momencie po raz pierwszy pomyślałem, iż tym „najbliższym nawet […] przyjacielem” mógł być nie kto inny, jak Mickiewicz. Przypomniałem sobie nawet cytat z listu Juliana Ursyna Niemcewicza do Mickiewicza, w którym spostrzegamy coś w rodzaju ekspansji poetyki listu otwartego w obręb pozornie prywatnej korespondencji; otóż Niemcewicz, dziękując Mickiewiczowi za nadesłany tom zawierający *Dziadów część III* (w liście wysłanym z Londynu, 3 lutego 1833 roku), zwracał się do niego w trzeciej osobie, aby ułatwić (uczynić mniej intymną) sytuację głośnego czytania przyjaciołom, wreszcie może nawet druku, gdyby się taka okazja nadarzyła:

> Już to śliczne dzieło [tj. *Dziadów część III* – M.P.], szczytne, czułe, dowcipne, historyczne; słowem wyższe nad wszystkie pochwały. […] Nikogo nie widzę jak Mickiewicza, co by był w stanie napisać poema epiczne powstania naszego, w rodzaju Danta. Zachęcam do tego szanownego, kochanego ziomka; geniusz jego dokona tego z chwałą dla siebie, a i to na nieszczęsną ojczyznę naszą spłynie[16].

---

[15] S. Garczyński: *Wspomnienia z czasów wojny narodowej i sonety wojenne*..., s. 3–4.

[16] A. Mickiewicz: *Korespondencja*… [Wydał W. Mickiewicz]. T. III. Paryż 1880, s. 170–171.

Z upływem lat dostrzegam coraz większą chęć sięgania po cytaty już kiedyś przywoływane, skłonność do ponownego ich wykorzystania, zwłaszcza gdy obecnie nasuwają one zdecydowanie odmienne konteksty interpretacyjne[17]. Wielokrotne przepisywanie niegdyś na maszynie, kilkukrotne sprawdzanie (pół biedy – błąd we własnym tekście, ale w cytacie – kompromitacja!), potem kolejne korekty – aż po superrewizje – sprawiały, że były to i są nadal fragmenty najgłębiej, najsolidniej osadzone w pamięci. Pamiętam również, że podczas przygotowywania owego *Wstępu* do *Dziadów części III* zwrócił moją uwagę brak konsekwencji w postępowaniu Mickiewicza: po potwierdzeniu się wiadomości o wybuchu powstania listopadowego, z jednej strony – z łatwością niemal natychmiast wyprawił do kraju swego przyjaciela Stefana Garczyńskiego (zaprzyjaźnili się już wcześniej, w Berlinie), wspierając go nawet sporą pieniężną pożyczką, chociaż sam przecież nigdy nie był finansowo zbyt zasobny (dodałem w nawiasie, że będzie się nim troskliwie opiekował w śmiertelnej chorobie już po upadku powstania, na wygnaniu); z drugiej strony, nie potrafił w nadesłanym wkrótce przez dłużnika liście rozpoznać kwitu bankowego (rodzaju czeku), zlecenia odebrania długu i czekał w najwyższej rozterce kilka miesięcy, do wiosny 1833 roku, na zwrot pożyczki[18]. Ale przejdźmy do drugiej części tego przerwanego w połowie wersu i niemal połowie objętości pierwszego akapitu interesującej nas tu *Przedmowy*:

> Tymczasem zdrowie jego coraz się bardziej do upadku chyliło ; tkliwość zbyteczna, jakaś drażliwość i smutek niepojęty zwiększały jego słabość, gdy nagle, wieść o rewolucji polskiéj gruchnęła po Europie. Nie tracąc godziny, przeleciał spiesznie Szwajcarię i Niemcy, i zaledwo się Wielkopolanie w poznański legjon szykować zaczęli, już w nim między szeregowymi Garczyńskiego widziano. Trud, niewczasy, zimno, głód, nie tylko zdrowie, lecz jakąś olbrzymią siłe

[17] Ten cytat z listu nestora poetów spożytkowałem we *Wstępie* do wydania *Dziadów części III* (A. Mickiewicz: *Dziady część III. Z opracowaniem szkolnym*. Wstęp i objaśnienia M. Piechota. Oprac. dydaktyczne K. Heska-Kwaśniewicz i B. Zeller. Katowice 1996, s. 22).

[18] Zob. Z. Sudolski: *Mickiewicz. Opowieść biograficzna*. Warszawa 1995, s. 305. Obszernie pisze o tej zagadce, proponując sporo wyjaśnień, w tym głęboko psychologicznie uzasadnioną „czynność pomyłkową", Jean-Charles Gille-Maisani (*Adam Mickiewicz człowiek. Studium psychologiczne*. Przeł. A. Kuryś, K. Rytel. Warszawa 1987, s. 162–197; J.-Ch. Gille-Maisani: *Adam Mickiewicz. Studium psychologiczne. Od dzieciństwa do „Dziadów" części trzeciej*. Przeł. A. Kuryś, K. Marczewska. Red. nauk. Z. Stefanowska. Warszawa 1996, s. 322–342). Relacje dotyczące okoliczności, w jakich poeta miał się dowiedzieć o wybuchu powstania, wnikliwie i krytycznie omawia Andrzej Litwornia: *Rzym Mickiewicza. Poeta nad Tybrem (1829–1831)*. Warszawa 2005, s. 335–336.

> w niego przelały. Nieraz na pobojowisku po dniowej rozprawie, zatknąwszy swą lancę, wśród obozowego gwaru tworzył narodowe pieśni, które młodź nasza lubiła powtarzać, i które najpiękniejszą po nim zostały pamiątką. Jego *obozowa modlitwa*, *śpiew ochotników Poznańskich wychodzących na Litwę* i inne rewolucyjne hymny- znane już były za czasu wojny i z uniesieniem przyjęte przez lud i wojsko nasze. Wkrótce mianowany oficerem, pełnił czynność adjutanta przy jenerale Umińskim i do ostatniego obwołania go wodzem przez sejm i część wojska, przy nim pozostawał. Jaką boleść wyryły na nim ostatnie klęski i złożenie broni naszéj w ręce nieprzyjaciół, najbliżsi tylko jego towarzysze zdolni by opisać. Niedługo rząd Pruski dozwolił mu wypocząć na łonie przywiązanej do niego familji w Poznańskiem. Dotknęły go srogie prześladowania, i unikając fortec, inkwizycji i landwerskiej służby, pod obcem nazwiskiem przedarł się w styczniu (1832 r.) do Drezna, gdzie spokojnie swoje ulubione poema kończył i większą część świeżo wydanych poezji napisał. Ale z nadejściem wiosny dawno cierpienia nagle się w nim odnowiły ; w miesiącu Lipcu ukazały się pierwsze symptomata suchot a w jesieni przepowiedzieli mu śmierć lekarze. Całą zimę w okropnych boleściach przejęczał, które powiększało w nim moralne cierpienie, los naszego kraju, ospałość Europy, męczeństwo Polski ; wtenczas to ulegając namowom przyjaciół , zezwolił na wydanie poezji swoich, które później. może niż sama wieść o jego śmierci rozejdą się po kraju[19].

Tu chyba warto zrobić krótką przerwę w cytowaniu i poza refleksją, że porządne wydanie tej *Przedmowy* będzie musiało obfitować w gąszcz przypisów rzeczowych[20] – w każdym wersie pojawiają się bowiem słowa wymagające komentarza (o niedbałości zecerów już nie wspominam: te zbędne znaki „hymny- / znane", „później. może", zbędne spacje…) – trzeba już teraz zwrócić uwagę na wyraźny sygnał dotyczący czasu powstania tego tekstu: Garczyński „przedarł się w styczniu (1832 roku) do Drezna, gdzie […] większą część świeżo wydanych poezji napisał". Jak pamiętamy, jego *Poezje*

[19] S. Garczyński: *Wspomnienia z czasów wojny narodowej i sonety wojenne…*, s. 4–5.

[20] Pasjonującą filologiczną przygodą może się okazać chociażby poszukiwanie odpowiedzi na pytanie, pod jakim to „obcem nazwiskiem przedarł się" Garczyński w styczniu 1832 roku do Drezna, gdyż nie znajdujemy odpowiedniej informacji w książce Zdzisława Szeląga (*Stefan Graczyński. Zarys biografii*. Kielce 1983), ale to przecież zaledwie **zarys** biografii.

ukazały się latem 1833 roku, poeta zmarł 20 września tego roku, zatem tekst nekrologu powstał najprawdopodobniej w ciągu najbliższych kilku dni lub tygodni tuż po jego śmierci. Wróćmy jednak do *Przedmowy*:

> Przeszłego marca przeczuł bliską i niechybną śmierć ; lekarze go odstąpili. Jedyny jeszcze zostawał mu ratunek udać się do Włoch, dokąd tęsknił i tam dla siebie uzdrowienia spodziewał się. Ale był tułaczem : policja Saska od ościennych dworów podszczuwana nagliła go do wyjazdu, a paszportu do Włoch odmówili mu wielcy ambasadorowie. Wyprawiono więc go za radą lekarzy do Szwajcarji, do Bern, gdzie jakoby dla suchotników miało być bardzo zdrowe miejsce. W Bern połączył się z przyjacielem swoim który pośpieszył mu na ratunek i nie odstąpił go do ostatniej godziny. Próżne były wszelkie zabiegi dostania się do Włoch i wielcy dyplomaci odmówili mu paszportu nawet do skonania pod piękniejszem niebem. W nadziei że z Francji łatwiej mu będzie tę jedyną łaskę wyżebrać puścił się przez Genewę do Awenionu, zkąd do Marsylji miał się udać. W ostatnich tygodniach mało już cierpiał i skarżył się tylko na słabość sił która mu nie dozwalała dalej jechać. Jego skonanie było lekkiem zaśnieniem na wieki ; gotowość umrzeć i krótką młodość swoją sam odmalował w chwili przeczucia :
>
> Jam się w szkole nieszczęścia jako wiatr na górze
> Wychodował i wyrosł, jak wiatr może zginę,
> Ale przeczekam jeszcze tę jedną godzinę
> I przyjmę z męztwem równém, na co bądź zasłużę.
>
> ---
>
> Przytoczymy do nekrologu skreślonego przez Adama Mickiewicza w październiku 1833 r. wyjątek z listu ś. p. hr. Arnolda Skórzewskiego, pisanego 29 listopada tegoż roku : […][21]

Tu liczba podkreśleń zbulwersowanego formą zapisu – odbiegającą od dzisiejszych zasad – programu komputerowego osiąga maksimum (pojawiają się i czerwone wężyki w dziesiątkach miejsc, nawet nie tak rażących, jak „zkąd", „Wychodował" i „męztwem", i zielone wężyki, chociażby z powodu pominięcia koniecznych przecinków lub pojawienia się zbędnych spacji).

[21] S. Garczyński: *Wspomnienia z czasów wojny narodowej i sonety wojenne*…, s. 5.

Równocześnie ten fragment, w warstwie semantycznej, nie pozostawia nam już żadnych wątpliwości: następuje zmiana podmiotu mówiącego, w *pluralis maiestatis* objawia się autor-redaktor *Przedmowy* i zapowiada kolejny fragment pióra hr. Arnolda Skórzewskiego (właśnie w rodzinie hrabiostwa Skórzewskich w Poznańskiem wychowywał się młody Garczyński), ale dla nas najważniejsza wydaje się na tym etapie badań **rewelacyjna wiadomość**, że autorem przytoczonej (w trzech odsłonach) części *Przedmowy* jest ten, który do końca czuwał przy umierającym przyjacielu.

Rzucam się natychmiast, by sprawdzić, czy tekst ten był drukowany w jakichkolwiek edycjach dzieł Adama Mickiewicza, zrazu sięgam więc po Wydanie Jubileuszowe, które jest ozdobą podręcznego księgozbioru kierownika Zakładu Historii Literatury Oświecenia i Romantyzmu w jego gabinecie na czwartym piętrze w budynku przy pl. Sejmu Śląskiego 1, w pokoju o symbolicznym numerze 404[22]; mam szczególny sentyment do tego wydania, bo udało mi się je zdobyć w antykwariacie dawno, dawno temu, za zaledwie trzy czwarte pensji starszego asystenta... Dlaczego tak tanio? Gdyż było zdekompletowane, bez tomu drugiego (*Poematy*). O tom ten uzupełniłem zbiór dzięki życzliwości prof. Jerzego Paszka, który miał pierwsze cztery tomy edycji i wymienił tom drugi na analogiczny z Wydania Narodowego (kilka pierwszych tomów tej edycji wniosła szczęśliwie do naszego księgozbioru z zasobów domowych moja żona Małgorzata). W połowie lat dziewięćdziesiątych wydanie to musiało ustąpić w domu miejsca rozrastającemu się Wydaniu Rocznicowemu. Więc zaglądam w Zakładzie do Wydania Jubileuszowego, oczywiście do tomu V: *Pisma prozą* – **nie ma** tej *Przedmowy*! Na wszelki wypadek sprawdzam również w Wydaniu Narodowym, którego tom V jest nadreprezentowany w Zakładzie jeszcze przez kilka egzemplarzy zgromadzonych niegdyś (w większej liczbie, chyba jeszcze w czasach Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Katowicach w połowie lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku; przetrwały – w topniejącym z czasem składzie – przeprowadzki do Sosnowca i z powrotem do Katowic) na potrzeby ćwiczeń tekstologicznych – szczęśliwy przypadek. Sprawdzam – i tu podobnie **nie ma** interesującej nas *Przedmowy*. Przez chwilę poczułem się **odkrywcą** „nekrologu skreślonego przez Adama Mickiewicza w październiku 1833 r.”!

Widzę jednak, że trzeba zmierzać do puenty, a tok mej gawędy filologicznej niebezpiecznie zaczyna się zbliżać do narracji w rodzaju zaproponowanym przez Jarosława Marka Rymkiewicza. Chyba nigdy przejazd z Katowic do Tarnowskich Gór nie minął mi tak szybko, a w domu – kres

[22] Życzliwi twierdzą, że nieprzypadkowo gabinet kierownika Zakładu nosi Mickiewiczowską liczbę „czterdzieści i cztery” (40 i 4), złośliwi, ale tych jest na szczęście znacznie mniej, rozpowszechniają interpretację, że gdyby nie zero w środku, byłaby to rzeczywiście Mickiewiczowska liczba 44.

iluzji. W Wydaniu Rocznicowym – jako jedyny pośród *Tekstów przypisywanych poecie* – figuruje na s. 295–297 fragment przywołanej tu *Przedmowy*, zatytułowany przez wydawcę [*Stefan Garczyński*], a z *Dodatku krytycznego* można się ponadto dowiedzieć sporo o całej historii tego tekstologicznego nieporozumienia (WR V, s. 363–364)[23]. Wypadnie przytoczyć tu obszerny fragment edytorskiego komentarza:

> Nekrolog ten nie został ogłoszony w żadnym czasopiśmie emigracyjnym. Opublikowano go dopiero po r. 1860 w *Przedmowie* do książki *Wspomnienia z czasów wojny narodowej i sonety wojenne* Stefana Garczyńskiego, Paryż. Wydawca zaznaczył, że był on „skreślony przez Adama Mickiewicza w październiku 1833 r." W Muzeum Mickiewicza w Paryżu (rkp nr 28) zachował się rękopis nekrologu pisany przez Ignacego Domejkę. Ponieważ w tym atg występują skreślenia, można przypuszczać, że Domejko nie kopiował cudzego zapisu, ale sam formułował wypowiedzi, nadając kształt językowy zachowanej wersji omawianego utworu. Nie wyklucza to jednak udziału Mickiewicza w tworzeniu nekrologu; zwrócił na to uwagę Pigoń, pisząc we wstępie poprzedzającym publikację artykułu o Stefanie Garczyńskim: „Inna sprawa, że Mickiewicz mógł mieć pewien współudział w tym nekrologu: może zachęcił Domejkę do napisania, może mu poddał myśl niektórą. Coś o tym współpracownictwie musiał wspomnieć Domejko Wł. Mickiewiczowi, oddając mu rękopis, skoro go zmylił i skłonił do przyznania autorstwa A. Mickiewiczowi. I z tego także powodu należy się artykułowi temu, od lat przypisywanemu A. Mickiewiczowi, miejsce choćby w dodatku do jego *Dzieł*" (wyd. sejm., t. V, s. 457).
>
> Wydanie niniejsze oparto na pdr.
>
> WR V, s. 364[24]

Cóż pozostaje niefortunnemu ponownemu „odkrywcy"? Wypada pogratulować decyzji edytorom: Stanisławowi Pigoniowi w Wydaniu Sejmowym i Zygmuntowi Dokurno w Wydaniu Rocznicowym, że przywrócił jednak drukowany wcześniej wśród tekstów przypisywanych ten fragment *Przedmowy*. Jak jednak porażkę obrócić w sukces, sukcesik, bodaj cień sukcesu? Wypada spróbować udzielić odpowiedzi na podstawowe pytania. Od kogo mógł się dowiedzieć Domeyko o takich drobnych szczegółach, jak choćby

---

[23] Mniej więcej w tym samym czasie, gdy przygotowywano do druku Wydanie Narodowe, Stanisław Kolbuszewski ogłosił w „Polskim Słowniku Biograficznym" biogram Stefana Floriana Garczyńskiego, w zakończeniu którego to tekstu czytamy: „Przypisywany Mickiewiczowi nekrolog o Garczyńskim, po raz pierwszy drukowany we wstępie do *Wspomnień z czasów wojny narodowej* Paryż 1866, uważa St. Pigoń za rzecz Ign. Domejki (nota w nowym wyd. owego nekrologu A. Mickiewicz, *Dzieła wszystkie*, W. 1933, t. V, s. 457–61)". W: „Polski Słownik Biograficzny". T. 7/3, z. 33. Kraków 1948, s. 273.

[24] Nie muszę chyba dodawać, że w bibliotece wydziałowej brak w Wydaniu Sejmowym tomów I–III oraz właśnie najbardziej tu mnie interesującego tomu V.

godzina śmierci Garczyńskiego? Szukać trzeba, oczywiście, w listach Mickiewicza do Domeyki. Bez trudu natrafiam na list wysłany dwa dni po śmierci przyjaciela ([Avignon] septembr 22 [1833]):

> Nasz Stefan już nas porzucił, pozawczora o godzinie szóstej z rana usnął z lekka na wieki. […] W ostatnich kilku tygodniach przyjaciel nasz mało cierpiał i skarżył się tylko na słabość sił, która mu nie dozwalała dalej jechać.
>
> WJ XV, s. 99[25]

To doprawdy niepozostawiające żadnych wątpliwości **zbieżności** tekstów: listu Mickiewicza i *Przedmowy* autorstwa Domejki. Aby lepiej wyeksponować zasady owego „współpracownictwa", zestawmy oba fragmenty w dwie kolumny, wytłuszczając nadto w tekście *Przedmowy* słowa powtórzone przez Domeykę za Mickiewiczem, chociaż redaktor nekrologu nie zawsze zachował pierwotny szyk wyrazów:

List Mickiewicza	*Przedmowa*
Nasz Stefan już nas porzucił, pozawczora o godzinie szóstej z rana usnął z lekka na wieki […]	Dnia 20 września 1833 roku, **o godzinie szóstej rano** umarł w Awenionie **nasz** ziomek i współtułacz **Stefan** Garczyński, […]
W ostatnich kilku tygodniach przyjaciel nasz mało cierpiał i skarżył się tylko na słabość sił, która mu nie dozwalała dalej jechać. WR XV, s. 235	**W ostatnich tygodniach mało** już **cierpiał i skarżył się tylko na słabość sił, która mu nie dozwalała dalej jechać**. WR V, s. 295

W tych dwóch zdaniach Domeyko w większym stopniu był **redaktorem** tekstu Mickiewicza otrzymanego od niego w liście niż jego **autorem**. Choć to, oczywiście, zbyt mała zbieżność, by Mickiewicza uznać za współautora tekstu *Przedmowy*. Jak więc widzimy, w kwestii „udziału Mickiewicza w tworzeniu nekrologu" dopowiedzieć można jedynie tyle, że jego współudział był tu raczej znikomy.

Kompozycja tego wprowadzenia do tomiku *Wspomnienia z czasów wojny narodowej i sonety wojenne*, chyba z przesadą określanego w *Dodatku kry-*

[25] Cytuję właśnie to wydanie, by zwrócić uwagę na fakt, że list ten był już znany i drukowany wówczas, gdy zaniechano drukowania *Przedmowy.*

tycznym jako „książka”, jak to zostało już wcześniej zasygnalizowane, jest niezwykle złożona. Po fragmencie przytoczonego listu hr. Arnolda Skórzewskiego zostaje zacytowany fragment przedmowy do „wydania pism Garczyńskiego przez hr. Stanisława Skórzewskiego, krewnego poety i jak on przedwcześnie zgasłego” – w dwóch fragmentach; w drugim podano mylną wiadomość, jakoby „Wielki wieszcz Wallenroda i Tadeusza, już zaraz po swojem przybyciu do Paryża, zajął się był wydaniem poezji Stefana, które w roku 1833, w dwóch tomach się ukazały”. Przytoczono wreszcie tekst łaciński i polski napisu ułożonego przez Mickiewicza i wyrytego na grobie przyjaciela w Awinionie. Ale i to jeszcze nie koniec, bo pojawia się coś w rodzaju *post scriptum*, mianowicie rodzaj przypisu sygnowanego *NB* (*nota bene*), w którym autor redakcji całej *Przedmowy* roztrząsa rozbieżności wokół daty urodzenia przedwcześnie zmarłego poety:

> *NB*. Hr. Arnold Skórzewski, w liście swoim, podaje rok 1805 jako rok urodzenia Stefana Garczyńskiego; Mickiewicz zaś w nekrologu swoim wymienia rok 1806, i tę datę na nagrobku umieścił. Zostawiamy obydwie daty, nie mając obecnie środków stanowczo te kwestię zdecydować[26].

Jedno, poza wszystkim innym, pozostaje pewne: niemal dokładnie dwa dziesiątki lat po tym, gdy Józef Ignacy Kraszewski i Placyd Jankowski zabawiali się w pisanie *Powieści składanej* (1843 rok), a Józef Aleksander Miniszewski i Józef Bogdan Dziekoński w pisanie *Powieści zlepianej* (1846 rok)[27], bliżej nam nieznany (wypadnie podjąć w tej kwestii odpowiednie poszukiwania) autor redakcji[28] *Przedmowy* do paryskiego wydania *Wspomnień z czasów wojny narodowej i sonetów wojennych* Stefana Garczyńskiego (Paryż 1866, wyd. II 1867) zadał sobie trud **składania**, **zlepiania** bodaj najbardziej skomplikowanego – wedle wiedzy autora tych słów – wstępu do tomiku wierszy w całym wieku XIX.

---

[26] S. Garczyński: *Wspomnienia z czasów wojny narodowej i sonety wojenne*..., s. 8.

[27] J.I. Kraszewski, John of Dycalp [P. Jankowski]: *Powieść składana*. Jack Mac Tretful [J.A. Miniszewski], J.Z. Sójkowski [J.B. Dziekoński]: *Powieść zlepiana*. Wstęp i oprac. B. i M. Szargotowie. Katowice 2004.

[28] Autorem przytoczonej tu w całości części pierwszej *Przedmowy* był zapewne – jak się domyślał Pigoń – Ignacy Domeyko.

Rozdział dwunasty

Trzy przedmowy do dwudziestowiecznych wydań zbiorowych *Dzieł* Mickiewicza

Introdukcje dzieł i ich wydań rządzą się własnymi prawami, tworzą odrębną tradycję, wprowadzają zazwyczaj istotne korekty rozumienia poszczególnych utworów i całych dorobków poetyckich, pisarskich, szerzej – piśmienniczych. Licząca już blisko dwa wieki praktyka opatrywania przedmowami poszczególnych tomów bądź edycji zbiorowych *Dzieł* Adama Mickiewicza czy to przez niego samego[1], czy też przez lepiej lub gorzej przygotowanych wydawców[2], z pewnością zasługuje na odrębne, monograficzne potraktowanie. Zanim jednak ta cząstka delimitacyjna, wyraźnie obecna w książkach dawnych, pojawiająca się sporadycznie i współcześnie, otrzyma należne jej całościowe ujęcie, spróbujmy – na prawach rekonesansu – przyjrzeć się najciekawszym dla historyka literatury przedmowom do dwudziestowiecznych wydań zbiorowych twórczości autora *Pana Tadeusza*[3].

---

[1] Przypomnijmy, że słynna obszerna rozprawa *O poezji romantycznej*, autorstwa Mickiewicza, jako *Przedmowa* poprzedziła tom pierwszy wileńskiego wydania jego *Poezji* (Wilno 1822), tomu uznawanego za rozpoczynający romantyzm w Polsce (WR V, s. 109–129). Z kolei słynna rozprawa *O krytykach i recenzentach warszawskich* stanowiła przedmowę poety do petersburskiego wydania *Poezji* (Petersburg 1829, t. I, s. V–XXXII) i nosiła wówczas, poprzedzający właściwy tytuł, zgodny z ówczesną tradycją nagłówek *Do czytelnika* oraz zaczepne motto: „Krzyknęli: nie pozwalam! uciekli na Pragę / *Powrót posła*" (bez nazwiska Niemcewicza) – WR V, s. 180–198.

[2] Spośród wydań dziewiętnastowiecznych zwraca uwagę kompetencja historycznoliteracka przedmowy Aleksandra Chodźki do czterotomowego wydania *Pism* (najpełniejszego za życia Mickiewicza; Paryż 1844), która zawierała poza wnikliwą, ogólną charakterystyką dorobku poety również po raz pierwszy starannie zestawioną bibliografię utworów, w tym także tłumaczenia na języki obce.

[3] Por. M. Piechota: *Trzy przedmowy do wydań zbiorowych „Dzieł" Adama Mickiewicza*. W: *V Międzynarodowa Konferencja „Nauka a jakość życia" na 200. rocznicę urodzin Adama Mickiewicza. Prace. Wilno 17–21 czerwca 1998 r.* Red. naukowy R. Brazis. Wilno 1998, s. 5–7 (w zapisie bibliograficznym wygląda to jak krótki komunikat, ale publikacja

We *Wstępie* do krytycznego, nie ukończonego zresztą wydania *Dzieł wszystkich* poety Konrad Górski doliczył się – poprzedzających jego przedsięwzięcie, a więc do roku 1971 – okrągłej liczby czterdziestu edycji zbiorowych (*Wstęp do edycji*, DW I, s. XI)[4], powstałych już po śmierci poety, podjętych zresztą z różnym pietyzmem w stosunku do poetyki przedmów. Podrozdział we *Wstępie* Górskiego nosi wiele mówiący tytuł: *Charakter i osiągnięcia dotychczasowych wydań zbiorowych*. Później jeszcze ukazało się, z racji dość oryginalnego sposobu rozpowszechniania w czasach kryzysowych, czterotomowe tzw. wydanie z makulatury *Dzieł poetyckich* (Warszawa 1982), nie zawierające przedmowy, oraz będące przedmiotem szczególniejszego naszego zainteresowania w dalszej części rozdziału, nie waham się tu użyć wyróżnienia z górnej półki określeń aprobatywnych – jedno z największych wydarzeń współczesnej mickiewiczologii, mianowicie ukazujące się w latach 1993–2005 Wydanie Rocznicowe[5], poprzedzone znakomitym wstępem-esejem Stefana Treugutta, już samym tytułem przedmowy *Mickiewicz – domowy i daleki* (WR I, s. 7–26) podkreślającym ważną złożoność, antynomiczność zarówno dzieł Mickiewicza, jak i ich już półtorawiecznej z okładem recepcji.

Nie wszystkie wydania zbiorowe mogą poszczycić się tak rozjaśniającymi i rodzącymi wiele istotnych refleksji wprowadzeniami. Jeśli więc pominiemy tu, jako zagadnienie odrębne, nieliczne zresztą i podlegające swoistej poetyce wprowadzenia do wydań krytycznych (jako części tzw. **aparatu**), gdzie filologiczny wstęp jest elementem koniecznym, należy do struktury tego rodzaju wydania[6],

ukazała się w tak dużym formacie i druku dwukolumnowym, że na tych stronach zmieściło się pół arkusza). Ze względu na ograniczony nakład i zasięg publikacji materiałów pokonferencyjnych pozwoliłem sobie nieco rozszerzyć ten tekst i powtórzyć go w druku w pracy zbiorowej: *Przedmowa w książce dawnej i współczesnej*. Pod red. R. Ocieczek, przy współudziale R. Ryby. Katowice 2002, s. 196–203. Rozdział ten stanowi nieznacznie zmienioną wersję druku z tomu o *Przedmowie*… Niektóre z poruszanych tu zagadnień zasygnalizowałem już w zwięzłym haśle *Wydania zbiorowe*, w: M. Piechota, J. Lyszczyna: *Słownik Mickiewiczowski*. Katowice 2000, s. 371–374.

[4] Wbrew ambitnemu zamierzeniu manifestowanemu w tytule edycji *Dzieła* ***wszystkie***, wydanie to wyczerpało się na dwóch tomach; jako pierwszy ukazał się tom IV: *Pan Tadeusz* w opracowaniu Konrada Górskiego (Wrocław 1969). Całość „dopełniły" zaledwie cztery dalsze woluminy tomu I w opracowaniu Czesława Zgorzelskiego (odpowiednio w latach 1971, 1972, 1981 i 1986), w woluminie czwartym „poezje Mickiewicza w kompozycjach muzycznych" opracował Kornel Michałowski.

[5] Wydanie to miało być – wedle zamierzeń komitetu redakcyjnego (tworzyli go zrazu w Redakcji naczelnej: Zbigniew Jerzy Nowak, Zofia Stefanowska i Czesław Zgorzelski, od tomu trzeciego dołączyła do tego grona – uszczuplanego przez nieubłagany czas – Maria Prussak) – równocześnie „edycją popularną, a zarazem krytyczną, zgodną z wiedzą współczesnej filologii" (*Co nowego u Mickiewicza? Trzy panny na wydaniu. Z prof. Zofią Stefanowską rozmawia Alina Molisak*. Dodatek „Kultura" do „Polityki" 1993, nr 11).

[6] W sądach o charakterze wstępów w wydaniach przeznaczonych do badań naukowych (typu A) opieram się na ustaleniach Konrada Górskiego. Zob. K. Górski: *Tekstologia i edytorstwo dzieł literackich*. Wydanie 2. Warszawa 1978, s. 213–214.

to okaże się, iż próg przeciętności wprowadzeń przekroczyły w wieku XX zaledwie trzy: *Słowo wstępne* do wydania *Dzieł* Mickiewicza pod redakcją Manfreda Kridla z roku 1929 pióra Tadeusza Boya Żeleńskiego[7], *Przedmowa* Juliana Przybosia[8] do Wydania Narodowego z roku 1949 oraz wspomniana już przedmowa Stefana Treugutta do Wydania Rocznicowego[9]. Tak więc z tych czterdziestu trzech wydań zbiorowych, poza wprowadzeniami do wydań krytycznych, na baczniejszą uwagę filologiczną – zważywszy ograniczoną objętość niniejszego szkicu – zasługują jedynie trzy.

Właściwie dopiero w wieku XX obyczaj poprzedzania wydań zbiorowych dzieł naszych najwybitniejszych poetów i pisarzy rozwinął się na tyle, że można tu nawet mówić – jak to zaproponował w recenzji wewnętrznej dla Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik" (edytora Wydania Rocznicowego) Zbigniew Jerzy Nowak – o realizacji „swoistego, odrębnego gatunku pisarskiego, który występować może w odmianie **literackiej**, **krytycznoliterackiej** oraz **historycznoliterackiej**"[10]. W każdej z nich mniej lub bardziej wyraziście odbijają się indywidualne predyspozycje autorów, ich własny stosunek do dzieła wieszcza narodowego, preferencje metodologiczne, odbija się jednak również historia, czas, w którym powstawała owa przedmowa.

Wskazaną przez Z.J. Nowaka odmianę historycznoliteracką z całą pewnością stanowi tekst Tadeusza Boya Żeleńskiego, podpisany „Warszawa, 3 maja 1928 r.", chociaż autor nieco kokieteryjnie dziwił się na samym początku tego wstępu, dlaczego to jemu właśnie powierzono ten zaszczyt:

---

[7] T. Żeleński (Boy): *Słowo wstępne*. W: A. Mickiewicz: *Dzieła*. Pod red. M. Kridla. Warszawa 1929. (Wszystkie cytaty przedmowy Boya pochodzą z tego wydania, lokalizację podaję w nawiasie w liczbach rzymskich, podobnie jak w oryginale). Tekst ten przedrukowano później pod tytułem *Mickiewicz a my*. W: T. Żeleński (Boy): *Pisma*. T. IV: *Brązownicy i inne pisma o Mickiewiczu*. Warszawa 1957.

[8] J. Przyboś: *Przedmowa* (WN I, s. V–XVI).

[9] Podczas konferencji naukowej „Przedmowa w książce dawnej i współczesnej" (zorganizowanej przez Zakład Historii Literatury Baroku i Dawnej Książki, Zakład Teorii Literatury Instytutu Nauk o Literaturze Polskiej Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach oraz Komisję Historycznoliteracką PAN Oddział w Katowicach, 6–7 grudnia 2000 roku) doc. Adam Jarosz podniósł kwestię intrygującego braku przedmowy w Wydaniu Jubileuszowym pod red. Juliana Krzyżanowskiego, który w określonych okolicznościach politycznych „przejął" dorobek Leona Płoszewskiego. Tej inspirującej sugestii wypadnie zapewne w przyszłości poświęcić odrębny szkic.

[10] Za udostępnienie maszynopisu tej recenzji winien jestem wdzięczność Pani dr Zofii Maślińskiej-Nowakowej, której dziękuję równocześnie za przekazanie mi obszernego, pierwszego tomu *Etyki chrześcijańskiej* francuskiego jezuity Wincentego Houdry'ego (*Ethices Christianae praecipua continens argumenta; in ordine Alphabetico digesta, e Gallico sermone in Latinum translata.* Editio altera Veneta, Venetiis MDCCL), którym Profesor Nowak już nie zdążył się zająć. Intrygującej inskrypcji znajdującej się na tym egzemplarzu, związanej dość istotnie z nazwiskiem bohaterów *Pana Tadeusza*, poświęciłem rozdział o *Saplicach – Soplicach* (zob. też *Notę bibliograficzną*).

„Boy o Mickiewiczu, dlaczego, skąd? Boy-dyletant, Boy-cynik, ani specjalista, ani polonista, ani profesor, ani mistyk, w ogóle nic" (s. I). Jak się jednak okazuje w dalszej części tej przedmowy, Boy wygłasza płomienną przemowę w obronie dorobku poety, dorobku ograniczanego w interpretacjach z przyczyn społeczno-politycznych do jednej tylko płaszczyzny – **patriotyzmu**: „Pisma jego stały się pismem świętym" (s. II); „Mickiewicz był to posąg z brązu w naszym narodowym kościele: czuwano pilnie, aby na tym posągu nie było rysy" (s. V), dorobku ograniczanego ze względu na dominujące u nas wówczas, zdaniem autora wstępu, „dydaktyzm, nieśmiałość, ciasne względy moralne" (s. II). Boy broni prawa czytelnika do zachwytu nad cudownością tej poezji, prawa do **indywidualnego** jej odbioru, wolnego od krępujących wyobraźnię szkolnych rozbiorów („Poezja i szkoła, natchnienie i obowiązek, liryzm i klasyfikacja!" – wymienia stanowczo wykluczające się, antynomiczne szeregi zadań nakładanych przez oficjalne czynniki na poezję, która w tym ujęciu musi być postrzegana jako koniecznie **narodowa**, niekoniecznie **piękna** – s. I), nakreśla wreszcie obowiązki dla krytyki, jakimi winno być „pośrednictwo między wrażliwością widza a wartością dzieła" oraz „związanie dzieła z jego epoką" (s. III), co musi prowadzić do „poznania życia pisarza, wszystkiego, co jest z nim związane" (s. III). Wszystkiego, a więc i tych faktów, które – jako szokujące – oficjalna ówczesna wiedza polonistyczna skazywała na zapomnienie[11].

Boy skomponował tekst skrzący się od licznych metafor, z których korzystają pokolenia późniejsze: *Flers puszcz litewskich* Kazimierza Wyki tu właśnie ma swój rodowód[12]; tekst dźwięczący anegdotami z życia poety (i tą o niedoszłym pojedynku z szambelanem Nartowskim, i jego przyczynach, i tą o zbyt śmiałych ocenach dotyczących udziału wyższych oficerów w powstaniu listopadowym, i licznymi wyimkami z mistycznej korespondencji, skwitowanymi: „Trzeźwy sąd o nietrzeźwości zawsze będzie bardzo mizerny" – s. XI), anegdotami przytaczanymi niekiedy z przywołaniem na świadków ludzi, którzy jeszcze Mickiewicza pamiętali, tekst kraszony kolokwializmami nielicującymi z powagą wydawnictwa („Bardzo piękne rzeczy o Mickiewiczu mówił nam Stanisław Przybyszewski; gdybym wypił z dziesięć wódek, to bym je sobie może i przypomniał. […] Dajcie wy się wypchać, moi drodzy, obywatelstwem Tadeusza i niewinnością Zosi, ale są w tym *Panu Tadeuszu*

[11] Polemiki z Boyem, zamieszczane w prasie lat 1929–1930, bogato udokumentowane sprzeciwy wobec jego *Brązowników…* interesująco omówił Henryk Markiewicz (*Laury i pamflety. 90 lat sporów z Boyem i o Boya*. „Twórczość" 2000, nr 11, s. 73–74).

[12] Kazimierz Wyka pochwalał intencje Boya, podobnie jak on zachwycał się talentem komicznym Mickiewicza, traktował jednak tę metaforę jako chybioną w sensie krytycznym, ponieważ – argumentował – trzeba dzisiaj (to jest na początku lat sześćdziesiątych) objaśniać, kto to był Robert de Flers. Zob. K. Wyka: *„Pan Tadeusz". Studia o poemacie*. Warszawa 1963, s. 222.

cuda języka, symfonie dźwięków takie, że gdziekolwiek je posłyszeć, bodaj na głupim popisie Szkoły dramatycznej, coś się ściska w gardle" – s. XVIII, XIX); tekst pisany wreszcie przez wybitnego tłumacza niemal całej literatury francuskiej na język polski, tekst mający przekonać czytelnika o tym, że to właśnie Mickiewiczowi należy się palma pierwszeństwa w dziejach kultury naszej dla przyczyn zupełnie innych niż te, dla których stawia mu się pomniki:

> Jeden człowiek – pisał z właściwą sobie determinacją Boy – zastąpił w sferze naszego języka cierpliwą pracę wieków, świadomy wysiłek pokoleń, i uczynił zeń narzędzie najsprawniejsze jakie kiedykolwiek istniało, najdoskonalsze skrzypce, najwspanialszy organ, najbogatszą orkiestrę i paletę malarską.
>
> s. XIX

Stąd też dobitnie na zakończenie wyrażone przez Boya, dość zaskakujące jak na przedmowę do wydania wspieranego przez państwo (prowadzące przecież dość wyrazistą politykę kulturalną i nadal dysponujące w okresie międzywojennym cenzurą prewencyjną), postulaty:

> Zburzyć wszystkie pomniki Mickiewicza, odlać z nich wielką armatę i nabić w nią pewną ilość jego komentatorów. Odełgać życie Mickiewicza, zbadać na nowo jego tajemnice i zakamarki, nie pod kątem „krzepienia serc" i hipokryzji narodowej, ale pod kątem istotnej prawdy.
>
> s. XXIV

To apel o udostępnienie, ujawnienie czytającej społeczności **całej prawdy** o życiu i twórczości poety.

Odmianę literacką, jeśli nie poetycką, przedmów do wydań zbiorowych reprezentuje napisany w roku 1948 wstęp Juliana Przybosia[13]. I w tej przedmowie niezwykle silnie odbija się kontekst historyczny i polityczny, na jej wymowę niekorzystnie rzutuje czas powstania. Dzieło Mickiewicza, traktowane jako „najcenniejsze dobro narodowe", poddał Przyboś oglądowi z punktu widzenia tych, którzy ocaleli z kolejnej w dziejach naszych wojennej pożogi: „Należymy do pokolenia, które przeżyło najcięższą klęskę w dziejach Polski" (WN I, s. III). Stąd też nie dziwi nas fakt odczytania przez współczesnego poetę dorobku Mickiewicza przez pryzmat idei walki o odrodzenie i wolność. Przyboś jako naczelną wartość tej poezji wymienia wszechogarniającą ją **miłość**, jako najważniejszą cechę osobowości autora *Pana Tadeu-*

[13] Jak wnikliwym odbiorcą dzieła poety potrafił być Julian Przyboś, najlepiej świadczy jego tom *Czytając Mickiewicza* (Warszawa 1950. Wydanie drugie rozszerzone 1956), inspirujący wielu interpretatorów do dziś, szczególnie w zakresie reinterpretacji pewnych wątków tradycji kultury romantycznej.

sza postrzega „jedność życia i poezji" oraz bezwzględną, realizowaną przez całe życie i we wszystkich tekstach **prawdomówność**, najwybitniejszym arcydziełem zaś czyni *Dziadów część III* i Wielką Improwizację.

Z oczywistych, politycznych względów okres po napisaniu *Pana Tadeusza* autor tego wstępu skwitował: „Mickiewicz zwrócił się do praktyk mistycznych" (WN I, s. XII), uzasadniając to faktem, iż w „posępnych latach reakcji politycznej skazany na bezczynność – oczekiwał cudu, który by przeniósł bezsilnych wygnańców na ojczyzny łono" (WN I, s. XII). Szerszym komentarzem opatrzył Przyboś działalność polityczną poety w okresie Wiosny Ludów. Wówczas to Mickiewicz „objawił się najpełniej jako człowiek czynu" (WN I, s. XII). Był zatem dla Przybosia zarazem i „rewolucjonistą stylu" (w wielu aspektach języka poetyckiego), i rewolucjonistą w poczynaniach politycznych, patriotą i rewolucjonistą. Zgodnie z duchem czasu, ideologią tworzonych właśnie zrębów Polski Ludowej, Przyboś podkreślił fakt, iż Mickiewicz nazwał swój Legion włoski „Armią republikańską i socjalistyczną" (wcześniej: „W «Trybunie Ludów» Mickiewicz wypowiedział się w cyklu artykułów jako zwolennik socjalizmu" – WN I, s. XIV), a w *Składzie zasad* Legionu, oprócz wyrażonych językiem biblijnym pryncypiów religijno-moralnych, sformułował przecież **radykalny** program polityczno-społeczny.

Przyboś starał się określić przede wszystkim niekwestionowaną wielkość Mickiewicza jako poety narodowego i międzynarodowego. Po latach straszliwych doświadczeń drugiej wojny światowej, w czasie której wróg zburzył niemal wszystkie pomniki poety, wskazał na pomnik paryski: stojący na wysokiej kolumnie natchniony pielgrzym wyciąga rękę w kierunku wiadomego jego oczom celu. W obrazie tym mamy do czynienia, jak wolno przypuszczać, z wyraźną aluzją Przybosia do wstępu Boya; po wojnie właściwe odczytanie dzieł poety-patrioty i rewolucjonisty możliwe jest jedynie w kontekście **postępu**; „Trybun rewolucyjny i organizator Legionu nie dotarł do kraju, ale słowem swoim od pokolenia do pokolenia pielgrzymuje i pielgrzymować będzie przez wszystkie serca Polaków" (WN I, s. XVI). Patos zakończenia dobrze oddaje postawę Przybosia, przemawiającego w imieniu zbiorowości, mówiącego o dziele Mickiewicza jako o świecie wartości i prawd niepodważalnych.

Zupełnie odmiennie swój esej krytycznoliteracki, pisany w drugiej połowie lat osiemdziesiątych (choć były to czasy tuż po stanie wojennym, a państwo nadal miało do dyspozycji cenzurę prewencyjną), mógł czy też raczej odważył się skomponować Stefan Treugutt[14], którego pracy – z tej racji,

[14] Warto może zwrócić uwagę na niezwykle staranne dopracowanie szczegółu w tej przedmowie; dzięki wspomnianej w przyp. 10 recenzji wewnętrznej pióra prof. Zbigniewa Jerzego Nowaka wiem, że pierwotny tytuł interesującego nas tu wstępu Stefana Treugutta brzmiał: *Mickiewicz – domowy i egzotyczny*. Poetycka i interpretacyjna wyższość wersji ostatecznej nie podlega dyskusji.

iż jest nam najbliższa i stosunkowo łatwo po nią sięgnąć w całości – poświęcimy tu stosunkowo najmniej miejsca. Już w trakcie pierwszej, pobieżnej jeszcze lektury jawi się ta przedmowa na tle poprzednich przede wszystkim jako tekst obiektywny i sprawiedliwy, nie zawierający dawniejszych, być może uzasadnionych, tendencji „odbrązowniczych", jak u Boya, ale i pomijający ponad miarę wydobywane przez Przybosia konteksty socjalistyczne; jawi się jako tekst wymierzony przeciwko ustalonym stereotypom ocen, potocznym opiniom o dziele Mickiewicza. Autor nie polemizuje z poprzednikami, polemizuje z sądami uproszczonymi, a przecież rozpowszechnionymi, nadmiernie spopularyzowanymi.

Treugutt nie usiłuje dowartościowywać przesadnie żadnej ze sfer. Uczciwie dostrzega: „Dylemat jedności słowa i czynu, natchnienia i działania sięga korzeniami podglebnych warstw sumienia, wiedzie gdzieś aż do tamtego grzechu powstańczej nieobecności" (WR I, s. 13). Stara się, jak chyba nikt inny dotąd w przywołanych tu przedmowach, zrozumieć poetę i człowieka, jak nikt inny stawia też ważne, oparte na znakomitym warsztacie wybitnego znawcy literatury romantycznej pytania i formułuje propozycje nowych interpretacji (zwłaszcza dotyczących ballady *Romantyczność* i Mickiewicza-towiańczyka). Pytania te stawia jako rezultaty refleksji wynikających z dogłębnej znajomości dotychczasowej recepcji dzieł poety.

Podstawowy walor tej przedmowy byłbym skłonny widzieć w tym, że Treugutt w każdym okresie twórczości i działalności politycznej Mickiewicza dostrzega pewną **wartość** (wartość, choć niekoniecznie wielkość), nie usiłuje przeciwstawiać sobie poszczególnych etapów, raczej odkrywa szczególną logikę (racjonalne uzasadnienie) wzajemnego ich następowania po sobie, mniej lub bardziej harmonijnego wypływania. Dla Treugutta *Dziady* drezdeńskie i *Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego*, *Pan Tadeusz* i wykłady (lozańskie i paryskie), liryki zwane lozańskimi i publicystyka ogłaszana w „Trybunie Ludów" logicznie wynikają ze zwycięstwa romantyka nad klasykiem, ogłoszonego w programowej, młodzieńczej balladzie. Zapamiętajmy te słowa:

> Prostym błędem wydaje się traktowanie sporu z *Romantyczności* jako alternatywy wykluczającej jedną ze stron opozycji: albo mędrzec i jego narzędzia, i rozum rachunkowy, trzeźwy, albo intuicja, uczucie, prawdy żywe, cudowność. Alternatywny wybór tego rodzaju nie ma sensu. Mickiewicz nie odrzuca nauki, nie przekreśla ludzkiego dorobku w sferze cywilizacji materialnej, nie neguje przyrostu wiedzy empirycznej. Nigdy tego nie czynił. Ale od początku, zawsze, z wielką siłą dowodził, że rozwój nauk nie wystarczy, by naprawić człowieka, że przyrost rozumu nie zastąpi człowiekowi wolności i szczęścia, że logika i matematyczny rachunek nie zaspokoją ludzkiego sumienia.
>
> WR I, s. 26

Spośród przedmów do wydań zbiorowych *Dzieł* Adama Mickiewicza w wieku XX ostaną się z pewnością te trzy: *Słowo wstępne* „literata" – jak sam siebie określał – Tadeusza Boya Żeleńskiego, samotnie walczącego ze stereotypami ówczesnej wiedzy polonistycznej, *Przedmowa* poety Juliana Przybosia oraz *Mickiewicz – domowy i daleki* – piękny esej znakomitego historyka literatury Stefana Treugutta. Również dzięki temu ostatniemu wstępowi, jak wolno skonstatować, Wydanie Rocznicowe godnie wprowadza naszą filologię Mickiewiczowską w wiek XXI.

Część piąta

Poliglotyzm wieszcza

Rozdział trzynasty

Czy Mickiewicz czytał poetów z Tybetu? O fortunnych skutkach błędnej hipotezy

> […] dewiacje (*vitia*) mogą być pod pewnymi warunkami przekształcone w zalety (*virtutes*) […]
>
> Jerzy Ziomek[1]

> Mnie tylko pozostaje w jedno zjąć ognisko
> Rzucone trafne myśli i rozumowania;
> Mam nadzieję w ten sposób sprzeczne zgodzić zdania.
>
> *Pan Tadeusz*, WR IV, s. 198

Chyba nie umiałbym odpowiedzieć na pytanie, dlaczego alternatywa nie została zaliczona przez twórców kompendiów retorycznych – dawniejszych i nowszych – ani do tropów, ani do figur myśli; autor słów tworzących pierwsze motto, których sens dla tego rozdziału o wiele wyraźniej ujawni się dopiero w jego zakończeniu, pojęcia **alternatywa** użył zaledwie trzykrotnie w obrębie tak obszernego studium, zawsze w celu określenia relacji między innymi pojęciami, na przykład gdy pisał, że „synekdocha nie jest alternatywą metafory, lecz przeciwnie – jest tropem nadrzędnym, ponieważ metafory powstają z trafnego połączenia dwu synekdoch”[2]. W *Przewodniku encyklopedycznym* po rozległych terenach retoryki, przygotowanym przez Mirosława Korolkę, termin ten nie występuje[3], podobnie zresztą w opasłym kompendium teoretycznoliterackim pod redakcją Janusza Sławińskiego[4]. A jednak

[1] J. Ziomek: *Retoryka opisowa*. Wrocław–Warszawa–Kraków 1990, s. 197. Nadaję tu wyrwanemu z kontekstu fragmentowi szerszej wypowiedzi wymiar ogólniejszy. Autor wywodu sformułował swą myśl znacznie precyzyjniej, w trybie warunkowym i to wobec zjawisk o węższym zakresie: „Jeśli – [tu cytowany fragment – M.P.] – to zasada ta dotyczy solecyzmów” (tamże).

[2] Tamże, s. 182.

[3] M. Korolko: *Sztuka retoryki. Przewodnik encyklopedyczny*. Warszawa 1990.

[4] M. Głowiński, T. Kostkiewiczowa, A. Okopień-Sławińska, J. Sławiński: *Słownik terminów literackich*. Pod red. J. Sławińskiego. Wyd. 2 przejrzane i poprawione. Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1988.

alternatywny sposób myślenia, dopuszczający możność (zapewne w wielu przypadkach również konieczność) wyboru spośród dwóch wykluczających się wzajemnie możliwości, znacznie zresztą upraszczających postrzeganie świata, nie był zapewne obcy postaci pana Buchmana[5], z którego wypowiedzi – także znacznie obszerniejszej – pochodzi drugie motto.

Albo coś jest, albo tego czegoś nie ma, **albo** zachodzi jakiś związek między pewnymi elementami (wydarzeniami, sytuacjami, osobami...), albo takich związków nie udaje się ustalić nawet najbardziej wnikliwym uczonym. „Albo – albo"[6], co też zostało zgrabnie ujęte przez anonimowego starożytnego autora w formule *tertium non datur*[7]. Stosowanie myślenia alternatywnego upraszcza, ale także ukonkretnia, utwierdza nas w przekonaniu czy też raczej w złudzeniu, że zbliżamy się do prawdy, że lepiej rozumiemy otaczający nas świat i nas samych, a przynajmniej nieco dokładniej poznajemy granice naszych kompetencji i kurczące się obszary naszej niewiedzy.

Klasyczna, dwuelementowa logika, którą tak chętnie posługujemy się na co dzień, pośród wielu innych ma i tę zaletę, że fałszywa przesłanka nie skazuje całego myślowego przedsięwzięcia w sposób konieczny na niepowodzenie[8]. Przeciwnie, stawiając błędną hipotezę, nadal zachowujemy ogromną

[5] Jak twierdził Stanisław Pigoń, Mickiewicz – tworząc postać Buchmana (człowieka dosłownie książkowego, z książek, nie z praktyki, czerpiącego swą wiedzę) – usiłował walczyć o zachowanie polskiego instynktu narodowego, nie wywodzącego się z ksiąg, z rozumowania, a przeciwnie, opartego na tradycji irracjonalnego umiłowania ojczyzny (S. Pigoń: przypisy na s. 331–335, w: A. Mickiewicz: *Pan Tadeusz, czyli Ostatni zajazd na Litwie. Historia szlachecka z roku 1811 i 1812 we dwunastu księgach wierszem*. Wyd. 11. Oprac. S. Pigoń. Aneks oprac. J. Maślanka. Wrocław–Warszawa–Kraków 1996).

[6] Niejednorodność pojęć niekiedy skrajnie utrudnia porozumienie pomiędzy poszczególnymi dyscyplinami szczegółowymi (czy też raczej specjalizującymi się w nich badaczami). Wspomniany tu już prof. Jerzy Ziomek formułę „albo – albo" rezerwuje dla **dysjunkcji**, dla alternatywy pozostawiając łączniki niewykluczające „(lub – i)" (zob. J. Ziomek: *Retoryka opisowa…*, s. 197). Ale *disiunctio* (podobnie jak opozycyjne wobec niego *adiunctio*) to pojęcia z zakresu syntaktyki (budowy tekstu). Logika ludzkiego myślenia często bywa niezwykle (mimo uproszczeń) skomplikowana.

[7] Formuła ta nie jest w retoryce i literaturoznawstwie, poczynając od starożytności, osamotniona; na tych samych prawach funkcjonuje od wieków przekonanie, że w niektórych przypadkach jednak *tertium datur* – „jest trzecie wyjście, trzecia możliwość", że istnieje też *tertium quid* – „coś trzeciego, pośredniego". Ponadto posługujemy się terminem *tertium comparationis* – „podstawa porównania" w obrębie logiki i poetyki dla określenia przedmiotu posiadającego „cechy wspólne dwóch porównywalnych ze sobą przedmiotów" (*Dicta. Zbiór łacińskich sentencji, przysłów, zwrotów, powiedzeń z indeksem osobowym i tematycznym*. Zebrał, opracował i zredagował Cz. Michalunio SJ. Kraków 2004, s. 628).

[8] Jak pamiętamy, **implikacja** jest konstrukcją logiczną nieprawdziwą tylko wówczas, gdy drugi człon zdania zbudowanego wedle schematu: (jeżeli..., to....) jest fałszywy. Odwołuję się tu do **logiki**, w obrębie której argumentacja ma charakter racjonalny, dotyczy człowieka w ogóle. Przekonywanie konkretnego człowieka przez odwoływanie się do jego emocji

szansę na to, że przestrzegając naukowej dyscypliny w procesie poszukiwania odpowiedzi, otrzymamy w rezultacie prawdę o interesującym nas przedmiocie, chociaż może to być prawda nieoczekiwana, zaskakująca, a nawet sprzeczna z wstępnymi oczekiwaniami.

Losy nieudanych eksperymentów[9] w badaniach naukowych, jak dowodził przed laty prof. Henryk Szarski (1912–2002), wybitny zoolog, autor znakomitych prac dotyczących anatomii porównawczej kręgowców i ich filogenezy, w interesującym tekście *Nieudane prace naukowe*, oraz fakt, iż „opisów nieudanych poszukiwań nikt nie publikuje”[10], łatwo mogą zwieść prostodusznego czytelnika specjalistycznych periodyków, utwierdzić go w fałszywym przekonaniu, że „gdzieś daleko istnieją doskonale kierowane laboratoria, w których każde doświadczenie doprowadza do efektownych rezultatów”[11].

---

jest domeną **erystyki**, perswazja płynąca np. z autorytetu ma przekonać wówczas tego, a nie innego człowieka. Argumentacja logiczna dotyczy faktów, chwyty erystyczne służą przekonaniu do określonego systemu wartości. Tak więc równie prawdziwe jest zdanie, że niektórzy na co dzień chętnie posługują się erystyką. (Zob. A. Schopenhauer: *Erystyka, czyli sztuka prowadzenia sporów*. Przeł. z niem. B. i L. Konorscy. Przedmowa T. Kotarbińskiego. Kraków 1976).

[9] Pozornie poruszam tu kwestie mniejszej wagi niż wysoce niefortunne uwikłanie się w pułapkę niepoprawności politycznej światowej sławy genetyka prof. Jamesa D. Watsona (wspólnie z Francisem H.C. Crickiem i Mauricem H.F. Wilkinsem otrzymali oni w roku 1962 Nagrodę Nobla za opisanie struktury DNA), który w październiku roku 2007 – promując swoją najnowszą książkę *Avoid Boring People and Other Lessons From a Life in Science* (w wywiadzie dla czasopisma „Sunday Times”) – wyznał, że nie widzi pomyślnej przyszłości dla Afryki, gdyż „cała nasza polityka społeczna opiera się na założeniu, że ich inteligencja jest taka jak nasza, podczas gdy wszystkie testy pokazują co innego”. Wskutek braku rozwagi Watson utracił stanowisko dyrektora Cold Spring Harbor Laboratory i został uznany za *persona non grata* w świecie nauki (odwołano jego anonsowane wcześniej wykłady i prelekcje w renomowanych ośrodkach i instytucjach).

To kwestia **wolności badań**, ale równocześnie **odpowiedzialności uczonych** za wybór problematyki i jakość testów (stawianych pytań, ale i metodologii, aparatury, formułowanych wniosków…). Obawa przed niezachowaniem poprawności politycznej nie powinna prowadzić do alternatywy: lepiej nie wiedzieć, niż (pytać i) wiedzieć. Czy wolno, powinno się badać związki pomiędzy inteligencją i rasą, skoro wyniki badań mogą prowadzić do uproszczeń, tworzenia szkodliwych społecznie stereotypów, nadużyć zaufania wobec autorytetów? Jedno pozostaje pewne: im większa drażliwość społeczna tematu badań, tym stanowczo bardziej konieczne zachowanie najwyższego stopnia rzetelności. (Zob. P.J.D. Drenth: *Rzetelność w nauce – przedmiot stałej troski*. Przeł. z jęz. ang. W.J. Bober. „Zagadnienia Naukoznawstwa. Kwartalnik” [Warszawa] 2005, T. XLI, z. 3–4 (165–166), s. 341–350).

[10] H. Szarski: *Nieudane prace naukowe*. „Problemy” 1987, nr 3, s. 2–4. Profesor pisał więc ten tekst z perspektywy blisko pięćdziesięciu lat pracy naukowej.

[11] Tamże, s. 3. Z kolei doświadczenia funkcjonowania tzw. wolnej prasy mogą nas prowadzić dzisiaj do zupełnie odwrotnego wniosku: w pogoni za sensacją pisma brukowe i tabloidy publikują przede wszystkim doniesienia o fałszerstwach, nadużyciach i spektakularnych niepowodzeniach badawczych, w mniejszym zaś stopniu zajmują się propagowaniem rzeczywistych osiągnięć. Może to prowadzić wśród niespecjalistycznej części czytelników

W rzeczywistości coraz powszechniej stosowana jest strategia podejmowania tematów łatwych, prowadzenia takich poszukiwań, które dadzą szybkie i pewne rezultaty. Zjawisko to nie ogranicza się do nauk biologicznych, których wybitnym specjalistą był prof. Szarski. W dobie postępującej globalizacji[12] raczej nasila się jeszcze bardziej niż w końcu ubiegłego wieku i rozszerza się na kolejne dyscypliny z racji umiędzynarodowienia finansowania badań oraz naszego – skądinąd korzystnego na różne sposoby – formalnego „wejścia" (powrotu?) do Europy.

Historyk literatury czyta teksty różne, trudno jednak oprzeć się wrażeniu, że z przyzwyczajenia – potrzebnie, czy też niepotrzebnie, o to już mniejsza – czyta je raczej „tak samo"[13]. Oto podczas pozornie „wakacyjnej" lektury (przed laty) miesięcznika „Fikcje i Fakty", ściślej tekstu Anny Jaksy *Tybetańskie sporty psychiczne*[14], poznaję opis niezwykłej zdolności wytwarzania wewnętrznego ciepła – *tumo*. Zdolność ta, sprawność i sztuka zarazem, pozwala pustelnikowi przetrwać podczas zimy wśród śniegów, często na wysokości czterech do pięciu tysięcy metrów nad poziomem morza, bez ognia i ciepłego okrycia. Egzamin polega na suszeniu własnym ciałem w mroźną noc prześcieradeł zamoczonych w lodowatej wodzie. Rekordziści dochodzą podobno do czterdziestu, ale do uzyskania tytułu *respy* („mistrza") i prawa noszenia białej bawełnianej sukni – znaku opanowania sztuki *tumo* – wystarczą trzy. Stosowny fragment poematu słynnego w Tybecie poety i pustelnika z XI wieku Milarespy nie przedstawia żadnych trudności interpretacyjnych i traktowany jest przez autorkę tekstu jako dosłowny opis osobiście wykonywanych przez mistrza przed wiekami czynności, opis wzbogacony o wykładnię dydaktycznego sensu jego działań:

> Na białych górach z cieniutką bawełnianą moją szatą
> Zmagały się śniegi i wiatry,
> Śnieg topniał i zmieniał się w strumień,
> Huczący wicher zatrzymywał się na cienkiej mojej szacie bawełnianej,
> Która okrywała żar wewnętrzny,
> Oto był widok walki na śmierć i życie...

---

do utrwalania się stereotypu o niegodziwości zaślepionych marzeniem o sukcesie (w tym o Nagrodzie Nobla – *casus* afery z tzw. zimną syntezą) uzurpatorów, próbujących uchodzić za uczonych, i zbędności nakładów na badania podstawowe.

[12] Z. Bauman: *Globalizacja. I co z tego dla ludzi wynika*. Przeł. E. Klekot. Warszawa 2000.

[13] Pamiętam rodzaj zdumienia zmieszanego z przerażeniem w głosie kolegi dra Tadeusza Maklesa (doktoranta prof. Marii Janion, z seminarium doktoranckiego w Gdańsku), gdy opowiadał, że widział Panią profesor, jak czytała „Kobietę i Życie". Jeszcze brzmi mi w uszach jego zdanie wykrzyknikowe: „Przecież ona nie powinna czytać takich tekstów!"

[14] A. Jaksa: *Tybetańskie sporty psychiczne*. „Fikcje i Fakty" 1987, nr 8, s. 61–65.

Zwyciężyłem jednak, zostawiając pustelnikom dobitny przykład
Tego, co może dać piękna cnota *tumo*[15].

Autor i zarazem bohater utworu opiewa cnotę *tumo*, w której jest mistrzem, świadczy o tym przebieg egzaminu (dowiadujemy się o „suszeniu" jednej tylko szaty, ale przecież to może być zaledwie fragment poematu). Nawet jeśli przywiążemy zbyt wielką wagę do powtórzonego dwukrotnie na przestrzeni tak niewielkiego fragmentu poezji wyrażenia dotyczącego nikłej grubości tkaniny (czy rzeczywiście mamy tu do czynienia ze stopniowaniem: „cieniutkiej", „cienkiej" w odniesieniu do „bawełnianej szaty", czy też raczej dla urozmaicenia stylistycznego tłumacz zatarł powtarzalność epitetu stałego, charakterystycznego dla epiki doby oralnej – tego bez dodatkowych badań, dotarcia do podstawy przekładu ustalić się nie da), nawet jeśli gwałtowny efekt topnienia śniegu przekształcającego się „w strumień" potraktujemy jako hiperbolę, sprawność *tumo* musi budzić podziw.

Ale ogary filologicznych przyzwyczajeń podjęły już trop, poszły w las domysłów, zanurzyły się w gęstwę przypuszczeń, pomknęły w ciemną knieję mniej lub bardziej nieprawdopodobnych skojarzeń i poczęły osaczać zwierza bliżej nieokreślonej rasy. Pognają aż do matecznika owej literackiej kniei, która powinna dostarczyć rozbudzonej już wyobraźni zwierzę odpowiedniego rozmiaru, by pokot był godny marzeń myśliwego. Usłużna pamięć podpowiada: *Dziadów część IV*, Ksiądz zaprasza gościa – Pustelnika, nie rozpoznając go zresztą jeszcze (w tej roli pojawia się znany nam już wcześniej Gustaw), zaprasza go, aby ten siadł przy kominku, ogrzał się i odpoczął:

Pustelnik
Pogrzej się! dobra, Księże, arcyprzednia rada!
(śpiewa pokazując na piersi)
Nie wiesz, jaki żar tu płonie,
Mimo deszczu, mimo chłodu,
Zawsze płonie!
Nieraz chwytam śniegu, lodu,
Na gorącym cisnę łonie;
I śnieg tonie, i lód tonie,
Z piersi moich para bucha,
Ogień płonie!
Stopiłby kruszce i głazy,
Gorszy niż ten tysiąc razy,
(pokazuje kominek)
Milion razy!
I śnieg tonie, i lód tonie,

[15] Tamże, s. 64.

Z piersi moich para bucha,
Ogień płonie!
WR III, s. 574[16]

Wyznanie to (w formie pieśni) nie zostało przez Mickiewicza opatrzone przypisem objaśniającym, jak w przypadku wielu innych partii śpiewanych w tym dramacie, co pochodzi z pieśni gminnej, co poeta wziął z Szyllera (pisownia Mickiewicza), co przełożył czy sparafrazował z Getego (takoż) – WR III, s. 31, 44, 48, 56. Czyżby ten fragment, bez wskazania źródła, wzorował na poemacie Milarespy? Czy mamy tu do czynienia z głęboko ukrytą (i nierozpoznaną dotąd przez mickiewiczologów) aluzją, wpływem, miejscem wspólnym? Jakże nośne już wcześniej hasło *ex Oriente lux* mogło przecież zaowocować inspiracją, bodaj za pośrednictwem jakichś tłumaczeń na francuski bądź niemiecki. Odpowiedź na te pytania mogłaby rozszerzyć naszą wiedzę o topice bliskiej wyobraźni poetyckiej Mickiewicza.

Wróćmy jednak do relacji: tekst Milarespy – tekst Mickiewicza. W obu utworach występują postacie **pustelnika**, który opowiada o tym, jak własnym ciałem **topi śnieg**. Inne są jednak motywy ich postępowania, inne przyczyny wywoływania, powstawania **wewnętrznego żaru**. Milarespa opisuje cnotę, która przekracza z pewnością potoczną wiedzę o możliwościach przeciętnego człowieka i doświadczanych przez niego prawach przyrody. Wymowny też jest cel dydaktyczny czynu i opowiadania: mistrz swoim przykładem poucza innych pustelników, ukazuje im perfekcję w opanowaniu wybranej przez nich cnoty. Zgodne to z ideą widzenia świata, w którym na plan pierwszy wysuwa się dążenie do osiągnięcia doskonałości, a jest ono równoznaczne z drogą do poznania samego siebie. Niezwykły czyn jest odzwierciedleniem stanu ducha mistrza. Relacja ma charakter **obiektywnego** sprawozdania z procesu osiągania cnoty, mistrzostwa, zdawania poważnego egzaminu.

W dramacie Mickiewicza słowa Pustelnika zwyczajowo odbieramy jako uwarunkowaną emocjonalnie metaforę, w której hiperbolizacji ulega niezwykłe uczucie niespełnionej miłości. Marzenie o dawaniu siebie drugiej osobie, możliwości troszczenia się o nią, poznawania jej z pełną szacunku akceptacją takiej, jaką jest, i przyjęcia za nią odpowiedzialności, zostały rozwiane, zdruzgotane wskutek nieodwzajemnienia. Ukochana, starannie przez poetę wyidealizowana – podobnie jak samo romantyczne uczucie – odrzuciła miłość bohatera. Postać Gustawa-Pustelnika, tworzona przez Mickiewicza w znacznym stopniu na kształt wycinka własnej biografii, skupia się na sobie samym i swoim uczuciu. Stąd owo **subiektywne** wyolbrzymienie.

Nuta sceptycyzmu dająca się zauważyć w poprzednim akapicie, płynąca z samego zestawienia motywacji poczynań obu bohaterów, nie jest jednak

[16] Z objaśnień pomieszczonych w *Dodatku krytycznym* dowiadujemy się, że słówko „tonie” oznacza „topnieje, taje” (WR III, s. 574).

na tyle silna, by nie podążyć za wspomnianymi ogarami. Usłużna pamięć podsuwa stosowną sentencję stanowiącą tłumaczenie fragmentu *Hymnu do Zeusa* greckiego filozofa i poety Kleantesa, przekładu dokonanego przez Senekę (*Listy moralne* 107, 11): *Docunt volentem fata, nolentem trahunt*, co z kolei Zygmunt Kubiak przyswoił polszczyźnie w wersji: „Powolnego wiodą losy, opornego wloką"[17]. Brak słów Milarespa i Tybet w wielotomowym *Słowniku języka Adama Mickiewicza* (pod redakcją Konrada Górskiego i Stefana Hrabca) o niczym jeszcze nie decyduje, nie jest rozstrzygający[18]. Brak nie oznacza, że Mickiewicz nie mógł znać, czytać; może oznaczać, że nie zachowały się świadectwa jeszcze rozleglejszej lektury, głębszej wiedzy.

Szczegółowe badania zainteresowań orientalistycznych w kręgu młodego Mickiewicza (przełom lat 1821 i 1822), same w sobie niezwykle interesujące, nie potwierdziły wyjściowej hipotezy. Poeta w okresie wileńsko-kowieńskim nie zajmował się tak bardzo Orientem, nie sięgał do lektury indyjskiej[19], a tym samym nie mógł zapoznać się wówczas z tekstami tybetańskimi (w tłumaczeniach na znane sobie języki[20], ani tym bardziej w oryginale). Proweniencję przyjętej przez poetę **strategii metaforyzującej** tekst rozstrzygająco objaśnia praca Konrada Górskiego *Semantyka ognia w praktyce pisarskiej Mickiewicza* – to tradycja poezji starożytnej Grecji i Rzymu, źródło banalne, chociaż w tym wypadku rozwiązanie formalne młodego poety, wskutek zastosowania hiperbolizacji, graniczy z poetyckim nowatorstwem. Jak trafnie interpretuje ową scenę z *Dziadów części IV* K. Górski

> Taka hiperbolizacja zniweczyła banał. Skupienie tylu słów sugerujących autentyczność ognia (żar, płonąć, ogień, gorące łono), konkretność oddzia-

[17] S. Kalinkowski: *Aurea dicta. Złote słowa, słynne łacińskie sentencje, przysłowia i powiedzenia*. Warszawa 1997, s. 65. Plącze mi się jeszcze w pamięci, choć nie potrafię zlokalizować w czyim to tłumaczeniu, wersja: „Chętnego losy prowadzą, opornego wstrzymują". Seneka usiłuje tu nakłonić adresata do zachowania stoickiego spokoju wobec przeciwności losu.

[18] Jak pamiętamy z rozdziału o *Ikaryjskich inkrustacjach Mickiewicza*, ostatecznie poeta nigdy nie użył słowa Ikar, a jednak piszący ten tekst ogłosił spory szkic o topice ikaryjskiej występującej wyraźnie w poezjach autora *Ballad i romansów* (zob. *Notę bibliograficzną*).

[19] J. Tuczyński: *Motywy indyjskie w literaturze polskiej*. Warszawa 1981. Autor akcentuje wczesne, niezbyt intensywne, zainteresowania Mickiewicza Orientem, już podczas studiów na Uniwersytecie Wileńskim, ale dalej pisze: „Jednak pogłębienie zainteresowań indianistycznych obserwujemy u Mickiewicza w okresie pobytu w Rosji" (tamże, s. 64). Później w Pradze. Z kolei szczegółowe zagadnienia dotyczące filozofii Wschodu znajdują odmienną odpowiedź; wedle ustaleń Józefa Kallenbacha, Mickiewicz – pytany przez ks. Hieronima Kajsiewicza w okresie zauroczenia towianizmem – skąd powziął wiarę w metempsychozę, miał odpowiedzieć nie wprost, że nie „z nauki indyjskiej", a badacz domyśla się, że przejął ją od gnostyków (J. Kallenbach: *Towianizm na tle historycznym*. „Przegląd Tygodniowy" 1926, nr 506, s. 200).

[20] Zob. rozdział następny *Iloma językami władał „pan Mićkiewicz"?* oraz *Notę bibliograficzną*.

ływania palącego żywiołu (śnieg tonie, lód tonie, para bucha) – stworzyła niepowtarzalny wynik: nadanie tradycyjnemu motywowi nowej siły poetyckiej[21].

Co więcej, odczucie Gustawa-Pustelnika okazuje się nie tylko subiektywnie hiperbolizujące w warstwie poetyki tekstu, jest również realnie **subiektywne** w świecie przedstawionym utworu. Ksiądz stwierdza przecież autorytatywnie, jako świadek naoczny, pozostający w bliskim kontakcie z drugą postacią tej sceny, dramatycznego „tu i teraz”:

Jednak do nitki przemoczony wszystek
Zbladłeś, przeziąbłeś, drżysz jak listek.
WR III, s. 46

Jakże dorodne – w chwili rozwijania tej metafory – ogary literaturoznawczych przyzwyczajeń skarlały[22] i przekształciły się nieoczekiwanie (wyobraźnia, zwłaszcza po lekturach tekstów romantyków, płata nam niekiedy i takie figle) w pozostałości okazałych świec, które mądrość ludowa zaleca palić zbuntowanym aniołom, władcom ciemności, strażnikom ognia piekielnego. Ogarki zgasły wraz[23]. Pozostało wyciągnąć wnioski z zawodu, nieudanego naukowego eksperymentu.

Pokrewieństwo z poematem Milarespy wydaje się czysto przypadkowe, trop *ex Oriente lux* okazał się jednak fałszywy. Przywołana na wstępie logika upoważnia wszelako do dwóch przynajmniej wniosków, spostrzeżeń: po pierwsze, jeżeli krokiem myśliwego podążamy tropem nieznanej zwierzyny, musimy być przygotowani i na to, że przesłanie ewangelicznej maksymy „Szukajcie, a znajdziecie” (Mt 7, 7) objawi się nam nieoczekiwanie w sposób subtelnie przekształcony – owszem, znajdziemy z pewnością, ale nie to akurat, czego się spodziewaliśmy. Po drugie, również umiłowanie literatury może okazać się drogą do poznawania siebie, drogą podążania ku doskonałości, do prawdy. *Docunt volentem fata...*

---

[21] K. Górski: *Semantyka ognia w praktyce pisarskiej Mickiewicza*. W: *Mickiewicz. Sympozjum w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim*. [Red. A. Podgórski]. Lublin 1979, s. 13.

[22] Nie ma więc chyba sensu wytaczać przeciw nim „armat” interpretacyjnych w rodzaju *Psychoanalizy ognia* Gastona Bachelarda (G. Bachelard: *Wyobraźnia poetycka. Wybór pism*. Wyboru dokonał H. Chudak. Przeł. H. Chudak i A. Tatarkiewicz. Przedmowa J. Błońskiego. Warszawa 1975).

[23] To pierwsze zdanie kultowej swego czasu na Wydziale Filologicznym powieści o dominującym wątku kryminalnym autorstwa prof. Jerzego Paszka, będące równocześnie kunsztowną aluzją (jak przystało na wybitnego żeromskologa i aludanta – znawcy teorii i praktyka) do introdukcji jednej z ulubionych jego powieści – *Popiołów*. Nawet liczba sylab (i większość tworzących je samogłosek!) się zgadza. Niestety, moja znajomość dzieła nie wyszła poza to jedno zdanie, nie byłem wówczas nawet habilitowany…

Rozdział czternasty

Iloma językami władał „pan Mićkiewicz”?

Zdecydowałem się na zaprzątanie uwagi uczestników sesji[1] – mającej w tytule bogaty pęk słów-kluczy otwierających komnaty wzniosłe, a przynajmniej niezwykle ważne i poważne w pałacu sztuk i biografii poety: ***Miłość, przyjaźń, nienawiść w życiu i twórczości Mickiewicza*** **–** zagadnieniem mniejszej wagi z kilku względów. Wymienię tylko jeden: ponieważ o nienawiści pisałem trochę całkiem niedawno w studium *Pojedynki Słowackiego z Mickiewiczem* w książce o Słowackim[2], tym razem chciałbym zająć się tematem pozornie błahym, a jednak zasługującym na nieco dłuższe zastanowienie, gdyż postawione na wstępie tego rozdziału pytanie nie znajduje prostej, natychmiastowej odpowiedzi, plączą się tylko na ten temat różne plotki i legendy: *Iloma językami władał „pan Mićkiewicz”* – tytuł układa mi się w zgrabną połówkę trzynastozgłoskowca, więc i uzasadnienie dla tego rodzaju wtrętu w poważną sesję może się ułoży; jeśli znajomość języków nie jest podyktowana celami szpiegowskimi, wywiadowczymi (i nie wynika z nienawiści do obcych), zawsze – naiwnie może wydaje mi się – prowadzi do przyjaźni między narodami, a przynajmniej między jego niektórymi przedstawicielami; w skrajnych przypadkach może zaowocować nawet miłością; łagodzi obyczaje, sprzyja tolerancji, nieuchronnie prowadzi do pełniejszego wzajemnego zrozumienia.

---

[1] To ślad wersji referatu wygłoszonego pod tym samym tytułem podczas Międzynarodowej Konferencji Naukowej „Przyjaźń, miłość i nienawiść w życiu i twórczości Adama Mickiewicza. Adam Mickiewicz: życie pośmiertne i reinterpretacje” – Gdańsk 22–24 listopada 2005 roku, zorganizowanej przez Instytut Filologii Polskiej Uniwersytetu Gdańskiego, a zaprojektowanej przez Komitet Obchodów 150. Rocznicy Śmierci Adama Mickiewicza (ukonstytuowany w Warszawie) jako ogniwo końcowe cyklu imprez naukowych. Zob. również *Notę bibliograficzną*.

[2] M. Piechota: *„Chcesz ty, jak widzę, być dawnym Polakiem”. Studia i szkice o twórczości Słowackiego*. Katowice 2005, s. 13–48.

Nasze pobieżne wyobrażenia o pragmatyce językowej Mickiewicza na przykład podczas jego pobytu w Odessie i na Krymie skłonni jesteśmy formułować w sąd chyba upraszczający znacznie bardziej skomplikowaną sytuację: otóż wydaje nam się, że poeta w tym dość kosmopolitycznym towarzystwie (pamiętamy o towarzyszących mu wówczas osobach: o agentach rosyjskiego wywiadu generale Janie Witcie, Karolinie z Rzewuskich Sobańskiej i fałszywym entomologu Aleksandrze Boszniaku[3]) uprawiał sztukę salonowej konwersacji zapewne w języku francuskim, po części może w języku rosyjskim, najrzadziej bodaj w polskim (jechał przecież do Odessy wraz z przyjaciółmi Józefem Jeżowskim i Franciszkiem Malewskim, spotykał się z Sariuszem Bonawenturą Zaleskim i jego żoną Joanną, z mężem Karoliny Sobańskiej Hieronimem oraz jej bratem Henrykiem Rzewuskim); z językami miejscowymi (dzisiejsza poprawność polityczna zaleca użycie określenia – z językami etnicznymi) stykał się dość sporadycznie, nasiąkł był raczej miejscową leksyką, ale co do gramatyki i składni – poznał chyba niewiele; ślady tych zapamiętanych słów odnajdujemy w *Sonetach krymskich*. Nie mogli, a raczej nie chcieli mu tego „zaśmiecania" języka polskiego darować klasycy, warszawscy „krytycy i recenzenci". A przecież widzimy, że określenie towarzystwa jako dość „kosmopolitycznego" jest całkowicie fałszywe, nie ma tu mowy o politycznej bezideowości. Część tego grona z całą pewnością, przynajmniej oficjalnie, deklarowała prorosyjskość, Adam Mickiewicz zaś

[3] O dwóch wymienionych tu gorliwych pracownikach ówczesnych rosyjskich służb specjalnych mówił Mickiewicz w wykładzie XXVIII kursu drugiego *Prelekcji paryskich* (wtorek, 7 czerwca 1842 r.), relacjonując przebieg spisku dekabrystów „bardzo mało znany w Europie"; warto tu zwrócić uwagę na rzecz nader przydatną w szpiegowskim rzemiośle – **poliglotyzm** agenta Boszniaka:

> Hr. Witt, syn jenerała polskiego, z matki Greczynki [t.j. Zofii Wittowej, późniejszej Szczęsnowej Potockiej – M.P.], sam nieświadom, do jakiej należał narodowości, jaką religię wyznawał, był doskonałym przedstawicielem partii cudzoziemskiej, zagnieżdżonej w Rosji. Stał on wówczas na czele władz policyjnych w guberniach południowych. O istnieniu spisku wiedział już od jednego ze swych agentów, którego nazwisko podam, bo nie jest on wymieniony w żadnym dokumencie urzędowym, w żadnej historii: od niejakiego Boszniaka, zdrajcy, szpiega, daleko przebieglejszego od wszystkich znanych bohaterów tego pokroju, nawet od szpiega Coopera. Ów Boszniak, literat, naturalista, wielokrotnie skazany za występki, za złodziejstwa, potem wypuszczony na wolność, mianowany potajemnie asesorem kolegialnym i jenerałem, towarzyszył wszędzie hr. Wittowi w roli naturalisty; wciskał się do wszystkich towarzystw, **mówił dobrze wszystkimi językami**.
>
> WR IX, s. 362–363

Wcześniej wspominał Mickiewicz: „Na zebraniach [sprzysiężenia – M.P.] śpiewano pieśni okrutne, których nie mógłbym tu przytoczyć, pieśni naznaczone piętnem fińskim i mongolskim, budzące odrazę w spiskowcach polskich, którzy znajdowali się wówczas wśród Rosjan. A przecież Polacy wiele już ucierpieli od rządu rosyjskiego; niemniej jednak ton tych pieśni raził ich ucho" (WR IX, s. 361). Przypomnijmy, że niektórych raził „ton" pieśni Frejenda z *Dziadów części III*.

– tuż przed wyjazdem – otrzymał na piśmie poświadczenie antyrosyjskości, skazany został bowiem w procesie filomatów za „nierozsądny polski nacjonalizm”, co łatwo przełożyć na wyrażenie bardziej zrozumiałe – **za patriotyzm**. W salonach rosyjskich mówił – jak świadczą o tym zachowane relacje – głównie po rosyjsku i francusku[4], wykładał po francusku i łacinie (w Lozannie i Paryżu). Lirycznie wypowiadał się w języku polskim. Inna legenda dotycząca praktyki językowej Mickiewicza natrętnie powtarza, że jeśli już klął, to po rosyjsku, co miało dotknąć osobiście Słowackiego w Kole Sprawy Bożej, gdy nadto zdenerwował „brata Adama”.

A jakimi językami rozmawiali ze sobą Adam Mickiewicz i Margaret Fuller? Językiem miłosnego zauroczenia, intelektualnej fascynacji, czy w ogóle mówili tym samym językiem czy każdy swoim? Skoro wiemy na pewno, że – posiłkując się stylistyką samego Mickiewicza z jego wcześniejszej korespondencji, możemy to wyrazić w ten sposób – nie było zapewne tak, iż nie mieli „między sobą języka”[5] , innymi słowy, że mieli wspólne tematy do rozmów, jedna z tajemnic Mickiewicza[6] może znaleźć rozwią-

[4] Alojzy Ligenza Niewiarowicz, autor interesujących *Wspomnień o Adamie Mickiewiczu* (Lwów 1878), pisał z pewną przesadą: „W szkołach będąc, [Adam – M.P.] czytał wszystkie dzienniki krajowe i zagraniczne, wyuczywszy się języka francuskiego, jak sam powiadał, niewiadomym sposobem” (cyt. za: *Kronika potoczna i anegdotyczna z życia Adama Mickiewicza*. Na podstawie wiarygodnych świadków zestawił Władysław Bełza. Wyd. drugie w Dwusetną Rocznicę Urodzin Poety, oprac. i uzup. Piotr Mysłakowski. Warszawa 1998, s. 30. Pierwodruk – Lwów 1884). Jak podaje z kolei petersburski „Kraj”, w nr 39 z 1883 roku dr Antoni J. ogłosił tekst pt. *Adam Mickiewicz w opowiadaniach rosyjskich pisarzy*, w którym pisał: „Dla przyjaciół rosyjskich, nie rozumiejących po polsku, improwizował na zadany temat po francusku” (cyt. za: *Kronika potoczna*…, s. 71). Popularny w tych czasach poeta Andrzej Podoliński wspomina spotkania Mickiewicza z Puszkinem w salonie innego wybitnego literata owych czasów Antona Antonowicza Delwiga, członka „plejady puszkinowskiej”: „Na […] wieczorach Delwiga byłem wieloktrotnie świadkiem długich i uporczywych dyskusji pomiędzy Puszkinem i Mickiewiczem, raz w **rosyjskim**, raz we **francuskim** języku. Pierwszy mówił, z zapałem, często dowcipnie, ale nie gładko – drugi cicho, płynnie i zawsze bardzo logicznie” (cyt. za: Z. Sudolski: *Mickiewicz. Opowieść biograficzna*. Warszawa 1995, s. 209). Z kolei z Goethem, podczas wizyty w Weimarze w sierpniu 1829 roku, Mickiewicz i Odyniec rozmawiali również po **francusku** (*Kronika potoczna*…, s. 96). Niemiecki nie był przecież wówczas językiem konwersacji.

[5] W liście Mickiewicza do Józefa Jeżowskiego (z Rzymu, koniec lutego 1830 roku) czytamy: „Jestem moralnie samotny zupełnie, bo towarzysz mój dobry [Antoni Edward Odyniec – M.P] już całym niebem różni się ode mnie i sposobem myślenia, i czucia, i nie mając między sobą języka, zamknęliśmy się w skorupach” (WR XV, s. 24).

[6] To oczywista aluzja do stawiającego szereg ważnych pytań dotyczących związku poety z Margaret Fuller tekstu Marty Zielińskiej, która zwraca uwagę na fakt, że amerykańska korespondentka nowojorskiej „Trybuny” po przyjeździe z Londynu do Paryża w listopadzie 1847 roku „nie spieszyła się w nawiązywaniu kontaktów, ponieważ chciała najpierw lepiej opanować język francuski, znany jej dotąd głównie z książek. Wynajęła w tym celu nauczyciela” (M. Zielińska: *Tajemnica przyjaźni z Margaret Fuller*. W: *Tajemnice Mickiewicza*. Pod red. M. Zielińskiej. Warszawa 1998, s. 63–64). Mickiewicz pisał do niej listy właśnie

zanie. Pozostawmy tę kwestię bez ostrego rozstrzygnięcia i przejdźmy do następnego zagadnienia: przecież zdajemy sobie sprawę z tego, że innym językiem posługiwał się student Mickiewicz, innym wykładowca Mickiewicz, innym realista – autor *Pana Tadeusza*, jeszcze innym poeta i mistyk „brat Adam", innymi językami poetyckimi wyrażał swoje problemy osobiste i pytania nurtujące nową epokę autor stylizowanych na ludową prostotę *Ballad i romansów*, innymi autor nasyconych stylizacjami bliblijnymi *Ksiąg narodu i pielgrzymstwa polskiego*, innymi wreszcie autor za życia utajonych, zawierających kolejne rewolucyjne eksperymenty, tym razem intonacyjne i toniczne, „liryków lozańskich"[7].

Gdybyśmy poprosili o konsultację znakomitego architekta przestrzeni, ale też równie znakomitego architekta słowa prof. Wiktora Zina, kontynuatora tradycji romantycznej gawędy i mówionego eseju, pewnie przyznałby nam rację, że inny jest język konarów akacji, zwłaszcza gdy listopadowe chłody pozbawią je listowia, inna jest gędźba głogowych gałązek. Dość jednak żartów (żartem mają być oczywiście metafory, nie pomysł konsultacji z prof. Zinem, który cieszył się dobrym zdrowiem, gdy wygłaszałem to zdanie podczas konferencji w Gdańsku), nie będziemy się tu zajmowali „językami ludzi i aniołów" (1 Kor. 13, 1), językami, których znaczenia ewokowane są przez rozliczne metafory utrwalone w naszej tradycji, językami propagandy politycznej (o którym to ze swych utworów powiedział, napisał Mickiewicz, że jest zaledwie „broszurą polityczną"?), choć przecież moglibyśmy, z naszego subiektywnego punktu widzenia, mówić tu raczej o języku machiawellicznym i patriotycznym zarazem. Ograniczmy się, dla dobra tekstu (przez dobro rozumiem tu również krótkość), do **języków naturalnych**.

Iloma więc językami władał „pan Mićkiewicz"? Rodzinna legenda podaje, że czytać i pisać nauczył się bardzo wcześnie[8]. Wedle relacji brata poety Aleksandra (późniejszego profesora Liceum Krzemienieckiego i uniwersytetu w Charkowie), poza opanowaniem katechizmu, zapamiętaniem kilku bajek Krasickiego, pisaniem alfabetu, nauczył się Adaś „dobrze i płynnie czytać w czwartym roku życia"[9], a najlepszą jego nauczycielką była matka

---

po francusku (znamy treści dziewięciu, ale wiemy, że było ich więcej), z kolei „żaden z jej listów do poety się nie dochował" (tamże, s. 66).

[7] Wzrost rangi tych niewielkich co do rozmiaru wierszy, ich najnowszą wartość równą arcydziełu, najlepiej ilustruje pokaźny tom: *Liryki lozańskie Adama Mickiewicza. Strona Lemanu. Antologia*. Oprac. M. Stala. Kraków 1998, ss. 417.

[8] Zagadnienie to zasygnalizowałem już we wspólnie z Jackiem Lyszczyną opracowanym *Słowniku Mickiewiczowskim* (Katowice 2000, s. 132–133).

[9] Cyt. za: M. Dernałowicz, K. Kostenicz, Z. Makowiecka: *Kronika życia i twórczości Mickiewicza. Lata 1878–1824*. Warszawa 1957, s. 37. Znajdującą się w Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie kartkę „Kaligrafia Adama Mickiewicza" wydrukował Jacek Łukasiewicz (*Mickiewicz*. Warszawa 1976, s. 11) i opatrzył interesującym komentarzem: „Sztukę czytania zdobył szybko, ale kaligrafia zawsze przychodziła mu

– pani Barbara. „Źródła niezależne” – jak powiedzieliby to dzisiaj dziennikarze śledczy – nie potwierdzają tej rodzinnej legendy, o cztery lata starszy od Adama Mikołaj Kiersnowski podaje, że to on szybko nauczył sześciolatka, który jeszcze nie umiał czytać, tej trudnej sztuki w roku 1804: „Nauka poszła bardzo prędko, bo zdolność miał nadzwyczajną, nie potrzebował powtórzenia”[10].

W sześcioklasowej szkole, prowadzonej przez ojców dominikanów w Nowogródku, Adam uczył się zrazu „umiejętności czytania, pisania i początków gramatyki” (według podręcznika Onufrego Kopczyńskiego) z dobrym skutkiem, z łaciny otrzymywał zaś stopnie od dobrego po celujące (nadmierne). W tym samym czasie Mickiewicz opanował podstawy języka francuskiego. Autorki *Kroniki życia i twórczości Mickiewicza* skrupulatnie podają wyciągi ze świadectw Adasia, stopnie z łaciny, nazwiska zmieniających się niemal co roku nauczycieli języka rosyjskiego, jednak z tych wyciągów nie wynika jasno, czy Mickiewicz uczył się tego języka i jakie z tego przedmiotu otrzymywał stopnie. O językach obcych w szkole dominikańskiej autorki przytaczają opinię z obszernego listu Aleksandra Mickiewicza do poety Michaiła Dmitrijewa:

> Języki: rosyjski, francuski i niemiecki, wykładane były jako przedmioty dodatkowe tylko życzącym sobie tego, w specjalnych godzinach i przez specjalnych nauczycieli[11].

Te określenia – „specjalne godziny”, „specjalni nauczyciele” – pojawiają się w liście młodszego brata poety jako przeciwstawienie zasady, wedle której w pierwszej klasie wszystkich przedmiotów obowiązkowych uczył jeden nauczyciel i był nim wówczas ks. Serejko. Jak było w wyższych klasach? Sumarycznie efekty językowego wykształcenia Adama podaje Aleksander w tym samym liście; konieczne będzie tu nieco obszerniejsze przytoczenie:

> W dwóch ostatnich klasach zaczął Adam czytać utwory **francuskie** i zgodnie z panującym wówczas prądem, wziął się do czytania żywota

z trudem, a była ona – w czasach, gdy nie znano maszyn do pisania – ważną umiejętnością. Charakter pisma Mickiewicza na stałe pozostanie nieczytelny”. Wcześniej podobiznę tej karty otrzymaliśmy w książce Jeana-Charles’a Gille-Maisaniego (*Adam Mickiewicz. Studium psychologiczne. Od dzieciństwa do „Dziadów części trzeciej”*. Przeł. A. Kuryś i K. Marczewska. Warszawa 1996, s. 53; przedruk z artykułu Leopolda Mèyeta: *Dwa autografy*. „Pamiętnik Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza” [Lwów] 1889, t. III, s. 270). Gille-Maisani przytacza też wyznanie uczynione przez poetę Aleksandrowi Biergielowi o wstręcie do pisania w dzieciństwie i naganie otrzymanej podczas służby w Moskwie za niestaranną kaligrafię.

[10] M. Dernałowicz, K. Kostenicz, Z. Makowiecka: *Kronika życia*…, s. 40.

[11] Tamże, s. 45.

> Woltera, który wywarł na nim wielkie wrażenie. Następnie zaczął czytać utwory tego pisarza. Brał się i do utworów Monteskiusza. Ze znakomitszymi zaś pisarzami **polskimi**, głównie zaś z tzw. klasykami z epoki króla Stanisława Augusta, kończąc edukację nowogródzką był on doskonale obeznany. Bystra i wrażliwa pamięć umożliwiała mu zapamiętanie wielu rzeczy dosłownie, szczególnie jeśli chodzi o wiersze. Miał zwyczaj powtarzać kolegom ulubione ustępy. Języka **niemieckiego** wyniósł ze szkoły jeno bardzo skąpe początki, książek napisanych w tym języku nie mógł czytać i nawet nie próbował. Jak na wychowanka gimnazjum posiadał znaczną znajomość języka **łacińskiego**, natomiast o greckim nie miał żadnego pojęcia. Języka **włoskiego** w ostatnich dwóch klasach zaczął się uczyć pracą domową, lecz nabyta tą drogą wiedza ograniczała się do znajomości prawideł gramatyki. **Po rosyjsku** czytał on płynnie, jakkolwiek nie wszystko rozumiał. Przeczytał kilka utworów małej wartości, jak np. *Przygody Mitrasz* [?], *Dzwon północy, czyli tajemnica pałacu Kogensburskiego* itd.[12]

Słaba znajomość języka rosyjskiego wydaje się tu mniej szkodliwa, skoro i powieści uzyskały dość negatywną opinię. Nieczytelność autografów była chyba cechą rodzinną synów Mikołaja i Barbary, skoro nie udało się rozszyfrować tytułu pierwszej powieści, autorką drugiej jest popularna już wówczas w Europie Anna Radcliff, Adam mógł czytać przekład na język rosyjski z roku 1802, bo z oczywistych względów nie wchodzi tu w grę kolejny przekład z roku 1816[13]. Ponad wszelką wątpliwość wedle białorutenistów znał język **białoruski**[14], świetnie znał ten język jego przyjaciel z lat szkolnych Jan Czeczot, który później będzie zbierał pieśni ludowe i tłumaczył je na język polski; nazywał go zresztą mową sławiano-krewicką[15].

---

[12] Tamże, s. 69. Skoro przytacza się tu tak obszerne fragmenty listu Aleksandra Mickiewicza do Michaiła Dmitrijewa, wypada dodać, że autorki *Kroniki życia…* cytują go za *Realiami mickiewiczowskimi* Leonarda Podhorskiego-Okołowa (Warszawa 1952, s. 45).

[13] Tamże.

[14] Szczegółowy wykaz wpływu elementów białoruskich – zarówno słownictwa, jak i systemu gramatycznego (w zakresie fonetyki, morfologii, rodzaju i liczby oraz składni) – na język Mickiewicza przedstawia podstawowa w tym zakresie praca Stanisława Stankiewicza: *Pierwiastki białoruskie w polskiej poezji romantycznej. Część I (do roku 1830).* Wilno 1936, s. 103–264 oraz szkic Gabriela Korbuta: *Białoruszczyzna w języku Mickiewicza.* W: Tegoż: *Szkice i drobiazgi historyczno-literackie*. Warszawa 1935. Za przesłanie kserokopii tekstów autorów białoruskich winien jestem wdzięczność doktorowi Anatolowi Brusiewiczowi z Grodna.

[15] W latach 1837–1846 Czeczot wydał sześć zbiorków pod wspólnym głównym tytułem z bardzo oryginalnymi nieraz podtytułami: J. Czeczot: *Piosnki wieśniacze znad Niemna. We dwóch częściach*. Wilno 1837; Tegoż: *Piosnki wieśniacze znad Niemna i Dźwiny.* Wilno 1839; Tegoż: *Piosnki wieśniacze znad Niemna i Dźwiny, z dołączeniem pierwotnych w mowie sławiano-krewickiej.* Wilno 1844; Tegoż: *Piosnki wieśniacze znad Niemna i Dźwiny, niektóre przysłowia i idiotyzmy, w mowie sławiano-krewickiej.* Wilno 1846.

Podsumujmy więc: ukończywszy gimnazjum, Adam Mickiewicz w różnym stopniu opanował język polski, łacinę, francuski, rosyjski, włoski i niemiecki oraz białoruski. To już **siedem** języków, **sześć** poza ojczystym, chociaż niemiecki i włoski zaledwie w stadium początkowym, po rosyjsku zaś „nie wszystko rozumiał". Miał wówczas 16 lat. Czy to ze względu na ponadprzeciętną znajomość łaciny usiłował wraz z Czeczotem dostać się na Wydział Medyczny Imperatorskiego Uniwersytetu Wileńskiego (nie udało się ustalić, dlaczego ich podania nie zostały wówczas uwzględnione)?

O znajomości języków ukraińskiego, litewskiego[16] i hebrajskiego, żywiołów kulturowych, z którymi stykał się w dzieciństwie, trudno powiedzieć coś ponad to, że znał raczej poszczególne słowa, nie studiował tych języków ani w tych językach, w niemieckim będzie słuchał wykładów Hegla, przelotnie i bez przyjemności, co znajdzie później odbicie w wykładach w Collège de France.

Podczas studiów na pierwszym roku w Uniwersytecie Wileńskim, jeszcze na Wydziale Fizyko-Matematycznym, nie ograniczał swych zainteresowań do przedmiotów ścisłych (fizyki, algebry i chemii), ale – ze względu na stypendium nauczycielskie – zajmował się również literaturą grecką i łacińską pod kierunkiem prof. Gotfryda Ernesta Groddka, gramatyką języka greckiego – u prof. Szymona Feliksa Żukowskiego, gramatyką i językiem łacińskim – u Andrzeja Lewickiego, estetyką i teorią poezji i wymowy – u Leona Borowskiego. Na drugim roku, już na Wydziale Literatury i Sztuk Wyzwolonych, uczyli niemal ci sami nauczyciele akademiccy, profesorowie: Groddeck – języka i literatury greckiej i łacińskiej, Borowski – estetyki i teorii poezji i wymowy, Jan Czerniawski – języka i literatury rosyjskiej, Beniamin Haustein – języka angielskiego i niemieckiego. Pomińmy jednak w tej skróconej wersji szkicu szczegóły studiów, stwierdźmy jedynie, że egzaminy końcowe zdawał Mickiewicz z wszystkich studiowanych przedmiotów w językach, w jakich je poznawał, między innymi odpowiadał obszernie i płynnie po łacinie na dziewiętnaście szczegółowych pytań dotyczących ustroju prowincji w starożytnym Rzymie.

---

[16] Badacze twierdzą, że Mickiewicz często używał określenia „język litewski", podczas gdy w rzeczywistości chodziło mu o język białoruski. Zob. A. Kempfi: *O pochwale Białorusi i białoruskości w „Prelekcjach paryskich"*. W: *Adam Mickiewicz i kultura światowa. Materiały międzynarodowej konferencji. Grodno–Nowogródek 12–17 maja 1997. Księga 2.* Pod red. J. Bachórza i W. Choriewa. Gdańsk 1998, s. 233–245. Z kolei mieszkająca na Litwie dr Liliana Narkowicz tak puentuje swój tekst poświęcony głównie analizie fonetycznego zapisu pewnej piosenki litewskiej: „Adam Mickiewicz **nie znał języka litewskiego**, choć nie był to język zupełnie mu obcy. Jedyny znany autograf poety sporządzony po litewsku (w dialekcie żmudzkim) to zapis fragmentów dajn (piosenek) litewskich, dokonany przed 1853 rokiem w paryskim mieszkaniu Mickiewiczów pod «dyktando» Ludomila Korylskiego, ziomka, emigranta ze Żmudzi" (L. Narkowicz: *Czy Mickiewicz mówił po litewsku?* „Polonistyka" 2007, nr 10, s. 57).

Z lat studiów dodajemy więc jeszcze jeden język martwy i jeden nowożytny – **grekę**[17] i **angielski**.

Z kolei w okresie kowieńskim samodzielnie, ze słownikiem przedzierał się poeta przez teksty niemieckie i angielskie; w liście do Franciszka Malewskiego (z Wilna, 23 stycznia / 4 lutego 1822 roku) pisał:

> Po germanomanii nastąpiła brytanomania; cisnąłem się z dykcjonarzem w ręku przez Szekspira, jak bogacz ewangeliczny do nieba przez uszko od igiełki. Za to Bajron idzie daleko łatwiej i już bardzo znacznie postąpiłem. *Dżaura* zapewne wytłumaczę.
>
> WR XIV, s. 207

Do tłumaczenia *Giaura*, czego zapewne się wówczas nie spodziewał, miał Mickiewicz powrócić dopiero po ponad dziesięciu latach, w Dreźnie, a wydał je jeszcze trzy lata później. W „postępowaniu" pomagały mu podręczniki niemiecko-angielskie. Nadal szlifował język francuski. Puryści językowi twierdzili, co prawda, że miał w tym języku kłopoty z akcentem, których nie wyrugował nawet w okresie wykładów w Collège de France. Kolejna legenda podawała jednak, że niektórzy rodowici Francuzi, wykładowcy tej uczelni, chętnie naśladowali jego specyficzną wymowę jako wyraz hołdu, nie zaś z chęci parodiowania przybysza z dalekiego kraju, ale tej anegdoty nie udało mi się jeszcze zweryfikować, nie znalazłem jej, choć tam spodziewałem się jej najbardziej, w przywoływanej tu już plotkarskiej *Kronice potocznej i anegdotycznej*... zredagowanej przez Władysława Bełzę.

Zachował się list Mickiewicza z jesieni 1824 roku z Kowna „Do Dyrektora Szkół Guberni Wileńskiej Kajetana Krassowskiego" (19 września / 1 października), w którym prosił on o kolejny urlop od wyczerpującej pracy nauczyciela w Kownie, wcześniej jednak pisał o swym wykształceniu

[17] Juliusz Kleiner w swej monumentalnej monografii wspomina o nawiązaniu przez Mickiewicza w wierszu *Euthanasia. (Naśladowanie z Lorda Byrona)* „do helleńskiego pesymizmu Sofoklesa głoszącego, że najlepszym losem – nieistnienie", po czym przytacza półtora wersu materii dowodowej: „[…] wyznasz człowieku, / Czymkolwiek byłeś, że lepiej być niczem" (WR I, s. 169) i uznaje ten motyw za echo myśli Starca z pierwszej części *Dziadów*. Jednak z naszego punktu widzenia najbardziej interesujący jest przypis 98 do przytoczonego tu „nieistnienia", a zwłaszcza wtrącenie nawiasowe dotyczące ortografii poety i hipotezy o genezie pomyłek: „Album poety, mieszczące m.in. *Zdania i uwagi* (Muzeum Mickiewicza w Paryżu, rkp. 32), zawiera na s. 17 z pamięci podany cytat ów grecki. (Ciekawe są omyłki pisowni – pod wpływem alfabetu rosyjskiego, w którym *theta* greckie przeszło w *ph*, […])" – po czym następuje wywód, jakie to litery z alfabetu greckiego Mickiewicz utożsamia z literami alfabetu rosyjskiego i przykłady błędnie zapisanych słów (J. Kleiner: *Mickiewicz*. T. 1: *Dzieje Gustawa*. Wyd. poprawione. Lublin 1995, s. 490). Ludwik Hieronim Morstin w interesującym eseju ujmuje omawiane tu zagadnienie w największym i jakże trafnym skrócie: „Mickiewicz **znał grekę** i czytał *Iliadę* w oryginale, ale czytał ją także w tłumaczeniu Dmochowskiego" (L.H. Morstin: *„Pan Tadeusz" Homerowy*. „Twórczość" 1955, nr 11, s. 102).

i wielostronnych – musimy to przyznać – możliwościach pedagogicznych, między innymi i to:

> W czasie bytności mojej naprzód w Uniwersytecie, później w obowiązku nauczycielskim, pracowałem wyłącznie nad literaturą starożytną i starałem się zgłębić teorię sztuk pięknych w ogólności, czyli tak nazwaną estetykę, ze szczególnym do retoryki i poetyki zastosowaniem, nie zaniedbując bliższego poznawania źródłowych i pomocniczych dzieł do powszechnej historii ściągających się. Wykładać te przedmioty mógłbym, oprócz **języka łacińskiego, w niemieckim, francuskim i rosyjskim;** do ostatnich jednak potrzebowałbym kilkomiesięcznego czasu dla przygotowania się.
>
> WR XIV, s. 322

Dziś nazwalibyśmy to zręczną autopromocją, ale przecież nie była to autoreklama bezpodstawna. Wykładanie w języku łacińskim i francuskim miał sobie niejako wyprorokować, a „proroctwo” to, choć pewnie powinniśmy w zgodzie z duchem czasu mówić tu raczej o samosprawdzającej się przepowiedni, zostało spełnione w Lozannie i Paryżu; wcześniej zanosiło się dość poważnie raczej na Liceum Richelieugo w Odessie. Po powrocie do Moskwy Mickiewicz wspominał w liście do Joachima Lelewela (z Moskwy, 7 stycznia 1827 roku), z właściwym sobie autoironicznym dystansem, o swoim wcześniejszym zauroczeniu orientalistyką i lekcjach języka arabskiego, których udzielał mu Ludwik Spitznagel:

> Kiedym był w Petersburgu, rzuciłem się do języków wschodnich; ledwiem zaczął sylabizować, zmuszony zostałem wsieść znowu na sanie, odniósłszy tyle pożytku z lekcyj Spicnagla, ile król Wizymir z elementarza Doświadczyńskiego.
>
> WR XIV, s. 192

Kilka dni wcześniej pisał do Józefa Kowalewskiego, zajmującego się wówczas jeszcze językiem tatarskim (zanim został najwybitniejszym znawcą języka i kultury mongolskiej):

> Napisz mi, mój ty Chodża Effendi, jak ci się *Sonety* wschodnie podobają. Masz wiedzieć, że się na pola orientalne wybieram, historię literatury perskiej czytam i nawet sześć wierszy Mirhondy z perskiego już wytłumaczyłem. Nb. z oryginału.
>
> WR XIV, s. 375

Oczywiście, o zainteresowaniach arabskim i perskim jedynie tu wzmiankujemy, bez zamiaru przypisania poecie kompletnej znajomości obu tych języków w mowie i piśmie. Godzi się jednak wspomnieć przy tej okazji, że w trakcie przygotowywania ozdobnej edycji pt. *Sonety Adama Mickiewi-*

cza (Moskwa 1826) – jak pisze w *Uwagach edytorskich i odmianach tekstu* wydania *Dzieł wszystkich* Czesław Zgorzelski – poeta

> Jeszcze przed ukończeniem druku zapragnął był […] wzbogacić *Sonety* przekładem jednego z nich **na język perski**; zwrócił się z tym do profesora-adiunkta Uniwersytetu Petersburskiego, Mirzy Dżafar Topczy-Baszy, który przy pomocy Aleksandra Chodźki przetłumaczył *Widok gór ze stepów Kozłowa*, dodając ponadto do sonetu dłuższą przedmowę żartobliwą w stylu wschodnim. Przekład wraz z przedmową w języku perskim odlitografowano w Petersburgu […]. Mickiewicz nie doczekał się [w Moskwie – M.P.] tłumaczenia perskiego na czas i znaczną część nakładu rozesłał był przed jej nadejściem; toteż litografię dołączono tylko do pewnej części egzemplarzy i dziś stanowią one dużą rzadkość.
>
> DW I, cz. 2, s. 100

Reprodukcję pierwszej strony przekładu na język perski możemy podziwiać między innymi w przywoływanym tu wydaniu *Poezji* Mickiewicza w serii Biblioteka Narodowa, w opracowaniu Czesława Zgorzelskiego (t. 2, s. 87) oraz w edycji *Sonety Adama Mickiewicza z roku 1826* (Wydał C. Zgorzelski. Wrocław 1976).

Już po wyrwaniu się poety z Rosji na Zachód młody, zaledwie osiemnastoletni wówczas Zygmunt Krasiński w liście do ojca (z Genewy, 5 września 1830 roku), w zapiskach pod datą 21 sierpnia tego roku, zachwycał się erudycją i talentem do języków właśnie poznanego podczas wspólnej wyprawy w Alpy szwajcarskie Mickiewicza:

> Mickiewicz nieco się ożywił i lepiej z nami zapoznał. O! jakie fałszywe sądy były o nim w Warszawie. Rozległej jest on nauki, umie **po polsku, po francusku, po włosku, po niemiecku, po angielsku, po łacinie i po grecku**. Doskonale zna politykę europejską, historię, filozofię, matematykę, chemię i fizykę. W literaturze nikt może w Polsce tyle nie ma znajomości. Słysząc go mówiącym, zdaje się, że każdą książkę czytał. Sądy ma bardzo rozsądne, poważne o rzeczach. Smutny zwyczajnie i zamyślony; nieszczęścia już mu zmarszczki na trzydziestoletnim czole wyryły. Zawsze spokojny, cichy, ale znać we wzroku, że rzucona iskra zapali śpiący płomień w piersiach. Wydał mi się być ideałem człowieka uczonego i geniuszu pełnego[18].

W tej entuzjastycznej wypowiedzi Krasińskiego zwraca uwagę przeoczenie bądź też przemilczenie znajomości języków rosyjskiego[19] i białoruskiego,

---

[18] Z. Krasiński: *Listy do ojca*. Oprac. i poprzedził wstępem S. Pigoń. Warszawa 1963, s. 187–188.

[19] Język rosyjski to ostatecznie język kraju, którego Mickiewicz miał obywatelstwo; w liście do Marii Szymanowskiej (z Genewy, 16 maja 1831 roku) pisał poeta w tonie wyraź-

z rosyjskim i białoruskim mielibyśmy więc **dziewięć** języków, bez ojczystej polszczyzny – **osiem**.

O uzdolnieniach językowych poety najlepiej świadczą jeszcze cztery fakty: po pierwsze, w liście do Adama Jerzego księcia Czartoryskiego (z Lozanny, 31 lipca 1840 roku) wspominał o kłopotach z otrzymaniem katedry literatury słowiańskiej w Paryżu:

> […] w czasie dyskusji w Izbie zarzucano mi (Auguis) [Piotr René Auguis – M.P.], że nie umiem innych dialektów prócz polskiego; owóż mógłbym złożyć dowody, że **po rosyjsku** dobrze umiem, **po czesku** nieźle. […] pytano się u ministra, czy mam wyobrażenie o pracach literackich Czechów. Odpowiedziałbym, że umyślnie po to jeździłem do Pragi, w r. 1829, abym poznał tamecznych filologów i rozpatrzył się w ich dziełach. Złożyłbym na koniec tłumaczenia moich dzieł na rosyjski i czeski język, które dowodzą, że pobratymcze ludy dobrze moje prace przyjęły. Ale pisać to wszystko o samym sobie trudno mi i niemiło.
>
> WR XV, s. 555

W Pradze, w drugiej połowie lipca 1830 roku, przebywał Mickiewicz zaledwie kilka dni, więc trzeba się jednak zreflektować i sąd ten zaliczyć raczej do nad wyraz śmiałych i położyć go bardzo blisko obok innego „sukcesu” z tego samego okresu, czyli lat 1839–1840, a mianowicie obok wyjednania u księcia Czartoryskiego zaświadczenia, że studia filologii klasycznej ukończył z tytułem magistra, co umożliwiło mu uzyskanie etatu profesora w Lozannie[20]. Tego **czeskiego** chyba jednak Mickiewiczowi tak łatwo nie zaliczymy. Z jednej bowiem strony, mamy w przytoczonym tu zdaniu do czynienia z trybem warunkowym, z przygotowywaniem hipotetycznej polemiki, do której przecież nie doszło, z gromadzeniem argumentów na potrzeby ewentualnej dyskusji. Z drugiej jednak strony, wiemy z całą pewnością, że Mickiewicz czytał w oryginale wiele dzieł tzw. budzicieli czeskiego odrodzenia narodowego (Josefa Dobrovskiego, Josefa Jungmanna, Františka Palackiego, Pavla Josefa Šafařika, Vaclava Hanki, Františka Ladislava Čelakovskiego, Jána Kollára), ale na przykład Dobrovský pisał i wydawał swoje dzieła po... niemiecku[21].

---

nie ironicznym: „Nie wiem nawet, czy tyle razy wzmiankowany artykuł [streszczenie pewnej broszury pióra Józefa Przecławskiego zamieszczone w „Tygodniku Petersburskim” – M.P.] był oryginalnie napisany po polsku, czy też w naszym ojczystym języku, który, jak wiadomo, jest rosyjski” (WR XV, s. 102).

[20] Szerzej piszę o tym w rozdziale *Autorzy nowożytni w „Wykładach lozańskich”*… Zob. ponadto *Notę bibliograficzną*.

[21] Nie potrafiłem podczas sesji w Gdańsku odpowiedzieć *a vista* na pytanie prof. Anny Martuszewskiej, czy Mickiewicz władał językiem **serbskim**. Nie potrafię i dziś. Z pewnością przedzierał się przez niektóre utwory w oryginale, niektóre znał z tłumaczeń na język niemiecki bądź francuski.

Po drugie, podczas starań o katedrę w Lozannie, jak podaje Alojzy Niewiarowicz, sam Mickiewicz miał przyznać, że „posiada" nie tylko gruntowną znajomość języka łacińskiego, ale także zna „wszystkie europejskie i niektóre wschodnie"[22] języki, co mamy prawo ponownie potraktować jako sprawne i niebezpodstawne działania autopromocyjne.

Po trzecie, co objaśnia list wykładowcy Collège de France do ministra Oświecenia Publicznego Abla Villemaine'a, Mickiewicz znał zawiłości alfabetu i języka **cerkiewno-słowiańskiego** zapisywanego cyrylicą, a więc i znajomość tego – kolejnego martwego – języka wypada odnotować. Chodzi tu o list z Paryża (13 stycznia 1842 roku), w którym poeta „kompetentnie"[23] objaśnia i tłumaczy inskrypcję na rysunku – kopii obrazka podpisanego w tym języku, a znajdującego się w muzeum w Dijon. Godny uwagi jest tu tryb administracyjny zreferowany przez autorki opracowania korespondencji Mickiewicza w Wydaniu Rocznicowym:

> Muzeum w Dijon zwróciło się do Dyrekcji Sztuk Pięknych w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych z prośbą o wyjaśnienie napisu znajdującego się pod ikoną *Narodzin Najświętszej Marii Panny*. Minister spraw wewnętrznych odesłał tę prośbę do Ministerstwa Oświecenia z listem zalecającym, by pismo z Dijon przekazano Mickiewiczowi, co też uczyniono za pośrednictwem sekretarza Collège de France, Louis Pierre Sédillota (zob. biogram).
>
> WR XVI, przypis 1 na s. 15

Wymieniony tu Louis Pierre Sédillot zwrócił się do wykładowcy swej uczelni – profesora Adama Mickiewicza… Z listu poety do tegoż sekretarza dowiadujemy się, że klasyfikację języków słowiańskich Mickiewicz zreferował i aprobował za dziełem Frédérica Gustave'a Eichhoffa *Histoire de la langue et de la littérature des Slaves* (Paris 1839) – zob. WR XVI, s. 23–29 oraz WR XV, przypis 3 na s. 604. Tak więc mickiewiczologom Dijon nie musi się w pierwszym rzędzie kojarzyć wyłącznie z musztardą, może –

[22] Cyt. za: *Kronika potoczna*…, s. 147. (A. Niewiarowicz: *Wspomnienia o Adamie Mickiewiczu*. Lwów 1878). Jako komentarz do tej wypowiedzi W. Bełza podaje wyimek sądu Nikołaja A. Polewoja: „**Z łatwością przyswajał sobie obce języki**. Oprócz **francuskiego** – również po mistrzowsku władał on i **niemieckim** językiem; a co do **łacińskiego** i **greckiego**, że je posiadał gruntownie, świadczy o tym były jego współuczeń, znakomity filolog Jeżowski. Po roku pobytu w Moskwie mówił **po rosyjsku** gładko, dokładnie, nie zbijając się na akcentach w prozodii, która jest tak różną od polskiej, a więc dla Polaka do ujęcia niełatwą. Prócz tego posiadał też języki: **angielski**, **włoski** i **hiszpański**, a podobno i **wschodnie** nie były mu obce" – tamże, s. 147. Z żalem stwierdzam, że to jedyna wzmianka o języku hiszpańskim, na którą natrafiłem podczas studiowania tych zagadnień.

[23] To określenie Samuela Fiszmana z jego pracy: *Na marginesie nowego znaleziska Mickiewiczowskiego*. „Slavia Orientalis" 1966, nr 2, s. 139; cyt.za: WR XVI, przypis 2 na s. 15.

na pierwszy rzut oka – kojarzyć się jako siedziba muzeum, którego drobny problem z jednym prawosławnym eksponatem okazał się przyczyną ujawnienia świetnej znajomości języka cerkiewno-słowiańskiego przez Mickiewicza, jego kompetencji, jako powód zadowolenia pana ministra Oświecenia Publicznego, bo i ten drobny fakt potwierdzał słuszność (i namacalną przydatność) powołania katedry literatur słowiańskich.

I czwarty wreszcie fakt, jakże wymowny, z ostatniego roku życia poety – zachowała się próbka **tureckiego** pisma Mickiewicza, który w trakcie swej misji wschodniej w drugiej połowie roku 1855, kiedy okazało się, że znajomość tego języka może być wielce przydatna, wprawiał się (w mowie i w piśmie) w ostatnim już, jakże odmiennym od dotychczas opanowanych, języku. Młodzieńczy wstręt do pisania dawno już został przezwyciężony, pozostał zaś młodzieńczy zapał dla przedsięwzięć patriotycznych, nawet jeśli zmuszało to Mickiewicza do uczenia się trzeciego już w życiu systemu alfabetycznego[24], jedenastego, a z polskim **dwunastego** języka. Opanował je w różnym stopniu, w większości z nich pisał i czytał, umiał też się rozmówić, niekiedy tłumaczył: z angielskiego, łaciny, ale też na łacinę, z niemieckiego, rosyjskiego, cerkiewno-słowiańskiego...

Ponad wszelką wątpliwość Mickiewicz był poliglotą[25]. Jeśli kiedyś powstanie słownik języków Adama Mickiewicza...

---

[24] W często tu przywoływanej *Kronice potocznej…* znajdujemy opowiadanie Hipolita Kuczyńskiego, do którego w ostatnich dniach życia miał się Mickiewicz zwrócić: „[…] wiesz, żem się zaczął uczyć **po turecku**. Lękam się tylko, żeby się ze mną nie stało jak z jednym z królów naszych, który już nieźle sylabizował, gdy go śmierć zaskoczyła" (s. 89–90).

[25] W liście do Sergiusza Sobolewskiego (z Rzymu, 6 listopada 1830 roku) Mickiewicz pytał: „Czy wiesz Pan, że panna Chlustin wychodzi za mąż, za p. Circourt, który zna dziesięć języków?" (WR XV, s. 78). Adolf de Circourt, publicysta i dyplomata francuski, uchodził za poliglotę. A cóż dopiero powiedzieć o profesorze języków semickich w Bolonii i późniejszym kardynale, o Giuseppe Mezzofantim (Mickiewicz starał się o spotkanie z nim zimą 1830 roku, ale doszło jedynie do wymiany kart wizytowych), który znał ponoć pięćdziesiąt języków?

Nota bibliograficzna

Większość rozdziałów tej książki była już publikowana na prawach rekonesansowego rozpoznania problematyki w pracach zbiorowych – materiałach ogólnokrajowych i międzynarodowych konferencji literaturoznawczych oraz w księgach dedykowanych wybitnym historykom literatury polskiej, żaden jednak nie jest mechanicznym powtórzeniem pierwodruku; wszystkie starannie przejrzałem pod kątem nowej, powstającej w ten sposób całości, uzupełniłem o nowszą bibliografię, dodałem nowe fragmenty (niekiedy rozszerzając tekst aż o jedną trzecią), usunąłem zbędne powtórzenia i w tej postaci **ukazują się po raz pierwszy**.

Rozdział pierwszy *Rozczarowanie filomatów Imperatorskim Uniwersytetem* stanowi znacznie zmienioną i rozszerzoną wersję szkicu otwierającego tom zbiorowy: *Tkanina. Studia, szkice, interpretacje*. [Profesorowi Ireneuszowi Opackiemu Uczniowie i Przyjaciele]. Pod red. A. Węgrzyniak i T. Stępnia. Katowice, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego 2003, s. 11–19.

Rozdział drugi *„Bywaj mi zdrowa biedna Cenzuro!” Niecenzuralność „Ody do Młodości”* jest poważnie rozbudowaną wersją szkicu ogłoszonego w tomie zbiorowym: *W kręgu zagadnień dydaktyki języka i literatury polskiej. Księga jubileuszowa dedykowana Profesorowi Edwardowi Polańskiemu*. Pod red. H. Synowiec. Katowice, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego 2002, s. 377–383.

Rozdział trzeci *Od „boskiego diabła” do „puchu marnego”. Współredaktorzy tekstów Mickiewicza w okresie wileńsko-kowieńskim* tytuł zawdzięcza w znacznej mierze esejowi ogłoszonemu w „Gazecie Uniwersyteckiej” (grudzień 2000, nr 3 (82), s. 16–17), ostatecznie to przejrzana i uzupełniona o nowe myśli wersja pracy ogłoszonej z podtytułem *Rekonesans* w księdze zbiorowej: *Dzieło literackie i książka w kulturze. Studia i szkice ofiarowane Profesor Renardzie Ocieczek w czterdziestolecie pracy naukowej i dydaktycznej*. Redakcja naukowa I. Opacki przy współudziale B. Mazurkowej. Katowice, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego 2002, s. 608–615.

Rozdział czwarty *Ikaryjskie inkrustacje Mickiewicza* stanowi poważnie rozszerzoną wersję szkicu ogłoszonego pod tym samym tytułem w pracy zbiorowej: *Godność i styl. Prace dedykowane Włodzimierzowi Wójcikowi.* [W siedemdziesiątą rocznicę urodzin]. Pod red. M. Kisiela przy współudziale P. Majerskiego i Z. Marcinowa. Katowice 2003, s. 35–45.

Rozdział piąty *Mickiewicz wobec „czasów szwedzkich”* jest rozszerzoną i uzupełnioną wersją studium drukowanego pod tym samym tytułem w pracy zbiorowej: *Czasy potopu szwedzkiego w literaturze polskiej*. Pod red. R. Ocieczek przy współudziale B. Mazurkowej. Katowice, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego 2000, s. 91–109.

Rozdział szósty *Saplicowie – Soplicowie. (Na marginesie pewnej odręcznej notatki w osiemnastowiecznej „Etyce chrześcijańskiej” Wincentego Houdry'ego)* to przejrzana, poprawiona i nieco rozszerzona wersja tekstu ogłoszonego pod tym samym niemal tytułem w pracy zbiorowej: *„Pieśni ogromnych dwanaście…”. Studia i szkice o „Panu Tadeuszu”*. Pod red. M. Piechoty. Katowice, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego 2000, s. 46–61.

Rozdział siódmy *Autorzy nowożytni w „Wykładach lozańskich” Mickiewicza. (Z dygresją o prowincjach i prowincjonalizmach)* stanowi kontaminację studium ogłoszonego pod tym samym niemal tytułem (w tym wydawnictwie wykłady potraktowano jako określenie potoczne) w pracy zbiorowej: *Wykłady lozańskie Adama Mickiewicza*. Pod red. A. Nawareckiego i B. Mytych-Forajter. Katowice, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego 2006 oraz szkicu: *Fenomen wykładów lozańskich Adama Mickiewicza*, opublikowanego w periodyku „Świat i Słowo” 2009, nr 2 (13), s. 221–238. Rozdział ten wykorzystuje doświadczenia zebrane w trakcie przygotowywania obu tych publikacji.

Rozdział ósmy *Jeszcze o idei wolności w „Dziadach” Mickiewicza* jest rozszerzoną wersją szkicu, który ukazał się w pracy zbiorowej: *Śladami romantyków. Profesorowi Zbigniewowi Sudolskiemu w osiemdziesiątą rocznicę urodzin*. Pod red. E. Kasperskiego i O. Krysowskiego. Warszawa. Wydano nakładem Wydziału Polonistyki Uniwerytetu Warszawskiego 2010, s. 379–393.

Rozdział dziewiąty *Jeszcze o relacjach rodzinnych w „Konradzie Wallenrodzie” Mickiewicza* jest dość istotnie rozbudowaną wersją referatu wygłoszonego podczas ogólnopolskiej konferencji naukowej „Obrazy rodziny w literaturze od XIX do XXI wieku”, zorganizowanej przez Zakład Literatury Poromantycznej oraz Zakład Literatury Współczesnej Instytutu Nauk o Literaturze Polskiej im. I. Opackiego Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, w dn. 1–3 grudnia 2008 roku, w Cieszynie. W książce tej drukowany jest po raz pierwszy.

Rozdział dziesiąty *Jeszcze o milczeniu Mickiewicza. Myśl i cień myśli* stanowi przejrzaną i rozbudowaną wersję szkicu ogłoszonego pod tym samym

tytułem w pracy zbiorowej: *W cieniu Mickiewicza*. Pod red. J. Lyszczyny i M. Bąk. Katowice 2006, s. 100–108.

Rozdział jedenasty *Kilka słów o „Przedmowie" do tomiku „Wspomnienia z wojny narodowej i sonety wojenne" Stefana Garczyńskiego. Więcej pytań niż odpowiedzi. Jeszcze o tekście we fragmencie zaledwie przypisywanym Mickiewiczowi* jest nieco zmienioną wersją tekstu, który ukazał się w pracy zbiorowej: *Romantyczne przemowy i przedmowy*. Pod red. J. Lyszczyny i M. Bąk. Katowice, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego 2010, s. 46–60.

Rozdział dwunasty *Trzy przedmowy do dwudziestowiecznych wydań zbiorowych „Dzieł" Mickiewicza* stanowi nieco skróconą wersję szkicu ogłoszonego pod tym samym tytułem w pracy zbiorowej: *Przedmowa w książce dawnej i współczesnej*. Pod red. R. Ocieczek przy współudziale R. Ryby. Katowice, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego 2002, s. 196–203, oraz nieco rozszerzoną wersję w stosunku do druku pod tytułem *Trzy przedmowy do wydań zbiorowych „Dzieł" Adama Mickiewicza* w pracy zbiorowej: *V Międzynarodowa Konferencja „Nauka a jakość życia" na 200. rocznicę urodzin Adama Mickiewicza. Prace. Wilno 17–21 czerwca 1998 r.* Red. naukowy R. Brazis. Wilno 1998, s. 5–7.

Rozdział trzynasty *Czy Mickiewicz czytał poetów z Tybetu? O fortunnych skutkach błędnej hipotezy* stanowi rozszerzoną wersję szkicu ogłoszonego w pracy zbiorowej: *Opowiedzieć historię. Prace dedykowane Profesorowi Stefanowi Zabierowskiemu*. Pod red. B. Gontarz i M. Krakowiak. Katowice, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego 2009, s. 207–215.

Rozdział czternasty *Iloma językami władał „pan Mićkiewicz"?* to uzupełniona wersja szkicu drukowanego w księdze zbiorowej: *Mickiewicz w Gdańsku. Rok 2005. Materiały Międzynarodowej Konferencji Naukowej na 150-lecie Śmierci Poety*. Pod red. J. Bachórza i B. Oleksowicza. Gdańsk 2006, s. 175–182.

Indeks utworów Mickiewicza

Opracowała Małgorzata Piechota

Indeks nazwisk

C

D

E

F

G

L

Ł

M

N

O

P

Ś

T

Ż

Opracowała Małgorzata Piechota

Spis ilustracji

Marek Piechota

„A world is a whole human being"
Studies and sketches on works by Mickiewicz

Summary

The studies on works and biography of Mickiewicz I have been conducting for almost 30 years prove that a poet, irrespective of the fact if it was formulating Filomat legislation acts, preparation for classes in school or at the university, writing a historical or poetical work, organising legion learning Turkish (the eleventh foreign language) when it turned out that its knowledge could be extremely useful in military actions against Russia, he always showed young enthusiasm if only a **patriotic context**, hope for gaining independence by Poland the generation of Romanticism dreamt of, were on the horizon. Mickiewicz always took care more of others than himself and family, even in the case of the correction of the book of *Poezje* by Stefan Garczyński, his friend, and turned out to be more scrupulous and creative than during his own correction of *Pan Tadeusz*.

Because previous works on Mickiewicz, successfuly cumulated in 2000, were characterised by definitely monographic ambitions on the one hand, and popularising ones on the other, today, after a decade, I intend to present a reader more interested in „the greatest Polish poet" a selection of my works written at the turn of the 20th and 21st centuries, derived from various inspirations and grouped in 5 parts: 1) *Filomat fulfillment and disappointment*; 2) *Motives, inspirations, phenomena*; 3) *Additions to ideas, relations, silence* – that is why the titles of three chapters in this part involve the phrase „still about…"; 4) *On editorial and, more specific, philological problems*; 5) *Polyglotism of the poet*. Most often, these are the results of Poland wide and international academic sessions in which I took part (in Cieszyn, Gdańsk, Katowice, Ostrava, Ustroń and Vilnius), and papers presented between 1994 and 2008. In few places I decided on a rather subjective tone and placed a short note on the circumstances of the origin of the idea, an intriguingly designed title of the conference, sent a series of handbooks, and prepared an academic session on the occasion of a poetic competition for *Icarus*' *Wing*, I was lucky to receive a special copy of *Christian ethics* by Vincent Houdry (Venice 1750) with a mysterious inspiration. Revealing the origin of the idea sometimes tells more not only about the source, but also a final result of academic investigations of the historian of literature, especially the literature from older times. Where the beginning part of the book title *„A Word*

is a whole human being". Studies and sketches about Mickiewicz comes from will be explained in chapter 10 about poet's silence. Although I use the wery statement in a slightly different way than its author assumed, „work" is understood here in a broader sense, as a synonym of activity, not only a literary one, but also as a set of political and socio-cultural enterprises.

Марек Пехота

„Слово – это весь человек" Очерки и исследования о творчестве Мицкевича

Резюме

На основании моего почти уже тридцатилетнего изучения произведений и биографии Мицкевича можно прийти к выводу о том, что поэт – независимо от того, было ли это формулирование филоматских положений, подготовка к занятиям в школе или в университете, создание исторического или поэтического произведения, организация Легиона либо овладение турецким языком (одиннадцатым иностранным языком), когда оказалось, что его знание может быть в военных действиях против России весьма востребованным – всегда отличался юношеским энтузиазмом, если только где-то на горизонте возникал даже слегка вырисовывающийся **патриотический контекст** и появлялась надежда на получение Польшей взлелеянной в мечтах поколений романтиков независимости. Мицкевич всегда больше заботился о других, нежели о себе, даже в вопросах корректировки тома *Поэзии* друга Стефана Гарчинского он оказался более скрупулезным и творческим, чем во время корректировки собственного *Пана Тадеуша*.

В связи с тем, что предыдущие работы о Мицкевиче – счастливо собранные в двухтысячном году – с одной стороны, характеризовали амбиции прежде всего монографического плана, а с другой, популяризаторские, в настоящее время, по происшествии декады, мне хотелось бы предложить Читателю, ближе интересующемуся „величайшим польским поэтом", избранное из написанных на рубеже XX и XXI веков моих работ. Вдохновением для них послужили разные идеи, а материал представлен в пяти частях: 1) *Филоматские свершения и разочарования*; 2) *Мотивы. инспирации, феномены*; 3) *К вопросу об идеях, отношениях, молчании* – именно поэтому в заглавиях трех глав этой части появляется формулировка „еще о…"; 4) *Из издательской и конкретно филологической проблематики*, а также 5) *Полиглотизм пророка*. Это чаще всего результаты общепольских и международных научных сессий, в которых я принимал участие (в Цешине, Гданьске, Катовице, Остраве, Устроне и Вильнюсе), докладов, озвученных в 1994–2008 гг. В нескольких

местах я решился на более субъективный тон, помещение лаконической записи об обстоятельствах происхождения замысла, интригущей темы симпозиума, идеи серии учебников, научной сессии по случаю поэтического конкурса на получение Крыла Икара, отметил счастливый случай – подарок исключительного экземпляра *Христианской этики* Винценты Одри (Венеция 1750) с некоей таинственной надписью… Выявление генезиса идеи иногда многое говорит не только об источнике, но и об итогах научных исследованиях литературоведа, особенно касающихся литературы предыдущих периодов. Откуда берет начало первая часть заглавия данной книги: *„Слово – это весь человек”. Очерки и исследования о творчестве Мицкевича*, выясняется в десятой главе о молчании поэта, хотя эта формулировка была использована мной в несколько ином плане, чем предполагал автор. Определение „творчество” здесь понимается более широко, как синоним деятельности, а не только литературной креации, а также как единство политических и общественно-культурных начинаний.

Redaktor
Wiesława Piskor

Projektant okładki i stron działowych
Paulina Tomaszewska-Ciepły

Redaktor techniczny
Barbara Arenhövel

Korektor
Mirosława Żłobińska

ISSN 0208-6336
ISBN 978-83-226-2011-3

Wydawca
Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego
ul. Bankowa 12B, 40-007 Katowice
www.wydawnictwo.us.edu.pl
e-mail: wydawus@us.edu.pl

Wydanie I. Ark. druk. 16,5. Ark. wyd. 19,0. Papier offset. kl. III, 90 g Cena 24 zł (+ VAT)

Łamanie: Pracownia Składu Komputerowego
Wydawnictwa Uniwersytetu Śląskiego
Druk i oprawa: PPHU TOTEM s.c. M. Rejnowski, J. Zamiara
ul. Jacewska 89, 88-100 Inowrocław

Marek Piechota jest profesorem zw. na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach. Jego dorobek stanowi wiele opracowań *stricte* naukowych i popularnonaukowych. Z pierwszej grupy wymienić trzeba rozprawy i zbiory studiów: *O tytułach dzieł literackich w pierwszej połowie XIX wieku* (1992), *Żywioł epopeiczny w twórczości Juliusza Słowackiego* (1993), *Od tytułu do Epilogu. Studia i szkice o „Panu Tadeuszu"* (2000), *„Chcesz ty, jak widzę, być dawnym Polakiem..." Studia i szkice o twórczości Słowackiego* (2005), *Zbigniew Jerzy Nowak (1919–1993)* (wspólnie z K. Heską-Kwaśniewicz, tom 1. z serii Mentibus Memoratis, 2006). Z grupy drugiej książki: N. Bonczyk: *W chłodniku tajnej świątyni. Wybór liryków. W układzie graficznym A. Halora* (1988), *„Pan Tadeusz" i „Król-Duch" – dwie koncepcje romantycznej epopei* (1995), A. Mickiewicz: *Dziady część III. Z opracowaniem szkolnym* (1996), A. Mickiewicz: *„Pan Tadeusz". We fragmentach, z komentarzem. Dla uczniów, studentów i nauczycieli* (1997, 1999) oraz *Słownik Mickiewiczowski* (wraz z J. Lyszczyną, 2000). Jest współredaktorem tomu *Barokowe przypomnienia i inne szkice historycznoliterackie* (wraz z R. Ocieczek, 1994) i *Słownika literatury polskiej* (wraz z M. Pytaszem, 2006), inicjatorem i współredaktorem wydawnictwa wielotomowego *Od oświecenia, ku romantyzmowi i dalej. Autorzy – dzieła – czytelnicy* (wraz z J. Rybą, cz. I–III, 2004, 2007, 2008), redaktorem tomów: *„Pieśni ogromnych dwanaście..." Studia i szkice o „Panu Tadeuszu"* (2000), *Warsztat badawczy Profesora Zbigniewa Jerzego Nowaka. Charakterystyki, wspomnienia, bibliografia* (2004).

Autora interesują [...] problemy natury ideowej, filozoficznej, [...] filologiczno-edytorskiej. [...] Zwraca uwagę przede wszystkim znakomite udokumentowanie sądów zarówno w toku wywodów, jak i w niezwykle sumiennie rozbudowanych przypisach. Dociekliwość i filologiczna wnikliwość rozważań jest godna najwyższego uznania. Wartość pracy podnosi również fakt, że jej autor sięga do mało znanych tekstów Mickiewicza i jego kręgu (np. pisma filomackie, Ustawy filomatów, Wykłady lozańskie itp.), i w ten sposób poszerza krąg problematyki, dostrzega sprawy, które dotąd uchodziły uwadze badaczy.

Z recenzji prof. zw. dr. hab. Zbigniewa Sudolskiego

ISSN 0208-6336
ISBN 978-83-226-2011-3

Cena 24 zł
(+ VAT)